


Przełożyła Małgorzata Fabianowska



KSIĘŻNICZKA  
DUSZ

ALEXANDRA CHRISTO

Powieść autorki bestsellera  
PIEŚN SYRENY

Young

ALEXANDRA  
CHRISTO

KSIĘŻNICZKA  
DUSZ

PRZEŁOŻYŁA  
Małgorzata Fabianowska



.. u

RECENZJE KSIĄŻKI  
**PIEŚŃ SYRENY**

Alexandry Christo



Świetnie skonstruowane sceny walki i żywe opisy wciągają czytelników do wykreowanego przez Christo, fascynującego świata piękna i potworności.

– Publishers Weekly

• • •

Opisany z fantazją i rozmachem świat oraz nieprzerwanie wartka akcja sprawia, że czytelnicy pokochają tę zakręconą dekonstrukcję baśni o Małej Syrence w książce *Pieśń Syreny*.

– Booklist Online

• • •

Fanom fantasy spodoba się koncepcja syren i książąt o pirackim zacięciu jako brawurowych i bystrych bohaterów.

– School Library Journal

• • •

Czytelnicy lubiący mroczne wersje baśni z ochotą zagłębią się w krwawą i realistyczną opowieść o Małej Syrence.

– RT Book Reviews

• • •

Ciekawie i sprawnie skonstruowany świat oraz szczęśliwe zakończenie zachwycą czytelników i pozostawią ich z niedosytem w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– The Bulletin of the Center for Children Books

*Mamie i tacie,  
którzy nasycali moje życie magią.*











## SELESTRA

**P**otrafię stwierdzić, kiedy ktoś umrze. Potrzebuję tylko kosmyka włosów tej osoby oraz jej duszy.

Na wszelki wypadek.

Takie jest zadanie wiedźmy z rodu Somniatis, związanej z królem magią przesiąkniętą śmiercią. Tylko do tego mnie wychowano – do służenia królowi i korzystania z dziedzicznej, rodzinnej mocy.

Wiedźma, uwięziona do Sześciu Wysp.

Dlatego nigdy nie widziałam świata poza Pływającą Górą, na której stoi ten zamek.

Choć nie można mnie nazwać więźniem.

Jestem strażniczką króla Serytha i pewnego dnia zostanę jego najbardziej zaufaną doradczynią. Prawą ręką władcy mogącą robić, co zechce, i iść, dokąd będzie miała ochotę, nie pytając o pozwolenie. Gdy tylko umrze moja matka.

Krocze przez kamienne hole. Rękawiczki koloru kości słoniowej wpełzają na moje przedramiona i suknia na ich wysokości zaczyna błyszczeć. Mają strzec moich wizji, ale czasami działają jak smycz, która nie pozwala mi się rozszaleć.

Trzymają moją magię w ryzach, dopóki nie nadejdzie pora.

Ale nie jestem więźniem, powtarzam sobie.

Po prostu nie powinnam nikogo dotykać.

Przed Wielką Salą ciągnie się kolejka ludzi, którzy wkrótce mają się stać trupami. Większość jest w łachmanach, zarośnięta brudem, który okrywa ich niczym druga skóra, ale paru nosi klejnoty. Mieszanka biednych, bogatych i tych pomiędzy.

A wszyscy desperacko chcą oszukać śmierć.

Festiwal Przepowiedni odbywa się raz w roku, w miesiącu Czerwonego Księżyca, i w tym czasie każdy mieszkaniec Sześciu Wysp ma prawo do przepowiedni królewskiej wiedźmy.

Kolejka zakręca za róg przede mną, więc nie widzę, jak daleko się ciągnie, ale wiem, ilu ludzi przybyło. Ta liczba nie zmienia się od lat: dwieście dusz gotowych na układ.

Próbuję jak najszybciej ich minąć i niczym cień przesuвам się na peryferiach ich pola widzenia, ale oni zawsze mnie dostrzegają. I za każdym razem na mój widok odwracają wzrok.

Nie mogą znieść widoku moich zielonych włosów i węzowych oczu. Wszystkiego, co mnie od nich odróżnia. Wbijają spojrzenia w podłogę, jakby nagle zafascynowały ich kamienne płyty.

Jakbym była tylko przerażającą wiedźmą, nikim więcej.

Właściwie nie wiem dlaczego, bo przecież nie osiągnęłam jeszcze pełnej magicznej mocy. W wieku szesnastu lat jestem tylko przyszlą dziedziczką i czekam na dzień, w którym przejmę magię mojego rodu.

– Możesz na chwilę? – pyta Irenya.

Krawiecka praktykantka – i jedyna moja przyjaciółka w tym zamku – gonila za mną zdyszana, żeby mnie złapać przed wejściem do Wielkiej Sali.

Poprawia i wygładza moją suknię, aby nie było żadnych zagnieceń. Irenya jest perfekcjonistką, jeśli chodzi o dzieła jej igły.

– Nie wierć się, Selestro – burczy.

– Ja się nie wiercę, tylko oddycham.

Pokazuję jej język i przenoszę uwagę na rękawiczki. Pociągam je za czubki palców, a potem nasuwam głębiej na rękę, aż przylegają ciasno i czuję dotyk materiału na skórze.

Ta czynność mnie uspokaja. Pomaga mi nie myśleć za wiele o tym, co się zaraz będzie działo.

W sumie powinnam się już przyzwyczaić. I być wdzięczna, że pozwolono mi od dwóch lat stać u boku króla Serytha, zbierać włosy i patrzeć, jak ludzie z wysp powoli przechodzą, aby przypieczętować swój los.

Powinnam się ekscytować festiwalem i duszami, które zyskamy. I obserwować, jak moja matka powierza sekrety śmierci, jakby były dobrymi przyjaciółkami.

Nie powinnam myśleć o ludziach, którzy umrą.

– Nie chcemy, żeby coś oblużowało w czasie pierwszej przepowiedni – wyjaśnia Irenya. Ciaśniej ściga sznurówki gorsetu i wiem, że się uśmiecha. – Wyobraź sobie, że schylasz się po kosmyk włosów i pierś ci wyskakuje.

– Uwierz mi – odpowiadam nerwowo. – W tym nie będę się schylać.

Irenya przewraca oczami.

– Och, uspokój się. Wyglądasz jak księżniczka.

Śmiać mi się chce.

Kiedy byłam młoda, moja matka – zanim jeszcze stała się obca – czytała mi bajki o księżniczkach. Opowieści o nieszczęśliwych dziewczynach, bezsilnych, zamkniętych w wieżach i czekających na pięknego księcia, który uwolniłby je, oferując im miłość i przygodę.

– Nie jestem księżniczką – mówię do Irenyi.

Jestem dużo bardziej zabójcza niż one. I nikt nie uwolni mnie z wieży.

Otwieram ciężkie żelazne drzwi Wielkiej Sali. Oczyszczono ją ze wszystkiego.

Znikły drewniane stoły ustawione pośrodku, zwykle pełne wina i okrutnego śmiechu. Odprawiono zespół i zredukowano salę do pustej groty.

Ktoś niewtajemniczony nawet by się nie domyślił, że zaledwie parę godzin temu najbogatsi ludzie królestwa świętowali rozpoczęcie festiwalu. Z mojej wieży mogłam słyszeć dźwięki muzyki oraz chłonać napływający przez okno zapach koniakowych ciast i miodu.

Ciągle jeszcze da się wyczuć połączone wonie wypieków, płonących świec, zwęglonych knotów i słodkiego, zadymionego powietrza.

Dostrzegam króla w odległym końcu sali. Siedzi na wielkim czarnym tronie wyrzeźbionym z kości. To podarunek od mojej praprababki.

Nasze spojrzenia szybko się spotykają, jakby mnie wyczuł. Przyzywa mnie ruchem palca.

Biorę głęboki oddech i idę ku niemu.

Suknia faluje z każdym moim krokiem.

Ta obrzydliwie błyszcząca rzecz skrzy się w świetle świec niczym rzeka gwiazd wyrwanych z nieba. Jest ciemnoniebieska, niemal czarna, przypomina wody Bezkresnego Morza. Owija moją szyję i spływa niczym

woda po bladej skórze. Tył, zasnurowany ozdobnymi wstążkami, zakrywa peleryna sięgająca do podłogi.

Może to i kreacja Irenyi, ale ma królewski kolor.

Kiedy ją noszę, jestem jego trofeum.

– Mój królu – mówię, stając przed nim.

– Selestro. – Jego głos wibruje pomrukiem. – Dobrze, że w końcu do nas dołączyłaś.

Odchyła się na oparcie tronu.

Król Seryth jest władcą i wojownikiem. Ma długie czarne włosy i nosi kolczyki z zębów jadowych węży. Wytatuowane herbowe węże syczą mu na twarzy, a okrywające go zwierzęce futra odsłaniają rzeźbione mięśnie piersi.

Wszystko po to, aby wyglądał przerażająco, ale ja zawsze uważałam, że jego wiecznie młoda twarz jest bardziej piękna niż budząca grozę.

Prawdziwa groźba czai się w oczach władcy, czarniejszych od nocy. W nich kryje się tylko śmierć.

– Wyglądasz olśniewająco – mówi.

– Dziękuję.

Zakładam pasmo ciemnozielonych włosów za ucho.

Nigdy nie pozwolono mi ich obciąć i tak jak u matki sięgają mi poniżej pasa. Z tym, że w przeciwieństwie do niej moje włosy podwijają się na końcach, a jej są proste jak urwisko.

W ogóle wszystko w mojej matce ma ostre krawędzie i szpice, których zadaniem jest ranić.

– Dobry wieczór, Matko. – Odwracam się ku niej i składam ukłon.

Theola Somniatis, niezmiennie piękna, siedzi u boku króla na drugim tronie, lśniącym blaskiem malowanych monet chrim. Koronkowa czarna

suknia opina jej ciało, tworząc zawiły wzór na skórze.

Ta kobieta sprawia wrażenie surowej i złowieszczej.

Jest jak sztylet w ręku króla.

I w przeciwieństwie do mnie nie potrzebuje rękawiczek, aby ją dyscyplinowały.

Wydyma usta.

– Omal się nie spóźniłaś.

Marszczę czoło.

– Szłam najszybciej jak mogłam w tych butach – odpowiadam i unoszę rąbek sukni, aby pokazać ukryte pod nią niebezpiecznie wysokie obcasy.

Już obtarły mi stopy.

Król uśmiecha się na ten widok.

– Skoro już jesteś, możemy zaczynać – oznajmia.

Unosi rękę, dając sygnał wartownikom przy drzwiach.

– Niech wejdzie pierwszy.

Nerwowo biorę oddech.

I tak się zaczyna.

Zastanawiam się, jakie losy pokaże nam dzisiaj śmierć.



## SELESTRA

**W**artownicy otwierają drzwi Wielkiej Sali i jako pierwsza wchodzi kobieta.

Z wahaniem zbliża się do tronu; dwóch strażników eskortuje ją, kiedy szurając nogami, idzie ku nam. Dół jej ciemnoczerwonej spódnicy jest zabłocony.

Z każdym jej krokiem skóra na karku kłuje mnie coraz bardziej.

Śmierć wisi w powietrzu. Niemal odczuwam jej smak.

Czuję śmierć w kościach tej kobiety.

Im bliżej podchodzi w tej spódnicy koloru zaschniętej krwi i zwiędłych płatków róż, tym bardziej jestem pewna, że nie dożyje końca tygodnia.

Czuję to.

Zaraz moja matka wyszarpie z niej duszę i król Seryth ją pożre – tak jak to czyni od ponad wieku, żywiąc swoją nieśmiertelność.

– Wasza wysokość – mówi kobieta, zatrzymując się przed tronowym podwyższeniem.

Kłania się tak nisko, że kolanami dotyka podłogi i kostki jej nóg drżą pod ciężarem ciała.

Zerka na moją matkę i nim pokornie schyli głowę, widzę błysk paniki w jej oczach.

Boją się nas. Nienawidzą nas. I mają rację.

Hardo unoszę podbródek, przekonując siebie, że powinnam się cieszyć.

To jest ta jedna chwila w roku, kiedy otacza mnie magia. Czuję jej wibrację przenikającą zamek, gdy moc moich przodkiń nasyca powietrze jak słodkie wino.

Gdy nie muszę być zamknięta w wieży.

Chwytam nożyczki ze stołu i schodzę z podestu.

– Tymi oto nożyczkami obetnę pukiel twoich włosów, aby przypieczętować twój udział w Festiwalu Przepowiedni – zwracam się do kobiety. – Śmierć zaznaczy cię na swojej liście w miesiącu Czerwonego Księżyca. Przyjdzie do ciebie raz w pierwszym tygodniu, a potem dwukrotnie w drugim. Przepowiednia, którą ci dziś ujawnimy, będzie twoją jedyną pomocą w przetrwaniu.

Recytuję te słowa gładko, bo wygłaszam je od czternastego roku życia.

– Jeśli umrzesz, twoja dusza przepadnie na rzecz króla. Ale jeżeli uda ci się przeżyć pierwszą połowę miesiąca, zostaniesz nagrodzona życzeniem i będziesz zwolniona z umowy.

Kobieta skwapliwie kiwa głową.

Właśnie obietnica życzenia sprawia, że Festiwal Przepowiedni jest takim świętem w królestwie. Słyszałam, że mieszkańcy miast robią nawet zakłady – płacą chrimami i obstawiają, komu się uda, a potem się bawią, tańcząc i pijąc do rana.

Bo ludzie podejmują tę grę ze śmiercią wyłącznie z powodu życzenia.



Dla ubogich i zdesperowanych jest ono szansą poproszenia o złote chrimy czy uzdrawiające eliksiry, dla bogatych i pewnych siebie – pozbycia się wrogów i powiększenia majątku.

I wszyscy myślą, że ich dusze są warte ryzyka.

„To tylko trzy śmierci – myślą zapewne. – Jakoś to przeżyję”. I faktycznie, niektórzy przeżywają. Każdego roku garstka szczęściarzy dostaje szansę wznowienia życia dzięki życzeniu, co inspiruje innych, aby spróbowali za rok.

Ale co roku przynajmniej setce ludzi się to nie udaje.

Zabawne, że o tych ostatnich szybko się zapomina.

– Jeśli uda ci się osiągnąć półmetek, możesz kontynuować, lecz muszę cię ostrzec – ciągnę dramatycznym tonem. – Podobnie jak śmierć, król zyska prawo do polowania na ciebie aż do końca miesiąca. Jeśli bowiem przeżyjesz cały Czerwony Księżyc, jego nieśmiertelność przejdzie na ciebie.

Na karku czuję uśmiech Serytha.

Nie boi się tego.

Nie martwi się, że mógłby stracić tron na rzecz jednego z tych ludzi.

– Ten układ może cię zabić albo zapewnić ci wielką chwałę.

Pierwsza opcja. Zawsze tak jest.

Śmierć ma zabawny zwyczaj załatwiania spraw po swojej myśli. Podobnie jak król. Wiele razy byłam tego świadkiem.

Zresztą nikt z tych, którzy osiągnęli półmetek, nie próbował tego ciągnąć. Być ściganym przez śmierć to jedno, ale przez króla? Władca, zanim jeszcze zgromadził swoją przerażającą armię, był najgroźniejszym wojownikiem Sześciu Wysp. I przetrwał wieki wspomagany przez swoją przeklętą magię.

Próba zabicia go byłaby szaleństwem.

Lepiej już było wyrazić zgodę na życzenie i wiać do domu.

– Czy zgadzasz się na ten układ?

Kobieta przełyka z wysiłkiem.

– Tak – odpowiada drżącym głosem. – Proszę, bierz je.

Rękami trzęsącymi się jak jej głos pokazuje na swoje włosy.

Odcinam kosmyk. Kobieta gwałtownie wciąga oddech i jej spojrzenie robi się czujne.

Zastanawiam się, czy coś czuje. Ten fragment jej osoby zostanie zachowany, aby po śmierci dusza pozostała na tym świecie. Kobieta jest gotowa na rytuał mojej matki.

Gotowa, aby ją poświęcić królowi.

– Gotowe – mówię.

Odwracam się i wkładam włosy do jednego z dwustu szklanych słoików ustawionych przy tronowym podeście.

– Zbliź się o krok – nakazuje Theola. – I wyciągnij rękę.

Słyszę, jak oddech kobiety się rwie, kiedy pokonuje dwa stopnie. Klęka na jedno kolano.

Theola delikatnie klepie ją po dłoni.

Przymyka oczy z leniwym, nieprzyjemnym uśmiechem.

Wiedźmy z rodu Somniatis są jak pompy. Zasysamy energię i przepuszczamy ją przez siebie. Energię taką jak śmierć, którą zapraszamy do naszych żył i pozwalamy jej zwilżyć nasze usta. Dzięki temu zyskujemy wizje oraz możliwość przejmowania dusz skazanych na zagładę i przekazywania ich królowi.

Ta magia jest przeklęta, ale nie ma innej na Sześciu Wyspach.

Mój ród tego dopilnował.

Theola przygryza usta i zagląda w przyszłość kobiety.

Jakaś część mnie desperacko też pragnie to zobaczyć. Chcę czuć moc płynącą z wiedzy o przyszłości, z wyjawiania tajemnic losu. Pragnę uwolnić z więzów moją własną magię.

I dotknąć kogoś, po raz pierwszy od lat.

Ale zaraz sobie przypominam Asdena, mojego dawnego mentora. Pamiętam, co się działo, kiedy ostatnim razem kogoś dotknęłam. Pamiętam jego straszny krzyk.

Sama myśl o tym uderza mnie jak pięść. Szybko się opanowuję i udaje mi się zdusić wspomnienie, zanim król zaważy drgnienie mojego uśmiechu.

Matka cofa rękę i spogląda na klęczącą kobietę, której dłoń jest teraz naznaczona herbem króla Serytha – czarnym wężem zjadającym własny ogon.

To piętno pojawia się na dłoni wszystkich szukających śmierci – naznacza ich i przypieczętowuje układ, który zawarli.

– W przyszłym tygodniu twoja najmłodsza córka zachoruje – mówi Theola.

Jej głos jest jak lód, zimny i gładki, jakby mówiła o pogodzie, a nie o śmierci.

Nie zawsze tak było.

Kiedyś ten głos był ciepły.

– Ona umrze – ciągnie Theola. – Po paru dniach, kiedy pójdziesz narwać jej ulubionych kwiatów, zaatakuje cię leśna bestia. Zostaniesz wśród drzew i tam zgnijesz.

Kobieta gwałtownie wciąga powietrze i jej ręce przestają drżeć, jakby zmroził ją strach.

– Nie, moja córka nie może umrzeć. – Kręci głową, nie myśląc o własnym życiu i śmierci, którą jej wywróżyła Theola. – Musi być jakiś sposób. Jeśli dożyję półmetka, będę mogła sobie zażyczyć uzdrawiającego eliksiru i...

– Ona nie dożyje tego momentu.

Moja matka z kamienną twarzą zaciska dłoń w pięść, po czym ją rozprostowuje. Na jej dłoni leży złoty chrim, którego jeszcze przed chwilą tam nie było.

Moneta upada na dłoń szlochającej kobiety.

– To za fatygę – mówi matka. – Bądź jak najwięcej ze swoim dzieckiem. Jeśli przeżyjesz, spotkamy się znów w sprawie życzenia. Jeżeli umrzesz, pamiętaj, co nam jesteś winna.

Kobieta mruga i otwiera usta, jakby sama nie wiedziała, czy ma krzyczeć, płakać, czy walczyć o przyszłość. W końcu tylko jęczy i przenosi wzrok na mnie.

W jej oczach widzę oskarżenie, kiedy strażnicy podrywają ją z podłogi i wyprowadzają z sali. Bezgłośny przekaz, że powinnam się wstydzić za moją potworną rodzinę i zło, którym zatruwamy świat.

Ale ona nie wie.

Nie rozumie, co to znaczy być somniatyjską wiedźmą związaną z królem starożytną przysięgą krwi. Wątpię, czy ta kobieta, mając wybór pomiędzy życiem w zamknięciu a tronem królowej magii, na moim miejscu wybrałaby inaczej. Nie rozumie, co by było, gdybym spróbowała się zbuntować.

Kiedy znika za drzwiami, zwracam się do swojej matki:

– Myślisz, że będzie unikała lasu i nie nazbiera kwiatów dla córki?

Zadając pytanie, orientuję się, że jest głupie, ale już go nie cofnę.

– A czy to ważne? – W głosie Theoli brzmi nagana. – Nieistotne, które dusze zgromadzimy; liczy się, ile ich będzie.

Wiem, że ma rację.

Faktycznie, ważne jest, że pod koniec miesiąca nabiera się co najmniej sto dusz. Wystarczy, aby król mógł utrzymać swoją nieśmiertelność i rządzić wiecznie.

– Zgadzasz się ze mną, Selestro? – pyta matka. Ostrzega mnie wzrokiem, każąc szybko przytaknąć.

– Oczywiście – potwierdzam.

Wyćwiczone kłamstwo.

– Moje wiedźmy nie zawracają sobie głowy takimi kwestiami.

Król wbija we mnie spojrzenie.

Oczy ma czarne, czarne, czarne.

– Zapamiętaj to, Selestro, jeśli wolisz zostać wiedźmą, a nie zwykłą dziedziczką – radzi.

Chylę głowę, skrycie zgrzytając zębami.

Nazwanie mnie dziedziczką brzmi jak obelga, bo tylko tym będę dla niego i dla wszystkich, dopóki nie stanę się somniatyjską wiedźmą.

Te, które dziedziczą magię, nic nie znaczą aż do swoich osiemnastych urodzin, kiedy to wiążą się z królem przysięgą krwi i szkolą się, aby przejąć schedę po śmierci starej wiedźmy. Do tego czasu się nie liczą.

Czasami czuję się jak chwast wyrastający z korzeni starego ogrodu, niezdolny stopić się z nim.

Reszta wieczoru upływa mi podobnie.

Straże przyprowadzają i wyprowadzają ludzi, którzy klękają, aby Theola znudzonym głosem ujawniła ich nowe losy. Zdrady zaufanych

przyjaciół, utonięcie w miejscowej rzece albo cios sztyletem w ciemnej uliczce za tawerną, do której ciągną co wieczór.

W każdym spojrzeniu pojawia się przerażenie, kiedy dowiadują się, jak mają zginąć. Zachowują się tak, jakby rzucono na nich klątwę, a przecież sami tego chcieli.

Odzywam się tylko po to, aby wyrecytować regulamin festiwalu. Dziesiątki razy schodzę po stopniach, zbieram włosy i patrzę, jak król łakomie spogląda na każdą osobę, która przystała na jego układ.

Na każdą potencjalną nową duszę do pożarcia dzięki magii mojego rodu.

Tylko nieliczni dotrwają do półmetka i spełnią swoje życzenie.

I żaden nie przetrwa dłużej, nawet jeśli okaże się na tyle lekkomyślny, by spróbować.



## NOX

Jestem dobry w wielu dziedzinach, ale moją specjalnością stała się sztuka przetrwania. Mam do tego smykałkę i ta umiejętność przychodzi mi zbyt łatwo. Choć wiele razy byłem bliski śmierci, mogę się pochwalić tylko jedną blizną. Jasne, umiem walczyć, ale tu chodzi o coś jeszcze.

Najważniejsza rzecz, której nauczył mnie ojciec, to umiejętność dotarcia do ludzi.

Uczył mnie, jak wejść w czyjś umysł i przekonać kogoś, że jestem coś wart.

Że mam w sobie coś wyjątkowego.

Wiele rzeczy ma swoje ograniczenia, ale urok rzadko do nich należy. A ten będzie mi teraz potrzebny bardziej niż kiedykolwiek.

Zbliżamy się do Pływającej Góry, gotowi do przebycia drogi na szczyt.

– Na liście twoich głupich pomysłów ten jest na pierwszym miejscu – sarka Micah.

Z uśmiechem spoglądam na mojego najlepszego przyjaciela i towarzysza z Ostatniej Armii.

Micah poprawia miecz na plecach, czujnie zerkając na tłum za nami.

Zawsze jest podejrzliwy wobec wszystkiego i wszystkich, którzy nie są mną.

– Robisz listę moich złych pomysłów? – pytam.

Wchodzimy na czarodziejską platformę – cienki płat misternie zdobionego złota umocowany przy drzewie tak wysokim, że zdaje się sięgać gwiazd.

To najszybsza droga na szczyt, gdzie znajduje się królewski zamek.

Micah kiwa głową.

– To cholernie długa lista.

Wzruszam ramionami. Ma rację.

– Ten pomysł nie nadaje się na pierwsze miejsce – stwierdzam. – Natomiast numer w czasie inicjacji, kiedy postanowiliśmy się zakraść na posterunek sierżanta i ukraść jego...

– Dobra, dobra – przerywa mi szybko, nie chcąc, żebym opowiadał tę historię przy ludziach. – To jest drugi twój najgłupszy pomysł w życiu.

Jestem skłonny przyznać mu rację. Ale nawet jeśli coś bywa niebezpieczne, nie znaczy, że nie jest warte ryzyka. Czasami trzeba zaryzykować, aby odnieść sukces.

– Wiesz, że możesz jeszcze zmienić zdanie? – mówi Micah.

Zaczarowana platforma zaczyna się wznosić i suniemy w niebo. Patrę na świat w dole; na ludzi, którzy wydają się tacy mali i nieważni.

Wokół wyspy Vasiliádes król zbudował swoje imperium.

Z góry wyspa wygląda spokojnie i prawie pięknie – tak że może konkurować z południową wyspą Polemistés.



Ale to złudzenie.

Wciąż słyszę fale Bezkresnego Morza rozbijające się o burty statków i skrawki lądu niczym najeźdźcy próbujący wtargnąć do środka. Czarne, kipiące wody nie chcą zamarzać nawet w środku zimy, gdy śnieg pokrywa drogi. Wypijają lód, zmieniając go na powrót w wodę. Z kolei w letnie dni, takie jak dziś, kiedy słońce leje się z nieba, wody nadal falują i wzdymają się dzięki całej tej przeklętej magii, którą król je nasycił.

– Jeśli się boisz, nie musisz tam iść – mówię do Micaha.

Platforma dokuje i schodzę z niej szybko, mijając strażników.

Teren zamku jest piękny, otoczony morzem zieleni i żywopłotami obsypanymi najśłodszymi owocami. Nawet skały błyszczą jak srebro i ludzie powiadają, że są wyrzeźbione ze spadających gwiazd.

Piękno, w którym kryją się potwory.

Micah podbiega, aby dotrzymać mi kroku.

– Ja się nie boję – protestuje. – Nie zostawię cię na pastwę wilków.

Przewracam oczami.

– Seryth nie jest wilkiem. To tylko człowiek.

– A co z wiedźmami? – pyta Micah ściszym głosem. – One nie są ludźmi i nie można ich zabić tak jak ciebie czy mnie. Magia je chroni, nawet przed śmiercią. Są tak samo wieczne jak król.

– Wiedźma, a nie wiedźmy – poprawiam go, także zniżając głos, bo idziemy drogą, której pilnują strażnicy.

Całe to miejsce to jedna wielka forteca.

Aż dziw, że nieśmiertelny król tak się obawia wrogów.

– W rzeczywistości jest tylko jedna wiedźma – przypominam Micahowi. – Ale minie jeszcze parę lat, zanim córka Theoli uzyska swoją prawdziwą moc. Do tego czasu nie trzeba się jej obawiać.

Micah czujnie zerka na strażników, upewnia się, że nie słyszeli moich słów.

– Musisz jeszcze bardziej ściszać głos, gdy mówisz o zdradzie – ostrzega. – Ostrożnie, Nox. Ostrożnie.

Potrząsam głową i zatrzymuję się.

– Naprawdę nie powinieneś iść dalej – oświadczam.

Micah, kiedy się martwi, jest tylko obciążeniem, a to ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba.

Prostuje się i ręka sama mu pełźnie do miecza.

– Powiedziałem, że nie pójdziesz tam sam – odpowiada uparcie.

Świetnie, że się o mnie troszczy, ale niepotrzebnie.

Chwytam jego rękę i odciągam ją od broni.

– Spokojnie, żołnierzu. – Staram się przybrać lekki ton, aby mu pokazać, że nie jestem spięty. – Pogrzej się na słończku, zagadaj jakąś ładną strażniczkę i spokojnie zaczekaj, aż wrócę.

Mrużąc oczy, rozważa, czy ma mnie posłuchać, czy nie.

– Jeśli nie wrócisz w ciągu dziesięciu minut, idę po ciebie – oznajmia wreszcie.

Uśmiecham się.

– Jeśli nie wrócę za dziesięć minut, to już nie będzie po kogo przychodzić.



Wejście do królewskiego zamku przywodzi na myśl bramę więzienia. Ściany są wysokie, czarne niczym oczy króla i wyniosłe jak chmury. Zawile złote nici wiją się i falują w nich, jakby poruszane podmuchami wiatru.

Marmurowe podłogi przypominają Bezkresne Morze do tego stopnia, że odruchowo spodziewam się zamoczyć w nich stopy. Ale kiedy po nich chodzę, moje kroki brzmią jak tykanie zegara.

Czy raczej kieszonkowego zegarka mojego ojca, tak samo głośnego.

Tik-tak.

„No, dalej, Nox! Przyspiesz!”

Tik-tak.

„Dobrze! Będziesz najlepszy w inicjacji w swojej klasie, synu!”

Od lat nie używam tego zegarka. Leży w szufladzie, zbierając kurz i pajęczyny, ukryty pod starymi papierami obok mojego ulubionego noża.

Choć moje kroki brzmią jego tykaniem, nie słyszę już wesołego głosu ojca. Słyszę głos króla.

Tik-tak.

„Gotowi na śmierć, prawda, Nox?”

Podchodzę do grupy strażników strzegących wejścia do Wielkiej Sali, gotowych wpuścić ostatniego poszukiwacza.

Każdego roku tylko dwieście osób może wejść w ten układ, ryzykując swoje dusze. Nie wiem, dlaczego akurat tyle. Może Seryth i jego wiedźmę nudzi zbyt wielki tłum?

– Muszę porozmawiać z królem – mówię do strażnika stojącego najbliżej drzwi.

Nosi mundur w kolorze tego samego burzowego błękitu, co mój. Zwisa z niego luźno, przez co wydaje się młody, jakby dopiero musiał dorosnąć do swojego uniformu.

– Nazwisko? – pyta.

– Oficer Nox Laederic. Pułk Thánatos – odpowiadam.

Kiedy dociera do niego sens moich słów, szczęka mu opada.

Musimy mieć niezłą reputację, choć to niezupełnie moja zasługa.

– Ty... ty...?

– Wiem, lepiej wyglądam na żywo. Mogę wejść?

– Czy król się ciebie spodziewa? – pyta strażnik i w jego głosie pojawiają się nerwowe tony.

– Naturalnie, wpisałem mu termin do notesu i oznaczyłem serduszkami – zapewniam gorliwie.

Strażnik nie odwzajemnia mojego uśmiechu, szarpie za kołnierzyk, jakby go dusił.

– Nie powinienem... – Nie kończy. – Został nam jeszcze jeden poszukiwacz przepowiedni. Czy mógłbyś przyjść później?

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

Lata przygotowań i cały dzień przekonywania siebie, że teraz albo nigdy, tylko po to, żeby odpaść przy wejściu?

Gdyby Micah to usłyszał, byłby zachwycony. Pewnie uznały, że dostałem znak, ostrzeżenie, żebym zawrócił i zapomniał o sprawie. Ale dla mnie to żadna opcja.

– Sądzę, że chodzi o mnie – sugeruję. Wymijam strażnika, kładę dłoń na drzwiach i naciskam. Otwierają się ze zgrzytem.

Nikt nie będzie próbował powstrzymać żołnierza Ostatniej Armii.

Zwłaszcza zbrojnego w miecz.

– Życz mi szczęścia – mówię.

Strażnik mruga osłupiały, a ja wkraczam do Wielkiej Sali.

Nie zawracam sobie głowy szacowaniem, ile tam jest obstawy. Uczono mnie oceniać takie rzeczy jednym rzutem oka, aby wiedzieć i być gotowym na wszystko, ale dzisiaj muszę się skupić wyłącznie na jednej sprawie.

A raczej na trzech.

Pierwsza to Seryth, król Sześciu Wysp, któremu mój ojciec służył przez lata. Któremu cała moja rodzina służyła od pokoleń. Usta mu się wykrzywiają w uśmiechu, kiedy patrzy na mnie z wysokości swojego skradzionego tronu.

Druga sprawa to jego wiedźma z węzowymi oczami i paznokciami wystarczająco długimi, aby upuścić krew.

I trzecia – dziedziczka.

Selestra Somniatis.

Nie mogę oderwać od niej oczu.

Skórę ma tak bladą, że niemal przezroczystą, a jej włosy koloru koniczyny spływają poniżej pasa, odbijając światła jak rzeka. Wydają się wystarczająco długie, aby wspinać się po nich na wieżę.

Jej oczy, duże i żółte, obserwują mnie z zaintrygowaniem. Półuśmiech wykwita na krwistych ustach.

Jest naprawdę piękna.

Szkoda, że musi umrzeć.



## SELESTRA

**K**iedy ostatni poszukiwacz przepowiedni wchodzi do Wielkiej Sali, od razu rzuca mi się w oczy, że nie ma eskorty.

Sam idzie w naszym kierunku. Nie wbija wzroku w podłogę i nie zaciska nerwowo palców, szykując się do przehandlowania swojej duszy za magię lub chwałę.

Serce mi wali w piersi, gdy zbliża się z kamienną twarzą.

Nie jest jednym z tych desperatów ani lekkomyślnych ryzykantów. Wiem to.

To żołnierz. Wojownik w armii króla Serytha.

On nie idzie. On dumnie kroczy.

Ten chłopak o wyrazistej urodzie ma lekko oliwkową skórę i włosy czarne jak północ, wijące się przy uszach. Oczy są koloru zimowych liści. Na moment przechwytuje moje spojrzenie i przenika mnie wzrokiem na wylot. Theola i król z uśmiechem patrzą, jak nadchodzi, nagle czujni i zaciekawieni.

Ma na sobie mundur wojownika Ostatniej Armii, okryty długą czarną peleryną przetykaną niebieską nicią. Miecz sterczy spod kaptura, połyskując w świetle księżyca. Sposób, w jaki się porusza – szybko i płynnie – oraz brak odruchu lęku, kiedy zobaczył moje oczy, bardzo mi kogoś przypominają. Ostatnią osobę, której dotknęłam. Asdena i jego smutne, smutne oczy.

Modłę się, aby los tego chłopaka nie był tak tragiczny.

– Mój królu i panie – mówi żołnierz, stając u podnóża tronowego podestu.

Składa ukłon i zwraca się do Theoli:

– Moja pani. To przyjemność jak zawsze.

Jego uśmiech wygląda na prawie szczery, gdy podchodzi, aby ująć jej dłoń i ucałować ją poniżej pierścienia.

Prawie.

Mam wprawę w doskonaleniu uśmiechów i potrafię rozpoznać fałsz z odległości mili. Tymczasem Theola i król zdają się niczego nie zauważać. Albo nie zwracają na to uwagi. Oboje są zauroczeni młodym wojownikiem i wpatrują się w niego, jakby był objawieniem.

Matka od dawna nie patrzyła na mnie w ten sposób. Na mnie, przyszłą dziedziczkę całej magii świata. Żołnierz ma więcej szczęścia.

– Nox. – Głos Theoli jest jedwabisty, gdy bierze go w objęcia. – Na dusze, co ty tu robisz?

– Czy masz wieści z Południowej Wyspy? – pyta król, prostując się na tronie. – Czy rebelianci wykazują oznaki poddania się?

Chłopak – Nox – kręci głową.

– Polemistés nie upadła, mój panie – mówi. – Determinacja ludzi rośnie tak samo jak ich liczba.

– Co za głupcy. – Król cedzi słowa, ale jego głos huczy w pustej sali. – Czyż nie wiedzą, że powinni zaakceptować mnie jako przywódcę? Sześć Wysp stanowi moją własność.

W jego słowach jest trucizna. Z wolna zaciska dłoń na czaszce wieńczącej poręcz czarnego tronu, która pęka pod jego naciskiem.

Odkąd pamiętam, król Seryth próbował podbić Południową Wyspę. I jeszcze wcześniej. Robi to od czasu Prawdziwej Wojny, kiedy obalił królową wiedźmę Thavmy. Polemistés jako jedyna wyspa nie ugięła się przed nim, choć zabił ich króla.

Wiem, że pragnie tego zwycięstwa bardziej niż innych.

Polemistés to ziemia, którą kiedyś nazywał domem, ale pojawili się buntownicy i musiał ją opuścić. To było jego największą zgorą. Pragnienie pokonania ich narastało w nim przez lata, coraz silniejsze i bardziej okrutne.

– Jakie więc wieści mi przynosi mój dziedziczny sługa? – Król patrzy na Noksa, czekając na odpowiedź.

– Żadnych. – Nox obojętnie wzrusza ramionami. – Przyszedłem tylko po przepowiednię.

Robię wielkie oczy. Nie potrafię ukryć zaskoczenia.

Festiwal jest dla cywilów. Dla zdesperowanych lub znudzonych, ale rzadko kiedy trafiają tam żołnierze Ostatniej Armii, którzy są zbyt zajęci wymachiwaniem mieczami.

A jednak król nie wygląda na rozgniewanego.

Ma swoich faworytów i wyraźnie widać, że Nox jest na ich czele. Teraz, gdy o tym myślę, jego imię brzmi jak dzwoneczek. Z pamięci napływa ułamek rozmowy podsłuchanej na dworze wiele miesięcy wcześniej. „To u nich dziedziczne. Jego ojciec służył przed nim. Cała rodzina służyła.



A Nox jest jednym z najlepszych i najzdolniejszych, słowo daję. Najmłodszy żołnierz w historii, który otrzymał własny pułk!”

Mam ochotę wznieść oczy do sufitu. Założę się, że Nox słyszał w życiu więcej pochwał niż większość starych żołnierskich wyjadaczy.

Co za karierowicz.

– Jesteś pewien, Nox? – pyta król. Jego niski głos przecina salę, kiedy zaintrygowany wychyla się do przodu. – Nie ma odwrotu od tej umowy. Nie powinieneś zapominać, jak bardzo jesteś dla mnie cenny.

Nox się uśmiecha, a ja na moment się odprężam.

– Wiem jak bardzo – odpowiada, klękając. – I jestem gotów.

– Dobrze. – Król oblizuje wargi. – W takim razie zaczynajmy.

Kiwa na mnie, nakazując gestem, abym ucięła pukiel włosów Noksa i przypieczętowała jego los.

Chwytam nożyczki.

Dawno nie byłam tak blisko chłopaka w moim wieku – a właściwie nikogo w moim wieku, nie licząc Irenyi.

Kiedy dorastałam, dzieci miały zakaz wstępu do zamku, ponieważ nie można ufać ludziom i król się martwił, że wykorzystają moją sytuację. Wolał, abym dorastała obok niego i mojej matki. Zamknięta w wieży, gdzie łatwo mnie było chronić. Tłumaczył, że dziedziczki somniatyjskiej magii trzeba strzec jak oka w głowie. Za wszelką cenę. Teraz też nie wolno mi rozmawiać z ludźmi z dworu. Nawet kiedy – bardzo rzadko – uczestniczę w uroczystościach, muszę się trzymać na osobności. Stoję przy tronach otoczona kordonem straży.

Nietykalna. Jak cenne trofeum.

Także dziś, kiedy ceremonia się zakończy, znów zostanę zamknięta w swojej twierdzy. Mogę na nich patrzeć, słuchać ich historii, ale nigdy nie będę do nich należeć.

Podchodzę do Noksa.

– Masz szczęście – mówi, kiedy stoję przy nim. – Wiele dziewczyn marzy, aby nosić pukiel moich włosów w medalionie blisko serca.

Unoszę brwi.

– Szkoda, że tak młodo straciły rozum.

Kąciki ust chłopaka unoszą się w uśmiechu.

– Słynę z tego, że doprowadzam kobiety do szaleństwa.

Przewracam oczami.

Tylko żołnierz Ostatniej Armii może sobie pozwolić na taką swobodę, sprzedając swoją duszę.

Układ z przepowiednią wydaje się grą, zabawą, kiedy miastowi rzucają pomysł w tawernie, w jasnym świetle pochodni, ale gdy się wchodzi do tej sali i trzeba oddać kosmyk włosów – kawałek swojej duszy – sprawa wygląda zupełnie inaczej.

Wtedy uchodzi z nich powietrze i dławi ich strach.

Ale nie tego wojownika. Nox wcale nie wygląda na przerażonego. Bardziej na rozbawionego.

– Tymi oto nożyczkami obetnę pukiel twoich włosów i przypieczętuję twój udział w Festiwalu Przepowiedni – recytuję wyuczoną formułkę. Jej słowa przychodzą mi teraz tak łatwo, że wypowiadam je, nie myśląc. Są tak znajome jak moje własne imię.

– Czy zgadzasz się na ten układ? – pytam.

– Zgadzam się – odpowiada Nox.

Idiota, myślę.

Jest na tyle blisko, że nie muszę się ruszyć, aby mu obciąć kosmyk włosów. Po prostu przykucam, aż moja suknia spływa po stopniach jak woda, i palcami oddzielam pukiel.

Kiedy go odcinam, czuję wstrząs w całym ciele.

Odrzuca mnie do tyłu i potykam się, o mało nie tracąc równowagi.

Na początku to tylko małe igiełki, które wędrują po moich ramionach i karku, po czym wbijają się gwałtownie w serce.

Zaciskam ścięte włosy w garści.

Nigdy nie czułam czegoś takiego w czasie obcinania włosów. Jakby część duszy Noksa, którą odcięłam, przeszła przeze mnie jako pierwsza.

Czy on też to poczuł?

– Chyba naprawdę potrafię ściąć kobietę z nóg. – Nox się śmieje.

Wpatruję się w niego, ale nawet jeśli przeżył ten sam szok, nie daje nic po sobie poznać.

Tłumię dziwne uczucie, które przenika mi pierś, i wkładam włosy do ostatniego pustego słoika stojącego u moich stóp.

– Proszę dalej – nakazuje król, kiedy zakręciłam wieczko.

– Zebrałam włosy. – Jestem zdezorientowana.

Król się śmieje i choć to piękny dźwięk, wiem, że sygnalizuje coś strasznego, co zaraz nastąpi.

– Tak, Selestro – mówi miękko. – A teraz daj żołnierzowi jego przepowiednię.

Ogarnia mnie panika.

– Ja? – upewniam się. – Dlaczego?

– Potraktuj to jako mój prezent dla ciebie.

Wiem, że każdy podarunek od króla jest przeniknięty trucizną.

– Tylko jedna mała przepowiednia – obiecuje. – Twoja magia powinna sobie z nią poradzić, a przy okazji będziesz mogła ją wypróbować.

Nerwowo wygładzam rękawiczki.

Już sama myśl o zdjęciu ich przy kimś po raz pierwszy od lat sprawia, że cierpie mi skóra. I przypomina o krzykach Asdena.

Zerkam na matkę.

– Śmiało – zachęca mnie. – Zrób, jak król każe, Selestro.

Serce mi wali.

Oblizuję wargi.

Zawsze się obawiałam tego momentu i zarazem go pragnęłam.

Mam szansę, aby w końcu uwolnić drzemiącą we mnie magię, której nie pozwalano mi poznać. Szansę, by dotknąć kogoś i poczuć skórę na skórze po raz pierwszy od ponad dwóch lat. Aby pokazać matce, że jestem godna mocy naszych przodków.

Zsuwam z dłoni rękawiczkę. Upada mi u stóp.

Przykucam i moja suknia znów spływa po marmurze, gdy sięgam do policzka Noksa.

Wzdryga się, kiedy go dotykam. Przypuszczam, że mój dotyk jest dość zimny. Każda cząstka mnie jest zimna.

Magia to ogień, a ja nigdy nie pozwoliłam, żeby mój się rozpałił.

Gdy nawiązujemy kontakt, serce wściekle miota mi się w piersi niczym bestia w klatce. Od lat nikogo nie dotykałam.

To jest jak nagle stłumienie głodu, który zawsze ignorowałam.

Zmagam się z odczuciem drugiego człowieka, żywego, którego dotykam, który jest blisko i który odczuwa mnie tak samo jak ja jego.

Nox jest ciepły i ma skórę bardziej miękką, niż myślałam. Na jego twarzy widzę bliznę ciągnącą się gładką różową linią od brwi do podbródka. Kiedy moja dłoń jej dotyka, w jego oczach pojawia się błysk.

Zazwyczaj ludzie się wzdrygają na widok moich węzowych oczu – wszystkie kobiety z rodu Somniatis mają takie same.

Nox stara się nie mrugać.

Ja też.

Nie chcę zrobić niczego, co mogłoby zaburzyć tę chwilę.

Wiem, że nieprędko dostanę drugą taką szansę, może nawet po latach, więc chcę się nią nasycić, póki mogę. Tyle że nie ma na to czasu.

Śmierć przychodzi szybko.

Oddech więźnie mi w piersi, ciśnie mnie, dusi.

Nagle głowa odskakuje mi do tyłu i wiem, że moja magia nie jest gotowa.

Czuję się, jakby ktoś walił mnie po głowie, w kółko i bez wytchnienia.

Próbuję się odsunąć, oderwać od Noksa, ale moje kości są sztywne, a dłoń pozostaje przyklejona do jego policzka, podczas gdy obrazy wypalają drogę do mojego mózgu.

Przebłąski ciemnoczerwonej podłogi i na wpół pomalowanych ścian.

Nie widzę w tym sensu i z każdą nową wizją czuję, jakby mi pękała głowa.

*Tłum otacza Noksa w blasku księżyca. Wokół niego lampiony syczą jak orby, rosnąc i jaśniejąc, aż nagle świat staje w płomieniach.*

*Podłoga płonie, a ściany skwierczą, wypełniając wszystko dymem.*

*Czuję powietrze gęste od potu i soli. Widzę rozrastającą się dziurę w suficie, który się rozpada.*

*Nox wykrwawia się na podłodze.*

*Wiatr zawodzi żałobnie i w moim umyśle pojawia się nowy obraz, tak bolesny, że aż krzyczę. Uchwyt w podłodze pośród rozbitych butelek.*

*„Tędy”, szepcze głos.*

*Dłoń sięga po zakrwawionego Noksa, a ja głośno wciągam powietrze, widząc bransoletę na jego nadgarstku. Mała złota błyskotka z pojedynczym*

*klejnotem. Jak czujne oko.*

*Znam tę bransoletkę.*

*Nosiłam ją całe lata.*

*Dławię się własnym oddechem i nagle czuję ogień na własnej skórze. Liże mi ramiona i chwyta końce włosów. Topi bransoletkę i wżera się dalej, do kości.*

Z najwyższym wysiłkiem odrywam się od Noksa oraz od własnej wizji i wracam do terażniejszości.

Wszystko dzieje się tak nagle, że tracę równowagę i upadam na ziemię, przewracając rząd słoików, które rozbijają się na schodach.

Odłamki szkła i włosy zasypują podłogę.

– Co to ma być? – pyta Theola, patrząc na to pobojewisko wielkimi żółtymi oczami. – Co się stało?

Nie, to niemożliwe.

Drzę i chwytam się za nadgarstek, a wspomnienie płomieni ciągle pali mi skórę.

Spalanie i zwęglanie.

To nie może być prawda.

– Selestro. – Głos matki przebija się do mojej świadomości.

Król unosi rękę, aby ją uciszyć, i sala milknie. Strażnicy przy drzwiach wstrzymują oddech na jego rozkaz.

Władca powoli schodzi z piedestału i kieruje się w moją stronę.

Jego twarz przybiera wyraz niszczyciela światów.

– Mów – rozkazuje.

Odwracam się do Noksa, a głęboki brząz jego oczu przeszywa mnie na wskroś.

Wężowe piętno pojawiło się na jego dłoni, a kiedy opuszczam swoją, widzę, że też je mam.

Zaciskam pięść i błyskawicznym ruchem, aby nikt nie zauważył, sięgam po rękawiczkę leżącą na ziemi.

– I co? – dopytuje się Nox.

Szczęka mu pulsuje w oczekiwaniu na moją wizję.

Przełykam z wysiłkiem. Odwracam wzrok. Nie mogę mu powiedzieć. Nigdy mu tego nie powiem.

Zobaczyłam bowiem nie tylko śmierć Noksa, ale też moją.



## NOX

**W**iedźma jest przerażona, co nie wróży nic dobrego.  
– Chyba nie chcesz powiedzieć, że umrę? – pytam.  
Nadal kuli się na podłodze. Daleko jej do śmiechu.

Potrząsa głową; szok i niedowierzanie zniekształcają jej łagodne rysy. Można by pomyśleć, że to jej pierwsza przepowiednia w życiu.

Mam nadzieję, że cokolwiek zobaczyła w mojej przyszłości, nie jest tak straszne jak jej mina.

Gotów jestem przysiąc, że chce płakać albo krzyczeć, lecz to niemożliwe, bo jest somniatyjską wiedźmą, a one się rodzą bez serca. Puste w środku.

– Czy nie powinnaś mi powiedzieć, jaka przyszłość mnie czeka? – pytam. – Oddałem duszę w zamian za przepowiednię, więc chyba nie żądam zbyt wiele?

– Ja... nie... – Selestra milknie. Jej wzrok skupia się na mojej dłoni.



Patrzę, jak herb Serytha wije się po mojej skórze, oznaczając mnie jako poszukiwacza przepowiedni. I kogoś, kto obecnie jest własnością króla.

Zaciskam pięść tak mocno, że trzeszczą kości.

– Powiedz mu.

Ten zimny głos wprawia ją w drżenie. Selestra patrzy na władcę. Ich spojrzenia się spotykają. Zaciska usta i przez chwilę mam wrażenie, że zaraz się rozpłacze – ale ona tylko zmiata niepewność ze swojej twarzy.

Znika drżenie i wiedźma zadziera podbródek tak wysoko, że widzę, jak przęłyka kulę, która dławiła ją przed chwilą.

Selestra wstaje.

Niepewna, ale mimo wszystko zdecydowana.

– Śmierć po raz pierwszy przyjdzie do ciebie za trzy dni – mówi wreszcie. Głos z trudem wydobywa się z jej gardła. – Chodzi o jakąś bójkę. Był wściekły tłum i wybuchł pożar. Nie poznałam budynku, ale miał czerwone podłogi. To mogły być żołnierskie kwatery w koszarach Ostatniej Armii.

Czekam, a kiedy milczy, marszczę czoło.

– To wszystko? – upewniam się. – Tylko jakaś bójka?

Takie proste, takie łatwe?

Jest dla mnie jasne, że musi być coś więcej.

Widzę, że Selestra zaciska zęby i rozważa dalszą odpowiedź – niczym żołnierz, który stara się opracować strategię walki.

– Tak, wszystko – potwierdza w końcu.

– Dlaczego nie powiedziałaś tego od razu?

– Potrzebowałam czasu, że uporządkować sobie wizję – tłumaczy się. – Nie mam wprawy w przepowiedniach.

Muszę przyznać, że nieźle kłamię. Niemal mnie przekonuje, kiedy łagodni głos i nieobecny gestem gładzi swoje włosy w kolorze lasu.

Obraz niewinności i zagubienia.

Ale nie ma takiego doświadczenia w sztuce udawania jak ja.

Warunkiem przetrwania w Ostatniej Armii jest umiejętność rozpoznawania kłamstw i rozszyfrowywania zeznań jeńców. Ta wiedza może uratować życie.

Selestra Somniatis nie jest tak przebiegła, za jaką się uważa.

Ale tego rodzaju zarzuty wobec dziedziczki somniatyjskiej magii mogą być uznane za zdradę stanu i coś takiego nie uszłoby mi na sucho.

– Plamisz podłogę krwią, Selestro.

Theola powoli wstaje z tronu.

Selestra patrzy w dół na swój rozcięty w czasie upadku łokieć, jakby nie zdawała sobie sprawy, że jest ranna.

Ja też nie. Teraz, gdy widzę krew zmieszaną z kosmykami włosów ze stłuczonych słoików, ręka mi drga u boku.

Nachodzi mnie niedorzeczna chęć zajęcia się jej raną.

Tłumię ją.

Selestra nie jest bezradną dziewczynką, którą trzeba ratować.

To wiedźma.

Odwracam się od niej i poprawiam miecz na plecach.

Miecz mojego ojca.

– Może pozwolimy jej się wykrwawić? – zastanawia się król. – Powinno się wyciągnąć konsekwencje za tak nieudolną wizję.

Theola patrzy na krwawiącą rękę córki.

– Szkoda podłogi – stwierdza bez ogródek. – Zaraz to naprawię.

Zamyka oczy i bierze głęboki oddech.

Czuję zmianę w powietrzu; zimno wpełza mi do kości, gdy jej magia przemyka po schodach i kamiennych płytach podłogi.

Rana Selestry znika. Potłuczone słoiki nadal zalegają na podłodze, ale nie kapie już na nie krew dziedziczki.

Somniatyjskie wiedźmy są jak węże.

Zrzucają skórę i odradzają się.

– Więc naprawdę to tylko koszarowa rozróżba? – pytam.

Król Seryth zdaje się rozważać tę kwestię, sadowiąc się z powrotem na tronie.

– Jeśli tak, nie powinna być dla ciebie problemem, Nox. – Kąciki jego ust unoszą się powoli i z rozmysłem. – W końcu jesteś synem swojego ojca. Prawdziwe dziedzictwo w mojej armii.

Obserwuje mnie uważnie. Czeka na moją reakcję. Chce zobaczyć, jak się wzdrygam na wzmiankę o ojcu. Testuje mnie, jak to robił wiele razy.

Seryth zawsze czegoś ode mnie chce i zawsze chodzi o coś, czego nie mam ochoty mu dać.

– Nie martw się, panie – mówię. – Sprawię, że mój ojciec będzie dumny.

Król przechyla głowę.

– Oby.

– Dziękuję za przepowiednię – dodaję.

Theola zaciska pięść, a kiedy rozwiera dłoń, leży na niej złota moneta chrim. Przez chwilę pozwala jej błyszczeć, po czym wsuwa ją do kieszeni na piersi mojego munduru.

Poklepuje miejsce nad sercem.

– Dopóki znów się nie spotkamy, Noksie Laedericu.

Składam szybki ukłon, tłumiąc chęć wbicia miecza w pierś króla. Wybrałem opcję dobrego wychowania, bo szkoda ciosu na nieśmiertelnego.

Odwracam się, ale zanim ruszam do wyjścia, napotykam spojrzenie Selestry.

Jest krótkie i ulotne – wykradziony moment, kiedy patrzymy sobie w oczy i coś, jakiś wyraz, którego nie potrafię rozszyfrować, pojawia się w ich głębi.

Ignoruję to.

Nie muszę rozumieć wiedźmy. Teraz najważniejsze jest przetrwanie tego miesiąca i wszystkiego, czym mi zagrozi śmierć, abym mógł dopiąć swego.

Zabrać królowi nieśmiertelność i rzucić ten ród na kolana.

Poczynając od dziedziczki.



## SELESTRA

Tej nocy śnię tylko o Noksie Laedericu.

Po razy tysięczny widzę, jak umiera; płomienie obłazą jego skórę niczym muchy, a kiedy chcę dotknąć żaru, moja ręka napotyka tylko popiół i ciemność.

Widzę to za każdym razem, kiedy zasypiam, co oznacza, że prawie nie spałam.

Ten chłopak chce mojej śmierci.

Wiem o tym, tak samo jak wiem, że niebo jest niebieskie, a morze czarne. Układ jest prosty: kiedy włosy zostają przehandlowane, nasza magia odciska swoje piętno i nadejście śmierci stanowi tylko kwestię czasu.

Takie są zasady zaklęcia mojej praprababki.

Kiedy nadszedł świt, nie spałam od wielu godzin, bo myśl, że znów mi się to przyśni, była zbyt straszna.

Zanurzam pędzel w wodzie i zerkam na swoją dłoń, jakby pod królewskim herbem wypalonym na skórze miały się kryć odpowiedzi.

Nie znajduję ich.

Ze złością przekreślam płótno czarną linią.

Zazwyczaj malowanie uzdrawia mój umysł. Bez rękawiczek czuję się lekka jak piórko i są dni, kiedy mogę malować godzinami – nowe światy i nowe twarze – zapominając, że znów będę musiała je nakładać.

Tym razem nie pomaga.

Do licha, niech Rzeka Pamięci pochłonie tego żołnierza! – złorzeczę w myślach.

– Całkiem... ładne – mówi Irenya, wpatrując się mój obraz spojrzeniem, które sugeruje coś zgoła przeciwnego.

Wsuwam rękę do kieszeni, żeby nie zauważyła piętna.

– Co to ma być? – pyta.

Wzruszam ramionami.

Usiłowałam odtworzyć pomieszczenie z mojej wizji, aby zlokalizować miejsce, gdzie za dwa dni mam umrzeć, ale wszystko jest nadal rozmyte.

Namalowałam czerwoną podłogę i na wpół pomalowane białe ściany, ale resztę spowija mgła, więc pokryłam to warstwą pomarańczowego żaru. Węgłe sypią się z dziurawego sufitu jak deszcz gwiazd i spływają do ognistego jeziora na podłodze.

Na stole pośrodku pokoju topi się moja bransoletka.

– Co ma oznaczać ta gruba czarna linia przekreślająca obraz? – dopytuje się Irenya.

– Terapię – odpowiadam krótko.

I drugą linią maluję wielkie X.

– Powinnyśmy to spalić, zanim ktoś zobaczy – mówi Irenya.

Wpatruję się w topiącą się bransoletę, pamiętając, co czułam, kiedy płomienie zżerały mi skórę.

– Wrzuć tam. – Gestem pokazuję na kominek.

Zawsze palimy moje obrazy.

Gdyby król kiedykolwiek je zobaczył, zabrałby mi przybory i zabronił malowania.

Kiedy miałam jedenaście lat, namalowałam dziewczynę uwięzioną w wieży, o włosach tak długich, że zwisały z okna, gdy patrzyła w dół na kwiaty, których nigdy nie będzie mogła zerwać.

Nie miała zielonych włosów ani strasznych oczu, ale w jej uśmiechu były marzenia o podróżowaniu po świecie. Wtedy jeszcze je miałam.

Matka zobaczyła obraz, kiedy ostatni raz pociągnęłam pędzlem. Podniosła go do światła i westchnęła, gdy słońce wpadło przez okno i oświetliło namalowane nietknięte kwiaty.

Odłożyła malowidło z powrotem na sztalugę, a jej oczy dziwnie lśniły.

Znów wyglądała jak moja mama. Jak kobieta, która zaplatała mi włosy, śpiewając kołysanki i opowiadając historie o naszej starożytnej bogini.

W tym jednym wykradzionym momencie nie czułam się dziedziczką rodzinnej przysięgi krwi na wierność królowi. A kiedy Theola sięgnęła do mojego policzka, nie poczułam zimna.

To było jak matczyzny dotyk, którego nie doznałam.

– Och, Selestro – powiedziała.

W tej chwili do pokoju wszedł król i Theola szybko cofnęła rękę. Kazała mi się bardziej przykładać do malowania i cisnęła obraz w ogień, zanim Seryth zdążył go zobaczyć.

Od tego dnia mam malować wyłącznie dla króla, lecz pomysł malowania samych chmur usianych diamentami jest dla mnie torturą, więc Irenya robi to za mnie.

Tworzy to, co król lubi, a ja maluję, co zechcę. Kiedy kończymy, wręczamy królowi obraz Irenyi jako mój.

A moje dzieło spalamy na popiół.

Taki układ mi się podoba.

Wyrzucam wszystkie swoje frustracje na płótno, widzę je żywe i kolorowe, a potem patrzę, jak są trawione przez ogień.

– Gotowa? – pyta Irenya.

– Spal to – odpowiadam.

Wrzuca obraz do kominka, a płomienie ryczą w odpowiedzi.

Patrzę, jak rosną wyżej, jak jaśnieją, aż ostatnie ślady mojego dzieła obracają się w popiół. Ogień spotyka ogień; moja przepowiedziana śmierć zostaje unicestwiona na moich oczach.

To trochę uspokaja moje serce.

Niewiele, ale dobre i to.

Król zawsze mówił, że kiedy osoba umrze śmiercią inną niż ta przewidziana przez przepowiednię, jej dusza trafia do Rzeki Pamięci, aby mogła płynąć z jej nurtem w niekończącej się drzemce.

Człowiek staje się tylko śladem, zapisem wszystkiego, co przeżył. Dlatego sprzedawanie swoich dusz na Festiwalu Przepowiedni nie wydaje się aż takim złem, skoro po śmierci i tak będą spały.

Tyle że nigdy w to nie wierzyłam.

Wciąż pamiętam opowieści matki o bogini, od której wywodzi się nasz ród. Asclepina, przez starożytne węże obdarzona mocami śmierci i nieśmiertelności, mogła patrzeć oczami tej pierwszej i uzdrawiać swoją rodzinę.

W dzieciństwie matka przekazywała mi jej mądrości szeptem, gdy króla nie było w pobliżu. Mówiła, że Asclepina może nas przenieść do



prawdziwego życia pozagrobowego, gdzie będziemy żyć wiecznie u jej boku. Opowiadała, że zanim stare rody czarownic zostały unicestwione, każdy miał taką boginię patronkę.

Potem już nigdy nie słyszałam od niej tych rzeczy, ale wszystko zapamiętałam. Te historie krążą we mnie.

Jeśli król pożre moją duszę, problemem będzie nie tylko moja śmierć. Chodzi o to, że już nie spotkam naszej bogini ani żadnej z czarownic mojego rodu.

Będę przeklęta.

– Chodź – mówi Irenya. Jej oczy patrzą ze zrozumieniem z pucołowatej twarzy. – Jeśli potrzebujesz terapii, znam dobre miejsce.



Przez parę sekund nie mogę złapać oddechu.

Upadam na podłogę ze stęknieniem, gdy wytrącono mi powietrze z płuc. Mam wrażenie, że się duszę.

Z westchnieniem spoglądam na moją tunikę koloru kości słoniowej.

Na środku jest odcisk buta Irenyi.

Wycieram łamę dłonią w rękawiczce i podnoszę się z podłogi.

– Jesteś rozkojarzona – zauważa Irenya, marszcząc czoło. – Wcześniej nie byłam w stanie cię dopaść.

Ma rację. Przez dwa lata sparingów ani razu mnie nie pokonała.

Dobrze mnie wyszkolono.

– Może pozwoliłam ci na to – droczę się. – Mam wyrzuty sumienia, że ciągle cię obijałam.

Moja towarzyszka odgarnia grzywkę z oczu i widzę, jak nimi przewraca.

– Nie musimy ćwiczyć – mówi. – Zawsze możemy wrócić do malowania albo pouczyć się gotowania.

– Nie – odpowiadam natychmiast.

Irenya prycha.

– Nie lekceważ tego. Walenie ludzi w twarz bywa zabawne, ale jeszcze fajniej jest upiec dobre ciasto.

Unoszę brwi.

– Nigdy mnie nie uczyłaś pieczenia ciast.

– A ty mnie nigdy nie uczyłaś, jak robić salto w tył i te inne rzeczy, które tak lubił Asden – ripostuje.

Jeżę się na wzmiankę o moim dawnym mentorze.

Asden był żołnierzem Ostatniej Armii i trenerem zamkowych strażników, a także jedyną osobą w zamku, poza Irenią, która nie traktowała mnie jak czarownicy czy więźnia, choć nigdy się do mnie nie odezwał.

Oprócz Irenyi i garstki ludzi z dworu tylko niewielu ma przywilej kontaktowania się z dziedziczką. Ale nawet oni nie powinni mnie dotykać. Asden jednak sam decydował, które zasady można złamać, a które nie.

Złamał je, kiedy miałam jedenaście lat, a on przyłapał mnie, jak wymykałam się do ogrodu z rękami pełnymi czekolady wykradzonej z kuchni. Uśmiechnął się tylko i dalej patrolował teren. Nie zameldował o tym królowi.

Ponownie nie trzymał się zasad następnego wieczoru, kiedy czekałam na niego w tym samym miejscu i zapytałam, jak dobry jest w sztuce walki. I czy mógłby mnie podszkolić.

Przez trzy lata Asden trenował mnie potajemnie pod nosem króla, pozwalając mi wymykać się z wieży.

I ani razu przez ten czas się do mnie nie odezwał.

Gdy wydawałam polecenie, tylko kiwał głową. Kiedy mu pyskowałam, po prostu podcinał mi nogi i unosił brwi, jakby uważał, że powinnam się tego spodziewać.

I dalej nic nie mówił.

Próbowałam wszelkich najchytrzejszych sposobów, aby złamać jego upór, lecz nie dał się sprowokować. Asden był upartym starym dupkiem.

Raz Irenya zaproponowała nawet, że przemyci dla niego trzy kawałki rumowego ciasta, jeśli się przywita choć jednym słowem, zamiast machać do mnie. Gest, jakim jej odpowiedział, był jednoznaczny i więcej nie próbowała.

Na szczęście nie potrzebowaliśmy słów, gdyż Asden uczył mnie najważniejszej rzeczy: jak być silną. Jak przetrwać.

Dopóki król go nie zabił.

Irenya musiała zauważyć, że sztywnieję, bo jej oczy się rozszerzają.

– Och, Selestro – mówi. – Strasznie cię przepraszam, ja...

– Już dobrze – uspokajam ją, wzruszając ramionami. – Nic się nie stało.

To największe kłamstwo, jakie wypowiedziałam w życiu.

Zaciskam dłonie w rękawiczkach w pięści i przyjmuję pozycję bojową, gotowa wyładować cały swój gniew i frustrację.

Jestem całkowicie zakryta – zaciśnięte palce przytrzymują długie rękawy, a u góry tunika zasłania mi całą szyję aż do brody. Nie ma ani centymetra skóry na widoku, poza twarzą.

Pocę się w tym, ale nie mam wyboru.

Nie mogę ryzykować dotknięcia Irenyi.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest kolejna wizja.

Moja przyjaciółka też jest zakryta. Ma rękawice, więc może we mnie walić bez obaw.

Taki miły gest.

– Możemy zaczynać – mówię.

Irenya pokazuje gestem na ścianę, lśniąca metalem wszystkich rodzajów białej broni – mieczy, pałaszy, rapierów i setek innych. Każdy jest oznaczony królewskim herbem Serytha.

Tym samym znakiem, który za sprawą Noksa Laederica kryje się teraz pod moją rękawiczką.

– Może spróbujemy fechtunku? – pyta.

Kręcę głową.

– Powinnam ćwiczyć, jak się bronić, gdy nie mam broni. – Albo jestem uwięziona z Noksem w płonącym budynku, dodaję w myśli.

Wzdycham, pozwalając, aby myśli o Noksie i naszej nadchodzącej zagładzie wróciły do mojego umysłu. Ten trening miał mnie choć na chwilę od nich odciągnąć. Jak na kogoś, kto zajmuje się śmiercią i duszami, dotąd nie musiałam się martwić o siebie. We wszystkich opowieściach o moich przodkiniach, krwi i magii ani razu się nie zdarzyło, aby wiedźma została naznaczona, jakby sama zawarła układ.

Jesteśmy inne niż wszyscy. Ale skoro mój ród stworzył tę magię, jakim cudem padłam jej ofiarą?

Nox Laederic rzucił na mnie klątwę.

Zaciskam pięści.

Kiedy spojrzał mi w oczy bez drgnienia powiek, blizna na jego twarzy nacisnęła na moje opuszki i odrzuciło mnie od niego. Tak desperacko pragnęłam magii i dotyku, że straciłam jasność myślenia.

Nie byłam w stanie się skoncentrować i może dlatego coś poszło nie tak z magią. W rezultacie nie zdołałam nad nią zapanować.

Więcej nie popełnię tego błędu.

Nie dam się zaskoczyć temu człowiekowi.

Irenya unosi pięści i ruchem głowy daje mi znak, żebym zrobiła to samo.

Jestem bardziej niż chętna do kolejnej walki. Okrażamy się czujnie, prowokując się nawzajem.

Irenya miała rację. To o niebo lepsza terapia niż malowanie.

Pierwsza zadaje cios, ale robię unik i błyskawicznie walę ją w brzuch.

Zwija się z jękiem, a ja się uśmiecham i myślę, że Asden byłby zadowolony z mojej pracy nóg.

Przez moment pozwalam, aby samozadowolenie wzięło górę, gdy nagle Irenya wyrzuca łokieć w powietrze, tak jak ją uczyłam, i tym razem spóźniam się z unikiem.

Z bólu potykam się i chwieję do tyłu.

Mam wrażenie, że oko zaraz mi wypadnie z oczodołu.

Staram się to zignorować, bo Irenya wyprowadza kopnięcie w górę, celując w mój żołądek. W ostatniej chwili łapię ją za kostkę i skręcam z całej siły.

Moja przeciwniczka przecina powietrze jak nóż, obraca się dwa razy i znów ląduje z hukiem na podłodze.

Mruga do mnie porozumiewawczo.

– Gdybym wrzasnęła „aua!”, mogłybyśmy wrócić do malowania, nie? – pyta z grymasem.

Prycham i wyciągam do niej rękę, ale ona pociąga mnie za nogi i walę się na podłogę obok niej.

– Widzisz? – Sapie. – Nie możesz się skupić.

Dałabym jej kuksańca w żebra, ale nie jestem pewna, czy starczy mi energii, żeby się ruszyć.

Zimna podłoga przyjemnie chłodzi moje plecy.

– Jak twoje oko? – pyta Irenya.

Wyciągam rękę, żeby je pomacać, ale gdy tylko muskam skórę opuszkami, ból paraliżuje mi twarz.

– Jesteś straszna – mówię, krzywiąc się. – Będę potrzebowała więcej niż godzinę, żeby się wyleczyć.

Irenya zamiast przeprosin wzrusza ramionami.

– Aż tak?

Na szczęście skaleczenia i siniaki są łatwe do uleczenia. Nawet nie trzeba się zbytnio koncentrować. Wszystko, czego potrzebuję, to mocny sen, żeby odzyskać energię.

Gorzej jest z kośćmi.

Przekonałam się o tym na własnej skórze, gdy z pierwszego treningu z Asdenem wyszłam ze złamanym palcem, którego uzdrawianie trwało cały tydzień.

Musiałam codziennie wkładać rękawiczki, ukrywać siniak i udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy król prosił, abym mu naląła wina.

Nocami zaś koncentrowałam swoją moc, próbując wprowadzić kość z powrotem na miejsce. Jeszcze długo po tym krwawiłam z nosa, na próżno próbując zasnąć.

Być może w ten sposób moja magia chciała mi powiedzieć, że mam być cierpliwa, bo nie jestem jeszcze wystarczająco silna. Ale mnie zawsze brakowało cierpliwości i stopniowo uczyłam się walczyć z bólem.

Poza tym nie miałam wyjścia.

Gdyby król czy Theola zobaczyli moje obrażenia i dowiedzieliby się, że szkoli mnie jeden z ich własnych żołnierzy – a na dodatek do dziś trenuję z moją krawiecką praktykantką – ich furia rozerwałaby zamek na strzępy.

Zdaję sobie sprawę, że za każdym razem kiedy robię coś za plecami króla, narażam siebie i Irenę, ale nic nie mogę na to poradzić. Wiem, że jestem samolubna, lecz samotność w zamku, który sam w sobie jest potwornie samotny, bywa nie do zniesienia.

– Radzę, żebyś zjadła śniadanie, zanim zarobisz śliwę pod okiem – mówi Irenya.

Kręcę głową.

– Nie jestem głodna.

– Ale ja umieram z głodu, a nie wypada jeść bez ciebie.

Śmieję się, choć nie łykam tekstu o jedzeniu. Chcę tylko odwrócić swoją uwagę od myśli o Noksie.

– Od kiedy to się martwisz, że coś nie wypada? – pytam zaczepnie. – Nie krępuj się, pofolguj sobie. I zjedz za mnie, jeśli ci będzie mało.

Irenya prycha i wstaje, pociągając mnie za sobą.

– Kiedy zobaczą, że zjadam twoją porcję, zaczną pytać, dlaczego dziedziczka głoduje.

– Nie bój się, moja matka nawet tego nie zauważy – uspokajam ją. – Zamiast tracić na mnie czas, będzie mogła zaliczyć jednego żołnierza więcej w ramach misji spłodzenia nowej dziedziczki somniatyjskiej magii.

– Na dusze, Selestro. – Uśmiech igra na ustach Ireny. – Będziesz się musiała nauczyć trzymać język za zębami, kiedy zostaniesz wiedźmą.

– Kiedy... – powtarzam w zamyśleniu. Teraz wydaje się to raczej gdybaniem.

Co, jeśli Nox zginie w ogniu, a ja z nim? I nie muszę koniecznie być z nim w jednym pokoju, kiedy to się stanie.

Nie wiem, jaki przeklęty błąd wycisnął królewski herb na mojej dłoni, gdy podglądałam przyszłość Noksa, ale coś może znowu pójść nie tak. Nie powinnam ufać, że ukrywanie się w wieży i trzymanie z dala od tego chłopaka zapewni mi bezpieczeństwo.

Czy mi się podoba, czy nie, połączyła nas magia.

I jeśli czegoś nie zrobię, za dwa dni zginiemy oboje.

Irenya przygląda mi się spod zmrużonych powiek.

– Coś cię niepokoi – mówi. – Nie mogę cię pocieszyć, jeśli nic mi nie powiesz. Mogę co najwyżej spróbować wybić ci to coś głowy, spuściwszy ci łomot.

– Wszystko gra – zapewniam.

Przygląda mi się z miną przyjaciółki, która zna mnie aż za dobrze. Mojej jedynej przyjaciółki.

Od lat jest w zamku pomocą krawiecką, a kiedy jej matka pracowała w kuchni, zawsze w tajemnicy odkładała dla mnie ciasto, którego Theola nie pozwalała mi jeść w niedzielę. Potem siedziałyśmy z Irenią całą noc w wieży, dzieląc się ciastem, gadając i śmiejąc się.

Opowiadała mi o krańcu wyspy, gdzie dorastała z ojcem – marynarzem, a ja opisywałam jej szpilę do włosów, którą nauczyłam się otwierać zamek w moim pokoju, aby wymykać się nocami do ogrodu.

Po śmierci Asdena to Irenya powiedziała mi, że muszę kontynuować trening, by uczcić jego pamięć. Zaoferowała, że zostanie moją partnerką, jeśli tylko będę potrzebować ćwiczeń.

Chciałabym jej powiedzieć, co się dzieje, ale ciężar utrzymania tajemnicy mojej wizji jest zbyt wielki i nie mogę ryzykować, że król się dowie.



Zamknąby mnie w wieży pod wzmocnioną strażą, dopóki nie będę gotowa do roli wiedźmy, i nawet nie pozwoliłyby mi uczestniczyć w dworskich bankietach, dla mojego własnego bezpieczeństwa. Uczyniłby moje więzienie jeszcze cięższym niż teraz, a ja chciałabym zachować dla siebie małe wolności, które sobie wykradłam.

Jeśli mam przetrwać ten tydzień, może miesiąc, muszę działać w pojedynkę. W końcu jestem dziedziczką magii Somniatis.

Jeśli ktoś ma oszukać śmierć, to właśnie ja.

– Jeszcze jedna runda – mówię do Irenyi. – A potem jemy.

Podchodzę do ściany z bronią białą. Na zewnątrz jest lato i słońce zagląda przez witrażowe szyby, zalewając metal światłem i kąpiąc go w kolorach.

Wszystkie bronie są fachowo wykonane, niektóre lekkie jak piórko, inne ciężkie i masywne. Każda następna jest bardziej zabójcza od poprzedniej.

Sięgam i palcami muskam sztylet z uszatyj jelcem. To niewielki złoty przedmiot z długim czarnym sztychem ozdobionym klejnotem i królewskim herbem. Ale najbardziej podoba mi się ten rozwidlony jelec. Pozwala pewnie dzierżyć rękojeść, zapewniając oparcie dla kciuka.

Zerkam, czy Irenya nie patrzy, po czym błyskawicznym ruchem zdejmuję sztylet z haka i wsuwam go pod pas tuniki.

Następnie dla niepoznaki chwytam dwa płomieniste miecze, odwracam się i staję przed przyjaciółką.

– Przygotuj się – rzucam. – Rozłożę cię na łopatki.

Ciskam jej przez pokój miecz z głownią w kształcie płomienia. Irenya chwyta go w locie i staje w pozycji.

– No to dawaj – zachęca.

Uśmiecham się zbójcko.

Król może sobie myśleć, że jestem bezpieczna, bo trzyma mnie pod kluczem, ale dzięki temu poznałam każdy cal mojego więzienia i sama najlepiej wiem, jak się w nim chronić.

Przez lata wymykałam się z wieży, siadałam koło wodospadu w cieniu traw i napawałam się nocą. Wpatrywałam się w niebo i unosiłam kciuk w stronę księżyca, dziwiąc się, jak mały się wydaje z tej odległości.

Ale teraz muszę pójść dalej. Czuję ucisk sztyletu na biodrze.

Jeśli chcę przeżyć ten miesiąc, muszę się upewnić, że Nox Laederic też go przeżyje.

Za dwa dni zamierzam uratować mu życie.



## NOX

**N**ie cierpię jeździć na peryferie i przedmieścia – głównie dlatego, że tam mnie nie lubią. Kiedy my, żołnierze Ostatniej Armii, nie jesteśmy na wojnie, działamy jako królewscy egzekutorzy, a to nie przysparza nam popularności, mimo całej sławy.

Ocieram pot z czoła.

Popołudniowe słońce stoi wysoko; drga rozgrzane letnie powietrze. Łagodna bryza rozsiewa w dokach woń drzew lawendowych.

Vasiliádes jest zawsze piękna, pomimo strasznych rzeczy, które dzieją się w jej wnętrzu.

– Naprawdę nie czujesz się inaczej? – pyta Micah, kiedy maszerujemy brukowanymi ulicami.

Czuję jego wzrok na tatuażu węża, który wije się na mojej dłoni. Gapi się na niego, odkąd wczoraj opuściliśmy zamek. Dobrze wiem, o co chce zapytać: „Jakie to uczucie sprzedać swoją duszę człowiekowi, którego nienawidzisz?”.

Nadal nie wiem jakie.

Nie mam wrażenia, aby jakaś część mnie została stracona, zamknięta na przechowanie w szklanym słoju. Może to uczucie przyjdzie z czasem.

A może ta część mojej osoby, którą oddałem, po prostu nie była mi potrzebna?

– Jesteś pewien co do tego faceta? – pyta Micah, gdy zbliżamy się do sklepu. – Nawet ta ulica jest pokręcona.

– Przestań psuć nastrój, dobra? – warczę.

– Mówię poważnie.

– Zawsze byłeś poważny. To wada twojej osobowości.

Micah rzuca mi kose spojrzenie.

Kiedy byliśmy dziećmi, rozrabiał razem ze mną, ale potem spoważniał i już nie przyklaskuje każdemu mojemu szalonemu pomysłowi.

Najwyraźniej nie podoba mu się, że zastawiłem swoją duszę dla zemsty.

– Będzie dobrze – zapewniam go. – Po prostu mi zaufaj.

– Myślę, że bylibyśmy bezpieczniejsi, polując na tę legendarną magię na Południowej Wyspie, niż włóczęąc się tutaj – odpowiada.

Kolejny raz spogląda przez ramię na zapuszczoną ulicę za naszymi plecami.

– Jasne – mówię, kręcąc głową. – A później możemy zapolować na syreny.

Podobnie jak diabły morskie czy opowieści o stu innych królestwach spoza Sześciu Wysp, ukryta magia Polemistés jest tylko bajką, którą opowiadał mi ojciec. O mieczu wystarczająco potężnym, by zabić każdego, nawet nieśmiertelnego. Ale bajki mi teraz nie pomogą. Jedyнным sposobem na obalenie króla jest przetrwanie miesiąca i złamanie umowy.

A właściciel tego sklepu może mi służyć pomocą.

Podchodzimy do niskich pomarańczowych drzwi schowanych za rogiem krętej uliczki. Podnoszę rękę i pukam.

W środku słychać szuranie, potem coś się rozbija o podłogę, po czym następuje przekleństwo tak soczyste, że Micah aż się krzywi.

W końcu mężczyzna otwiera drzwi z taką siłą, że prawie wyrywa klamkę.

– Wiedziałem, że to ty – mówi Leo Borane na mój widok. – Nox Laederic, który wszędzie wsadza nos.

– Może i wsadza, ale chętnie się rozstanie ze swoimi chrimami – odpowiadam.

Leo uśmiecha się szeroko i szczerze.

– Takich klientów lubię.

Otwiera szerzej drzwi i gestem zaprasza nas do środka. Widać, że lekko kuleje.

Leo jest dziwnym gościem. Ma długą rudą brodę przetykaną siwizną i rude włosy, przeważnie schowane pod czapką, których ma całą kolekcję.

„Jeśli coś mi się stanie – powiedział mój ojciec na tydzień przed śmiercią – odnajdź Leo w najgorszym warsztacie przy dokach”.

Trzy miesiące temu w końcu tak zrobiłem. Było to trudniejsze, niż myślałem. Leo ciągle zmieniał nazwisko, żeby uciec od swojej reputacji szalonego wynalazcy. Mnie zaś parę razy omal nie pobito, kiedy pytałem ludzi, czy ich warsztat jest najgorszy w dokach. Najwyraźniej nie był to dobry początek rozmowy.

Ale wreszcie się udało.

Jest ktoś, kto mi pomoże w ucieczce z Vasiliádes, jeśli mój plan zabicia króla się nie powiedzie. I co najważniejsze, ten ktoś robi to tak, że Seryth i jego wiedźma nie wpadną na mój trop.

Ale jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, nie zdążę skorzystać z jego wynalazków.

– Obiecay mi, że nas nie zamorduje – mruczy Micah, kiedy wchodzimy do środka.

Wpatruje się w warsztat Leo, jakby to było pole bitwy i w zasadzie tak wygląda. Wnętrze jest jednym wielkim składowiskiem nadtopionych metali, porąbanego drewna oraz walających się części urządzeń.

– Zamorduję was tylko wtedy, jeśli będziecie próbowali ściągnąć ode mnie podatki – mówi Leo. – Niedawno wasi wojacy tutaj byli. Twój król z każdym miesiącem żąda coraz więcej chrimów. Nie mam za co uzupełnić zapasów w warsztacie.

– Do czego te zapasy? – pyta Micah, rozglądając się po zdewastowanym pomieszczeniu.

Leo go ignoruje.

– Masz chrimy? Zgodziliśmy się na sto sztuk złota.

– Jeśli o to chodzi...

Widzę, że już się domyśla, do czego zmierzam.

– Chcę renegotjować – kontynuuję. – Pięćdziesiąt złotych chrimów teraz i pięćdziesiąt, kiedy będę miał wszystkie bogactwa Sześciu Wysp.

W teorii Ostatnia Armia płaci nieźle, ale sądzę, że Leo może usatysfakcjonować jedynie złoto z zamku Serytha.

Poza tym nigdy nie był znany ze skłonności do negocjacji.

Kiwa głową, wymownie zerkając na mój tatuaż.

– Chcę moją kasę, zanim umrzesz.

– Nie mam zamiaru umrzeć.

Leo prychnie i odchodzi na środek warsztatu.

– Jasne, jasne. – Robi szeroki gest ręką. – Żołnierze Ostatniej Armii myślą, że są niezwyciężeni.

Zgarnia zakurzone gwoździe ze stołków przy niewielkim stole.

– Siadajcie – mówi.

Siadamy, obserwując, jak wyciera ręce w szmatkę i plami ją smarem.

– A co, jeśli ci się nie uda? – pyta Leo. – I jeśli nigdy nie dostanę moich chrimów? Nie mogę spać, tak się martwię, że nie otrzymam zapłaty.

Ma szczęście, że jego bezsenność jest tylko chwilowa.

Sen to luksus, jakiego nie miałem od lat, od śmierci ojca.

Każdej nocy walczę o niego i o cud, jeśli uda mi się wyrwać choć parę godzin płytkiego, przerywanego snu.

– Pozwól, że ja się będę martwił, jak oszukać śmierć – ucinam. Daję mu do zrozumienia, że jestem pewny siebie i nie ma mowy o porażce.

Nie istnieje scenariusz, w którym nie doczekam się zemsty.

– Po prostu przygotuj dla mnie transport.

Kiedy król zrozumie, że chodzi mi o jego nieśmiertelność, a nie o jakąś magiczną nagrodę, będę potrzebował wszelkiej pomocy w ucieczce.

Seryth nigdy nie pozwoli komuś przeżyć miesiąca.

– Wchodzę w to szaleństwo, bo cenilem i szanowałem twojego ojca – zaznacza Leo. – Ale nie jestem instytucją dobroczynną. Jeśli potrzebujesz kasy, zrób to, co każdy inny głupiec na tej wyspie, czyli idź do karczmy Po Zmierzchu i zagraj o swoją śmierć.

Głośno wypuszczam oddech.

Pomysł nie jest zły. Żołnierze Ostatniej Armii uwielbiają przesiadywać w tej tawernie, grając z mieszczanami o ich życie, aby zarobić sobie dodatkową kasę na piwo czy nowy miecz.

– Potrafisz być twardy w negocjacjach – zauważam.

– Nauczyłem się tego od twojego ojca. On też umarł, zanim zdążył mi zapłacić.

Wiercę się na niewygodnym zydlu. Plecy mnie rozboleły, więc je prostuję – tak jak robiłem, kiedy ojciec wchodził do pokoju.

Leo potrząsa głową, a potem patrzy na mnie i wzdycha.

– Dobry był z niego przyjaciel, chociaż cholernie uparty – mówi. – Jego śmierć była tragiczna. – Znów wzdycha i ciska ścierkę na ladę. – Niespodziewana.

Tylko jedna z tych rzeczy jest prawdą.

Śmierć mojego ojca była tragiczna, lecz nie można jej nazwać niespodziewaną.

Wspomnienie ostatniego razu, kiedy go widziałem, jest wyjątkowo żywe i wyraźniejsze niż jakiegokolwiek inne. Miałem czternaście lat, kiedy wrócił do domu z krwią na rękach i spojrzeniem, jakiego nigdy u niego nie widziałem.

– Nox – powiedział – opowiem ci pewną historię i chcę, żebyś zapamiętał każdy szczegół.

Przysunąłem się bliżej do niego.

– Jest taka broń stworzona z magii – zaczął. – Z ostatnich oddechów czarownic z Thavmy. Ponad sto lat temu, zanim Isolda Somniatis i król wyssali ich moc i zostawili je na śmierć na początku Prawdziwej Wojny. Zanim jeszcze podbili Sześć Wysp.

– Ale ty już masz broń. – Pokazałem na miecz u jego boku.

– Broń, o której mówię, może zabić wszystko – odparł. – Dlatego Seryth tak bardzo się obawia Południowej Wyspy. Dzięki niej byli bezpieczni przez te wszystkie lata. Król nie spocznie, dopóki jej nie zdobędzie. Poświęci wszystko i każdego dla tego celu.

Zerknął na swoje dłonie. Na kłykciach miał zaschniętą krew.



– To tylko opowieść – powiedziałem. – Czyż nie, ojcze?

W jego twarzy była szczerłość.

– Opowieści mają wielką moc. Nie powinny być lekceważone.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, ale miał takie spojrzenie, że go objąłem. Zesztywniał, a kiedy odwzajemnił uścisk, była w tym niemal desperacja.

Nazajutrz już go nie było. Do moich drzwi zapukał żołnierz z wiadomością, że mój ojciec nie żyje. Utopił się podczas porannej kąpieli.

Tyle że ojciec nie umiał pływać i nie było powodu, aby nagle zaczął się tego uczyć w środku zimy.

Przypomniałem sobie jego ostatnie słowa.

Król poświęci wszystko.

Każdego.

Po śmierci ojca moim domem stały się koszary i trenowałem dzień i noc z innymi rekrutami Ostatniej Armii, żeby osiągnąć doskonałość.

Ćwiczyłem, by być najlepszym.

Aby okazać się godnym mojego ojca.

Aby zakwalifikować się do Ostatniej Armii i przekonać króla, że jestem lojalnym żołnierzem. Dobrze mi szło, bo miałem przed sobą cel.

Nadzieję. Potrzebę.

Codziennie myślę o moim ojcu, który nade wszystko cenił lojalność i który przed śmiercią opowiedział mi bajkę o zabiciu króla.

Fakt, że umarł następnego dnia, tylko upewnia mnie w przekonaniu, że to nie był wypadek. Zabito go, bo wiedział coś, czego nie powinien wiedzieć. Bo wierzył w historię i chciał, żeby była prawdziwa.

Napływający z oddali huk wodospadów Pływającej Góry rozbija się o okna warsztatu jak pierwsza fala bitwy. Wyczuwają mój narastający

bojowy nastrój i chcą zobaczyć, jak wybuchnie.

I tak się stanie.

Przetrwam ten miesiąc i ukradnę królowi nieśmiertelność. A kiedy już to zrobię, w końcu będę mógł się pozbyć potworów z Sześciu Wysp. Raz na zawsze.

Pomszczę ojca, nie w bajkach, ale w krwawej rzeczywistości.



## SELESTRA

**M**ocniej naciągam kaptur na twarz i staram się wtopić w tłum.

Teren jest labiryntem żywopłotów i polnych kwiatów. Normalny człowiek nie byłby w stanie poruszać się tu w ciemności. Na szczęście nie jestem normalnym człowiekiem.

Od lat mam w pamięci schematy przemieszczania się patroli, a otwarcie zamka w mojej sypialni i wymknięcie się do ogrodów to dla mnie aż za łatwe.

Od początku mi mówiono, że moim przeznaczeniem jest spędzić życie w tym zamku, pod władzą króla, dopóki nie zastąpi mnie kolejna wiedźma. Jednak od czasu wizji dla Noksa poczułam ukłucie wątpliwości. Teraz, kiedy na horyzoncie zamajaczyła moja własna śmierć, zamkowe ściany wydają się wyższe, a komnaty mniejsze.

Nie jestem w stanie znieść myśli, że umrę, zanim zdążę sobie pożyć. Jeśli jutro śmierć ma po mnie przyjść, muszę opuścić miejsce, w którym Nox i ja mamy zginąć.

Muszę się upewnić, że będzie się trzymał z daleka od tego miejsca, dla dobra nas obojga.

Jeżeli będzie trzeba, zamknę go ze sobą w wieży. Po tym wszystkim, co przeszłam, nie pozwolę, aby jakiś nierozważny żołnierz ryzykował moje życie.

Dostrzegam złotą platformę i chowam się za krzak róży, wyższy niż większość drzew.

Obserwuję, jak strażnik wydmuchuje kłęb dymu z ust.

Przeciąga się i ziewa.

Chciałabym mieć moc, dzięki której mogłabym go uśpić lub usunąć z drogi jednym ruchem nadgarstka. Ale nie mam, a nawet gdyby tak było, nie powinnam jej używać, aby się nie wydała moja obecność.

Więc czekam.

Nie znam mitów o innych wiedźmach, które przybyły tu wcześniej, ani o wielkich mocach, jakimi mogły dysponować. Może potrafiłyby posłać strażnika w powietrze? Jedyne, co wiem o wyspie wiedźm, Thavmie, pochodzi od mojej matki, która opowiadała o magicznych morskich wirach rozjaśniających niebo na różowo i pomarańczowo niczym wewnątrz grejpfruta.

Taka była kraina czarownic, dopóki Isolda Somniatis nie połączyła sił z Serythem, aby obalić ich królową, a potem wyssać życie i magię ze wszystkich jej podwładnych.

Teraz zostałam tylko ja i moja matka.

Strażnik sprawdza swój kieszonkowy czasomierz, wzdycha i kieruje się w stronę jeziora, aby kontynuować patrol.

Jak w zegarku.

Wychyłam się zza krzaka róży i podchodzę do platformy.

– Witaj – mówię do starego przyjaciela. – Dawno się nie widzieliśmy.

Zza lin wyziera głowa ptaka w kolorze brązu – Lamperósa.

Jest jak zawsze piękny, wielkości konia, z metalicznie szarym dziobem i oczami promieniującymi białym światłem. Złote skrzydła falują, gdy zwraca się w moją stronę. Ich krawędzie są wystarczająco ostre, aby przeciąć wszystko z wyjątkiem łańcuchów, które go więżą.

Jakiż on cudowny!

Na jakie straszne życie skazała go moja rodzina!

Większość ludzi myśli, że platforma jest zaczarowana, i mało kto dostrzega istotę ukrytą w wydrążonym pniu drzewa, w którym się porusza, przenosząc ich w górę i w dół.

Z kieszeni wyjmuję garść jagód i kwiatów mięty – przysmaków Lamperósa. Przynoszę je za każdym razem, kiedy się wymykam z wieży.

Nie jestem jedyną osobą w tym miejscu, która od czasu do czasu potrzebuje wytchnienia.

– Przyniosłam ci prezent – mówię.

Ptak przysuwa się ku mnie, wącha jagody na mojej dłoni, a potem łapczywie je pochłania, jakby nie jadł od wielu dni.

Jest więźniem tak samo jak ja, przykutym do tego miejsca, dopóki król nie wyda nowego rozkazu. Nawet jeśli mi się uda wymknąć z wieży czy nawet z tej góry, ani ja, ani on nie mamy możliwości opuszczenia wyspy.

Wyciągam rękę i przeczესuję gładkie pióra na ptasiej głowie. Zastanawiam się, dokąd by poleciał, gdybym miała moc, aby go uwolnić. Gdybym dysponowała magią potrafiącą rozpuścić łańcuchy wyczarowane przez moją praprababkę.

Być może uzyskam odpowiedź, kiedy zostanę wiedźmą.

Wchodzę na platformę.

– Tylko ten jeden raz – proszę. – Sprowadzisz mnie na ziemię?

Lamperós w odpowiedzi stroszy pióra, gotów na ryzyko.

Przygryzam usta, kiedy platforma opada i niebo rozmywa się w pędzie.

Wiatr owiewa mi twarz i podniecenie wzrasta, biorąc górę nad strachem. Za moment po raz pierwszy postawię stopę na prawdziwej ziemi.



Vasiliádes nie jest więzieniem, nawet jeśli więzienie tam jest.

To cudowne miejsce z jaskrawymi, kolorowymi witrynami sklepów i wysokimi jak budynki lampami ulicznymi, w których ogień płonie na tyle mocno, by oświetlić ulice małymi słońcami.

Będąc tutaj, łamię wszystkie możliwe zasady, ale dzisiaj o to nie dbam.

Oszłamia mnie przemykanie miejskimi ulicami, w głowie mi się kręci z nadmiaru wrażeń. Moje stopy stukające o bruk. Moje płuca wdychające morskie powietrze. I chmury otaczające Pływającą Górę, gdzie stoi moja wieża, po raz pierwszy tak odległe.

Praktycznie biegnę wzdłuż nabrzeża, chłonąc widok zacumowanych łodzi i statków. Kołyszą się przy kei, szarpią z linami w walce o wolność. Krążące nad nami ptaki śpiewają i krzyczą z radości, gdy wzlatują nad masztami.

Tam jest cały ocean. Cały świat. Zatrzymuję się przy kamiennej barierze i wychylam, marząc, by go zobaczyć. Być jak te ptaki szybujące nad falami.

Oglądam się za siebie, na Vasiliádes, i wstrzymuję oddech, kiedy słyszę odległe dźwięki muzyki.

Może to uliczny grajek?

Albo odgłosy zabawy z pobliskiej tawerny?

Mam ochotę sprawdzić, ale czas mnie goni, choć serce podpowiada inaczej. Chciałabym zobaczyć to miejsce za dnia, gdy otwierają się piekarnie, a na frontach sklepów lśnią witryny z ciastkami. Chciałabym chodzić po ulicach z Irenią i nucić do wtóru ulicznym grajkom.

Mam poczucie, jakbym oszukiwała to miasto, widząc je tylko nocą. Ale nie ma czasu na rozmyślanie.

Muszę znaleźć Noksa.

Przez godzinę krążę po Vasiliádes; docieram do mokrych piasków w dokach, a potem przemykam po bruku pośród zamkniętych herbaciarni i sklepików.

Myśl, Selestro, myśl – upominam się. – Zapomnij o ptasich śpiewach i lataniu, a zastanów się, gdzie można znaleźć żołnierza w środku nocy podczas festiwalowego miesiąca.

Odpowiedź przychodzi szybciej, niż myślałam.

W oddali wyrasta przede mną niski budynek, pachnący prażonymi orzeszkami i miodem, pokryty strzechą, z szyldem kołyszącym się w porywach wiatru i skrzypiącym przeciągle, jakby ostrzegał, że lepiej tu nie wchodzić.

I jeszcze ten napis: „Ostatnia Armia mile widziana”.

Zastanawiam się, w jakich miejscach ośmielono by się ich nie wpuścić.

Królewscy żołnierze raczej nie są miłymi ludźmi.

Nigdy nie byłam w knajpie, a tawerna Po Zmierzchu... ocieka wilgocią. Stoły mają zalane blaty, podłoga się lepi.

Rozglądam się uważniej i widzę, że podłoga nie jest czerwona, a większość ścian zakrywają czarne kotary. Ten widok przynosi ulgę i zarazem rozczarowanie.

To nie wygląda na miejsce, w którym jutro mamy umrzeć, ale w takim razie nie wiem, jak ostrzec Noksa. I nadal nie mam pojęcia, jak go znaleźć.

Poprawiam maskę, aby się upewnić, że moje przebranie działa.

Takie ozdobne maski cieszą się ogromną popularnością wśród dworskich dam, więc mój wygląd nie powinien dziwić. Ale prawdziwym majstersztykiem maskowania są moje oczy, które już nie pałają wężową żółcią. Zmieniłam ich kolor za pomocą barwnika wykradzonego od jednej z dam. Kolejną modą jest bowiem zmienianie koloru oczu. Wiele się nauczyłam, obserwując z daleka dworskie życie.

Chociaż nie pasuję do tego miejsca, wolałabym, żeby ludzie w tawernie widzieli we mnie raczej zagubioną damę dworu niż wiedźmę. Suknia Ireny – nie było wyjścia, musiałam ją wykraść z jej kufra, bo do wyboru miałam tylko swoją, balową – jest wystarczająco skromna, aby nie przyciągać uwagi.

Kiedy zerkam w lustro i widzę brązowe oczy oraz włosy ukryte pod kapturem, nawet ja mam problem z rozpoznaniem siebie.

Podchodzę do baru i siadam na wolnym stołku. Z ulgą, bo zmęczyło mnie bieganie po ulicach.

– Czego się napijesz? – pyta barman.

Odchrząkuję i udaję luz.

– Cokolwiek, byle tanie – odpowiadam.

Wzrusza ramionami i za chwilę podaje mi dzbanek z pieniącym się płynem i dużą szklankę.

– Miodowe piwo – informuje. – Dwa srebrne chrimy.

Podsuwam mu monety. W zamku o nie nietrudno.

– Tłoczno tutaj – rzucam, rozglądając się po stołach oblepionych gośćmi. Desperacko usiłuję nawiązać rozmowę.

– Zawsze tak jest w czasie festiwalu – wyjaśnia barman. – Schodzą się tu, żeby robić zakłady o zmianę swojej przyszłości. Udaje się tylko połowie z nich, ale lubią próbować.



Biedni głupcy – myślę. – Gotowi zaryzykować swoje dusze dla szalonych marzeń, które podszeptuje im król oraz moja matka.

Wlewam miodowy napój do szklanki i piana syczy nad jej brzegiem. Wypijam pierwszy łyk i wpadam w zachwyty, bo czegoś tak cudownego nie próbowałam w życiu. Nie ma porównania z gorzkim sokiem grejpfrutowym, który pija się w zamku.

To jest jak sfermentowany syrop, nektar bogów, spływający do gardła jedwabistą strugą.

Delektuję się tym smakiem, z uśmiechem mrużąc oczy, kiedy ktoś z grupki mężczyzn grających w karty w kącie sali puszcza wiązaną głośnych przekleństw.

– To jest węzowy sekwens! – stwierdza drugi. – Właśnie uczyniłeś mnie bogatym.

Zastygam ze szklanką przy ustach, bo znam ten głos.

Odwracam się powoli i widzę, jak Nox Laederic odkłada swoje karty ku oburzeniu pozostałych ośmiu graczy i z triumfującym uśmiechem zgarnia stertę złotych i srebrnych chrimów.

On naprawdę tu jest!

Pochylam głowę, bojąc się, że mnie zobaczy, choć nie powinien mnie rozpoznać.

Ale przecież chciałam go znaleźć.

Wszak jedynym celem mojej eskapady było przekonanie go, aby został w domu przez następne parę dni. Zamierzałam dokładniej opisać miejsce, w którym ma umrzeć, żeby wiedział, czego się powinien wystrzeżać.

Przygryzam usta pod maską i ośmielam się unieść głowę i popatrzeć, jak Nox wsypuje pieniądze do kiesy u pasa.

– Masz ochotę na rewanż? – pyta jednego z graczy.

– Wal się – warczy mężczyzna, a w jego oczach widać żądzę mordu.

Rozumiem go, ale Nox wydaje się nie przejmować.

Powinnam się tego spodziewać.

Widziałam tego człowieka tylko raz i to wystarczyło, abym dostrzegła w nim aurę pewności siebie i lekkomyślności. Nox sprawia wrażenie kogoś, kto nie lubi, kiedy życie toczy się gładko. Takie niespokojne duchy podobają się królowi.

– Dawaj – zachęca Nox. – Potraktuję cię łagodnie.

Uśmiecha się swobodnie, nie przejmując się wrogimi spojrzeniami. Pewnie go bawi perspektywa bójki.

Gdyby ci goście wiedzieli, kim jest, nie śmieliby go zaczepiać.

Przyglądam się im spod zmrużonych powiek.

Zapewne nie wiedzą.

Nox nie jest w mundurze, nie ma też broni. Z rozkosznym uśmiechem sięga po szklanicę.

Nie stara się ukryć nowego tatuażu na dłoni, ale założę się, że co najmniej pół tuzina bywalców Po Zmierzchu również go nosi. Ja także.

Choć raz doceniam swoje rękawiczki kryjące sekret.

Nie mogę się powstrzymać i teraz już jawnie wpatruję się w Noksa. Nie wygląda jak ten wzorowy żołnierz, który wkroczył do Wielkiej Sali zaledwie wczoraj. Teraz ma rozwichrzone włosy i niesforne loki nadają mu wygląd niewinnego młodzieńca. Pozbawiony munduru i prestiżu, bliżej ma do zadziornego łobuza niż do wojownika Ostatniej Armii.

Wygląda po prostu jak chłopak.

Chłopak, przez którego zginę.

Nagle czuję jego obecność jak kuszenie losu.

Może to jednak błąd, że tu przyszedłam? Co, jeśli w ten sposób ułatwiam śmierci odnalezienie nas obojga?

A jeżeli Nox nie posłucha moich ostrzeżeń i pobiegnie powiedzieć królowi, że opuściłam wieżę bez pozwolenia?

Czuję, że z sekundy na sekundę tracę nerwy. Wtem Nox się odwraca.

Oczy mi się rozszerzają gwałtownie i pochylam się nad barem w nadziei, że nie zauważył, jak się na niego gapiłam.

Nic z tego.

Buty Noksa stukają o podłogę, kiedy się zbliża. Przysuwa sobie stołek i siada obok mnie, a ja czuję sól morską na jego skórze.

Poprawiam maskę, pocąc się pod przebraniem.

– Czy ja cię znam? – pyta.

– Słucham? – Jestem zaskoczona jego lekkim tonem. – Nie.

Wpatruję się w moją szklankę.

– Jesteś z dworu? – próbuje ponownie, bo zauważył moją maskę.

Po prostu mu powiedz, Selestro – myślę. – Nie bądź głupia, masz okazję uratować was oboje.

– Grasz? – Gestem pokazuje karty na stole.

Kręcę głową.

– Mogę cię nauczyć – oferuje. – To nie takie trudne.

– Najwyraźniej nie, skoro ty się nauczyłeś – ripostuję, zanim zdążę się ugryźć w język.

Przeklinam się w duchu.

W zamku potrafię po mistrzowsku zachować dla siebie myśli i uczucia. Jak grzeczna dziedziczka przytakuję każdemu słowu króla i matki.

Jednak coś w Noksie sprawia, że nie gryzę się w język.

Jego uśmiech jest leniwy i niepokojący.

– Byłabyś doskonałym przeciwnikiem.

– Pasuję – mówię, wymownie zerkając na jego pękatą kiesę. – Jeśli wygrasz więcej chrimów, przewrócisz się pod ich ciężarem.

Nox się śmieje.

– Czy pozwolisz mi zmniejszyć ten ciężar i postawić ci następną kolejkę?

– To musiałyby być z tuzin kolejek, żeby kiesa ci choć trochę schudła!

Błękitne oczy Noksa rozbłyskują w świetle lamp.

– Ile zechcesz. Nie masz nic przeciwko, żebym ci towarzyszył?

Cierpliwie i uprzejmie czeka na moją odpowiedź.

Wcześniej nie był dla mnie tak życzliwy.

Nikt nie był poza Irenią i Asdenem.

Jestem dziedziczką magii Somniatis i mają się mnie bać. A jeśli nawet nie budzę w kimś lęku, ten ktoś będzie się bał króla albo króla i kary, jaka go spotka za najmniejszy niewłaściwy gest.

– Czy stawiasz każdej nieznanym kobiecie, jaką spotkasz? – pytam zgryźliwie.

– Nie – zaprzecza Nox. – Zdaje się, że jesteś wyjątkiem.

– Och...

Prycham śmiechem.

Pewnie myśli, że jest czarujący.

Piękny wojownik, który przywykł, że mężczyźni i kobiety padają mu do stóp.

– Jestem wyjątkiem? – powtarzam z drwiną. – Czemu?

Nox wzrusza ramionami.

– Dobrze ci patrzy z oczu.

Mój uśmiech natychmiast znika, lecz Nox nie widzi tego pod osłoną maski.

Tak nie jest, myślę. Gdyby mógł naprawdę zobaczyć moje oczy, stwierdziłby to samo.

Wyciąga do mnie rękę, aby ją uścisnąć; królewski wąż zwija się we wnętrzu jego dłoni.

– Przy okazji, jestem Nox – mówi.

Bezgłośnie wciągam oddech.

Mam rękawiczki, które kryją mój znak, ale myśl o uścisku dłoni wciąż budzi we mnie niepokój.

Nox jest pierwszą osobą, której dotknęłam od czasów Asdena, a wtedy nie wyszło najlepiej. A jednak jakaś część mnie tego pragnie.

Jedynym bliższym kontaktem z drugim człowiekiem są dla mnie chwile, kiedy Irenya upina na mnie suknie albo próbuje zadać mi cios w twarz.

– To tylko uścisk dłoni – przekonuje Nox, widząc moje wahanie. – Nie zabije cię.

– Właściwie to mógłby – odpowiadam.

W końcu jednak podaję mu dłoń. Skóra nie dotyka skóry, ale i tak dotyk mnie rozpala.

Budzi we mnie dzikość.

Bunt.

Wiem, że powinnam powiedzieć Nokowski, kim naprawdę jestem i dlaczego tu przyszedłam, ale chciałabym się jeszcze chwilę nacieszyć swoją anonimowością.

Nie ma nic silniejszego niż marzenie, które chce się spełnić – a ja całe życie marzyłam o dotyku i rozmowie.

– Miło cię poznać – mówię.

– Mnie również.

Patrzę na nasze splecione dłonie.

Dziwne powitanie – chwycić kogoś za rękę i potrząsnąć nią. Mam nadzieję, że dobrze to robię. Zresztą co tu można zrobić źle?

– Twoja bransoletka – zauważa Nox.

Skupia spojrzenie na moim nadgarstku ozdobionym złotą bransoletką.

– Skąd ją masz? – pyta.

Cofam rękę i szybko skrywam bransoletkę pod rękawem płaszcza.

Pluję sobie w brodę, że jej wcześniej nie zdjęłam.

Łatwo może uchodzić za królewski klejnot, ale należała do mojej praprababki i jest jedyną pamiątką, jedynym elementem układanki dotyczącej mojego rodu i świadectwem czasów, gdy jeszcze nie rządził Seryth. Król jest wściekły, kiedy choć na chwilę ją zdejmuję, więc stała się dla mnie jak druga skóra.

Dlatego nie pomyślałam, że powinnam ją zdjąć, bo nie pasuje do przebrania.

– A, taka starość – odpowiadam z lekceważeniem.

Nox mruży oczy, nie spuszczając wzroku z moich dłoni.

– Nosisz rękawiczki. – Skinieniem głowy wskazuje na czarny materiał opinający moje dłonie. Myślałam, że są na tyle dyskretne, aby pozostały niezauważone. – Dziwne, że je założyłaś w taki upał – dodaje zniżonym głosem.

Przełykam w napięciu.

Dostrzegam moment, w którym jego twarz się zmienia. Uśmiech blednie, a szczęka się napina, kiedy dociera do niego, kim naprawdę jestem.

– Co ty tu robisz? – pyta. W jego głosie brzmi ostra nuta. – Szpiegujesz mnie?

– Ciszej! – upominam go.

Nie potrzebuję, żeby cała tawerna go słyszała.

– Wiem, kim jesteś. – Wypowiada te słowa jak oskarżenie. – Co to za pokrętna gra Serytha, który kazał ci tu przyjść?

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Nie wolno go nazywać samym imieniem. On jest królem. Możesz mieć kłopoty.

Usta Noksa się zaciskają, jakby próbował powstrzymać uśmiech. Na jego twarz powraca ślad humoru.

– Chcesz powiedzieć, księżniczko, że zamierzasz mnie zdradzić?

Mierzę go spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Nie dlatego tu jestem – oznajmiam. – Przyszłam cię ostrzec.

– Ostrzec mnie?

– Tak, powiedzieć ci więcej o twojej jutrzejszej śmierci – tłumaczę najciszej, jak się da. – Musisz zapamiętać każdy szczegół, żebyś nie znalazł się w miejscu podobnym do tego z mojej wizji. Była tam czerwona podłoga, a ściany pomalowano na biało tylko do połowy. Wisiały na nich latarnie i był jakiś uchwyt w podłodze, a ty usiłowałeś tamtędy uciec i...

– Dlaczego tu jesteś? – dopytuje się Nox.

– Już ci mówiłam – odpowiadam zdezorientowana. – Żeby ci pomóc.

Wydaje się rozbawiony tym wyjaśnieniem.

– Król nie pomaga ludziom przetrwać Festiwalu Przepowiedni, więc daj sobie spokój z tymi bzdurami. Dlaczego naprawdę tutaj jesteś, księżniczko?

Obrzucam go gniewnym spojrzeniem.

– Przestań mnie tak nazywać! Nie jestem księżniczką.

Wychowano mnie, abym o tym wiedziała.

Nie pochodzę z królewskiej rodziny i nie jestem córką króla. Spłodził mnie mężczyzna, którego moja matka wzięła sobie do łóżka na jedną noc, nie wiedząc nawet, jak on się nazywa, i który wkrótce po tym został zabity, żeby nie dochodził ojcostwa.

Przełykam, a Nox przekrzywia głowę, jakby się zastanawiał, dlaczego jeszcze go nie zabiłam.

Najwyraźniej nie wierzy, że przybyłam, aby go uratować.

Zastanawiam się, jak by zareagował, gdybym powiedziała mu całą prawdę.

Czy gdybym mu wyjaśniła, że przypadkiem przypieczętował wspólną naszych losów, zignorowałyby to i martwił się tylko o siebie? Albo powiedziałby wszystko królowi, licząc, że uda mu się wymienić informację w zamian za swoją duszę? A może jednak będzie chciał współpracować, żeby rozgryźć, o co tu chodzi?

Bardzo chciałabym wiedzieć, co wybierze.

– Ej, ty! – Donośny głos wdziera się w nasze milczenie. – Dawaj z powrotem moje chrimy!

Jeden z mężczyzn, z którym Nox grał w karty, idzie chwiejnie w jego stronę. Oskarżycielsko wskazuje na niego palcem.

– To złoto powinno być moje i dobrze o tym wiesz.

Nox zsuwa się ze stołka.

– Proponowałem ci rewanż – mówi spokojnie. – Nie chciałeś, więc wybrałem towarzystwo tej damy. Może jutro się odegrasz, co?

Jeśli do tego czasu oboje nie będziemy martwi, myślę.

– Ty szwindlarzu! – wrzeszczy facet ledwie trzymający się na nogach. Czuję jego oddech przesycony alkoholem. – Przemyślałem wszystko i nie



ma bata, żebyś wygrał tyle razy z rządu. Miałeś karty w rękawie!

– Nawet by mi przez myśl nie przeszło, żeby postąpić wobec ciebie tak niehonorowo – zapewnia gładko Nox. – Byłeś jednym z najtrudniejszych przeciwników, z jakimi miałem do czynienia, zapewniam cię.

Nie wierzę własnym uszom. Czy ten czaruś naprawdę myśli, że się wyłga od rozróby?

– Dawaj moją forszę! – żąda mężczyzna, jakby go nie słyszał.

Wokół nas zaczyna się zbierać podniecony tłum. Widać, że jest spragniony walki. W takim miejscu krew musi się lać często.

– Daruj sobie, zwróć mu tę forszę – szepczę do Noksa.

– W żadnym razie – stwierdza twardo.

Gwałtownie macham rękami.

– Spiesz ci się do śmierci?

Pijany bywalec, kipiąc wściekłością, szybkim ruchem łapie mnie za przegub i zaciska palce na gładkim materiale rękawiczki.

– Dawaj kasę, bo zrobię krzywdę twojej dziewczynie – warczy.

Drań ma tupet – trzyma mnie, jakbym była kartą przetargową, a nie człowiekiem. Jeśli myśli, że może mi grozić, aby dopaść Noksa, głęboko się myli. Nawet jeśli Noksa nie obchodzi, co się ze mną stanie.

Kusi mnie, żeby zrzucić kaptur i uwolnić kaskadę zielonych włosów – tylko po to, by zobaczyć minę tego gościa, kiedy się zorientuje, kim jestem. Wtedy jednak król i moja matka szybko by się dowiedzieli, że opuściłam zamek i – co jeszcze gorsze – przysłałam ostrzec jednego z poszukiwaczy przepowiedni.

Uznaliby mnie za zdrajczynię.

Dlatego postanawiam załatwić sprawę inaczej.

Kombinuję, jak się wyrwać z uścisku mężczyzny. Ustawiam się do ciosu kolanem w jego pachwinę i jednocześnie łokciem w nos, tak jak mnie uczył Asden.

Ten facet nie wie, z kim ma do czynienia.

Ale zanim zdążę zaatakować, pięść Noksa wystrzela i rąbie mężczyznę w grdykę, aż ten wali się do tyłu, charcząc.

Odwracam się w jego stronę.

– Co to było? – pryham. – Kto ci kazał mi pomagać?

– Wiem, nie jesteś księżniczką – odpowiada Nox, przewracając oczami. – Ale w niektórych kręgach jest zasada, że wypada podziękować za pomoc. – Odwraca się z powrotem do nietrzeźwego awanturnika. – Słuchaj, załatwmy to bez walki. Nie chciałbym cię skrzywdzić.

Pijak wybucha głośnym śmiechem.

– Ty mnie? Nie żartuj.

Siedmiu pozostałych karciarzy podrywa się od stołu i w pośpiechu osusza swoje szklanice, po czym staje u boku poszkodowanego kumpla.

– Ty dzisiaj umrzesz – mówi ten pierwszy, otrząsając się po ciosie. Ruchem głowy wskazuje na królewski znak na dłoni Noksa. – Ciekawe, czy to właśnie przepowiedziała ci wiedźma?

Cofam się odruchowo, kiedy jeden z nich z hukiem rozbija szklanekę o najbliższy stół i chwyta denko najeżone odłamkami.

– Wyprujemy ci flaki – grozi.

Nox unosi brwi.

– Nie rozumiem, czemu jesteś taki nerwowy.

W ułamku sekundy mężczyźni rzucają się na niego.

Nox gładko robi unik i wali łokciem w nos jednego tak mocno, że ten pada i już się nie podnosi. Drugi rzuca się na niego ze szklanymi ostrzami,

ale Nox wykopuje mu je z ręki z taką siłą, że słyszę, jak napastnikowi łamią się palce.

Ten żołnierz reaguje szybciej, niż myślałam; jest prędko jak błyskawica i niepowstrzymany niczym Bezkresne Morze. Walczy zupełnie inaczej niż Asden. Nawet bez miecza jest niepokonany. Przedziera się przez tłum jak przez papier. Jego ruchy są pełne gracji i bezlitosne.

A zarazem żaden z jego ciosów nie jest śmiertelny.

Mam wrażenie, że Nox się hamuje, co jest bez sensu. Żołnierze Ostatniej Armii powinni się rozkoszować zniszczeniem. To dlatego król był w stanie wygrać Prawdziwą Wojnę i podbić Sześć Wysp ponad sto lat temu. Czemu więc ulubieniec Ostatniej Armii nie zabija przeciwników?

Pierwszy z mężczyzn wyciąga nóż i gdy celuje nim w plecy Noksa, wstrzymuję oddech.

– Uważaj! – krzyczę.

Nox się obraca, szybki jak wiatr.

Wyszarpuje napastnikowi nóż i wbija mu go w pierś.

Cios nie jest zabójczy, ale na tyle brutalny, że reszta mężczyzn, porażonych nagłą myślą o śmierci, z krzykiem rzuca się do drzwi.

Nagle ktoś z uciekających się potyka i chroniąc się przed upadkiem, zrywa jedną z czarnych kotar zasłaniających ściany. Odsłania mur, w którego połowie łuszczy się zapomniana biała farba.

Patrzę na podłogę, teraz czerwoną od krwi napastnika.

Gwałtownie łapię oddech.

Czerwona podłoga, na wpół białe ściany. Miejsce z mojej wizji!

I to wszystko dzieje się dzień wcześniej.

– Nic ci nie jest? – pyta Nox, odrywając się na chwilę od walki.

Nie. Nie sędzę.

Głupio zrobiłam, opuszczając azyl wieży i przychodząc tutaj, aby ostrzec tego człowieka. Jak mogłam się łudzić, że potrafię oszukać coś tak inteligentnego jak śmierć. Albo pokonać klątwę więdźmy tak potężnej jak moja praprababka.

Jestem spadkobierczynią, nikim więcej.

Kiedy ta myśl pojawia się w mojej głowie, za plecami Noksa wyrasta niewiarygodnie wielki mężczyzna i korzystając z tego, że Nox jest zajęty innym przeciwnikiem, wali go pięścią w podstawę kręgosłupa.

Nox pada na kolana, a ja biegnę do drzwi, podążając za tłumem.

Ucieknę, zanim przyjdą po mnie.

Nie chcę umrzeć w tej spelunie.

Może jednak nasze dusze nie są połączone i jeśli po prostu stąd wyjdę i wrócę do wieży, będę bezpieczna.

Przepycham się przez tłumek i już prawie jestem przy drzwiach, kiedy słyszę krzyk Noksa.

Nieruchomieję w pół kroku.

Odwracam się i widzę, że leży na ziemi otoczony kręgiem mężczyzn. Jeden z nich z rehotem kopie go w żebra tak mocno, że słyszę trzask.

Krzywię się, gdy Nox ponownie dostaje kopa.

W plecy.

W kolana.

Pochyleni nad nim biją go brutalnie. Nie ma w nich śladu litości, którą on wcześniej im okazał.

Daj sobie spokój, przekonuję się w myśli.

Ratuj się, uciekaj.

Im bardziej próbuję to ignorować, pamiętając, że troska jest słabością, a ludziom nie można ufać, tym silniejsze jest przekonanie, że nie potrafię

porzucić tego człowieka.

Kim będę, jeżeli ucieknę stąd i zostawię Noksa na pewną śmierć?

Jeśli zostawię go na pastwę losu?

Znam odpowiedź. Krzyczy we mnie, gdy miga mi w myślach twarz Asdena. Słyszę jego błaganie o litość, której nie będzie.

Jeżeli teraz odejdiesz, naprawdę staniesz się królewską wiedźmą, ostrzega mój wewnętrzny głos.

Stanę się swoją matką.

– Cholera! – klnę.

I wracam do Noksa.



## SELESTRA

S lizgam się po podłodze czerwonej od krwi.  
Żołądek mi się wywraca.

Ostrożniej stawiam kroki i przełykając żółć, odsuwam z drogi paru mężczyzn, aby wyciągnąć stamtąd Noksa.

Nie mam aż tyle siły.

Kiedy szarpię się z bezwładnym ciałem, któryś z napastników jednym ruchem obala mnie na podłogę. Śmieją się, a we mnie rozpała się straszliwa furia.

Latarnie na ścianach tawerny płoną ciemnobursztynowym blaskiem, a kiedy na nie patrzę, płomienie tańczą.

Czuję swoją magię, błagającą, żebym coś zrobiła. Żebym nie była bezsilna.

Z podłogi spogląda na mnie Nox.

Choć twarz ma pokrytą krwią, jestem pewna, że widzi ogień rozpalający się w moich oczach.

Znów ktoś go kopie i głowa Noksa opada bezwładnie.

Wstrzymuję oddech.

To tak, jakbym kolejny raz przeżywała moment, w którym Asden ginie przeze mnie. Tylko tym razem nie jestem bezsilna. Nie jestem dzieckiem chowającym się za matką.

Ściągam rękawiczkę i kieruję spojrzenie na mężczyznę, który rozpoczął awanturę. Tego, który oskarżył Noksa o oszustwo i chwycił mnie za ramię. Nie dam rady rozprawić się z nimi wszystkimi, mimo treningu Asdena, ale jeśli uda mi się przestraszyć faceta wizją jego przyszłości, może odpuści.

Nie zważając na ból, jaki cierpiałam przy poprzednim dotyku, sięgam i zaciskam gołe palce na rękę przeciwnika.

Skóra na skórze. Ciało przy ciele.

Mężczyzna sztywnieje, ale wizja nie nadchodzi.

Skupiam się, pozwalając, aby mój strach i gniew rosły, bo może właśnie to jest kluczem. Pozwalam, by wszystko ze mnie wypłynęło.

Wyobrażam sobie czarne oczy króla i szczęk zamka w drzwiach pokoju zamykanego co noc. Znikający uśmiech mojej matki, zastąpiony czymś zimnym i odległym.

Dźwięk jej kołysanki rozplywa się w ciszy.

Mężczyzna wpada w konwulsje.

A ja czuję dziwne nici zawiązujące się i ciągnące w moim wnętrzu.

We wnętrzu mężczyzny.

To jest ożywcze.

– Co robisz?! – krzyczy ktoś. – Zatrzymajcie ją!

Nikt się nie rusza.

Nie mają odwagi mnie dotknąć – zbyt się boją, widząc, jak potężny mężczyzna drży w moim uścisku.

Czuję, jak jego energia przenika do mnie. Jego życie. Spijam je, jakbym umierała z pragnienia. Światła tawerny wokół mnie płoną silniej i śmieiej. Ich płomienie rosną wraz z moją siłą.

– Selestro. – Głos Noksa brzmi ochryple i odlegle. – Zabijesz go.

Zabij go.

Słowa Noksa przenikają mnie i kontury rzeczywistości zaskakująco szybko się wyostają.

Skupiam się na swojej dłoni wciąż trzymającej umierającego mężczyznę.

Nie wiem, jak to robię, ale wysysam z niego życie.

Tak jak moja matka wysysa dusze ze zmarłych i karmi nimi króla. Tak jak moja praprababka wysysa życie i magię ze wszystkich starych wiedźmich rodów.

Przerażona puszczam chwyt i cofam rękę, a mężczyzna osuwa się na podłogę. Widok sali się przybliża.

Ci, którzy zostali z całego tłumu, krzyczą.

Na ich twarzach wpatrzonych we mnie widać przerażenie. Nie mam oczu węża, ale maska i kaptur mi się zsunęły, odsłaniając zielone włosy.

– Wiedźma! – wrzeszczy ktoś.

– Ona nas wszystkich zabije!

Przełykam kurczowo.

Nie. Nie. Nie.

Jeśli wiedzą, kim jestem, król zaraz się dowie, że tu byłam. Z pewnością zadba, żebym nie widziała światła dziennego.

Już słyszę szcęk kolejnych zamków zamontowanych w drzwiach wieży. Widzę nowe kraty w moich oknach.

Tłumek się cofa, kiedy chwiejnie się podnoszę.



Kilkunastu ludzi, którzy zostali w tawernie, przygląda mi się w napięciu, niepewnych, co zrobię dalej.

Sala wiruje, a energia, którą wyssałam z mężczyzny, dławi mnie w gardle. Mam wrażenie, jakbym się nią upiła. Robi mi się niedobrze.

– Jeżeli któryś z was opowie, co tu się działo, ja i moja matka ukážemy was bezlitośnie – grożę, walcząc z własną desperacją. – Jestem dziedziczką magii Somniatis i potęga mojego rodu zwróci się przeciwko wam.

Mój głos jest odważniejszy niż to, co czuję w duchu, i mogę tylko mieć nadzieję, że mnie nie przejrzą i nie dostrzegą, jaka jestem przerażona. Muszę ich przekonać, żeby milczeli, dla dobra nas wszystkich. Król i Theola zabiją bowiem każdego z tej sali, kto wrogo na mnie spojrzy.

– Uciekajcie! – wzywam bywalców tawerny. – Biegnijcie do domów i zapomnijcie, coście tu widzieli.

Ku mojemu zdziwieniu posłusznie wypełniają rozkaz.

Kilku podnosi z podłogi swojego kumpla – z ulgą słyszę jego płytki oddech – po czym wlecze go do drzwi.

Ludzie gnają jak stado zwierząt, uciekając przed wielką, złą czarownicą, i przepychają się nawzajem w desperackim dążeniu, aby jak najszybciej dotrzeć do wyjścia.

Jedna z latarni spada na podłogę i ogień liże fałdy czarnej kotary. Płomień rośnie i rozpełza się po niej jak rzeki z Pływającej Góry, przepalając tkaninę.

Zaciskam powieki i próbuję się uspokoić, ale pomieszczenie wciąż faluje w moim umyśle, a huk płomieni jest ogłuszający.

Sięgam ręką, żeby wytrzeć krew z nosa, ale nic tam nie ma.

Zawsze musiałam płacić za uwolnienie dużej ilości swojej mocy. Miałam krwotoki z nosa lub napadowe bóle głowy, kiedy magicznie leczyłam rany po sparingach z Irenią. Ale nie tym razem.

Zamiast być wyczerpana, tryskam werwą i czuję zawrót głowy od mocy, jaką mi dała energia wyssana z mężczyzny, wirująca we mnie.

Czy tak się właśnie czuje król, gdy nakarmi się duszą? Kiedy staje się nieśmiertelny i niezwyciężony dzięki magii mojej rodziny?

Przełykam z wysiłkiem.

Czymkolwiek jest to uczucie, nienawidzę go.

Ściana tawerny w końcu sali płonie.

Nie ma już nikogo oprócz Noksa i mnie. Ogień, który parę minut temu lizał kotary, teraz sunie po ścianach i trawi podłogę.

Błyskawicznie zagarnia przestrzeń.

Dym gęstnieje, a moja skóra robi się gorąca.

To jest moja wizja!

Szybko pochylam się nad Noksem, który leży na pokrytej krwią podłodze. Nie zauważyłam, kiedy stracił przytomność.

Dłonią w rękawiczce dotykam jego policzka, trącam go, żeby się ocknął.

– Musimy się stąd wydostać – mówię.

Porusza się, ale nie otwiera oczu. Mocno potrząsam go za ramiona.

– Obudź się! – krzyczę.

Odkasłuje i z wysiłkiem wciąga oddech.

– Próbujesz mnie zabić czy ratować? – pyta chrapliwym szeptem.

– Sama nie wiem.

Stawiam Noksa na nogi i podtrzymuję go, przerzuciwszy sobie jego rękę przez plecy.

Jego twarz jest czerwona od krwi, a po sposobie, w jaki się porusza, domyślam się, że ma pęknięte parę żeber.

Odwracamy się w stronę wyjścia, ale sala jest wypełniona dymem i widzę tylko ogień.

Trawi ściany.

I drzwi.

– Pewnie nie przewidziałś wyjścia, co? – pyta Nox. Znosi się kaszlem i macha ręką, starając się odpędzić dym.

Rozglądam się. Szyby w oknach popękały, ale ogień trzaska w nich wściekle, odcinając drogę ucieczki.

Nagle sobie przypominam.

Moja wizja!

Obraz, który się wyrył w moim umyśle z ogromną wyrazistością, abym nie mogła go zapomnieć.

Uchwyt w podłodze otoczony potłuczonym szkłem.

Piwniczna kłapa.

Odwracam się do Noksa.

Faktycznie, przewidziałam wyjście.

– Tędy.

Przekraczam małą wstęgę ognia i wciągam Noksa za bar.

W podłodze są drzwi, teraz zasypane odłamkami szkła.

Przykucam obok nich.

– Skąd o tym wiedziałas? – Nox stara się przekrzyczeć huk ognia.

– Potrafię przewidzieć przyszłość, nie pamiętasz?

Nad nami trzęsie się sufit, plując pyłem. W każdej chwili może się zawalić.

– Pospieszmy się.

Przekręcam rączkę i odchyliwszy kłapę, odsłaniam niewielki właz, a pod nim wąski tunel.

– Wiesz przypadkiem, dokąd to prowadzi? – dopytuje się Nox.

– Z dala od tego miejsca – odpowiadam i zsuwam się.

Nox szybko podąża za mną i zeskakuje obok mnie do tunelu.

Sięgam w górę i zamykam za nami klapę, mając nadzieję, że na jakiś czas zatrzyma ogień.

Mrużę oczy i czekam, aż się przyzwyczają do ciemności.

Korytarz jest tak niski, że trzeba się w nim czołgać. Samotna latarnia wisi u wejścia, rzucając światło w głąb tunelu i z mroku wyłuskując brudne ściany.

– Idź – ponaglam, wypychając Noksa przed siebie.

Zaczyna się czołgać. Chwilami boleśnie wciąga oddech; każdy ruch musi być dla niego cierpieniem.

Wszystko jest oblepione błotem. Po ścianach i suficie pełzną korzenie. Gdy posuwamy się do przodu, ziemia spada mi na głowę i plecy.

Nox unosi brudną rękę.

– Bardzo to niehigieniczne – komentuje. – Ciekawe, kiedy ostatni raz czyścili swój tunel ewakuacyjny?

– Czy mógłbyś się pospieszyć? – poganiam go.

– Nie cieszysz się moim widokiem? – pyta z pretensją.

Przewracam oczami.

Teraz żałuję, że puściłam go przodem.

– Szybciej!

Tunel prędko wypełnia się dymem palącym mi gardło. Kaszel pogarsza sprawę. Kłuje w piersi, jakby ten dym kłębił się we mnie i próbował wyparować przez skórę.

Oczy mnie pieką.

– Widzę światło! – woła Nox.

I pełźnie szybciej.

Blask księżycy przenika przez wylot niedbale zabity deskami.

Nox wali w nie łokciem tak mocno, że odruchowo się kulę.

Musi go boleć, ale pewnie przywykł do bólu. Mimo że na pewno dokuczają mu obrażenia po bójce, nie ustaje w wysiłkach. Wreszcie łokieć przebija się przez zaporę i Nox wyrywa resztę desek. Wyczołgujemy się przez otwór.

Sucha letnia trawa chrzęści pod moimi dłońmi. Chciwie wdycham świeże powietrze i staję na nogi.

Ręce mam czarne od błota i sadzy. Zanoszę się kaszlem, wypychając dym z płuc.

Nox prostuje się obok mnie. Trochę się chwieje, ale udaje mu się ustać. Mam ochotę zwalić się na trawę i tam zasnąć, zapominając o wszystkim.

Minęło upojenie energią wyssaną z innego człowieka i w piersi czuję ciężar, bo zużyłam za dużo swojej magii. Sposób, w jaki jej użyłam, także mi ciąży.

Niedaleko od miejsca, w którym stoimy, płoną rozpadające się resztki tawerny Po Zmierzchu.

Patrzę, jak spala się do fundamentów.

– Zdaje się, że będę musiał znaleźć nowe miejsce do gry – mówi Nox. – Dobrze, że chociaż mam swoje chrimy. – Sięga do rękawa i wyrzuca dwa asy na trawę.

– Ty naprawdę oszukiwałeś? – pytam zdumiona.

Kpiąco unosi brwi.

– Nie wiedziałem, księżniczko, że masz taki surowy kodeks moralny. Po prostu potrzebowałem kasy.

– Parę sztuk złota było warte ryzykowania życia?

– Mówisz jak ktoś, kto nigdy nie musiał się martwić o pieniądze.

Przewracam oczami i kieruję się w stronę najbliższej uliczki. Nox nic nie wie o moim życiu. Pewnie myśli, że mam diamenty i balowe suknie. Owszem, mam – za to on może iść, gdzie chce, i robić to, na co ma ochotę.

Może i nie brakuje mi kasy, ale on jest wolny.

Przyspieszam kroku. Muszę wrócić do zamku i doprowadzić się do porządku, zanim ktoś zauważy moją nieobecność.

– O ile pamiętam, powiedziałaś, że jutro umrę – odzywa się po chwili Nox. – To zły moment, żeby mylić daty, nie uważasz?

Mów do mnie jeszcze.

O mało nie zginęłam przez własną nieostrożność.

Gdybym wiedziała, nie zapuszczałabym się do podejrzanych dzielnic ani tym bardziej do tawerny. Co ze mnie za wiedźma, skoro nie potrafię trafnie przewidzieć własnej śmierci?

– Popełniłam błąd – przyznaję.

– A potem mnie uratowałaś – stwierdza Nox i w zakłopotaniu ściąga brwi. – O jakim błędzie mówisz?

Potrząsam głową. Naprawdę nie wiem, co o tym myśleć.

Uratowanie Noksa oznacza ocalenie mojego własnego życia, ale również zdradę króla. Jeśli się dowie...

Przygryzam wargę i nie zwalniam tempa.

Nox chwyta się za bok, usiłując dotrzymać mi kroku, gdy jeszcze przyspieszam.

– Mogłaś pozwolić, aby ci ludzie w tawernie pobili mnie na śmierć – mówi. – Ale wróciłaś.

Przygląda mi się z zainteresowaniem, jakbym była żywą zagadką.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie wiem – odpowiadam i w tym samym momencie głos w mojej głowie szepcze: „Bo tak należało”.

Ponieważ ty też mnie potępiłeś w dniu, w którym przyszedłeś po przepowiednię.

I może dlatego, że nie chcę być taka jak moja matka.

– Więcej tego błędu nie popełnię – oświadczam.

Nox odgarnia włosy z twarzy, mokrej od krwi zmieszanej z popiołem.

– Ale tworzymy taką fajną drużynę.

Szczęka mi opada.

Gapię się na niego z niedowierzaniem.

Prawie zginęliśmy, a jeżeli król się dowie, że byliśmy razem dzisiejszej nocy – albo jeśli ktokolwiek z bywalców tawerny zignoruje moje groźby i rozpowie, co się tam działo – oboje zostaniemy ukarani.

Seryth pomyśli, że spiskuję przeciwko niemu, aby nie dostał duszy na pożarcie, i nie będzie tolerował nielojalnej dziedziczki. Nie może sobie pozwolić, by w jego najbliższym otoczeniu był ktoś, kto nie jest mu ślepo posłuszny.

Nawet jeśli chodzi o wiedźmę.

Zwłaszcza jeśli chodzi o wiedźmę.

– Następnym razem będziesz zdany na siebie – mówię do Noksa.

Oboje będziemy.

To powiedziawszy, oddalam się od niego i wracam do zamku.



## NOX

Nie mogę przestać myśleć o Selestrze Somniatis.

Jednym uchem słucham, co mówi do mnie Micah, kiedy przechodzimy obok wojskowych doków, gdzie czarne wody Bezkresnego Morza uderzają o burty.

Właściwie nie słucham.

Nie mogę się pozbyć twarzy Selestry z pamięci.

Wyobrażam ją sobie pochyloną nade mną, z oczami jak małe wschody słońca, palcami muskającą moją bliznę.

Za każdym razem gdy zamykam oczy, widzę ją rozświetlającą noc swoją magią. A kiedy unoszę powieki, słyszę, jak mówi, że chce mi pomóc. Woła moje imię, gdy jestem atakowany.

Jakby to miało znaczenie.

Wszak jestem tylko żołnierzem, którego duszy pragnie dla swojego króla.



Mijają kolejne dni od chwili, kiedy mnie uratowała, a wspomnienie tamtej nocy powtarza się w kółko, wciąż od nowa. Nawet teraz, gdy znów zmierzamy do zamku w odpowiedzi na tajemnicze wezwanie króla, każda moja myśl zahacza o Selestrę Somniatis.

Dziewczynę z ogniem w oczach.

– Uważaj! – krzyczy Micah.

Zostaję brutalnie powalony na ziemię, a obok mnie z głośnym hukiem spada lawina dachówek.

Przy moich nogach wznosi się sterta potłuczonej gliny; pył wisi w powietrzu. Patrzę w górę i widzę murarzy na dachu budowanego wysokiego domu, z przerażeniem patrzących na mnie.

– Hej, tam w dole, nic ci nie jest?! – krzyczy jeden z nich.

– Czy on żyje? – dopytuje się inny.

– Jeszcze żyję – mamrocę pod nosem i krzywię się, kiedy ból żeber bierze górę.

Mimo różnych leczniczych soli, które Micah kupił mi na targu, wciąż nie doszedłem do siebie po bójce w tawernie. Na szczęście ten najnowszy atak śmierci pozostawił mi tylko małe zadrapanie na łokciu.

– Rusza się! – woła jeden z murarzy. – Trzeba sprzątnąć ten bałagan!

Sprawdzam, o jaki bałagan chodzi. Potrzaskane dachówki pokrywają uliczny bruk. Niektóre po upadku zamieniły się w pył.

Dobrze, że to nie była moja czaszka.

– Zadowolony? – Micah leży obok mnie w miejscu, na które zepchnął nas z drogi, chroniąc przed śmiercią, która zaatakowała z góry.

Opuszcza głowę z powrotem na ziemię z jękiem desperacji.

– Na drugi raz zamknę cię w pokoju o ścianach obitych poduszkami – mówi.

Przemagając ból, wstaję z ziemi i wyciągam do niego rękę.

Nie wydaje się zachwycony.

– Musisz bardziej uważać – poucza mnie, gdy go podciągam i stawiam na nogi. – Mamy dopiero początek drugiego tygodnia i nie doszliśmy jeszcze do półmetka, a już zaliczyliśmy dwa ataki śmierci. Strach pomyśleć, co będzie dalej.

Zbywam go gestem, otrzepując pył z kurtki.

– Za bardzo się martwisz.

– A ty za mało – odparowuje. – Ten układ z duszą jest niebezpieczny. Nie bez powodu tylko garstce ludzi udaje się dojść do życzenia. Jeszcze ważniejszy jest powód, dla którego nikt nigdy nie zaszedł dalej.

– Ale żadna z tych osób nie miała takiego obrońcy jak ty. – Ze śmiechem przerzucam mu rękę przez plecy. – Po co mam się martwić, skoro jesteś przy mnie, mój bohaterze?

Micah z irytacją strząsa moją rękę.

– Możesz umrzeć w każdej chwili i bez wizji. Tam przynajmniej masz ostrzeżenie. Pamiętaj o tym.

– Widzę, że chcesz wziąć mój los w swoje ręce.

– A co mam zrobić, kiedy stoisz tu przede mną cały w siniakach jak przejrzały banan?

– Nie jest źle, to tylko tak wygląda.

– Serio?

Micah robi ruch, jakby chciał mnie walnąć w żebra, i z głośnym jękiem wysilam się na unik.

– Za co? – warczę.

– Za nieudolne kłamstwo. Masz pęknięte żebro.

– Ściśle mówiąc, dwa – prostuję, trzymając się za bok. Szkoda było forsy na te cudowne maści.

– Czy naprawdę myślisz, że tego chciał twój ojciec? – draży Micah i głos mu poważnieje. – Nie sądzisz, że byłby zły, widząc cię w takim stanie?

– Jasne, byłby. Wykupiłby wszystkie lekarstwa i maści od okolicznych handlarzy, zapakował mnie do łóżka, przynosił mi rosołek i nie pozwolił wstać, dopóki nie zniknie ostatni siniak. Zawsze za bardzo się nade mną trząsł.

Gdyby nadal żył, chciałby, abym po prostu dotrwał do półmetka, wymyślił jakieś wspaniałe życzenie i dał sobie spokój z dalszymi układami.

Darował sobie zamach na królewską nieśmiertelność.

Nie próbował pokonać Serytha.

Po prostu sobie odpuścił. Ale ja nie mogę.

Jeśli nie zabiję króla, stanie się jeszcze potężniejszy i będzie się paść tyloma duszami, ile zapragnie, kradnąc ludziom przyszłość na zawsze.

Nie pozwolę na to.

Nie pozwolę, żeby ludzie dalej tracili swoich bliskich, tak jak ja straciłem.

– Śmierć może przyjść po mnie, kiedy tylko zechce – mówię do Micaha. – Ale nieistotne, co się ze mną stanie w tym miesiącu. Ważne, aby króla spotkał zasłużony koniec.

To zobowiązanie zarówno dla mnie, jak i dla niego. Przysięga na pamięć mojego ojca. Bez względu na koszty.

– Wiem – odpowiada z westchnieniem mój druh. Musi ustąpić wobec mojego uporu. – Zrobimy to razem.

Kładzie ciepłą dłoń na moim ramieniu, dając mi znak, że nie jestem sam.

„To nie twoja walka”, powiedziałem mu kiedyś.

„Wszystkie twoje walki są moje”, odparł na to.

Nie mam już ojca, ale Micah jest dla mnie jak rodzina. Król nie może tego powiedzieć o sobie. Kiedy odbiorę mu nieśmiertelność i wbiję ojcowski miecz w jego pierś, nikt nie zasadzi drzewa na jego cześć i nie złoży pod nim kwiatów.

Mam nadzieję, że w dniu, w którym to się stanie, dusza mojego ojca wreszcie odnajdzie spokój.

I może ja też.



Stoję u stóp tronu Serytha. Czaszki zmarłych mężczyzn tworzące siedzenie wpatrują się we mnie pustymi oczodołami.

– Gratuluję ci przeżycia – mówi Theola siedząca obok króla. – Nie jestem specjalnie zaskoczona.

– Czy ten pożar w portowej dzielnicy to twoja sprawka? – dopytuje się Seryth z zainteresowaniem.

Przygląda mi się uważnie, przekrzywiając głowę, gdy ocenia moją lekko zmaltretowaną postać. Nie sędzę, żeby kiedykolwiek widział mnie tak posiniaczonego, z wielką śliwą pod okiem.

Dla mnie to też nowość.

Zachowałem się nieostrożnie w tawernie Po Zmierzchu. Źle oceniłem sytuację i nie wziąłem pod uwagę, że gość, którego oszukałem, miał siedmiu kumpli gotowych mnie zatłuc na śmierć za ten występki.

Ostatni raz byłem taki głupi.

Odwzajemniam spojrzenie króla tak spokojnie, jak tylko potrafię.

– Mogłem przypadkiem tam być.

– Był imponujący. Jakim cudem tak mocno cię poobijano?

– Ośmiu na jednego – wyjaśniam. – Dopadli mnie z zaskoczenia, bo nie spodziewałem się ataku tego dnia.

Myślę o Micahu czekającym przed wejściem do zamku, który chciałby mnie zamknąć w pokoju wyłożonym poduszkami.

Uśmiezek igra na wargach króla.

– Wygląda na to, że moja dziedziczka potrafi zaliczyć wpadkę nawet przy prostej wizji.

Obok niego migoczą żółtozielone oczy Theoli.

– Nox żyje i ma się całkiem dobrze – mówi miękkim, melodyjnym głosem. – Jak widać, jej wizja była dla niego wystarczającą pomocą.

Więcej niż tylko jej wizja – myślę. – Twoja córka własnymi rękami wyciągnęła mnie z ognia, ratując mi życie, choć mogła mnie zostawić na pastwę losu.

Przestań rozmyślać o wiedźmie, strofuję się w duchu. Tego ranka pozwoliłem, aby zajęła moje myśli, i omal nie zginąłem.

– Zgoda – odpowiada król niskim, dudniącym głosem. – W pewnym sensie Selestra okazała się przydatna.

Odchyła się z powrotem na oparcie tronu.

Z jego twarzy nie sposób odczytać, czy wie, że Selestra była ze mną w tawernie tamtej nocy, ale król ma za sobą wieki praktyki w skrywaniu swoich myśli, gniewu i sekretów. Wyczekuje do ostatniego momentu i wtedy uderza boleśnie i niespodziewanie.

Nie mogę liczyć, że nie powziął podejrzeń.

– Rad jestem, że ciągle żyjesz – mówi po chwili. – Nie chcę tracić moich najlepszych ludzi, Nox.

– Czy coś się stało? – pytam, wchodząc w rolę wiernego żołnierza.

– W sumie ciągle to samo. – Theola zbywa sprawę gestem, jakby ta rozmowa ją nudziła. – Południowa Wyspa nie chce ustąpić.

Chciała zapewne powiedzieć, że jej mieszkańcy nie chcą ginąć.

Południowa Wyspa, Polemistés, jest jedynym miejscem, które się oparło prawie stuletniemu panowaniu Serytha.

I nie chodzi tylko o to, że tam się rodzą najlepsi wojownicy ze wszystkich Sześciu Wysp, lecz także o to, że wyspa jest prawie niedostępna. Otaczają ją morskie blokady i wiry o ramionach tak licznych jak gałęzie drzewa. Nie mówiąc już o wielkiej barykadzie. Nawet kiedy Ostatniej Armii udało się zrobić wyrwę w jej murze, przeniknąć na wyspę i zabić króla, nic to nie dało. Mieszkańcy wyparli najeźdźców i wzniesli nowe, jeszcze wyższe obwarowania.

Co do samej wyspy, każdy zna historie o tamtejszym nawiedzonym lesie, do którego duchy wojowników trafiają przed wejściem do raju. Miejsce to jest pełne najbardziej zdradliwych wyzwań i trudnych prób, w których owe duchy muszą udowodnić swoją wartość.

Mieszkają tam potwory.

Rzeka może cię zagarnąć swoją odnogą, żebyś się utopił.

Ziemia może cię połknąć w całości.

To nie jest miejsce dla żywych.

W rzeczywistości nie tylko ludzie z Polemistés nie poddają się Serythowi, lecz także sama wyspa.

Może dlatego ojciec wybrał ją na miejsce swojej bajki o mieczu, który mógł zabić każdą istotę. Taka mityczna rzecz mogła istnieć tylko tam.

– Nieważne – kwituje król, odrzucając pomysł wojny tak szybko, jak o nim wspomniał. – Wezwałem cię tu ze względu na nasz układ, Nox. Oczywiście straci on ważność, jeśli przeżyjesz do ceremonii życzeń, wedle zasad ustalonych dla wszystkich.

Czemu mówi o tym, co każdy wie? Bo nikt nie śmie nawet pomyśleć o zamachu na jego nieśmiertelność i chce mi o tym przypomnieć?

– Wiem, że nie chciałbyś stracić duszy, gdyby się okazało, że za wiele lat może ona dołączyć do duszy twojego ojca w Rzece Pamięci – ciągnie Seryth. – Z pewnością chciałby cię jeszcze raz zobaczyć.

Krew mi się gotuje pod skórą. Czerwona, wrząca, zwęglająca żyły wiecznym gniewem.

Duszy mojego ojca nie ma w Rzece Pamięci.

Obaj o tym wiemy.

– A ponieważ jestem sprawiedliwym królem, który nie chciałby stanąć na drodze takiego zjednoczenia dusz, pragnę dać ci szansę.

Król wychyla się ku mnie. Białka jego oczu błyszczą.

– Inną wizję, która pomoże ci przetrwać – dodaje.

Sztywnieję.

Słyszałem, że Seryth przydziela drugie wizje ludziom, którym sprzyja, ale uważałem to za plotki. Ponadto w tych opowieściach wybrańcami byli zawsze bogaci kupcy, o wiele bardziej przydatni dla niego żywi niż martwi.

Jaki ma ze mnie pożytek poza tym, że mu służę jako żołnierz? Chyba że się obawia, abym nie poszedł dalej, a ta łapówka – przypomnienie o moim ojcu – ma mnie zaspokoić i odwieść od dalszych zamiarów.

– I dlatego cię tu wezwaliśmy – podsumowuje król, a Theola wstaje ze swojego tronu i schodzi do mnie. – Jak widzisz, dbam o swoich, Nox.

A więc za takiego mnie uważa. Chce, żebym należał do niego.

Cofam się gwałtownie.

Ręka Theoli zastyga w połowie gestu, nie dosięgając mojego policzka.

– Nie – mówię.

Twarz króla drga.

Wiem, że nie zdałem testu, ale nie mogę znieść myśli, że jeśli pozwolę się dotknąć tej starej wiedźmie, Seryth uzna mnie za swoją własność. Żołnierz we mnie krzyczy, żeby skorzystać z szansy, lecz w ten sposób zdradziłbym pamięć ojca.

Zwłaszcza że mogą użyć dodatkowej wizji, aby zajrzeć głębiej w moją przyszłość. Co by było, gdyby dostrzegli tam prześliski moich królobójczych planów?

Dodatkowa wizja może mi równie łatwo dać przewagę, jak i ją odebrać.

– Taka przysługa byłaby niesprawiedliwa – wyjaśniam, szybko odzyskując kontrolę nad sobą. Uspokajam głos. – Szkoliłeś mnie, bym był najlepszy i chcę ci udowodnić, że taki jestem. Jeżeli zwykły mieszkaniec miasta może przetrwać do półmetka, żołnierz twojej armii tym bardziej nie potrzebuje dodatkowej pomocy.

– Jesteś pewien? – pyta król. – Pycha kroczy przed upadkiem, Nox.

– Jeśli tak, okaże się, że od początku nie byłem godny układu z tobą.

Seryth się uśmiecha i znów opada na tron chwilowo usatysfakcjonowany.

– Zawsze i wszędzie żołnierz. Bardzo dobrze – chwali.

Jeśli czuje się urażony, stara się tego nie pokazać po sobie.

– Możesz odejść i przygotować się do następnej śmierci wedle własnego uznania. Do zobaczenia wkrótce, Nox.

Kłaniam się i szybko zmierzam ku wyjściu z Wielkiej Sali.



Zaledwie zamknąłem za sobą drzwi, ktoś chwyta mnie za klapy i potrząsa.

– Co ty sobie myślisz?! – woła wkurzony Micah.

Wiedziałem, że będzie podsłuchiwał.

– Że wytrząśniesz ze mnie duszę – odpowiadam z westchnieniem.

Jego gniew nie łagodnieje.

– Właśnie odrzuciłeś szansę na przeżycie – cedzi. – Czy ci odbiło?

– Może zrobił to z głupoty. – Głos Selestry dźwięczy echem za naszymi plecami.

Odwracam się i widzę wiedźmę siedzącą w wykuszu obok dużych drzwi. Towarzyszy jej dziewczyna, której nie znam.

Nagle moja frustracja zmienia się w zaintrygowanie.

– No tak – mówi Micah. – Ona też słuchała.

Patrzę, jak Selestra wstaje.

Tym razem nie ma na sobie lśniącej sukni balowej i nie ukrywa twarzy pod maską, jak to było w tawernie.

Przeciwnie, wygląda dziwnie skromnie.

Jest zrelaksowana, jeszcze jej takiej nie widziałem.

Ubrała się na czarno – w koszulę zapiętą pod szyję i długie spodnie wiązane w kostkach. Ma zwykłe rękawiczki. Wygląda trochę jak żołnierz.

W tej postaci mogłaby się wtopić w tłum, gdyby nie głęboka zieleń jej włosów, spływających po plecach niczym fala szmaragdowego mchu.

Wiedźma – powtarzam sobie. – Ta kobieta jest wiedźmą.

– Znow się spotykamy – mówię, podchodząc do niej. – Zaczyna to być nawykiem.

– Bardzo niedobrym nawykiem. – Selestra krzyżuje ręce na piersi, jakby chciała się oddzielić barierą. – A więc wciąż żyjesz.

– Na to wygląda – przytakuje. – Chociaż dziś rano przydałaby mi się twoja pomoc.

Jeśli była jakakolwiek szansa na uśmiech Selestry, moje słowa wszystko zmieniają. Nerwowo rozgląda się po sali, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje. Jest zaniepokojona.

Ja z kolei czuję zaskoczenie, bo nie sądziłem, że wiedźmy mogą się czegoś bać, skoro nie lękają się śmierci. A jeśli człowiek nie odczuwa strachu przed śmiercią, czego miałby się jeszcze obawiać?

Selestra przygryza usta i spogląda na drzwi Wielkiej Sali. I wtem pojmuję, jaka jest odpowiedź.

Jej matka. Król.

Selestra nie chce, aby się dowiedzieli, co się stało w tawernie. Ulżyło jej, gdy się zorientowała, iż myślą, że dotarłem tak daleko sam.

Ta nadzieja jest raczej płonna.

Co prawda, zagroziła tym facetom w tawernie, że mają milczeć, ale nie będą tego robić wiecznie. Nie boją się jej aż tak bardzo jak jej matki i króla.

Tajemnice mają to do siebie, że zawsze ktoś je wyda.

– Pamiętaj, że to ja mam strzec ciebie, a nie ona – przypomina mi Micah, przerywając ciszę.

Podchodzi do Selestry i z ociąganiem ściska jej dłoń, odchrząkując niezręcznie na widok rękawiczek.

– Tak byliśmy zajęci podsłuchiwaniami, że zapomnieliśmy się sobie przedstawić – mówi. – Jestem Micah, ten, który ciągle ratuje Noksowi życie.

Selestra unosi brwi.

– Mówisz o tym, jakby chodziło o powód do dumy.

– Skądże. – Mój przyjaciel śmieje się nerwowo. – A ty masz kogoś takiego?

Selestra odwraca się do dziewczyny, z którą tu przyszła, siedzącej w wykuszu z obojętną miną.

Nie jest jedną z tych bogatych dam dworu. Świadczą o tym pódlugie, w żaden sposób nieulożone ciemnoblonde włosy. Sądząc z błysku w ciemnobrązowych oczach, kiedy na nas patrzy, nie robi na niej wrażenia, że jesteśmy z Ostatniej Armii.

Nie wydaje się onieśmielona.

Czemu miałyby być?

Przecież cały swój czas spędza z wiedźmą, służąc jej.

– Poznajcie Irenę – przedstawia ją Selestra. – Jest pomocnicą naszej krawcowej.

– Irenya – powtarza Micah. – Miałybyś ochotę umówić się z żołnierzem?

– Nie jesteś w moim typie – odpowiada natychmiast.

Micah lekko marszczy czoło, jakby coś takiego nie było niemożliwe.

– Co miał twój ostatni partner, czego ja nie mam?

– Biust.

Odchrząkuję, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Ach. – Mój towarzysz nie kryje zawodu. – Może w takim razie w następnym życiu.

– Przy założeniu, że żołnierze Ostatniej Armii nie odrodzą się jako karaluchy – dorzuca bezlitośnie Selestra. I patrzy na mnie z łobuzerskim uśmiechem, którego się zupełnie nie spodziewałem. Nie pasuje do obrazu osoby, który sobie stworzyłem z ułamków wcześniejszej wiedzy o niej i tej krótkiej znajomości.

Zawsze myślałem, że dziedziczka jest sztywna, zasadnicza i mogłaby służyć za wzorzec posłuszeństwa wobec królewskiej władzy.

Teraz wiem, że się myliłem. Ta młoda wiedźma okazuje się szalonym i lekkomyślnym stworzeniem, maskującym się pod pozorami opanowania i obowiązkowości. Sam widziałem, jak groziła, że rozpęta swoje moce i zniszczy wszystko, co jej stanie na drodze. Może dlatego się przebiera i włóczy wieczorami po podejrzanych dzielnicach i spelunach.

– A w jakiej postaci odradzają się czarownice? – pytam.

– Królowych – odpowiada Selestra bez namysłu.

Obserwuję ją uważnie, śledząc iskrę w jej oczach, która może wybuchnąć płomieniem.

– Owady też mają królowe – zauważam.

Usta Selestry drgają, jakby miała się roześmiać, ale nie decyduje się na to. Wędruje wzrokiem do węzowego herbu na mojej dłoni i na nowo poważnieje.

– Naprawdę powinienesz być przyjąć ofertę króla – mówi. – Kolejna przepowiednia mogłaby ci zapewnić dużą pomoc w przetrwaniu i uwolnieniu się od układu. Mógłbyś spokojnie wrócić do swojego dawnego życia.

– A może nie tego chcę? – rzucam prowokująco.

Takiej odpowiedzi z pewnością się nie spodziewała.

Marszczy brwi. Zapewne zachodzi w głowę, czemu żołnierz Ostatniej Armii, który całe życie starał się być najlepszy i właśnie to osiągnął, jest skłonny ryzykować życie i karierę, odrzucając wsparcie. Jak na kogoś, kto przepowiada przyszłość, nie wie tak wiele, jak jej się wydaje.

– Śmierć ma swoje sposoby i jest uparta – oznajmia w końcu. – Nie jesteś bezpieczny, Nox. Nikt nie jest. Bądź ostrożny.

Bądź ostrożny?

Nie jestem pewien, czy to ma być groźba, czy ostrzeżenie, ale zanim zdążę odpowiedzieć, Selestra obraca się na pięcie i błyskawicznie oddala. Irenya praktycznie musi biec, żeby jej dotrzymać kroku. Patrzę za nimi, dopóki wiedźma nie znika za rogiem. Micah klepie mnie po ramieniu.

– Już zapomniałeś, jak to się robi z dziewczynami.

– Ona nie jest dziewczyną – przypominam jemu i sobie. – To wiedźma.

– Słusznie – przytakuje. – A skoro mowa o wiedźmach, czy masz plan, jak przeżyć kolejną śmierć, teraz, kiedy odrzuciłeś ofertę króla?

Wzruszam ramionami.

Planowanie nigdy nie było moją mocną stroną i Micah powinien to wiedzieć.

Plany i rutyna sprawiają, że stajesz się przewidywalny, a wówczas giną żołnierze. Król lubi, gdy jego wojownicy go intrygują, kiedy szybko reagują i dostosowują się do sytuacji – i na mą duszę, z nami nigdy się nie nudzi.

Przez całe życie musiałem myśleć w biegu.

– Kiedy dotrzesz do półmetka i wybierzesz dalszy ciąg, zamiast wypowiedzieć życzenie, król zacznie na ciebie polować – ostrzega Micah.

– Niech tylko spróbuje – pryham.

Mój przyjaciel wzdycha.

– Naprawdę powinieneś przyjąć tę wizję – mówi z rezygnacją.

Przyciskam palce do skroni, czując narastający ból głowy.

Może ma rację, ale zawarłem ten układ, aby spróbować oszukać śmierć, zabrać królowi nieśmiertelność i pomścić ojca.

Jeśli chcę wygrać, nie mogę dalej przestrzegać zasad, które ustala ten człowiek.

Nie może być tak, że wszystko – nawet umieranie, nawet życie – podlega jego planom.

– Będziemy potrzebowali cudu, żeby się udało – stwierdza Micah.

Odwracam się i patrzę w głąb korytarza, w którym znikła Selestra.

Wracam do niej myślami; do wiedźmy, która uratowała mnie z płonącej tawerny nieświadoma, na co się naraża.

– Nie potrzebujemy cudu – odpowiadam. – Potrzebujemy wiedźmy.



## SELESTRA

**T**rochę szkoda, że już nie będziesz go mogła dotknąć – mówi Irenya, szcztokując mi włosy.

Patrzę na jej zakłopotaną minę w lustrze.

– Kogo? – pytam.

– Noksa – odpowiada, jakby to było oczywiste. – Pomijając siniaki, zaczynam myśleć, że jest całkiem przystojny.

– Chyba upadłaś na głowę! – oburzam się. – Skąd ci się to wzięło?

– Z patrzenia. Zajrzałam mu głęboko w oczy.

Gromię Irenyę spojrzeniem.

– Posłuchaj, on nie ma biustu.

Choć to nie powinno być dla niej przeszkodą.

Umawiała się zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami i zawsze mówiła, że bardziej jej zależy na ludziach niż na ich ciałach. Trochę jej tego zazdroszczę. Jest wolna i może być blisko z kimś, kto jej się podoba. Rozmawiać z tą osobą, dotykać jej.

Ma wszystko, o czym ja mogę tylko pomarzyć.

– Jestem pewna, że Nox posiada też inne zalety – kontynuuje Irenya z rosnącym rozmarzeniem.

– I wady – dopowiadam.

Śmieje się.

– Przyznaj, Selestro, że ma ładną buzię.

– Szkoda, że ją obrzydza głupim gadaniem.

Nox może i jest ładny, ale problem tkwi w jego charakterze.

W życiu nie spotkałam nikogo tak pewnego siebie. Ze śmiechem idzie przez życie – i śmierć – jakby nic nie mogło go pokonać. Nawet zaryzykował swoją duszę, bo jest pewien, że przetrwa.

Nie znam tego uczucia. Wszystko, czego pragnę, pozostaje ze sobą w konflikcie i czasem mam wrażenie, że stanowią płataninę ścierających się myśli i odległych nadziei. I zarazem nie chcę podlegać władzy króla.

Pragnę odzyskać matkę, a jednocześnie nie mogę się doczekać jej odejścia.

– Więc dlaczego mu powiedziałaś, żeby był ostrożny? – pyta Irenya.

Jej uśmiech mnie drażni. Zbyttno się skupiła na ładnej twarzy Noksa, aby zrozumieć, że mogę mieć inne, ukryte motywy troski o jego bezpieczeństwo.

Na przykład takie, że jeśli on zginie, ja też mogę umrzeć.

Nie bardzo wiem, jak mam mu pomóc przetrwać ten miesiąc, skoro Nox sam się prosi o śmierć – jak dziś, kiedy odrzucił propozycję króla.

Co on sobie myślał?

Nie mogę uwierzyć, że moja dusza została związana z lekkomyślnym żołnierzem, który pragnie śmierci.



– Każdy musi uważać w tym miesiącu – odpowiadam. – Moja matka też – dodaję, odruchowo zniżając głos do szeptu.

Oglądanie śmierci ludzi w wizjach pozostawia swoje piętno, a potem trzeba zabierać ich dusze. Naprawdę niełatwo jest być królewską wiedźmą, może dlatego jestem taka...

– Selestro! – wykrzykuje Irenya ze śmiechem.

Widząc wyraz niedowierzania na jej twarzy, też zaczynam się śmiać. Przez chwilę czuję ulgę, jakby zdjęto ciężar śmierci z moich ramion.

Wtem ktoś odchrząkuje za naszymi plecami.

Odwracamy się i widzimy młodego strażnika zamkowego, który stoi z rękami splecionymi z tyłu, przygryzając dolną wargę.

– Przepraszam, że przerywam – mówi do mnie. – Król prosi o twoją obecność, pani.

– Naprawdę? – Wzdycham i sięgam po szlafrok. – A gdzie się mam stawić?

Strażnik krzywi się niedostrzegalnie.

– W kryptach, jaśnie pani.

Mój uśmiech znika tak szybko jak światło, gdy chmura zakrywa słońce.

– Jego wysokość i lady Theola przeprowadzają pierwsze ekstrakcje. I chcieliby, abyś była obecna, pani.

Zamiast pędzić, mojej serce zaczyna zwalniać. Aż prawie się zatrzymuje.

– Ekstrakcje – powtarzam.

Stojąca obok mnie Irenya sztywnieje.

Po raz pierwszy w życiu mam się przekonać, co naprawdę znaczy być królewską wiedźmą.



Schodzę do podziemi sama.

Nikt nie ma prawa przebywać w kryptach poza królem, moją matką i opiekunem zmarłych.

Dzisiejszy wieczór jest inny.

Myślę o tych wszystkich ciałach, które czekają na dole.

Wyciąganie z nich dusz odbywa się dopiero wtedy, kiedy zbierze się kilkadziesiąt zwłok. Wielu jest tych, którzy nie przeżyli swoich przepowiedni.

Na początku uderza mnie woń zgnilizny i wilgoci. Kiedy ją wdycham, przenika moje ciało i osadza się we mnie.

Krypty to pozbawiona okien czarna grota, wykuta pod zamkiem w głębi Pływającej Góry. Skalne ściany są mokre, a sufit drży od dudnienia potężnych wodospadów spływających na zewnątrz. Czuję się, jakbym w każdej chwili miała się posypać i zapaść do środka; to, co ze mnie zostało, pogrzebią na dole razem ze zmarłymi.

– Jesteś – mówi król. – Wreszcie.

Ma na sobie długą pelerynę rozchyłoną na piersi. Kaptur zasłania mu oczy, tak że połowę twarzy skrywa nieprzenikniony mrok.

Moja matka również jest w czerni. Stojąc obok siebie, prawie całkowicie wtapiają się w tło.

Mimowolnie zaciskam dłonie.

Ciała zmarłych nie leżą w skrzyniach.

Są ułożone na podłodze w rzędach po dwa, które ciągną się w głąb pieczary, poza błądy krąg światła pochodni.

Jest ich dużo.

Nigdy wcześniej nie widziałam trupa. Walczę z mdłościami.

Niektóre ciała wyglądają normalnie, ale na innych widać krew i całą resztę – organy wewnętrzne, kości i żółty płyn sączący się z otwartych ran.

Odwracam wzrok.

Ja też mogłabym tutaj leżeć, gdybym nie przeżyła w tawernie. Obok Noksa.

– Nie powinno jej tu być – zwraca się Theola do króla.

Wpatruje się we mnie z wściekłością żółtymi oczami przeciętymi czarnymi szczelinami źrenic.

– Ona nie ma jeszcze osiemnastu lat – ciągnie moja matka. – Nie złożyła przysięgi krwi i...

– Musi się nauczyć – przerywa jej król głosem niskim i bezwzględny.

Mówią o mnie, jakby mnie tu nie było.

I szkoda, że tak nie jest.

– Lepiej, żebyśmy wcześniej zapoznali Selestre z jej obowiązkami – dodaje Seryth. – Do dziś pamiętam, jak przeżywałaś ten pierwszy raz, Theolo.

Moja matka mruga, jakby wspomnienie młodości było dla niej bolesne.

– Zaczekajmy chociaż, aż dojdzie do pełnoletniości – proponuje. – Taka jest tradycja dziedziczek...

– Dość. – Rozkaz władcy odbija się echem w grobowcu. – Ona będzie tylko obserwować i się uczyć, nic więcej.

Jego ton jest bezdyskusyjny. Jego słowo znaczy prawo.

Theola przytakuje i kładzie mu dłoń na ramieniu łagodnym, uspokajającym gestem.

– Tak, oczywiście – mówi.

Nie chce go rozgniewać.

Kiedy Seryth jest zły, świat się trzęsie.

– Zawsze wiesz, co jest najlepsze dla królestwa – zauważa Theola.

Odwraca się do mnie, nie przestając głaskać ramienia króla, niczym kobieta oswajająca wilka.

– Wiedźma musi być silna – stwierdza na widok mojej pobladłej twarzy. – Tylko silni przetrwają.

– Co mam robić? – pytam.

– Obserwować – odpowiada Theola. – I uczyć się.

Podchodzi do zwłok w pierwszym rzędzie.

To kobieta wyglądająca na niewiele młodszą od niej, o ciele tak wątłym, jakby składało się z samej skóry i kości.

Theola klęka, jej szaty nurzają się w brudzie.

Przyciska dłoń do serca kobiety, aż jej palce pokrywają się krwią i słona woń wypełnia powietrze. Potem kreśli symbol – węża oplatającego miecz. Herb rodu Somniatis.

Następnie na piersi zmarłej umieszcza pukiel włosów. Tę część jej osoby, która została zabrana przed przepowiednią, aby przywiązać ją po śmierci do tego świata.

– W imię pierwszych wiedźm, wzywam cię – intonuje moja matka. Jej głos rozchodzi się w grocie i wsiąka w ściany. – W imię ostatniej magii, wzywam cię.

Ciało kobiety drga i z jej ust wyrywa się gardłowy jęk.

Odskakuję do tyłu.

Jęczenie narasta i obija się w przestrzeni jak uwięzione echo, aż zwłoki biorą nagły oddech.

Martwa kobieta siada gwałtownie. Jej pierś faluje, gdy wdycha stęchłe, zgniłe powietrze. Przez chwilę znów jest żywa.

Mruga i pojedyncza łza, czarna jak płaszcz mojej matki, spływa po zakrwawionym policzku.

Na ustach formuje się cień słowa.

– Nie.

Theola kładzie dłoń na węzowym symbolu na jej piersi.

– Wzywam cię – powtarza.

Usta kobiety się otwierają, jakby ktoś je rozwarł na siłę, a oczy rozrastają się w wielkie, ciemne plamy. Ciało z hukiem opada z powrotem na ziemię i kobieta wydaje z siebie nieludzki krzyk.

Chcę pobiec do mojego pokoju, zamknąć się w miejscu, z którego zawsze chciałam uciec.

Uciec i zapomnieć.

Uciec i zapomnieć.

Nie ruszam się.

Nagle zdaję sobie sprawę, że taką scenę widziałam już wcześniej. Asdena płaczącego i błagającego o litość tamtej nocy.

Nie wyobrażałam sobie, że miałabym znów to oglądać. Starłam się zapomnieć o każdym szczególe, ale te oczy zapamiętałam na zawsze. Chciałam zachować tylko dobre wspomnienia. Na próżno.

Z ust kobiety wysuwa się szary cień.

Tylko dym i powietrze, nic więcej. Coś szarego wpełza z ust na klatkę piersiową, aż trafia w czekające dłonie mojej matki.

Theola wstaje, obraca się i prezentuje duszę królowi.

Nie widzę jego oczu, ale uśmiech ma promienny jak świt. Oblizuje wargi, a ja wstrzymuję oddech.

Dusza kłębi się w dłoniach mojej matki.

Król głaszcze policzek Theoli.

– Moje cudo – mówi. Odwraca się, że spojrzeć na mnie równie czule. –  
Moje somniatyjskie dziewczynki.

Te słowa przeszywają mnie na wskroś.

To samo powiedział w dniu, w którym umarł Asden.

Cały ten wieczór jest jak powtórka tamtej nocy.

Zapomnij – błagam swoją pamięć. – On nie chciałby, żebyś pamiętała.

Matka odwzajemnia uśmiech króla, ale kiedy Seryth schyla głowę, aby spojrzeć na duszę zmarłej, widzę, jak jej twarz się zmienia.

Usta się zaciskają, a z miejsca, w którym stoję – parę kroków od niej – słyszę, jak rwie się jej oddech.

Ona też pamięta.

Król tego nie zauważa. Wpatruje się łakomie w swój przysmak i schyla niespiesznie, aby przytknąć do niego usta.

Początkowo mi się wydaje, że dusza wsiąknie w niego, że wciągnie ją swoim oddechem i zaraz będzie po wszystkim.

A potem słyszę głośnie siorbnięcie.

Mlaskanie i przeżuwanie, jakby dusza była wypełniona kośćmi i żwirem.

Opieram się plecami o ścianę u dołu schodów, ale choć bardzo się staram, nie mogę odwrócić oczu od tego widoku.

Przyglądam się królewskiej uczcie.

To moja przyszłość, myślę.

Na tym polega przysięga krwi mojej praprababki. Złożona przez nią obietnica związała każdą z nas z Serythem na wieczność, gdy tylko ukończy osiemnaście lat. Od tej chwili nie pozostaje nam nic innego, jak być mu wiernymi.

Nie mam się co cieszyć, że od teraz będę mogła opuszczać swoją wieżę, kiedy tylko zechcę. Ani że będę już mogła zdjąć rękawiczki i dawać nieszkodliwe przepowiednie tym, którzy o to poproszą.

Nie, bo istotą mojej służby ma być wyrywanie dusz z ciał i sprawianie, że nigdy nie trafią do Rzeki Pamięci.

Tylko to zostało z całej wspaniałej dawnej magii.

Król Seryth ociera usta i wyrzuca z siebie przerażające westchnienie.

– Następna – mówi.

Głos ma pożądliwy, drżący z nienasycenia.

Matka się odwraca i znów podchodzi do leżących ciał.

I wybiera kolejne.



## SELESTRA

**K**iedy wydobywanie dusz się kończy, uciekam do swojego pokoju.

Biorę kąpiel, desperacko usiłując zmyć śmierć ze skóry. Spływa po mnie i sprawia, że czuję się brudna i zła. Nawet kiedy wreszcie idę do łóżka, mam wrażenie, że nie jestem wystarczająco czysta. Pamięć o tym, co widziałam, nie daje mi spokoju.

– Masz za długie włosy.

Zatrzymuję się u stóp łóżka. Do pokoju wchodzi matka.

– Co ty tu robisz? – pytam.

Nigdy nie wpada do mnie z wizytą.

Wiedźmy mają ważniejsze obowiązki.

– Król i ja zauważyliśmy, że ostatnio się zmieniłaś – mówi. Spogląda na moje niezaścielone łóżko i marszczy czoło. – Jesteś rozkojarzona. Pełna wahania.

Przełykam nerwowo.

– Nieprawda. Ja tylko...



Po prostu zdałam sobie sprawę, jakim potworem będę musiała się stać, aby przetrwać w tym miejscu.

Ja tylko sobie uświadomiłam, że jeśli nie uda mi się przeżyć tego miesiąca, moje ciało może być jednym z wielu w krypcie, kończę w myśli.

I na niewiele mi się przyda trening Asdena. Tak jak nie przydał się jemu.

Pragnę desperacko powiedzieć matce prawdę o mojej wizji dla Noksa i o wszystkim, co się potem stało, ale wiem, że taka szczerowość skończyłaby się katastrofą.

Przysięga krwi nie pozwoli Theoli dochować tej tajemnicy.

Jeśli nawet ocalała w niej jakaś miłość do mnie, lojalność wobec króla zawsze będzie silniejsza.

Może i mnie to spotka.

Kiedy skończę osiemnaście lat, stracę kontrolę nad swoim przeznaczeniem i nie będę w stanie przeciwstawić się rozkazom króla.

Naprawdę stanę się potworem.

– Czy ty kochasz króla? – pytam nagle matkę.

– Wszyscy kochamy króla – recytuje jak wyuczoną formułkę. – To nasz obowiązek i nasza przysięga.

Przygryzam usta.

Nigdy jej tego nie powiem, ale nie uważam, żeby miłość mogła być obowiązkiem, a jeśli nakazuje ją przysięga, ta na razie mnie nie obowiązuje, bo jej nie składałam.

– Nie przyszedłam tu rozmawiać o miłości – ucina Theola. – Przyszedłam, aby ci powiedzieć, że masz być ostrożna. Niezadowolenie króla nie skończy się dobrze.

W jej głosie brzmią ostrzegawcze tony.

Tylko to jest w stanie dać mi matka – niekończące się ostrzeżenia, ale nigdy coś tak czułego jak nadzieja.

– Król życzy sobie, abyś pozostała zamknięta w wieży do końca miesiąca – informuje. – Karą za podanie Noksowi mylnej daty śmierci oraz za twoje dziwne zachowanie będzie magiczne zapieczętowanie twoich drzwi. Nie wyjdiesz stąd pod żadnym pozorem, nie weźmiesz udziału nawet w bankiecie za dwa dni ani w ceremonii życzeń pod koniec tygodnia. Masz wykorzystać ten czas na przemyślenie swojej przyszłości.

Wpatruję się w nią.

– Na pomyślenie o przyszłości nas wszystkich – dodaje.

Od dawna nie ma już kobiety, która opowiedziała mi o naszej bogini i której delikatne palce czule przeczesały moje włosy.

Brakuje mi sposobu, w jaki na mnie patrzyła, gdy byłam dzieckiem. Wtedy tego nie doceniałam. Teraz, kiedy jej spojrzenie spotyka się z moim, zawsze jest w nim niepewność.

I śmiertelna powaga.

– Wiem, że muszę się jeszcze wiele nauczyć, zanim będę taka jak ty – mówię.

Theola cofa się o krok i kręci głową, jakbym wspominała o rzeczach niemożliwych.

– Nie można się nauczyć być kimś, kim się nie jest – zauważa z westchnieniem. – Nigdy nie byłaś taka jak ja, Selestro.

Patrzy na mnie i widzę w jej oczach błysk czegoś, co – jestem prawie pewna – można nazwać żalem. W następnym momencie odwraca się i wybiega z pokoju z suknią łopoczącą za nią jak skrzydła. W pośpiechu, jakby się obawiała, że dłuższe przebywanie w wieży również uczyni ją więźniem.

Jakby to sam zamek zastawiał pułapki na ludzi, a nie ten, kto go zbudował.

Wychodząc, nie zamyka za sobą drzwi, co zakrawa na szyderstwo. Są szeroko otwarte, a ja nie mogę wyjść.

Jej magia – magia naszego rodu – uwięziła mnie w środku.

Nie zawracam sobie głowy zamykaniem drzwi. Kładę się do łóżka i zaciskam powieki, desperacko pragnąc, aby nadszedł sen i ten dzień wreszcie się skończył.

Nie wiem, ile czasu tak leżę, ale w końcu świat zaczyna odpływać.

Śnią mi się koszmary.

Z moich wspomnień.



*Mam czternaście lat i księżyc jest skąpany we krwi.*

*Wielka Sala jest wieczna, bezgraniczna i niezmierna. Góruje nade mną i zamyka się wokół mnie, zaciskając potężne ramiona na mojej piersi.*

*Klejnoty na tronach szczerzą się jak zęby w uśmiechu. Pysk wielkiej bestii, która chce pożreć mnie całą, z kośćmi.*

*– Zabiłaś ich – mówi Asden.*

*To pierwsze słowa, jakie usłyszałam z jego ust!*

*Powinnam je cenić jak skarb, zamknąć w swoim sercu, ale są tak okropne, że trzęsą mi się ręce.*

*Oczy Asdena są brązowe i smutne, a choć mówi cicho, wiem, że ma ochotę ryknąć.*

*Kojarzy mi się z czymś pękniętym, podartym. Rozerwana sukienka. Rozbity wazon. Coś, co zostało zniszczone i pozbawione znaczenia.*

*– Byli niewinni – ciągnie Asden. – Oni tylko chcieli być wolni.*

*Jaki w nim jest autorytet! W tym rozbitym ludzkim wazonie.*

*Duma, z jaką się pręży w swoim wspaniałym mundurze lśniącym od orderów, z uniesioną głową, aby mógł patrzeć królowi prosto w oczy. Nie tylko żołnierz i trener pałacowych strażników, ale też generał.*

*Nieustraszony.*

*Wodzowski. Złamany, lecz niepokonany.*

*Chowam się za matką; zaciskam dłonie na fałdach jej balowej sukni.*

*Boję się. Nie o Asdena, ale o to, że król może go jeszcze bardziej poniżyć i zniszczyć.*

*Seryth bębni palcami w swój martwy tron.*

*– Nikt nie jest niewinny – mówi. – I nikt nie będzie wolny.*

*Moja matka się spina. Chowa mnie głębiej za sobą.*

*– Czy miecz może być wart tego wszystkiego, Seryth? – pyta Asden.*

*Matka przełyka, kiedy pada imię króla.*

*Zdrada.*

*Zdradą stanu jest zwrócenie się do władcy inaczej niż tylko tytułem.*

*Uśmiech wypełza królowi na twarz.*

*– Jest wart wszystkiego – odpowiada. – Nawet twojego życia, stary przyjacielu.*

*Asden nawet nie mrugnie, nawet nie drgnie, choć musi przeczuwać, co nadchodzi.*

*Chcę krzyknąć, żeby uciekał. Żeby zabrał swoje smutne oczy i zdruzgotany głos i po prostu uciekł.*

*Ale nie krzyczę, a on się nie rusza.*

*– Selestra – mówi król.*

*Oddech mojej matki na moment zamiera.*

*Król wyciąga rękę.*

*Chcę się ruszyć, lecz palce matki mocniej zaciskają się na moim ramieniu, zmuszając mnie, żebym została z tyłu.*

*– Selestra – powtarza król.*

*Ale nie patrzy na mnie, tylko na matkę.*

*A ona przetyka z wysiłkiem i puszcza mnie.*

*Król wskazuje na Asdena. Przez chwilę myślę, że może odkrył, iż trenowaliśmy w tajemnicy, i mnie też chce ukarać, ale twarz Serytha jest spokojna.*

*Tu nie chodzi o mnie ani o mój trening z Asdenem. Chodzi o coś innego.*

*O zdradę o wiele poważniejszą.*

*– Patrz. Dotknij. Ucz się – nakazuje król.*

*I choć moja matka spogląda na niego błagalnie i oczy jej się szklą, występuję do przodu.*

*– To nie jest festiwal – mówi Theola. – Wizja jego przyszłości nie połączy jego duszy z twoją.*

*– Nie obchodzi mnie jego dusza – odpowiada król.*

*Serce mi wali, gdy Asden patrzy na mnie.*

*Zdejmuję rękawiczkę, a on wyciąga rękę, abym mogła ją złapać. Ścisną mi dłoń na znak, że wszystko jest w porządku. Nie jest na mnie zły.*

*Nie walczy. Nie błaga. Żadne z nas tego nie robi.*

*Taki jest nasz los i pogodziliśmy się z nim.*

*Kiedy nadchodzi wizja, jest w niej pochmurnie i ciemno. Zimny wiatr wgrzyzający się w ciało wyje w moim umyśle.*

*Widzę nas dokładnie w tym momencie. W tej sali. W tej sekundzie.*

*Asden krzyczy w mojej głowie i łza spływa z jego oka. Następnie unosi się w powietrzu i zamienia w dym.*

*W duszę. Szarą i drżącą.*

*Puszczam rękę Asdena i prawie upadam na podłogę, ale matka chwyta mnie za ramiona i podtrzymuje; przykładą dłoń do mojego łomoczącego serca.*

*– Już dobrze – mówi i przyklęka tak, że jesteśmy na jednym poziomie.*

*Wpatruję się w Asdena, mojego przyjaciela i mentora, a matka wtula twarz w moją szyję, szepcząc słowa tylko dla mnie.*

*– Już dobrze – powtarza.*

*Spojrzenie Asdena spotyka się z moim.*

*Łagodne, brązowe, zrezygnowane.*

*Powinieneś uciekać – strofuję go w myślach. – Albo walczyć, jak mnie nauczyłeś.*

*– Dzisiaj – mówię, choć on już wie. Mój głos jest cichy i drżący. – Dzisiaj umrzesz.*

*Chce mi się płakać.*

*Asden patrzy na moją matkę.*

*– Obiecuj, że nie pozwolisz, aby mój syn miał za to zapłacić – prosi. – Chron go tak, jak pragniesz chronić ją.*

*Król podnosi się z tronu i rusza ku niemu.*

*– Twój syn będzie dobrym żołnierzem – zapewnia moja matka. Mówi szybko, żeby zdążyć, zanim Seryth stanie nad nami jak potężna wieża. – Jeśli okaże się lojalny, przetrwa.*

*– Tak – potwierdza król.*

*Jego głos jest utkany z cieni, a palce zaciskają się na ramieniu mojej matki.*

*– On przetrwa. Ale ty nie.*

*Asden dotyka swojego miecza, a ja wstrzymuję oddech w oczekiwaniu, aż go wyciągnie i będzie walczył. Tak dzielnie i sprawnie, jak mnie uczył.*

*Ale nie robi tego. Bo wie, że nic nie wskóra.*

*Nie ma żadnego rytuału, kiedy matka zabiera mu duszę. Żadnego targowania się, żadnego wyboru. Tylko jej moc potężniejszą wokół nas, gdy wiedźma wyrywa duszę Asdena z jego ciała i światło z jego oczu.*

*Jego krzyki dławią mi serce, zaciskając się na nim, aż tracę oddech.*

*Tu nie chodzi o Festiwal Przepowiedni czy nieśmiertelność króla.*

*Ale to ma swój cel. Jest lekcją.*

*Nie chcę tego widzieć – myślę z udręką. – Nie chcę wiedzieć.*

*Zapomnij. Zapomnij. Zapomnij.*

*– Gotowe – oznajmia król, kiedy Asden osuwa się na podłogę.*

*Mój mentor zniknął w jednej chwili. Już nie mam wsparcia w tym zamku.*

*Asden mruga, tylko raz; rozchyła usta i ostatnie westchnienie wydostaje się z jego bezkrwistych warg.*

*I już go nie ma. Jest niczym.*

*Król wyciąga rękę i głaszcze mnie po głowie.*

*Jego palce plączą się w moich włosach jak owady.*

*– Mój cudzie – mówi. Patrzy na mnie z wysokości swojego wzrostu; jego usta rozciągają się w uśmiechu. – Moje somniatyjskie dziewczynki.*

*Odwraca się do mojej matki, a ona odpowiada mu pustym spojrzeniem, w którym nie ma strachu ani żalu, ani tej jasnej, świetlistej iskry, którą widziałam u niej wcześniej.*

*Jest pusta i już nie chce na mnie patrzeć.*

*– Tak – potwierdza. – Jesteśmy twoje.*

*Moje spojrzenie wystrzela w górę.*

*W głębi nocy, w łomocie mojego serca, cichy odgłos wyrywa mnie ze snu.*

Skrzypnięcie.

Odgłos kroków.

Jest cichy i tak lekki, że zastanawiam się, czy matka wróciła, aby dalej mnie karać. Zaciskam zęby, tłumię oddech i wyskakuję spod kołdry.

Trzaska płomień w kominku.

I wtedy go widzę.

Nie, nie Asdena, co uświadamiam sobie natychmiast.

Chłopaka tak bardzo podobnego do swojego ojca.

Aż się dziwię, że wcześniej na to nie wpadłam.

Nox Laederic stoi nade mną ze sztyletem.





## SELESTRA

**J**ak mogłam dotąd nie dostrzec ich podobieństwa?  
Asden nigdy ze mną nie rozmawiał, więc nie wiedziałam nic o jego życiu czy rodzinie, a kiedy zginął, nie miałam dostępu do nikogo, kto mógłby mi coś wyjaśnić. Na początku nie znałam nawet jego imienia – poznałam je dopiero wtedy, kiedy ktoś na dworze tak się do niego zwrócił, a wtedy Asden już mnie szkolił.

Świadomość, że chodzi o Asdena Laederica, przyprawia mnie o zawrót głowy.

Nox, najlepszy i najzdolniejszy żołnierz króla Serytha, jest synem człowieka, który nauczył mnie być silną.

Synem, który związał swój los z moim.

Przełykam, przemagając suchość w gardle, a Nox mocniej ściska nóż w garści.

– Dobry wieczór, księżniczko – mówi.

– Nie za późno na wizytę? – pytam, czując rodzącą się we mnie brawurę.

Nie boję się.

W mroku u stóp mojego łóżka stoi żołnierz Ostatniej Armii z nagim ostrzem lśniącym jak światło księżyca. Powinno mnie to przerażać, ale tak nie jest.

– Dla mnie nie – odpowiada Nox. Przesuwa się pod moje okno szybki jak wiatr. – Nie będziesz krzyczeć?

– A ty mnie nie dźgniesz?

– Może...

Wiatr wpadający przez otwarte okno szarpie zasłony, które falują przy podłodze u jego stóp.

– Nie spieszę się do mordowania – oznajmia. – Jest ryzykowne.

Kłamca, myślę.

Gdyby Nox zamierzał mnie zabić, dawno by to zrobił.

Siadam na łóżku, podkładam sobie poduszkę pod plecy i opieram się o zagłówek łoża.

On naprawdę wygląda jak skóra zdjęta z ojca. Jak mogłam tego wcześniej nie zauważyć? Jak wiele jeszcze szczegółów egzekucji jego ojca zepchnęłam w niepamięć?

Co powiedziała by Asden, gdyby mógł nas teraz zobaczyć?

– Spokojnie – mówię do Noksa.

Jest jak widmo; jedną część twarzy oświetla świeca, a drugą kryje mrok, więc widzę jej połowę.

Dostrzegam tylko jedną stronę Noksa Laederica, ale podejrzewam, że jest ich o wiele więcej.

Mocno ściska sztylet, który się mieni pod wpływem światła. Taką broń Asden z dumą wystawiłby na stoisku w naszej starej sali treningowej. Rękojeść jest czerwona niczym płatki róży, a ostrze czarne jak noc.

Zastanawiam się, czy to nie jest kolejny prezent od ojca dla syna.

– Po co tu przyszedłeś? – pytam napastliwie.

– Chcę porozmawiać o mojej przyszłości. – Nox zerka za okno, na niebo w dole. – Chcę drugiej przepowiedni.

Jestem rozdarta pomiędzy śmiechem a niedowierzaniem.

– Już zapomniałeś, że król i moja matka niedawno ci ją zaoferowali, a ty jej nie chciałeś?

– Nie chcę wizji od nich – wyjaśnia. – Chcę jej od ciebie.

Dlaczego domaga się czegoś, co jest poza moim zasięgiem? Wizję, której tak bardzo pożąda, może mu dać tylko prawdziwa wiedźma.

Parę godzin temu Theola stała w tym pokoju i ostrzegała mnie, żebym nie przekraczała linii. Ujawnienie Nokswi przepowiedni poza jej plecami byłoby właśnie tym, a może czymś jeszcze.

Nox rusza w stronę światła, mocno dzierżąc nóż w dłoni.

– Pomogłaś mi wcześniej – mówi – więc możesz to zrobić jeszcze raz.

Robię grymas, ale on nie odpuszcza.

– Jeśli nie spełnisz mojej prośby – ciągnie – powiem królowi, że to ty uratowałaś mnie w tawernie tamtej nocy i przez ciebie nie dostał od razu mojej duszy.

Szczęka mi opada.

Co za tupet – szantażować mnie tym, że ocaliłam mu życie!

Odrzucam kołdrę i wstaję z łóżka.

Deski podłogi ziębią mi stopy, kiedy podchodzę do Noksa. W oczach mam żądzę mordy. Staję przed nim tak blisko, że widzę wyraźnie bliznę na

jego policzku.

Przełykam z wysiłkiem, bo przypominam sobie, co czułam, kiedy go dotknęłam.

– Uważaj, komu grozisz – ostrzegam.

Nox po prostu na mnie patrzy.

– Co dokładnie zamierzasz zrobić? – pyta rzeczowo.

Bez ostrzeżenia wyprowadzam cios łokciem w jego splot słoneczny, tak jak mnie uczył jego ojciec. Nox robi unik, więc się obracam i celuję w rękę z nożem.

Udaje mi się zahaczyć o rękojęść, lecz on błyskawicznie odsuwa nóż i ostrze rozcina mi dłoń.

Odruchowo przyciskam krwawiącą rękę do piersi.

Zanim zdążę mrugnąć, już mam nóż na gardle.

– Niezłe – ocenia Nox. – Ale niezbyt mądre.

Staram się patrzeć mu w oczy.

– Mówisz do mnie czy do siebie?

Ostrze mocniej naciska na skórę.

– Nie wiedziałem, że więdźmy znają sztuki walki.

– Zdziwiłbyś się, ile jeszcze o mnie nie wiesz.

Kwituje to szybkim uśmiechem, jakby się domyślał.

– Założę się.

Opuszcza nóż i patrzy na moją rękę.

Rozcięcie piecze, ale to nic w porównaniu z obrażeniami, jakich doznawałam na treningu. Wystarczy mi parę minut na uzdrowienie. Bardziej mnie martwi krew, która splamiła podłogę. Będę musiała ją szybko zetrzeć, zanim ktoś zauważy.

– Uratowałaś mi życie w tawernie – przypomina Nox.

Zbzywam go machnięciem zakrwawionej ręki.

– Rozumiem, że to ma być podziękowanie. Wybacz, jeśli przy najbliższej okazji odechce mi się ratowania.

Jego oczy są tak blisko, że wpatruję się w tęczę. Widzę, że jest rozdarty pomiędzy przeprosinami a chęcią poderżnięcia mi gardła, żeby wreszcie mieć mnie z głowy.

– Próbuję przekonać siebie, że nie jesteś zła – wyznaje. – A ty mi utrudniasz sprawę.

– Wszystkie wiemy są złe – podkreślam. I nie kłamię.

Tę matka nauczyła mnie najlepiej. I gdyby Nox wiedział, co naprawdę się stało z jego ojcem, nawet by nie dyskutował, tylko od razu mnie zarżnął.

– A jednak ciągle cię nie zabijam – stwierdza.

Dla niego wszystko jest proste i sprowadza się do jednego: zabić lub zostać zabitym. Nie rozumie, że nie wszystko da się rozwiązać siłą, że nie ma dobrego rozwiązania. Nie wie, że można coś po prostu znieść. Przez wieczność.

Nigdy nie musiał się zastanawiać nad swoimi wrogami, bo miał jasny przekaz – ma ich zwalczać. Nawet teraz, stojąc w sypialni somniatyjskiej wiemy, uważa, że są tylko dwa wyjścia do wyboru.

– Selestro – mówi.

Moje imię dziwnie brzmi w jego ustach. Melodyjnie. Zupełnie inaczej, niż kiedy wypowiada je moja matka, a już tym bardziej król.

– Przekażesz mi tę wizję.

Przewracam oczami i próbuję go odepchnąć. To ostatni akt sprzeciwu, bo wiem, że ustąpię. W końcu jeśli pomoc Noksovi w przetrwaniu także mnie pomoże przetrwać, byłabym głupia, gdybym odmówiła. Napinam się,

ale równie dobrze mogłabym popychać posąg. Nox ani drgnie. Jedną ręką strzepuje tylko przód swojej koszuli, jakbym rozsiała tam śmierć.

– Stanowczo musisz popracować nad swoimi manierami – mówi, cofając sztylet i machając nim w powietrzu. – W końcu jestem tu gościem.

Na dusze, jaki ten facet jest wkurzający! Przeklinam śmierć za połączenie naszych losów, jakbyśmy byli jednym pędem drzewa.

– Nie boję się ciebie – stwierdzam buńczucznie. – Jeśli myślisz, że siłą zmusisz mnie do pomocy, to głęboko się mylisz. Ale wystarczy, że ładnie poprosisz.

Znów próbuję go odepchnąć.

Taki mały, nic nieznaczący drobiazg.

Tyle że tym razem Nox łapie mnie za nadgarstki, a ja nagle się orientuje, że nie mam rękawiczek. Widzę, jak z satysfakcją unosi brwi, ale jest już za późno.

Mój puls bębni o jego opuszki.

Skóra Noksa płonie przy mojej.

Wtedy nadchodzi śmierć.

*Jesteśmy w zamku i huk grzmotu wstrząsa moimi kośćmi tak, że chwieję się na nogach.*

*Na zewnątrz niebo jest wściekle czarne.*

*Nox mocno trzyma moją dłoń w rękawiczce i ciągnie mnie przez zamkowe korytarze. Usiłuję dotrzymać mu kroku, ale biegnie za szybko i potykam się.*

*Moja ręka wysuwa się z jego uchwytu.*

*Upadam na kamień.*

*Nox mnie podnosi, lecz w tym momencie piorun trafia w okno obok nas i odłamki szkła sypią się na marmur.*

*Seryth i Theola wychodzą z cienia.*

*– Wiem, co zrobiłaś. Już się nie ukryjesz – mówi król.*

*Wycofuję się, lecz nagle korytarz staje się małym pokojem i jesteśmy w nim zamknięci. Widzę tylko księżyc jaśniejący w oddali.*

*– Jesteś bardzo podobny do swojego ojca – zwraca się król do Noksa. Na jego twarzy zawód miesza się z obrzydzeniem. – On i ten jego przeklęty miecz; ty i ten cholerny miesiąc.*

*Nox pociąga mnie, żebym się za nim skryła.*

*– Zabij ich – rozkazuje król. Jego głos dudni w mojej głowie. – Zabij ich oboje, bo są plugawymi zdrajcami.*

*Theola się zbliża. Żółte oczy rosną w jej twarzy, rozwidlony język tańczy pomiędzy zębami.*

*– Nie możecie mnie zabić! – wołam. – Jestem dzieckiem z rodu Somniatis!*

*Cienkie wargi króla rozciągają się w uśmiechu przerażającym determinacją.*

*– Nie musisz nim być – mówi. – Theola załatwi mi nowe.*

*Kładzie płasko dłoń na brzuchu mojej matki, szyderczym gestem pokazując mi, że jestem nikim.*

*– Żegnaj, Selestro – syczy matka.*

*Nox potrząsa mną gwałtownie i wracam do realnego świata tak szybko, że aż mi strzela w karku.*

*Mocno trzyma moje nadgarstki, a jego spojrzenie desperacko szuka mojego, tak bardzo chce wiedzieć, co zobaczyłam.*

*Otwieram usta, ale słowa grzęzną we mnie.*

*Wężowe piętno pali mi dłoń.*

*– I co? – dopytuje się Nox.*

Patrzę na młodego żołnierza i widzę moją przyszłość pływającą w jego oczach.

Jeśli on umrze, ja również. Za każdym razem.

To jakaś anomalia. Sztuczka losu.

Nić przeznaczenia łączy nas niczym delikatny łańcuszek. Jakaś część mnie ciągle się łudziła, że jeśli będę się trzymać z dala od Noksa, zamiast ponownie go szukać, zdołam umknąć losowi. Teraz widzę, że los nie pozwoli nam się rozdzielić.

Dopóki Nox stanowi część tego układu, ja również nią jestem.

Nagle dociera do mnie, że nie mogę się czuć bezpiecznie w tym zamku, który dotąd nazywałam domem, ani w murach wzniesionych przez króla, aby mnie chronić, co zawsze podkreślał.

W ogóle nie jestem chroniona.

Można mnie zastąpić kimś innym.

A kiedy król pożre duszę Noksa, bez wahania wchłonie także moją.

Nie mogę biernie czekać na wyrok losu.

Jeśli Nox oczekuje pomocy, by przetrwać ten miesiąc i oszukać śmierć, pomogę mu.

Ale najpierw musi mnie wyciągnąć z tego zamku.





## NOX

**J**ak mam umrzeć?  
Wiem, że ona to widziała.

Selestra ma ten sam wyraz oczu, co za pierwszym razem, gdy zobaczyła moją śmierć. Jest to ten rodzaj strachu, do którego nigdy nie przywyknę.

– Niech zgadnę – ciągnę. – Zabijesz mnie swoją olśniewającą osobowością?

Odrywa się ode mnie i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że wciąż ściskam jej nadgarstki.

Nagle robi mi się zimno.

– To nie jest śmieszne – mówi.

– Racja. – Wsuwam ręce do kieszeni. – Twoja osobowość wcale nie jest aż tak olśniewająca.

– Masz umrzeć pod koniec tygodnia. – Jej słowa wprost ociekają niechęcią. – Podczas ceremonii życzeń.

Tak po prostu.

– Jak? – pytam.

– Moja matka.

Selestra się wzdryga, wymawiając te słowa. Bardzo chciałbym wiedzieć dlaczego.

Wiele bym dał, by się dowiedzieć, co się objawia w umyśle Selestry Somniatis i dlaczego tak bardzo nienawidzi śmierci, mimo że młoda wiedźma powinna być z nią zżyta.

To zmienia wszelkie wyobrażenia o wiedźmach, jakie dotąd miałem, i stawia pod znakiem zapytania moje plany. Wszystkie rzeczy, których moim zdaniem pragnąłby ojciec, przestają mieć sens.

Selestra gwałtownym ruchem odgarnia włosy z twarzy.

Ona jest wiedźmą, upominam siebie po raz kolejny, aby uspokoić szalejący puls.

Wiedźma. Wiedźma. Wiedźma.

– Zaczniemy od tego, że nie powinieneś prosić o przepowiednię – mówi wreszcie Selestra. – A ja nie powinnam widzieć...

Urywa i gromi mnie spojrzeniem.

– Zrujnowałeś wszystko.

– Za późno na pretensje. Gdzie to się ma stać?

Selestra wzdycha.

– Biegłeś korytarzami zamku. Księżyc nie stał zbyt wysoko na niebie, więc musi to być przed ceremonią życzeń.

Śmieję się krótko.

Wiem, że nie wypada odgrywać wesołka wobec dziewczyny, której rodzinę chcę niszczyć, ale jeśli król i jego wiedźma knują, żeby mnie

zamordować w tym zamku, tuż przed półmetkiem decydującego miesiąca, to może oznaczać tylko jedno – że król wie, co naprawdę zamierzam.

A nawet uważa, że mam szansę osiągnąć swój cel.

I jest przerażony.

Selestra robi wielkie oczy, widząc, że się śmieję.

Nie rozumie, że właśnie o tym marzyłem – aby nieśmiertelny Seryth z Sześciu Wysp zaczął się bać śmierci.

– Ty naprawdę jesteś jak twój ojciec – stwierdza.

Mój uśmiech znika.

Na zewnątrz światło księżyca chowa się za niewielką chmurą, a pokój Selestry staje się coraz bardziej mroczny, tak jak moja mina.

– Co przed chwilą powiedziałaś?

Nie pozwolę, aby wycierała sobie te krwawe usta wzmiankami o moim ojcu.

Selestra zadziera głowę, nie przejmując się moim gniewem.

– To, co powiedział król w mojej wizji – wyjaśnia szybko. Ściągnięte brwi sugerują coś jeszcze. – Że jesteś taki sam jak twój ojciec. On i jakiś miecz, który uczynił go zdrajcą.

– Jaki miecz?

Znów podchodzę bliżej, a Selestra się cofa, chowając ręce za siebie, jakby się bała, że znów możemy się dotknąć.

– Nie wiem – odpowiada. – Wy tam w wojsku wszyscy macie miecze, nie?

Jasne, mamy miecze. Ale jest tylko jeden miecz, o którym mówił mój ojciec.

Legendarna broń wystarczająco potężna, żeby zabić nieśmiertelnego. Jeden z mieczy wykutych przez wiedźmy z Thavmy, zanim król

i praprababka Selestry unicestwili je w czasie Prawdziwej Wojny.

Ostatnia nadzieja, pilnie strzeżona przez Polemistés, Południową Wyspę. Według mojego ojca taki jest powód, dla którego król ciągle usiłuje ją podbić.

– Czy to był magiczny miecz? – pytam, bo rozpaczliwie pragnę wiedzieć.

– Magiczny miecz – powtarza Selestra. – Ty jeszcze nie wyrosłeś z bajek?

Kiedy widzi, że mówię poważnie, marszczy czoło, aż pomiędzy jej brwiami rysuje się dołeczek, taki sam jak te w policzkach.

– Magia jest tylko w kobietach mojego rodu, nigdzie indziej – dodaje. – Isolda Somniatis zadbała o to.

A jeśli się myli? A jeżeli mój ojciec miał rację i król boi się Polemistés, bo wyspa ma moc zdolną go zabić? Z jakiegoś powodu Seryth wspomniał o niej w wizji Selestry, prawda? Skoro tak, może to oznaczać, że nie muszę czekać do końca miesiąca, aż śmierć mnie znajdzie. Micah powiedział, że potrzebuję innego planu, i pewnie ma rację.

Mam szansę na ruch w grze i zabicie króla, zanim zdąży mi to udaremnić.

– Dobrze, powiedzmy, że istnieje taki miecz – ciągnie Selestra. – Co on miałby robić?

– Jak każdy miecz – odpowiadam. – Ciąć i dźgać.

To mówiąc, ponownie chwytam nóż i celuję w szyję Selestry, choć nie jestem pewien, jaki miałby być mój następny ruch.

– Czy zamierzasz powiedzieć matce i królowi, że dostałem od ciebie drugą przepowiednię? – pytam.

Selestra patrzy na ostrze.

– Och, proszę – mówi wcale nieprzestraszona. – Przecież ty mnie nie zabijesz. Potrzebujesz mnie, nie pamiętasz?

Zrezygnowanym ruchem opuszczam rękę z nożem.

– W takim razie na czym stoimy?

Odwraca się ode mnie, podchodzi do szafki nocnej i z szuflady wyjmuje rękawiczki. Trochę za późno.

– Musisz opuścić Vasiliádes.

– To rozkaz, księżniczko?

– Tak.

Selestra przygryza wargę, a kiedy jej spojrzenie z powrotem napotyka moje, widzę, że nie chce wypowiedzieć słów, które zaraz padną.

– I zabierzesz mnie ze sobą – dodaje.

Mrugam, próbując ukryć zaskoczenie.

– Kiedy będziesz chciał uciec przed królem lub znaleźć swój magiczny miecz, pójdę z tobą.

Opieram się plecami o ścianę i niespiesznie krzyżuję ramiona na piersi.

– Naprawdę? – pytam, ciesząc się jej desperacją, którą usiłuje ukryć. – Wcześniej sama wymknęłaś się z zamku, księżniczko. Dlaczego teraz mnie potrzebujesz?

– Nigdy nie opuściłam wyspy – przyznaje. – Zabierzesz mnie stąd, byle dalej od Vasiliádes.

Opieram nogę z tyłu o ścianę i przylegam do niej plecami. Im swobodniej się zachowuję, tym bardziej wydaje się zaniepokojona.

– Co jeszcze widziałaś w tej wizji? – pytam.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma.

Selestra zaciska szczęki.

– Nie obchodzi mnie, co jest dla ciebie ważne, a co nie.

Patrzy w dół na swoją bransoletkę – ozdobę, przez którą w tawernie Po Zmierzchu nabrałem podejrzeń, że rozmawiam z wiedźmą w przebraniu.

Śledzę jej ruchy spod zmrużonych powiek, jakbym liczył, że dowiem się o niej czegoś więcej.

Selestra jest jak układanka zrodzona z kawałków innych ludzi. Zastanawiam się, czy ona w ogóle wie, kim jest poza tym, czego się od niej oczekuje.

– Powiedzmy, że król się dowie o mojej pomocy dla ciebie – mówi. – W tej wizji groził mi. Nie mogę dłużej żyć w tym więzieniu i dlatego chcę stąd zniknąć.

Wreszcie powiedziała coś bliskiego prawdy, ale ciągle nie jest to cała prawda, a poza tym nie podoba mi się, jak ścisza głos, mówiąc o królu.

Jest w tym głosie obawa, która sprawia, że jest mi jej szkoda. Tylko czemu miałbym współczuć biednej księżniczce zamkniętej w zamku i mającej wszystko, co można sobie wymarzyć, łącznie z mocą okiełznania śmierci?

Wiedźma może bez końca wpatrywać się we mnie tym proszącym, zdesperowanym spojrzeniem, ale nic nie wskóra, dopóki nie będę wiedział, co jest w niej prawdziwe, a co nie. Jej opowieści i smutek mogą być częścią planu zdrady.

– Dlaczego mam ci zaufać? – pytam.

– Bo nie masz wyboru – odpowiada. – Ludzie rzadko uciekają przed śmiercią. Jeśli chcesz wyjść z tego żywy, potrzebujesz wiedźmy.

Ma rację. Właśnie dlatego tu jestem.

Jeżeli chcę być pierwszą osobą na Sześciu Wyspach, która przeżyje cały miesiąc Czerwonego Księżyca, potrzebuję jej przepowiedni. Poza tym magia ciągnie do magii. Jeśli ten miecz istnieje, być może droga do jego

odnalezienia prowadzi przez Selestrę. To może też być powód, dla którego nie udało się go odszukać mojemu ojcu. Jestem prawie pewien, że dziedziczka stanowi klucz do tej sprawy.

Znajdź magię, zabij króla i pomścij pamięć ojca, nakazuję sobie.

– Umowa stoi? – upewnia się Selestra. – Obiecuję, że pomogę ci przeżyć, jeśli ty pomożesz mi uciec.

Wtykam nóż za pas, wiedząc, że nie mam innego wyjścia.

Teraz liczy się tylko zwycięstwo i jeśli w drodze do niego będę się musiał sprzymierzyć z różnymi potworami, trudno, zrobię to.

– Dobrze, udamy się na Polemistés – mówię. – Według legendy tam znajduje się miecz, o którym wspomniał król. I jest to jedyne miejsce, do którego on nie ma wstępu.

– Widzę, że twoja rodzina ma istną obsesję na temat tego miecza – zauważa Selestra.

– Tylko magicznym mieczem można zabić króla – wyjaśniam szczerze. – Tego chciał mój ojciec.

Czekam, jak zareaguje.

– Twój ojciec? – powtarza niemal nieśmiało.

Znowu marszczy czoło i pomiędzy jej brwiami pojawia się ten śmieszny dołeczek, a potem mierzy mnie spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Nie potrafię powiedzieć, czy jest zła, czy tylko zaintrygowana.

– Spotkajmy się w głównym labiryncie godzinę przed wschodem księżyca, w noc bankietu – proponuję. – Jest szansa, że nikt nie zauważy twojego wyjścia.

– Nie w labiryncie. – Selestra kręci głową. – Nie możesz się zbliżyć do zamku ani do mojej matki. To zbyt ryzykowne.

– Nie przypuszczałem, że aż tak się przejmujesz moim bezpieczeństwem, księżniczko.

– Martwię się, że mój towarzysz zginie, zanim zdoła mnie zabrać z tej wyspy.

Uśmiecham się.

– A nie możesz się wydostać z zamku na własną rękę?

– Od dzieciństwa przemykam się po zakamarkach tego miejsca.

– W takim razie spotkajmy się u podnóża góry – proponuję. – Ale żeby było jasne: jeśli spotkanie okaże się pułapką, zabiję cię. I jeżeli spóźnisz się choć o minutę, nie będę czekał.

Oczywiście blefuję, bo bez Selestry i jej wizji nie mam szans na odnalezienie miecza ani przeżycie kolejnych starć ze śmiercią.

Niech jednak pomyśli, że jej nie potrzebuję.

– Będę tam – obiecuje Selestra i gestem przysięgi wznosi dłoń w rękawiczce. – Masz moje słowo.

Zamykam jej dłoń w swojej dłoni. Magia iskrzy pomiędzy nami jak zapałka, która zaraz zapłonie.

Mając dziedziczkę u boku, razem z nią obalę królestwo.





## NOX

**N**a zewnątrz panuje mrok i o tej porze najbardziej lubię Vasiliádes. Z dala od czujnego zamku – który patrzy na nas z góry niczym wszechwidzące oko – na ulicach przesyconych wonią soli i ryb z Bezkresnego Morza nawet żołnierzom poprawia się humor.

Noc jest porą, kiedy wyspa może się odprężyć, bo wie, że nikt nie patrzy.

– Myślałem, że masz plan pozostania przy życiu – burczy Micah, gdy idziemy wąską uliczką.

– Zachowujesz się jak rekrut – beształ go. – Chyba nie boisz się ciemności, co?

Księżyc lśni wysoko na niebie, ale światła latarni są mdłe i ogień ledwie się w nich tli.

Brudne, krzywe ściany budynków wznoszących się po obu stronach zlewają się z nocą. Ziemia jest wilgotna, choć nie pamiętam, żeby ostatnio

padało, a większość sklepowych witryn pozostaje zbyt ciemna, aby coś było za nimi widać.

Tylko kilka sklepów ma nazwy, wydrapane na drzwiach lub namalowane na małych szyldach. Większość się nie reklamuje i nie dba o to, czy przechodnie wiedzą, czym są i co sprzedają.

Kto ma wiedzieć, ten wie.

A jeśli nie ma pojęcia, lepiej niech powściągnie ciekawość i przyspieszy kroku.

Podchodzimy do drzwi, za którymi Leo już czeka.

Nie zdążam zapukać, bo zaledwie podnoszę rękę, drzwi się otwierają i staje w nich właściciel. Patrzy na mnie z wyrzutem, jakbym się spóźnił na randkę.

Jego rude włosy kojarzą mi się z lisami ukrywającymi się w koszarowych ogrodach. Jestem niemal pewien, że od ostatniego razu, kiedy u niego byliśmy, nie zmienił koszuli i kombinezonu.

– Nareszcie – rzuca na powitanie. – Wchodźcie. Szybko, szybko. Właśnie kończę ją zdobić. Wygląda jeszcze piękniej niż przedtem.

Leo jak zwykle dąży do doskonałości.

– Chodźcie, chodźcie – ponagla, prowadząc nas w głąb warsztatu.

Początkowo otacza nas ciemność i Leo potrzebuje chwili, zanim podpali olej w korycie, które otacza całe pomieszczenie.

Płomień wyskakuje z jego zapałki, rozprzestrzenia się w pierścień ognia i w parę sekund wygania wszystkie cienie.

I wtedy widzę to, na samym środku sali.

Nadzieję na ucieczkę z tej koszmarnej wyspy i dotarcie do Polemistés.

– O, nie. – Micah robi krok do tyłu. – Na dusze, nie ma mowy, żebyśmy do tego wsiedli.

Wpatruje się w urządzenie, twardo kręcąc głową.

– Wiedziałem, że z jakiegoś powodu nie chciałeś mi zdradzić, o co chodzi! Mówiłeś, że to niespodzianka. Czy niespodzianką ma być niechybna śmierć?

Odwraca się do mnie z oskarżycielską miną, a ja się uśmiecham.

– Przecież to jest piękne – mówię. I nie kłamię.

– To śmiertelna pułapka! – prycha Micah. – Nie bez powodu te rzeczy nigdy nie przeszły kontroli, Nox. To wynalazki dla świrów!

– Moje dziecko nie oblało żadnych testów! – wyklóca się Leo. – Zdaje wszystkie śpiewająco!

– A poza tym, czym jest życie bez odrobiny ryzyka? – pytam.

– Życiem – odpowiada krótko Micah.

Kładzie mi rękę na ramieniu, jakby chciał zatrzymać mnie na ziemi. Z tym wynalazkiem żadne uziemienie nie jest możliwe.

– Prosiłeś, abym ci pomógł pozostać przy życiu – ciągnie Micah. – Prosiłeś o pomoc w ucieczce z Vasiliádes. I teraz chcesz, żebym wsiadł do tego cholerstwa? Nie, gdzieś musi być granica.

– Tam jest granica! – krzyczy Leo, pokazując do tyłu, na drzwi.

Kuca obok swojego dzieła, bierze pędzel i wraca do malowania.

– Głupie żołnierzyki z lękiem wysokości – mruczy.

Śmieje się kpiąco, a Micah odwraca się do mnie z uniesionymi brwiami. Na każdym centymetrze jego twarzy widać niedowierzanie.

Mój przyjaciel zawsze potrzebuje małego bodźca, żeby zaryzykować życie.

– Plan jest idealny – przekonuję. – Możemy przelecieć nad wirami, które strzegą Polemistés.

– To coś nie przeniesie mnie nawet na drugą stronę ulicy – burczy Micah.

– Ona jest wytrzymała! – zaperza się Leo. – Moja dziewczyna jest jak ptak.

– Wygląda raczej jak kurczak – komentuje Micah.

Leo odkłada pędzel do słoja.

– Kurczaki nie latają.

– No właśnie!

Przestaję ich słuchać i patrzę w górę na cudowne urządzenie królujące w pomieszczeniu.

Nie ma swojej nazwy.

W czasach kiedy te rzeczy były testowane (szybko wyrzucono projekty do kosza, bo ich osiągi były niezadowolające), król określał je mianem „nieloty”.

– Jak to się nazywa? – pytam Leo.

– Anna-Maria. Na cześć mojej żony. Choć ona nazwała to naszym małym motylkiem.

Balon jest idealny.

Sięga wysoko, do samej krawędzi dachu, i ma formę ogromnej kropli wody, ciemnoniebieskiej jak Bezkresne Morze i usianej punkcikami srebrnych gwiazd.

Doskonały kamuflaż, jeśli mamy się chować wśród chmur.

Dotykam podwieszzonego pod nim kosza, uplecionego z pasów ciemnej wikliny i trzciny pozszywanych ze sobą. Okazuje się wystarczająco duży, aby zmieścić pół tuzina ludzi, i jeszcze starczy miejsca na odpoczynek oraz składowanie zapasów. Jest nawet mała kabina w samym rogu, mieszcząca wychodek.

Cztery potężne płomienie płoną nad gondolą jak ognisty sufit, napętniając balon gorącym powietrzem.

Droga powietrzna to jedyne wyjście z Vasiliádes, którego król nie może kontrolować.

I jedyna droga do Południowej Wyspy, która omija jej wiry i barykady.

Wyciągam sakiewkę z chrimami, przez które omal nie zginąłem w tawernie Po Zmierzchu.

– Czy możesz przygotować Annę-Marię na jutro? – pytam.

Leo wstaje i strzepuje pył z kolan.

– Ona już jest gotowa – odpowiada.

– W takim razie dotrzymałeś umowy.

Ściskamy sobie dłonie. Uśmiecham się.

Jutro wieczorem opuścimy Vasiliádes raz na zawsze, aby odnaleźć miecz, o którym opowiadał mi ojciec. Klucz do zniszczenia króla.

Ja, Micah oraz księżniczka śmierci i magii.



## SELESTRA

Otwieram okno sypialni. Słońce kłoni się do snu w mgiełce koloru tulipanów i moreli.

Wkrótce księżyc wejdzie na tle ciemności i noc zawiśnie nad wieżą jak cień.

Ale mnie już tam nie będzie.

Matka zapieczętowała magicznie drzwi, lecz zapomniała o oknach.

Torba na moim ramieniu wydaje się lekka i zastanawiam się, czy nie powinnam tam wrzucić jeszcze trochę ubrań albo dodatkowy sztylet na wszelki wypadek.

Asden zalecałby jeszcze jeden sztylet.

Mam tylko nadzieję, że Nox pomyślał o jedzeniu, bo nie udało mi się zakraść do kuchni, a minął już prawie cały dzień, odkąd przyniesiono mi ostatni posiłek.

Burczy mi w brzuchu na myśl o cieście czekoladowym z migdałowym lukrem, które Theola każe serwować na bankietach i które mnie ominie.

Irenya na próżno wykradnie dla mnie parę porcji.

Myśl o Irenyi psuje mi radość z ucieczki.

Nie widziałam jej od czasu, kiedy zapieczętowano mój pokój, zatem nie miałam okazji się z nią pożegnać ani opowiedzieć o umowie, którą zawarłam z Noksem.

Mam nadzieję, że zrozumie. Gdybym mogła ją zabrać ze sobą, oczywiście bym to zrobiła.

– Dobra – mówię do siebie.

Poprawiam torbę na ramieniu i spoglądam w dół na dziedziniec, aby sprawdzić, czy nikt nie patrzy.

Wydaje się pusty.

Wszyscy są zajęci przygotowaniami do bankietu i wymienianiem się opowieściami o tym, ile trupów widzieli dotąd na ulicach.

Wysuwam nogę przez okno, trzymając się mocno framugi. Macam, aż stopa natrafia na niewielki gzyms poniżej.

Wiatr się wzmaga, owiewa moje gołe kostki i twarz.

Gzyms jest tak wąski, że nie mogę na nim stanąć; muszę wykorzystać go jako oparcie do szybkiego zeskoku na dach poniżej, a potem następny i następny, aż dotrę do okna klatki schodowej.

To tylko kilka pięter.

Odliczam w myśli, sprężając się do skoku.

Raz. Przesuwam stopę po gzymsie, żeby zrobić miejsce dla drugiej.

Dwa. Wstrzymuję oddech, gotując się do przerwania drugiej nogi przez parapet.

Trz...

– Ostrożnie, kochanie. Możesz spaść i złamać kark. – Głos mojej matki przecina noc jak odłamek szkła.

Stoi w drzwiach i przekrzywiwszy głowę, patrzy, jak nieruchomieje w połowie drogi przez okno, z torbą przewieszoną przez ramię i wyrazem przerażenia na twarzy.

Król też tam jest, o dwie głowy wyższy od Theoli. Szeroka pierś faluje równym oddechem i węże na jego skórze zdają się na mnie syczeć.

– Nie spiesz się tak bardzo, Selestro – mówi. – Mamy wiele spraw do omówienia.

Odsuwa się na bok i strażnik wpycha do mojej sypialni zmaltratowaną dziewczynę w podartym ubraniu.

Dziewczyna się chwieje, ale Seryth ją podtrzymuje, zanim zdąży upaść – chwyta ją za szyję tak mocno, że paznokcie znaczą krwawe smugi na jej gardle. Które jest okrutnie posiniaczone.

Podobnie jak twarz, pokryta plamami w kolorze jaskrawego zachodu słońca.

Tłumię okrzyk.

– Irenya!

Moja przyjaciółka drży w uścisku króla.

– Wiem, co się stało w tawernie – oznajmia władca.

Lodowacieję z przerażenia.

– Świadkowie tamtej nocy przyszli do twojej matki i do mnie.

– Chcieli pomocy w przeżyciu śmierci – dodaje z naciskiem Theola. – Zawarcia układu w zamian za informacje o tobie.

– I co zrobiłaś? – pytam, choć znam odpowiedź.

Matka wyciąga rękę i przejeżdża ostrym paznokciem po policzku Irenyi.

– Posprzątałam twój bałagan.

Na moment zaciskam powieki.



– Nie można dopuścić, aby ludzie sądzili, że mają władzę nade mną – wyjaśnia król.

Gardło mam zbyt suche, by przełknąć ślinę.

Ostrzegłam ludzi z tawerny, żeby milczeli. Kazałam im zachować to dla siebie, ale mnie nie posłuchali. I teraz nie żyją, bo mnie widzieli. Nawet nie wiem, ilu ich było.

– Skrywasz wiele tajemnic, Selestro. Chciałbym poznać je wszystkie.

Ściska szyję Irenyi. Słyszając jej zdławiony jęk, mocniej zaciskam palce na framudze.

– Nie mam żadnych tajemnic – kłamię.

Król zerka na torbę przewieszoną przez moje ramię.

– Nie możesz opuścić Vasiliádes – stwierdza. – Nie ma stąd ucieczki, Selestro.

Wsuwam nogę do środka i z wolna wślizguję się z powrotem do sypialni, nie odrywając wzroku od króla i jego palców na gardle Irenyi.

Gotów jest ją zabić, byle udowodnić swoje racje.

– Proszę – mówię błagalnie, na moment przenosząc spojrzenie na matkę.

Rozpaczliwie próbuję dotrzeć do tej części jej duszy, która jest lojalna nie tylko wobec króla. Gdzieś tam musi jeszcze istnieć kobieta, która mi kiedyś mówiła, że jestem piękna i wyjątkowa. Która opowiadała o naszej bogini i życiu pozagrobowym, jakie może nam dać.

Kobieta, która wzdraga się przed podaniem królowi tej duszy na żer.

– Nie pozwól mu na to – błagam matkę.

Theola kręci głową, ostrzegając, żebym się nie mieszała.

Nie mam już matki. Jest tylko królewska wiedźma, nic więcej.

– Liczyłem, że rozmowa z twoją przyjaciółką da nam więcej informacji – przyznaje król. – Ale nawet ona nie zna twoich sekretów. Trzeba przyznać, że umiesz je zachować dla siebie.

Rzuca Irenę na ziemię z taką siłą, że dziewczyna z krzykiem upada na deski.

Chcę pobiec do niej, zabrać ją w bezpieczne miejsce, ale nie mam odwagi się ruszyć.

– Powiesz nam, dlaczego uratowałaś Noksa Laederica i co knuje wasza dwójka. – To nie pytanie, tylko rozkaz. – Jeśli tego nie zrobisz, ty i twój przyjaciel zginiecie dziś wieczorem.

Odwracam się z powrotem do okna.

Myślę o Noksie czekającym na mnie, abyśmy mogli uciec z wyspy. Ostrzegł, że jeśli się spóźnię choć o minutę, ucieknie beze mnie.

– Powiedz mu, Selestro. – Głos matki jest niemal błagalny. – Powiedz mu, zanim będzie za późno.

Już jest za późno.

Myślałam, że śmierć zniknie na kilka dni, ale ona, jak w tawernie, przysłała wcześniej. Tak jakbym nie była w stanie uciec przed swoim losem. Każde moje działanie, aby uniknąć przeznaczenia, sprawia, że dościga mnie jeszcze szybciej.

Zastanawiam się, czy Nox już uciekł na Południową Wyspę beze mnie. Byłby głupcem, gdyby czekał, ryzykując życie. Tak jak ja byłam głupia, kiedy się łudziłam, że kiedykolwiek wyjdę żywa z tego zamku.



## SELESTRA

**N**ie możesz mnie zabić – protestuję. – Jestem dziedziczką Somniatis.  
Choć nie jest to prawda i wszyscy o tym wiemy.  
Sama widziałam.

Usta króla Serytha rozciągają się w uśmiechu; przystojne rysy mrocznieją. Tak jak przypuszczałam, kładzie dłoń na brzuchu mojej matki.

– Dziedziczkę można zastąpić.

Już słyszałam te słowa.

– Tylko ja jestem wieczny.

Dla niego rodzina to wyłącznie stado do rozrodu. Byty, dzięki którym można podbijać światy.

Zawsze chciałam być wielką somniatyjską wiedźmą – i po co?

Przekonywałam sama siebie, że ten przywilej oznacza wolność, choć tak naprawdę wiedziałam, że czynię się dobrowolnym więźniem jednego człowieka.

– Nie jesteś wyjątkowa, Selestro – mówi matka. – Zawsze ci to mówiłam.

Jej głos lekko drży. Wystarczy, aby mi przypomnieć, że to nie jej wina, iż klątwa naszego rodu ją zniewoliła. Tak samo owe przekleństwo działało na wcześniejsze pokolenia wieków. I mnie, jeśli jeszcze będę żyła, czeka ten sam los.

– Mam nadzieję, że nowa dziedziczka spali twoje królestwo do gołej ziemi – syczę.

Król się uśmiecha.

– Tylko jeśli jej każę.

Jest cieniem górującym nade mną – tak wysokim, że na poziomie wzroku mam tylko jego szyję. Pełną wojennych blizn.

Zaciskam usta.

Król spogląda na Theolę, która przytakuje. Musiała wiedzieć od jakiegoś czasu, że to się tak skończy.

Patrzę matce w oczy.

Wąż przeciw wężowi, wiedźma przeciw wiedźmie.

Czuję, jak energia mojej magii buzuje we mnie jak tam, w tawernie, kiedy prawie wysłałam życie z człowieka.

– Mówiłam ci, żebyś była ostrożna – mówi Theola. – Szkoda, że mnie nie posłuchałaś.

Kiwam głową.

– Wiem, matko.

I uderzam ją w twarz.

Wyprowadzam cios z całą siłą, jak mnie uczył Asden. Za jego śmierć, za rany Ireny i za każdego człowieka, którego duszę skradli – a przede wszystkim za mnie.

Także za Theolę.

Za człowieka, którym niegdyś była, a teraz jest tak samo martwa jak bywalcy tawerny.

Matka upada do tyłu i uderza głową o podłogę. Nie wiem, czy mój cios był tak silny, czy powalił ją szok i zaskoczenie. W sumie mało mnie to obchodzi.

Nie tracę czasu.

Chwytam Irenę i ciągnę ją do okna.

Śmiech króla dudni w pomieszczeniu. On sam sprawia wrażenie, jakby świetnie się bawił.

– Zejdź na gzyms i skacz na dach w dole! – krzyczę z zamiarem wypchnięcia przyjaciółki przez okno. – No już!

Irenya nie dyskutuje. Z drzeniem wstaje, chwiejnie podchodzi do okna i opuszcza w dół posiniaczone ciało.

Zanim skoczy, zaciska powieki, a ja oddycham z ulgą, gdy bezpiecznie ląduje na dachu poniżej.

Robię ruch, aby podążyć za nią, lecz zatrzymuje mnie szarpnięcie. Matka wczepia mi palce we włosy i ciągnie z całej siły. Odrywa mnie od okna i ciska na podłogę pomiędzy sobą a królem.

– Dość! – krzyczy. – Czy ty masz pojęcie, co robisz?

Głos ma roztrzęsiony i pełen pretensji.

– Mówiłem, że nie ujdzie ci to na sucho, Selestro. – Król znacząco grozi mi palcem.

Zaciskam dłonie w pięści, nie chcąc, aby zobaczył mój strach.

Uśmiecha się na widok mojego żalnego oporu.

– Każdy musi kiedyś umrzeć – stwierdza. – Oczywiście poza mną – dodaje z satysfakcją.

I nagle krzyczy.

A za nim moja matka.

Słyszę wrzask Serytha jeszcze przed nią.

Widzę ostrze, zanim ona zdąży zareagować.

Miecz przeszywa plecy króla. Przebija jego wieczne, wredne serce i wychodzi mu z piersi.

Seryth spogląda na czarne ostrze, traci dech i pada na ziemię.

– Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem – mówi Nox.

– Zdrajca! – krzyczy Theola.

– Szybko się połapałaś.

Zadaje jej cios.

Zatapia miecz w jej szyi.

I moja matka już nie krzyczy.

Upada na kolana, chwytając się za gardło, z którego tryska krew.

Patrzę na to wielkimi oczami.

– Chodź. – Pojawia się drugi żołnierz. To Micah, przyjaciel Noksa. – Musimy iść, zanim odżyją. Nieśmiertelni szybko dochodzą do siebie.

Już się nie zastanawiam. Przeskakuję nad zakrwawioną matką, która zbiera się z podłogi, i biegnę do okna. Jakaś część mnie chce się nad nią pochylić, ale wiem, że byłby to tylko bezużyteczny gest. Już czuję, jak jej moc iskrzy w powietrzu, zblizniając ranę. Jak wiruje wokół niej.

– Tędy! – Nox nagli mnie gestem, pokazując na drzwi.

Mrugam zaskoczona. Ma zakrwawione kłykcie i z trudem łapie oddech.

Wywalczył sobie drogę do tego zamku przez kordony straży.

Do mnie.

Dlaczego tu przyszedł? Mógł zginąć, powracając tutaj. Ostrzegałam go przed tym.

Ale nie czas na pytania.

– Nie, tędy – mówię i z powrotem przerzucam nogę przez parapet. –  
Drzwi są magicznie zapieczętowane. Możesz wejść, ale nie uda ci się  
wyjść. Chyba że jesteś moją matką.

W głębi pokoju król zaczyna dochodzić do siebie. Unosi powieki,  
a Theola, dławiąc się krwią, wydaje stłumiony okrzyk. Wyciąga ku nam  
drżącą rękę. Jej oczy płoną.

Rozlana na podłodze krew zaczyna się z powrotem wsączać w jej żyły.

Nox rusza w stronę okna. Micah za nim.

– Zginiesz za to – charczy król. – Tak jak twój ojciec.

Odwracamy się ku niemu na moment.

Ręce mu drżą, gdy chwyta ostrze, gotów je wyrwać ze swojego serca,  
aby przebić nasze.

Jego rana wkrótce zniknie i nieśmiertelność jak zawsze przywróci go do  
życia. Na razie nie spuszcza wzroku z Noksa.

– Wiem, czego szukasz. Nigdy tego nie znajdziesz.

Nox się napina, zaciskając pięści przy bokach.

– Chodźmy – rzuca do mnie.

Matka czołga się ku nam; dziura w jej szyi szybko zanika. Otwiera usta,  
aby coś powiedzieć, ale słyhać tylko bulgotanie krwawego oddechu.

Spoglądam na nią po raz ostatni i skaczę.



## NOX

**P**rzemieszczamy się z dachu na dach, jakbyśmy skakali po kamieniach w strumieniu.

– Tam! – Selestra pokazuje na witrażowe okno po prawej stronie. – Za nim są schody dla służby.

– Z powrotem do zamku? – dziwi się Micah. – Myślałem, że chcemy uciec.

Ale ja wiem lepiej.

Ciągle jesteśmy wysoko i kończą się dachy. Bez liny nie opuścimy się po tych murach.

Selestra chwyta Irenę dłonią w rękawiczkę i ciągnie ranną przyjaciółkę w stronę okna. Dziewczyna kuleje i widzę, że zaciska zęby z bólu, tak jak to robiłem wiele razy po ciężkim treningu w koszarach.

Cokolwiek Seryth i wiedźma jej zrobili, ma szczęście, że przeżyła.

Selestra kopie w okno z takim impetem, że omal nie rozbija się o ścianę w głębi.



Jedno po drugim wchodzimy do środka. Zastanawiam się, czy nieśmiertelność króla już zasklepiła mu ranę.

Klatka schodowa jest ciemna; w mroku prawie nie widać czarnych stopni.

Taką drogą nie poruszają się dworzanie, tylko ludzie, którzy mają służyć i pozostać niewidzialni.

Spiralne schody zdają się nie mieć końca.

– Nie mogłaś mieć sypialni na parterze? – jęczę.

Selestra rzuca mi czujne, poirytowane spojrzenie.

– Czemu tu wróciłeś? – warczy. – Przecież cię ostrzegałam, że zginiesz.

– Powiedziałaś, że umrę za parę dni – odpowiadam ostro. – Poza tym się spóźniłaś. Wpadłem tylko, żeby sprawdzić, czy poradzisz sobie z bagażem.

Przewraca oczami i czuję, jak jej ramię trąca moje, kiedy zbiega koło mnie po schodach.

– Myślałam, że odejdziesz sam, jeśli się spóźnię choć o minutę – rzuca w przelocie.

Wzruszam ramionami, spiesząc za nią.

– Na szczęście dla ciebie nie należę do tych, co dotrzymują słowa.

Doskonale wiedziałem, jak wiele ryzykuję, ale bez jej wizji nie mam szans na odnalezienie miecza na wyspie śmiertelnie groźnych wojowników.

Zwłaszcza kiedy Seryth i jego wiedźma uwzięli się na mnie. Opłacało się wrócić po Selestrę.

Poza tym mam u niej dług życia za tawernę.

I właśnie go spłaciłem, więc mogę spokojnie odetchnąć, bo jesteśmy kwita. Ta współpraca się opłaca, słowo daję.

Podążam za Selestrą w dół po niekończących się spiralnych schodach, mając za sobą Micaha i Irenę.

Ściany są wysokie i światło z nielicznych okien nie rozprasza półmroku. Kiedy wreszcie docieramy do podnóża schodów, drogę zamykają nam drzwi, ciemne i wąskie. Ledwie je widać w cieniu ścian i są niewiele wyższe ode mnie.

– Dokąd one prowadzą?

– Na zewnątrz, do ogrodu – wyjaśnia Selestra.

– Strażnicy będą tam na nas czekać – ostrzega Micah. – Gdy tylko je otworzymy, poczujemy miecze na gardłach.

– Możliwe. – Wyciągam broń. – A oni poczują nasze.

Znajomy ciężar oręża w ręku nie dodaje mi otuchy. Cieszę się, że nie splamiłem go krwią Serytha.

Jeszcze nie.

Miecz, którym dźgnąłem króla, zabrałem jednemu ze strażników. Ten, który noszę, należał do mojego ojca i król ponownie się z nim spotka, kiedy już nie będzie go chroniła nieśmiertelność.

Kopniakiem otwieram drzwi, które już raz wyważyłem, i wychodzę. Micah dołącza do mnie z mieczem gotowym do ciosu.

Ogród jest pusty.

I grobowo cichy, nie licząc ryku wodospadów.

– Może król nie zdążył ich zaalarmować – sugeruje Irenya. – Zraniłeś go dość mocno. Może jeszcze się leczy.

Wątpię w to, znając potężne moce Serytha i wiedźmy.

– Nieważne, czy zdążył, czy nie. – Selestra się niecierpliwi. – Po prostu zabierz mnie z tej góry.

Unoszę rękę w salucie.

– Jak sobie życzysz, księżniczko.

Kierujemy się w stronę labiryntów.

Żywopłoty są na tyle wysokie, że zasłaniają budynki oplecione fioletowymi kwiatami, które sięgają ku niebu jak ręce, zapraszając nas do środka.

– Jeśli przejdziemy zewnętrznym labiryntem, zaprowadzi nas do platformy – mówię. – Tam będziemy się mogli wmieszać pomiędzy gości idących na bankiet.

Selestra potakuje, po czym naciąga kaptur i nisko opuszcza głowę, aby nie było widać jej oczu. Lepiej, żeby nie została rozpoznana. Powoli posuwamy się naprzód, pilnując, żeby nikomu nie rzucać się w oczy. Jakbyśmy niespiesznie zwiedzali ogrody – podziwiali szafirowe wodospady i deszcz kwiatowych płatków rozwiewanych przez silny górski wiatr, które wirują wokół nas jak motyle.

– Nie podnoś głowy – ostrzegam, kiedy zbliżamy się do platformy.

Liczę strażników.

Dwudziestu. Znacznie więcej niż zwykle.

– Pozwól, że ja do nich zagadam – mówię.

– Jasne, w tym jesteś najlepszy – mruczy Selestra, gdy nasza czwórka podchodzi do platformy.

– Kto idzie? – pyta strażnik.

– Kell Rain – kłamię, przedstawiając się jako jeden z żołnierzy mojego regimentu. Mam nadzieję, że nie zapłaci za to. – Kapral Ostatniej Armii.

– Sebastian Hart. – Micah idzie w moje ślady.

– A ty? – Strażnik gestem wskazuje na Selestrę.

– To moja towarzyszka wieczoru – wyjaśniam, przyciągając ją do siebie. – Lady Sophia.

Selestra prycha z irytacją.

– A to jej pokojówka. – Pokazuję na Irenę. – Niestety, lady Sophia źle się poczuła, więc będziemy musieli opuścić przyjęcie.

Strażnik przewraca oczami.

– Dobrze – mówi. – Proszę tylko, aby pani na moment zsunęła kaptur.

– Kaptur? – Selestra nie podnosi głowy. – Wolałabym nie, bo zaraz będzie padać.

Strażnik wzdycha.

Wyraźnie ma nas dosyć.

Ja też miałbym dość, gdybym musiał przez ileś godzin mieć do czynienia z bogatą elitą Vasiliádes.

– Mamy sprawdzać wszystkich – wyjaśnia szczerze. – Takie jest ostatnie zarządzenie króla. Żadnych kapturów ani opończy. – Karci Selestrę spojrzaniem. – Bez wyjątku.

Co oznacza, że Selestra nie ma szans opuszczenia góry niezauważona. Wystarczy, że zobaczą jej oczy i włosy, żeby wszczęli alarm.

Król musiał przewidzieć, że spróbuje ucieczki.

Najwidoczniej coś przeczuwał i chciał być pewny, że nawet jeśli Selestra wymknie się z zamku, nie zdoła opuścić góry.

To dlatego nie ogłoszono alarmu.

Po co król miałby siać panikę wśród elity i popsuć uroczystości wiadomością o ucieczce dziedziczki, skoro nie ma szans, by uciekła daleko?

Pochylam się i szepczę Selestrze do ucha:

– Jak dobra jesteś w walce?

Mruga zaskoczona.

– Co?

– Ty bierzesz dziesięciu po lewej, a ja dziesięciu po prawej, dobra?

– Mówisz poważnie? – syczy. – Nie.

Strażnik czujnie mruży oczy.

– O czym tak szepczecie?

– Och, zwykła sprzeczka kochanków. – Spoglądam na Micaha. – Plan B – rzucam bezgłośnie.

Nieznacznie kiwa głową.

Walę strażnika łokciem w twarz. Micah powala mężczyznę obok niego.

Wbijam kolano w brzuch innego strażnika i ciskam go na ziemię, po czym wdzieram się w lukę w ich szeregach.

Razem z Micahem szybko wpychamy Selestrę z Irenią na platformę, a następnie się odwracamy i wyciągnąwszy miecze, trzymamy pozostałych strażników na dystans.

Oni też wyciągają broń.

– Zapłacicie za to – mówi jeden z nich. – We dwóch nic nie wskóracie.

– Ma rację – przytakuje Micah. – Mają przewagę liczebną, Nox. Potrzebujesz planu C?

– Już go mamy – odpowiadam cicho i przenoszę wzrok na Selestrę.

– Zsuń kaptur.

– Co?

Na jej twarzy pojawia się panika – większa niż w chwili, kiedy natknęliśmy się na patrol.

– Dlaczego? – pyta.

– Żeby zobaczyli, z kim mają do czynienia.

Selestra wzdycha i zrzuca kaptur z głowy.

Oczy strażników rozszerzają się gwałtownie na widok zielonych włosów i węzowych oczu. Widzą prawdziwą wiedźmę, gotową ich zabić

i upuścić im krew wraz z duszami.

Cofają się z bojowo nastawionymi mieczami, ale nie mają odwagi zaatakować.

– Nie mylicie się – potwierdzam z całą stanowczością. – Ona jest dziedziczką i jeśli zbliżycie się choć odrobinę, zetrze was na proch.

Niemal słyszę, jak Selestra przewraca oczami, kiedy cofamy się z Micahem, aby dołączyć do dziewczyn na platformie. Czujnie śledzę strażników, którzy rzucili się do łańcuchów i maszynerii w poszukiwaniu jakiegoś przycisku.

– Jak mamy to uruchomić? – pytam.

– Nie bądź śmieszny – prycha Selestra.

Odsuwa mnie na bok i pochyla się, aby sięgnąć za kamienny murek.

Nieruchomy cień ożywa i ręka Selestry obejmuje coś.

Głowę.

Z mroku zerka na nas jakieś stworzenie.

To ptak, którego wcześniej nie zauważyłem, piękniejszy od wszystkiego, co widziałem w życiu.

– Jesteś gotów na jeszcze jedną przygodę, stary przyjacielu? – pyta Selestra.

Ptak kiwa głową.

I pikuje.

Ledwie udaje mi się ustać, tak szybko opada platforma.

– Przyjaźnisz się z magicznym ptakiem? – pytam, kiedy niebo przelatuje obok nas.

– A co, zazdrościsz mi? – ripostuje, jak zwykle złośliwa.

Udaję, że się śmieję.

Platforma gna ku ziemi.

Mijamy główny wodospad o wodach lśniących błękitem, czystym jak letnie niebo.

Micah wychyla się poza krawędź i gwizdże z podziwu.

Ziemia zbliża się w piorunującym tempie.

Jeszcze chwila i będziemy wolni.

Nagle platforma dygocze.

O mało nie upadam, kiedy gwałtownie hamuje i zatrzymuje się tuż nad ziemią.

A potem powoli zaczyna się wznosić.

Selestra wznosi wzrok ku szczytowi Pływającej Góry.

– To moja matka – mówi z przerażeniem. – Musiała przywołać do siebie ptaka Lamperósa.

– Możesz ją powstrzymać? – pytam.

Kręci głową.

– Moc naszego rodu zniewala ptaka i zmusza go do posłuszeństwa. Nie może się przeciwstawić jej magii, podobnie jak ja.

Przeklinam pod nosem, gdy platforma się stabilizuje i przyspiesza, wioząc nas z powrotem do króla.

– Rozplącz go – mówię, pokazując na upięty warkocz Selestry. – Będzie robił za linę.

Nie widać, aby kupiła ten dowcip.

– Czy był plan D? – pyta zdesperowany Micah.

Zerkam przez krawędź na lustro wody w dole.

– Musimy skoczyć.

Selestra patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Z takiej wysokości? A jeśli się rozbijemy?

– Ależ to pocieszające – mruczy Micah. – Fajnie, że się wybrałem z wami na tę wycieczkę.

Grzmoty dudnią nad nami, jakby samo niebo traciło cierpliwość, widząc nasze rozterki.

– Nox ma rację – odzywa się Irenya. – Nie mamy wyboru.

Ściska ramię Selestry. Wiedźma z niewyraźnym uśmiechem patrzy na palce swojej towarzyszki trzymające długi rękaw szaty, zakrywający dłoń w rękawiczce.

Selestra nie może być dotykana.

Dlatego nie sposób jej pocieszyć.

– Zaufaj mi – przekonuję. – Damy radę tam zeskoczyć.

W końcu to tylko skok do wody, co prawda, z wysoka.

Gdyby groziła nam śmierć, Selestra przewidziałaby to w swojej drugiej wizji.

Chyba że skok z wysokości ma być twoją kolejną śmiercią, sugeruje głos w mojej głowie.

Ignoruję go.

Selestra zaciska dłonie i odwraca się do mnie. Wężowe oczy płoną strachem.

– Jak ja cię nienawidzę – syczy.

Chwytam ją za rękę.

– Dzięki.

I skaczemy.





## NOX

**P**rzez parę sekund jestem nieważki.  
A potem wiatr uderza mnie w żołądek jak pięść; jak dowódcy, którzy podczas ćwiczeń obalali mnie na podłogę i tłukli, aż wymiotowałem.

Czuję ten cios.

Słyszę za sobą grzmącą wodę i mam wrażenie, jakby mnie porwał wir.  
Potem widzę skały, niebo i chmury.

Selestrę z dziko rozwianymi włosami.

I ziemię.

Niewielkie jezioro, ku któremu spadamy.

Napinam się w przeczuciu katastrofy.

Wtem się zatrzymujemy.

Kilkanaście metrów od jeziora, do którego wpada wodospad, wiatr ustaje. Tak nagle, że żołądek podjeżdża mi do klatki piersiowej.

Zawisamy w powietrzu.

– Czy już jesteśmy martwi? – pyta Selestra, nie otwierając oczu, jakby wolała tego nie widzieć.

– Chciałbym – jęczy Micah. – Chyba będę rzygał.

Ciemne policzki mu poszarzały i przysięgłbym, że sam nie wyglądam lepiej. Przełykam żółć pchającą się do gardła.

Nie jestem pewien, jak Selestra to robi, ale za pomocą swojej magii utrzymuje nas w powietrzu.

– Otwórz oczy – mówię do niej. Z zaskoczeniem słyszę, że mój głos brzmi normalnie. – Skup się i opuść nas powoli.

– Dobrze – przytakuje. – Powoli.

Otwiera niechętnie jedno oko, potem drugie i mruży je, starając się skoncentrować...

Bez ostrzeżenia spadamy do jeziora.

Uderzam w wodę i pędzę do dna jak gwiazda spadająca na ziemię. Tysiąc igiełek kłuje moją skórę, gdy ogarnia mnie zimno. Ukłucia zmieniają się w agonię, kiedy moje ramię trafia na ostrze ojcowskiego miecza.

Otwieram usta do krzyku, a zamiast tego połykam haust wody. Smakuje szlamem i solą.

Zaciskam zęby z bólu, kiedy krew miesza się z wodą, po czym odpycham się nogami od dna i prę w górę, ku powierzchni.

Wynurzam się, kaszląc i plując.

Micah, Selestra i Irenya pływają obok mnie, żywi i cali – choć mój druh jeszcze nie doszedł do siebie.

Wykrztuszam resztki wody.

– To był głupi plan – mówi Selestra.

– Ale zadziałał, nie? Dobrze, że wszyscy umiemy pływać.

– Nie marzyłam o kąpieli.

Krew jej cieknie z nosa, ale nie mam pojęcia, jak mogłaby się zranić. Szybko ją wyciera i płynie w kierunku błotnistego brzegu.

Micah szczerzy się do mnie w uśmiechu.

– Ty naprawdę myślisz, że ją oczarujesz?

– Zamknij się – warczę i ruszam za nią.

Ubranie ciąży mi w wodzie jak ołów. Spowalnia moje ruchy, podobnie jak miecz.

Na dole jest tylko garstka strażników. Nie bardzo wiedzą, co robić, kiedy widzą nas wynurzających się z wody. Skupiają się na Selestrze, której mokre zielone włosy zwisają poniżej pasa, gdy z wysiłkiem wyżyma swoją opończę.

Wieść o jej ucieczce – lub porwaniu – najwidoczniej jeszcze do nich nie dotarła.

Zapewne król nie sądził, że uda nam się uciec z zamku, i nie wydał rozkazów. Więc tylko nas obserwują, zastanawiając się, co robić – paść na kolana czy uciekać.

Tłum się rozstępuje, aby nas przepuścić. Dostrzegam, że Selestra sztywnieje, gdy ludzie patrzą na nią ze strachem i z zaskoczeniem. Wielu nigdy nie widziało wiedźmy, a już z całą pewnością większość nie miała okazji zobaczyć jej spadającej z nieba.

Przeraża ich i wyraźnie jej to nie cieszy.

– Chodźmy – ponaglam. – Mamy mało czasu.

Chwytam Selestrę za rękę i zaczynamy biec.

Micah i Irenya spieszą za nami.

Wiatr przyjemnie owiewa moją wilgotną skórę, susząc na mnie ubranie.

Palce Selestry zaciskają się na moich, a ich ciepło przebija przez rękawiczki. Mam wrażenie, jakbym trzymał ogień.

– Wolniej! – krzyczy, kiedy kluczymy po uliczkach.

Ciężko dyszy, a gdy się oglądam, widzę grymas na jej twarzy.

Najwyraźniej odniosła jakieś obrażenia. Mocniej ściskam jej dłoń, aby nie zsunęła się z niej rękawiczka – jedyna bariera, która nas dzieli.

– Szybciej! – wołam do pozostałych. Nie ma czasu, żeby się zatrzymać i opatrzyć rany.

Mógłbym przysiąc, że Selestra mruczy pod nosem przekleństwo, gdy skręcamy w kolejną wąską uliczkę.

Od razu dostrzegam drzwi Leo; pomarańczowe drewno przyzywa jak latarnia morska.

– Leo! – krzyczę, waląc w nie pięścią. – Otwórz!

– Nie masz klucza? – sapie Selestra, łapiąc oddech. – Witamy w świecie Noksa i jego niezawodnych planów – dodaje zgryźliwie.

Bębnię ponownie w drzwi tak mocno, że chyba zaraz się rozpadną.

– Kim jest ten człowiek? – pyta Irenya, wpatrując się w witrynę pracowni Leo, jakby wątpiła, czy w środku może być coś pożytecznego.

– Och, zaczekaj – mówi Micah. – Kiedy zobaczysz, co dla nas zaplanował Nox, pożałujesz, że nie zostałam na górze.

Ignoruję jego uwagę i dalej bębnię, aż bolą mnie pięści. Kiedy zaczynam się zastanawiać, czy nie zastosować kopniaka, drzwi nagle się otwierają.

– Jeśli mi wyłamiesz drzwi, to złamię ci nos – grozi Leo, jakby znał moje myśli.

– Miło znów cię widzieć – rzucam i wpycham się do środka. – Wszystko dobrze?

Wpadamy do domu i zatraskujemy za sobą drzwi. Strażnicy zapewne nie wiedzą o Leo, ale jeśli zobaczyli z daleka, że skręciliśmy w tę uliczkę,

szybko się o nim dowiedzą.

– Tak, dobrze. Witam – mówi Leo do Selestry, Irenyi i Micaha. – Proszę, wejdźcie dalej. Zaraz... czy to wiedźma?

– Czy wszystko w porządku? – rzucam, ignorując jego pytanie.

Leo z trudem odrywa wzrok od Selestry.

– Mówiłem ci, że ona stale jest w gotowości. – Z kieszeni wyciąga pęk kluczy. – Ogień płonie, więc się tak nie denerwuj.

– Jaki ogień? – pyta Selestra.

Leo otwiera drzwi na zaplecze.

Pomieszczenie jest jasno oświetlone i wehikuł, który ma nas wywieźć z Vasiliádes, prezentuje się w pełnej krasie. Anna-Maria wygląda jeszcze piękniej niż ostatnio.

– Czy to balon? – dopytuje się Selestra.

Nie wydaje się zbyt zachwycona jak na kogoś, kto ma szansę na darmową ucieczkę z wyspy.

– To jest motyl – tłumaczy Leo. – Nie balon.

– Ty i te twoje plany – burczy do mnie wiedźma.

– Tyle razy je komentujesz, że chyba zacznę to uważać za komplement.

Czuję, jak rośnie jej opór.

– Zginiemy w tym.

– Nikt nie zginie w mojej Annie-Marii – zapewnia oburzony Leo.

Pochyla się, ujmuje uchwyt korby sterczącej z podłogi i powoli kręci nią w prawo. Słychać ciche kliknięcie, a potem przeciągły łomot, kiedy dach zaczyna się rozsuwać.

Biorę się do układania w gondoli worków z zapasami, które dziś rano przytaszczyliśmy tutaj z Micahem. Broń, ubrania oraz trochę świeżego chleba i owoców.

Wystarczy, abyśmy przelecieli przez Bezkresne Morze i dotarli do wyspy Armonia, gdzie będziemy mogli uzupełnić zapasy wody, jedzenia i paliwa.

Wskakuję do kosza, a płomień pod balonem skwierczy jak w piekle, jakby wyczuwał moją obecność i pałał chęcią pierwszej prawdziwej podróży w przestworza.

– Gotowi do lotu? – pyta Leo. – Gotowi zobaczyć gwiazdy z bliska?

Wyciągam rękę do Selestry.

– Wsiadaj – mówię. – Czeka nas długi lot na Armonię.

Krzyżuje ramiona na piersi, wpatrując się w moją dłoń, jakbym groził jej bronią.

– Chcesz powiedzieć, że to coś ma nas dowieźć do twojego magicznego miecza? – pyta z niedowierzaniem.

– Wątpię, czy zabierze nas nawet na drugą stronę ulicy – mruczy Micah, gdy podaję mu koce, aby je załadował do środka.

Wiedźmie jeszcze bardziej rzednie mina.

Niech cię szlag, Micah.

Mój przyjaciel pomaga Irenyi wsiąść, ignorując moje wściekłe spojrzenie.

Ponownie wyciągam rękę do Selestry.

– Musimy się zatrzymać na Armonii, żeby uzupełnić paliwo – tłumaczę. – Ale jeśli nie chcesz lecieć, możesz oczywiście wrócić do zamku i swojej wieży.

Selestra przęłyka nerwowo i zerka na Leo.

Ten z uśmiechem unosi kciuk.

Wzdychając z rezygnacją, Selestra odwraca się do mnie i mówi:

– Bezpieczniej było skakać do tego jeziora.

Odsuwa pomocną dłoń i wchodzi do gondoli.

– Przytrzymajcie się czegoś! – woła do nas Leo.

Sięga po duży nóż i zaczyna przecinać linę cumowniczą.

– Trzymam się zdrowego rozsądku – rzuca wiedźma do Irenyi.

Dziewczyna parska śmiechem.

– Próbowałem tego raz – wtrąca Micah. – Słabo działa, kiedy jesteś z Noksem.

Uciszam ich i patrzę, jak Leo przecina ostatni splot liny.

Uwolniony balon podskakuje. Chwytam krawędź kosza, kiedy zaczyna się wznosić. Selestra o tym zapomina.

Tłumi okrzyk, gdy balon wzlatuje, po czym tracąc równowagę, zatacza się na mnie.

Chwytam ją za ramiona i podtrzymuję. Na szczęście ma długie rękawy, bo ostatnia rzecz, jakiej dziś potrzebuję, to kolejna przepowiednia śmierci.

Selestra mruga zmieszana i jej żółte oczy są jak dwa słońca w nocy.

Dziwnie wyglądają, ale dla mnie wszystko, co dziwne, jest intrygujące. A Selestra Somniatis okazuje się najdziwniejsza z dziwnych.

Tuląc ją mocno, czuję, jak drży. Ubranie ma wciąż wilgotne po kąpieli w jeziorze.

Odchrząkuję.

– Kiedy Leo powiedział, że mamy się czegoś trzymać, raczej nie miał na myśli mnie – mówię.

Oczy Selestry się rozszerzają i natychmiast mnie odpycha.

– Następnym razem pozwól mi spać – warczy, chwytając się jednej z lin zabezpieczających kosz balonu.

Śmieję się i spoglądam w dół, na ziemię. Balon wznosi się w niebo jak prawdziwy motyl. Lodowaty silny wiatr wieje mi w kark.

– Lećcie bezpiecznie! – woła z dołu Leo, a jego głos cichnie jak szept porwany wiatrem. – I żadnych śmierci!

Uśmiecham się i patrzę, jak staje się kropką, potem smugą na ziemi, aż wreszcie znika mi z oczu.

Chmury pochłaniają jego i resztę wyspy, a my wznosimy się coraz wyżej i wyżej. Ja i moja skradziona księżniczka oddalamy się od Vasiliádes, prosto w noc.





## SELESTRA

**W**iatr łagodnieje, choć nadal jest zimny; muska moje policzki. Gdy opatruję rany Ireny w wąskim koszu balonu, noc dryfuje nad nami, a świat wydaje się nieruchomy.

Cichy.

Jedynie dźwięki to głosy Noksa i Micaha, którzy debatują, co zrobić, kiedy wylądujemy. Co jakiś czas przerywają i ten drugi wymiotuje wywieszony za burzę.

– Do diaska. – Nox się krzywi, kiedy jego przyjaciel znów biegnie do burty. – Mam nadzieję, że nie narzygasz komuś na głowę.

Micah z jękiem trzyma się za żołądek.

– Chyba zemdleję.

– Ale jesteś delikatny. – Nox się śmieje. – Co ty byś zrobił beze mnie?

– Przy tobie moje szanse na przeżycie maleją – odparowuje Micah.

Nox szczyrzy zęby w uśmiechu.

Dziwne jest widzieć go tak odprężonego i przekomarzającego się z przyjacielem. To już nie jest ten nadęty żołnierz z festiwalu, podlizujący się królowi i trzymający się swojego miecza, jakby to było jakieś bezcenne trofeum.

Różni się też od chłopaka, który wtargnął do mojego pokoju w środku nocy i domagał się wizji, aby ratować swoje życie.

Nox ma dar zmieniania się w tego, kim powinien być w danej chwili. W sumie go rozumiem. Przez całe życie umniejszałam siebie, aby inni mogli się czuć wielcy. Tak perfekcyjnie potrafiłam się dopasować do ich oczekiwań, że teraz, wyrwana z murów wieży, sama nie wiem, kim naprawdę jestem.

– Auć! – syczy Irenya pod moim dotykiem. Odrywam wzrok od Noksa i patrzę w dół, na jej kostkę.

– Och, przepraszam – mówię. – Nigdy dotąd nie leczyłam nikogo poza sobą.

– Teraz rozumiem dlaczego – burczy przyjaciółka. – Jesteś w tym kiepska.

Wywalam na nią język i dałabym jej kuksańca w zębra, gdybym nie wiedziała, że są złamane.

Mam wrażenie, że biedna dziewczyna ma potrzaskane wszystkie kości. Od godziny próbuję je poskładać. Jestem słaba i oczy mi się zamykają, ale nie mogę tego przerwać. Irenya wciąż cierpi i wiem, że to przeze mnie.

Znów delikatnie przykładam dłoń do jej kostki, a drugą kładę na zębrach i zamykam oczy, żeby więcej się nie rozpraszać.

Czuję, jak magia moich przodkiń przepływa przeze mnie i szuka obrażeń, które potrzebują uzdrowienia. Kumuluje tę moc i pozwalam jej przesączać się z moich palców do ciała Irenyi.

Mam nadzieję, że magia będzie mi posłuszna, i modłę się o to do Asclepiny.

Nasza bogini miała korzystać ze swojej mocy do uzdrawiania całych wiosek, ale ja używałam jej tylko dla siebie. Moja matka i król nigdy nie rozważali szkolenia mnie do leczenia innych.

Czemu mieliby to robić?

Im szybciej ktoś umrze, tym szybciej będzie można zyskać jego duszę.

– Odpoczywaj teraz – mówię do przyjaciółki, czując, że moja magia kończy swoje zadanie.

Niemal całkowicie się wyczerpała.

Skóra Irenyi nie jest już posiniaczona i ona sama już nie wzdryga się z bólu przy byle dotyku, więc chyba mi się udało ją poskładać.

Wycieram krew z nosa, zanim skapnie na koc, którym okrywam przyjaciółkę.

– Jutro już będzie dobrze – obiecuję, gładząc jej włosy dłonią w rękawiczce. – Po prostu odpoczywaj.

Irenya przytakuje, a kiedy zamyka oczy, jej oddech drży z wyczerpania.

Wstaję i podchodzę do burty gondoli płynącej po niebie.

– Jak ona się czuje? – pyta Nox, stając przy mnie i gestem pokazując na leżącą.

– Nic jej nie będzie – zapewniam. – A co z nim?

Spoglądam na drugą stronę kosza, gdzie Micah wciąż wisi wychylony za burzę.

– Dramat – odpowiada krótko Nox.

Patrzy, jak znów próbuję zatkać nos ręką. Krwotok jest silniejszy niż kiedykolwiek. Moje rękawiczki nasiąkają krwią.

Uzdrowienie Irenyi wydrenowało mnie bardziej niż własne samouzdrawianie. Jakbym wyssała z siebie całą energię i przelała w nią.

– Jesteś ranna – mówi Nox.

– Nic mi nie jest – kłamię. Mój głos ocieka zmęczeniem i wiem, że to słychać.

– Krwawiłaś też, kiedy uciekaliśmy z Vasiliádes – dodaje. – Po tym, jak zeskoczyliśmy do jeziora.

W jego głosie brzmi nuta troski, która wytrąca mnie z równowagi, bo wiem, że potrzebuje mnie wyłącznie po to, żeby utrzymać się przy życiu do czasu odnalezienia magicznego miecza.

– Jeden krwotok z nosa to nic w porównaniu z tym, co nas czeka – zauważam.

To nic nawet w porównaniu z obrażeniami, jakich doznawałam podczas treningów z Asdenem.

Samo jego imię sprawia, że boli mnie serce.

Spoglądam na Noksa. Twarze ojca i syna są idealnym odbiciem.

– Król będzie chciał nas dopaść. – Zniżam głos do szeptu, żeby gadaniem nie obudzić Irenyi.

Nox opiera się o burtę kosza i z westchnieniem spogląda na maleńki świat w dole. Przez wiele kilometrów widzimy tylko ocean i ciemność. Na szczęście nasz powietrzny statek ma system nawigacyjny wyznaczający kurs na Armonię oraz koło sterowe połączone z napędem ze śmigłem, pozwalające żeglować do celu niezależnie od wiatrów.

– On wie, że będę szukał miecza – stwierdza Nox.

– Czy myślisz, że posłuży się wizją mojej matki, aby nas ścigać do Armonii? – pytam i wrzucam woreczek z paliwem do paleniska. Buchają niebieskie płomienie i balon wznosi się wyżej, nabierając szybkości dzięki silniejszym wiatrom.

Irenya porusza się we śnie, ale śpi dalej.

– Matka nie może zobaczyć naszej przyszłości bez dotknięcia nas – wyjaśniam.

– A co z przyszłością króla?

Kręcę głową i mocniej zaciskam dłonie na pleciance kosza.

– Król nie ma przyszłości.

Nox, jak się spodziewałam, robi zdziwioną minę. Seryth przez całe życie dbał, aby ludzie wiedzieli o nim tylko tyle, że jest wszechmocny.

– Król zjada dusze, co oznacza, że jest pełen cudzych przeznaczeń – tłumaczę dalej. – W środku ma chaos dusz.

Jest jak ktoś zszyty z kawałków, bez własnej przyszłości.

Nie może się dowiedzieć, co go czeka, ale też nikt inny nie jest w stanie poznać jego losu.

To jego słabość i zarazem siła. Skoro nie ma takiej wiedzy, nie można jej wykorzystać przeciwko niemu.

Jest w tym świecie cieniem, zawsze obecnym, a skoro u boku ma moją matkę, nigdy nie znajdzie się dość światła, żeby ten cień wypędzić.

– Król nie tylko zabija ludzi – mówi Nox, przetrawiwszy moje słowa w myśli. – On ich również niszczy. Zabiera wszystko, czym są, i zatrzymuje to dla siebie.

Jego głos jest zimny i odległy, podobnie jak wiatr walczący z naszym huczącym ogniem.

Myśli o kimś, zgaduję to po jego oczach.

O Asdenie. Generale. O swoim ojcu.

Przełykam i zimny powiew wiatru wdziera mi się do gardła. Chciałabym pamiętać ten dzień mniej wyraźnie.

Całe życie byłam wychowywana na królewską wiedźmę, tak jak moja matka i przed nią jej matka. Isolda Somniatis uczyniła służenie władcy naszym przeznaczeniem. I utrzymywanie go przy władzy bez względu na koszt.

Nawet jeśli tym kosztem byli ludzie tacy jak Asden Laederic – człowiek, który nauczył mnie, jak się bronić. Którego miłość do syna nie była utkana z sieci kłamstw i zawiłych zdrad. Była prosta i prawdziwa. Taka, jakiej zawsze pragnęłam – szczerą, bez żadnych motywów i ukrytych planów.

Asden kochał Noksa bardziej niż siebie. To było widać, kiedy przed śmiercią błagał, żeby jego syn mógł być bezpieczny.

Czy wiedza o tym przyniesie Noksowi pocieszenie, czy przeciwnie, pogłębi jego ból?

Czy coś zmieni świadomość, że ja również dbałam o jego ojca?

– Ty też krwawisz – mówię.

Gestem pokazuję na ramię Noksa i koszulę nasiąkniętą krwią. Przez rozcięcie widać, jak głęboka jest rana.

Nox wyjmuje płócienną ściereczkę z jednej z toreb.

– Skaleczyłem się, kiedy skakaliśmy do wody – wyjaśnia, jakby dopiero sobie o tym przypomniał.

– Mogę cię uzdrowić, jeśli chcesz – oferuję. – Inaczej zostanie ci blizna.

– Nie, dzięki. – Przyciska płótno do ramienia. – Blizny nie są złe. Pokazują, że żyłeś. A kto chciałby umrzeć, nie żyjąc?

– Ludzie, których nie stać na kupienie nowej koszuli?

Parska śmiechem, zaraz jednak zatyka usta dłonią, żeby nie obudzić Ireneyi. Wreszcie odchrząkuje, ale wciąż widzę wesołość w jego oczach i w kącikach ust.

Kiedy jest taki roześmiany i wyluzowany, wygląda dużo młodziej.

– Jak powstrzymałaś nas przed upadkiem na tej platformie? – pyta, przerywając ciszę, która zapadła pomiędzy nami. – Zanim zrzuciłaś mnie na mój własny miecz – dodaje zgryźliwie.

Spinam się, bo w sumie nie znam odpowiedzi. Wielu rzeczy nie wiem o swoim rodzie i swojej magii. Nie pozwolono mi tego zbadać.

Wkrótce się dowiesz, co to znaczy być wiedźmą – mówiła mi matka. – Król się o to postara.

– Do tej pory miałam wizje lub uzdrawiałam, nic więcej – tłumaczę Noksowi. – Prawdziwa moc wiedźmy Somniatis nie objawi się, dopóki...

Milknę.

Dopóki nie umrze poprzednia wiedźma.

Dopóki nie umrze moja matka.

Myślę o niej, krwawiącej na podłodze, wyciągającej rękę w moim kierunku. Żeby była przy niej? Żeby mnie zabić? Nie potrafię tego rozsądzić.

– Więc to wszystko jest dla ciebie nowe? – Nox jest zaskoczony. – Unoszenie się w powietrzu i to, co zrobiłaś w tawernie?

Na dusze, czy musiał o tym wspomnieć?

I bez tego dźwigam na swoich barkach wystarczający ciężar poczucia winy, żeby mnie gnębił do końca moich dni.

– Chodzi o ten przypadek, kiedy uratowałam ci życie? – precyzuję. – Nie musisz mi dziękować.

– Myślę, że w tej chwili jesteśmy kwita – stwierdza.

– Liczysz punkty?

Nox marszy brwi.

– A ty nie?

Zaciskam usta, bo ma rację. Liczę. Ile ich nazbieramy w naszej próbie pokonania króla?

– Ten magiczny miecz – zmieniam temat. – Chyba tak naprawdę nie chcesz za nim gonić. Teraz, kiedy opuściliśmy Vasiliádes, najważniejszą rzeczą jest twoje przetrwanie do Czerwonego Księżyca, prawda?

– Miecz decyduje o moim przetrwaniu – odpowiada. – Każdy żołnierz ci to powie.

– To misja dla głupców – argumentuję. – Na Polemistés jest zbyt niebezpiecznie.

Na dłoni czuję ukąszenie królewskiego węża. Jeśli mam jakąkolwiek szansę na przeżycie, muszę przekonać Noksa, żeby zrezygnował ze swojego planu.

– Niebezpieczeństwo mi nie przeszkadza. – Wzrusza ramionami. – Przynajmniej dopóty, dopóki wiąże się z moją zemstą.

– Nie to jest teraz ważne – upieram się.

– To jedyna rzecz, jaka kiedykolwiek była dla mnie istotna. – Osusza ramię z krwi i ciska szmatę do pobliskiego wiadra. Blask ognia balonu migocze na jego twarzy jak drobne lśnienia błyskawic. – Król musi umrzeć, a zdaniem mojego ojca potrzebny jest do tego miecz z Polemistés – wyjaśnia głosem ostrym i twardym jak stal jego oręża. – Jestem mu to winien.

Wyśmiałabym go i kazała przestać opowiadać bajki, gdyby nie wzmianka o Asdenie. Nox może myśleć, że jest coś winien swojemu ojcu, ale tak naprawdę ja jestem jego dłużniczką.

– Nie potrzebujesz magicznego miecza, by zabić króla – przekonuję. – Seryth jest niczym bez swojej wiedźmy.

– Chcesz, żebym zabił twoją matkę? – pyta Nox wyraźnie nieprzekonany.



Przygryzam wargę.

Chcę, żeby zabił to, czym się stała, i uratował człowieka, którym była. Pozbawił życia potwora i sprowadził z powrotem moją matkę. Przecież w głębi duszy musiała zachować światło swojej dawnej postaci.

– Prawie ją zabiłeś w zamku – mówię.

– Prawie to nie to samo.

Westchnienie Noksa jest tak głośne, że płomień mruga.

– Znam opowieści o wiedźmach.

– Opowieści?

– Wiedźmę można zabić tylko przez ścięcie głowy, utopienie lub spalenie – recytuje jak aktor w teatrze.

– Takie rzeczy zabijają każdego – zauważam.

– Ale każdy inny umarłby z tak przebitą szyją – ripostuje. – Tylko nie ty ani twoja matka.

– Mylisz się. – Płomienie trzaskają za nami, jakby nas ostrzegały. – Jeszcze nie jestem wiedźmą.

Przez całe lata wbijano mi to do głowy.

Nox milknie i przygląda mi się uważnie. Mruży oczy, jakby się nad czymś zastanawiał. Jakby kalkulował.

– Czyli ciebie da się łatwo zabić? – pyta w końcu.

– Nie tak łatwo jak ciebie.

Jego wzrok łagodnieje, ale nie do końca. Widać, że Nox już wymyśla plan na wypadek, gdybym go zdradziła.

Ten człowiek nie ma do mnie zaufania i niezależnie od sentymentu, jakim darzę jego ojca, ja też mu nie ufam.

Szkoda, że nie ma sposobu wykręcenia się z tego układu. Chciałabym wiedzieć więcej o naszej bogini i naszych mocach, aby ich użyć do

rozplątania splecionych losów moich i Noksa.

Czym zawiniłam, że śmierć związała mnie z najbardziej lekkomyślnym żołnierzem na wszystkich Sześciu Wyspach?

Zdaje się, że z nas dwojga tylko ja nie chcę słyszeć o śmierci. Zamiast siedzieć cicho i skupić się na przeżyciu do końca miesiąca, Nox zamierza przeniknąć do armii śmiertelnie groźnych wojowników na jeszcze bardziej niebezpiecznej wyspie, bo to ma mu pomóc w zabiciu nieśmiertelnego króla. Czyste szaleństwo!

On nie próbuje uciec przed śmiercią, on jej szuka.

A kiedy ją znajdzie, umrzemy oboje.



## NOX

Jest tuż po wschodzie słońca, kiedy kosz buja się gwałtownie poruszony impetem Micaha, który rzuca się do burty jak podekscytowane dziecko. Myślałem, że wypadnie z balonu.

Niebo wokół nas jest pomalowane na żółto-różowo i wydaje się, że słońce wynurzające się z oceanu znajduje się tak blisko, że można go dotknąć. Dużo podróżowałem jako żołnierz Ostatniej Armii, ale nigdy nie oglądałem świata w taki sposób. Wygląda jak skąpany w mleku, a wody pod nami odbijają się w lustrze chmur.

Mój ojciec chciał odbyć tę podróż, lecąc samotnie motylem Leo na Południową Wyspę. Tu, w górze, czuję się bliżej niego. Rześkie powietrze szczypie mi policzki, a wiatr wyje obietnicami zemsty.

– Widzę! – wrzeszczy Micah. – Ziemia!

Kolory mu wracają na twarz na widok masy budynków i bujnych łąk w dole. Trzy dni lotu balonem najwyraźniej go przerosły.

– Dolecieliśmy do celu? Naprawdę? – Selestra nie dowierza.

Opiera się o burtę i podążywszy wzrokiem za spojrzeniem Micaha, podziwia stragany na rynku i maleńkie punkciki ludzi.

Wiatr zdaje się wiać żwawiej wraz z jej uśmiechem.

Wpatruję się w wyspę pod nami – w światło przenikające korony drzew i mieniące się na liściach jak ciepłe żółte płomienie.

– Armonia – mówię na jednym wydechu.

Niegdyś kraina harmonii, a teraz zapomnianych.

Druga z Sześciu Wysp, która padła ofiarą króla w Prawdziwej Wojnie. Druga po Thavmie. A teraz przyczaiła się cicho na skraju archipelagu niczym łąza, która w każdej chwili może spaść.

To miejsce, gdzie kiedyś natura śpiewała, a ludzie pracowali razem, budując domy i sadząc lasy; gdzie na każdy dzień deszczu przypadał dzień słońca i wszędzie panowała równowaga.

Każda z wysp miała coś takiego w dawnych czasach. Własny charakter, własną historię.

Vasiliádes była domem królów myśli i filozofii, którzy zbudowali Pływającą Górę, aby spróbować dosięgnąć bogów. Nekrós to ziemia kości, z miastem wzniesionym na grobach, by umarli mogli na zawsze pozostać częścią tej krainy i pomagali jej się zielenić. Flóga stanowiła miejsce ognia i światła, gdzie kolejni władcy byli wybierani przez jedyne dziecko, którego nie spalił oddech Feniksa. Z Thavmy, krainy wiedzy i magii, musiały pochodzić przodkinie Selestry.

I wreszcie Polemistés, ziemia wojowników, która zrodziła Serytha i którą opuścił, aby poszukać magii tak potężnej, że pozwoli mu podbić świat. Tutaj nadal rządzi siła. To kraina, która pozostała, kiedy inne się rozpadły; która zachowała swoje tradycje i magię, podczas gdy reszta bezpowrotnie je straciła.

Ta ziemia trzyma klucz do ostatniego życzenia mojego ojca.

– Jak wylądujemy? – pyta Selestra.

Wyjmuję woreczek z lodowym pyłem, w który zaopatrzył nas Leo, i sprawdzam jego zawartość. Jest niewielki, ma kolor spalonej słomy, a kiedy go otwieram, powietrze przenika woń lawendy.

– Leo powiedział, żeby to wrzucić do ognia. Gdy przygaśnie, śmigło powinno zwolnić i będzie można rozpocząć zniżanie.

Wysypuję zawartość woreczka na ogień. Maleńkie srebrzystobiałe odłamki lodu wirują jak płatki śniegu. W tym woreczku jest zima. Płomienie syczą i przygasają, a ja chwytam ster i staram się trzymać kurs, kiedy balon zaczyna opadać.

Schodzimy coraz niżej i niżej. Śmigło zwalnia obroty na tyle, że wiatr przejmuje nad nami kontrolę i oddala nas od miasta, popychając w kierunku wielkiej łąki porośniętej wysoką trawą i przetykanej polnymi kwiatami.

W miarę jak zbliżamy się do ziemi, płomienie zamierają, zmieniając kolor z niebieskiego na ciepły pomarańczowy, a potem żółty – barwę ich ostatniego oddechu.

Ziemia coraz szybciej pędzi nam na spotkanie i zbyt późno zdaję sobie sprawę, że nie ma czasu, aby wyhamować nasz upadek.

– Trzymać się! – krzyczę.

Kosz z hukiem uderza w ziemię, podskakuje i ślizga się po trawie, odbijając się od nawierzchni, nadal zbyt szybko ciągnięty przez balon.

Napinam się, ale nic już nie mogę zrobić. Impet ciska nas na podłogę i objamy się w koszu jak owoce, aż w końcu wypadamy z niego.

Z rozpędu uderzam w ziemię i toczę się po błotnistym podłożu. Błoto wciska się w otwartą ranę na ramieniu.

Czuję się obity, ale na szczęście się nie połamałem. Podnoszę się z ziemi i rozglądam po polu, na którym wylądowaliśmy.

– Przyznam, że jestem już zmęczony tym spadaniem z nieba – mówię, rozcierając nowe siniaki. Kolejne do kolekcji.

Micah gramoli się z kępy chwastów.

– To było gorsze niż nasze ostatnie szkolenie w woju – burczy.

Grzebie w trawie i odzyskuje swój but w odległości paru metrów od miejsca, gdzie go rzuciło.

– Czy już ci mówiłam, że mam cię dosyć? – syczy Selestra.

Odwracam się i widzę, że jakimś cudem nie wypadła z balonu i pracowicie wyplątuje się z gondoli, co nie jest łatwe, bo stopa uwięzła jej wśród lin. Klnąc, wyszarpuje kostkę z pętli.

– O ile pamiętam, parę razy – przyznaję.

Selestra gromi mnie wzrokiem, wycierając brud z granatowych rękawiczek i spodni.

– Cieszę się.

Głośno wypuszcza oddech, odgarnia zielone włosy z twarzy i pomaga Irenyi stanąć na nogi. Nie wiem, o co robi taki szum, bo poza paroma zadrapaniami nikomu nic się nie stało.

A mogliśmy zginąć, zanim zaczęliśmy misję.

– Na szczęście nie złamałam kostki po raz drugi – mówi Irenya. Jest tak samo ubłocona jak reszta. – Bo inaczej musielibyście mnie nieść.

Badam uszkodzenia naszego powietrznego statku. W ściany kosza wbiły się gałęzie, a sama powłoka balonu rozdarła się przy gwałtownym lądowaniu.

– Dobrze, że to nie twój kark – mruczy Selestra, mijając mnie i patrząc na zniszczoną powłokę. – Masz jakiś inny plan?

– Plan? – powtarzam. – Mniej więcej.

Moją szkołą życiowego przetrwania było szybkie reagowanie na wydarzenia bez potrzeby głębokiego namysłu, więc plan polegał na zorganizowaniu balonu, locie na Polemistés, a potem zabiciu króla.

– Udamy się do miasta i postaramy się tam naprawić balon – mówię, odwracając się od porwanej tkaniny. – Tylko na nim możemy się dostać na Polemistés. Nie możemy go tak po prostu porzucić.

Odgarniam skłębiony materiał, żeby się dostać do zapasów, i rzucam Micahowi plecak.

– Łap! – wołam do Selestry, rzucając jej drugi.

Chwyta go ze stęknieniem, bo jest ciężki. Jednocześnie posyła mi mordercze spojrzenie. Zaczynam myśleć, że jest zarezerwowane tylko dla mnie. Trudno, będę musiał się przyzwyczaić. Oby tylko skończyło się na groźnych spojrzeniach.

Są jeszcze inne, które dużo bardziej mnie niepokoją. Zagubione i zdesperowane, jak to, którym obdarzyła mnie w balonie, gdy mówiła o zniszczeniu swojej matki. Ten rodzaj spojrzenia sprawia, że ciągle muszę sobie przypominać, kim ona jest naprawdę. Wiedźmą! Wiedźmą! Wiedźmą!

– Pomóż mi to złożyć. – Gestem pokazuję na oklapłą, porwaną powłokę balonu.

Kiedy dotrzemy do stolicy Armonii, będziemy musieli znaleźć rzemieślnika, który nam ją pozszywa i połata, zanim śmierć – albo król – znów mnie dopadnie.

Cała czwórka klęka przy krawędzi tkaniny i zaczyna ją ciasno rolować, wygniatając z niej resztki powietrza. W rezultacie powstaje coś na kształt długiej kiełbasy, która zwinięta mieści się w dużej torbie, w jaką przewidująco wyposażył nas Leo. Będziemy ją musieli nieść we dwóch.

– Tam jest miasto? – pyta podekscytowana Selestra, pokazując na horyzont i zarzucając plecak na ramię. Bardziej jej zależy na dojściu do

miasta niż mnie.

Nie chodzi jej o miecz ani o jak najszybsze dotarcie do Polemistés. Podejrzewam, że ekscytuje ją sama podróż i poznawanie nowych miejsc. Zamknięcie w wieży zrobiło swoje.

– W mieście nikt nie będzie wiedział, kim jesteś – przypominam jej. – Nie będą się kłaniać w pas. To może ci się nie spodobać.

– Jeśli coś mi się nie spodoba, to raczej ty – ripostuje i żwawo rusza przez łąkę. – Ja poprowadzę.

Uśmiecham się.

– Miasto jest w przeciwnym kierunku, księżniczko.

Odwraca się i bez słowa rusza w drugą stronę. Mijając kosz, daje mi kuksańca w żebra.

– Tyle razy ci mówiłam, że nie jestem księżniczką – informuje mnie chyba po raz setny.

Wydaje się, że nienawidzi tego tytułu, więc tym bardziej mam ochotę tak ją nazywać.

– Pamiętam. – Patrzę na jej bransoletkę. – Ale jeśli chcesz przekonać innych, powinnaś się pozbyć tych królewskich ozdób.

Selestra dotyka nadgarstka i smutek przemyka po jej delikatnych rysach tak szybko, że niemal niezauważalnie.

Wszystko w niej jest ulotne, jakby nie potrafiła choć przez chwilę zachować jakiegokolwiek uczucia. Być może jest to zbyt bolesne, ale jestem skłonny uważać, że ona po prostu nie nauczyła się wyrażać uczuć.

Z tego, co słyszałem o wiedźmach, wynika, że są istotami śmierci i zaklęć. Pomogły królowi podbić wyspy, a ród Selestry od dziesięcioleci utrzymuje go przy władzy.

Nie mam więc prawa myśleć, że ona jest inna.



Selestra ma rację – nie jest księżniczką ani niewinną dziewczynką, którą trzeba ratować.

Jest utkana z czarnej magii i nie mogę o tym zapominać.

Płonie w niej ogień, który, jeśli mu pozwolić, spali cały świat.

Wyszukuję swój miecz w koszu, uspokajam oddech i kieruję się w stronę miasta.



## SELESTRA

S tolica Armonii bardzo się różni od moich wyobrażeń.

Na podstawie opowieści zasłyszanych na dworze wyobrażałam sobie, że są tam głównie bazyry, na których się sprzedaje starocie. Nie byłam przygotowana na widok straganów z czekoladowym ciastem czy świeżo złowionymi rybami.

Na innych pysznia się w słońcu kolorowe owoce; pachną bochenki jeszcze ciepłego chleba. Powietrze przenikają wonie czosnku i śmietany z garów z gotującą się zupą, a pośród kłębiącego się tłumu widać dzikie kwiaty wyrastające z każdego zakamarka, barwne i kołyszące się na wietrze, jakby rosły na łące.

Chłonę to wszystko i serce mi wali z każdym nowym, ekscytującym odkryciem.

Inny świat, daleko od mojego zamku, od Vasiliádes.

Daleko od mojej wieży.

– Jakie to piękne – szepczę z zachwytem.

Wspaniałe są drewniane domy z kopulastymi dachami pokrytymi strzechą i ulice wyłożone mozaikami w kolorach tęczy, które się rozjaśniają, kiedy po nich stąpamy. Odgłos naszych stóp przypomina deszcz spadający przez liście drzew. Bruk mieni się i faluje w odpowiedzi, jakby pochłaniał każdą kroplę tych dźwięków.

Nie jest to żadne prowincjonalne, dziwaczne miasto na peryferiach Sześciu Wysp, za jakie uważała je banda dworskich snobów, tylko zaludniona handlowa metropolia, może niezbyt elegancka, ale kipiąca życiem. Jestem zachwycona.

– Fajne miasto, prawda? – pytam, zerkając przez ramię na Noksa.

Patrzy na mnie zaskoczony i marszczy czoło, jakby zauważył coś po raz pierwszy. Wreszcie przełyka z zakłopotaniem, mocniej ściskając torbę z balonem.

– Kaptur – mówi krótko.

Przez moment nie rozumiem, o co mu chodzi, ale szybko się orientuję. Myślałam, że tu nikt nas nie zauważy w tłumie, ale zapomniałam o letniej zieleni swoich włosów. Faktycznie, ludzie gapią się na nas i coś szepczą, gdy ich mijamy.

Wiedźma na Armonii.

Somniatyjska kobieta daleko od Pływającej Góry.

Patrzę na nas z taką nienawiścią, że zaczynam się bać – jakbym miała na plecach tarczę strzelecką.

Przełykam nerwowo i zakładam kaptur na głowę, aby ukryć twarz przed tym miastem pulsującym życiem.

I wtedy dzieje się coś ciekawego.

Obok przechodzi kobieta, której włosy mają ten sam kolor, co moje.

Zatrzymujemy się, żeby popatrzeć. Przez chwilę myślę, że król i Theola nas znaleźli. Widzę też panikę w oczach Noksa, który w pierwszej chwili

musiał pomylić nieznaną z moją matką.

Przez rynek przechodzi jeszcze jedna kobieta o włosach w tym stylu, tylko jej są ciemniejsze, szarozielone. I kolejna.

Pełno tu kobiet z zielonymi włosami, obciętymi krótko nad uszami albo sięgającymi do ramion.

– Wyglądają tak jak ty. – Irenya mruga z niedowierzaniem.

Z uśmiechem uświadamiam sobie, że taka musi być moda na Armonii, naśladująca somniatyjskie wiedźmy. Zastanawiam się, dlaczego Nox o tym nie wspomniał, ale kiedy na niego zerkam, widzę, że jest szczerze zaskoczony.

Na Vasiliádes powszechnie nosi się zielone maski, aby okazać wierność Koronie, ale to nie dziwi. Mieszkańcy boją się nas i chcą się nam przypodobać. Tutaj nie chodzi o Serytha. Te kobiety farbują włosy, żeby się upodobnić do wiedźm.

Do mnie.

Zakładam włosy za uszy.

Nie uważają, że stanowią wcielone zło. Po raz pierwszy jestem jedną z wielu.

Przystaję, kiedy grupka mieszczan znów patrzy na nas z niechęcią. I dopiero teraz dostrzegam, że ich uwaga nie skupia się na mnie, tylko na Noksie i Micahu, ubranych w mundury Ostatniej Armii.

Nox odstawia torbę i nerwowo poprawia kołnierz, bo również sobie uświadamia, że są tu niechciani.

On jest outsiderem, a ja wtapiam się w tłum. Ta myśl sprawia, że się uśmiecham.

Tak ośmielona spieszę dalej przez ulice miasta, nie mogąc oderwać oczu od jego cudów.

– Ile masz chrimów? – pytam Noksa, który idzie za mną, z wysiłkiem taszcząc torbę z balonem.

Prowadzi nas w głąb rynku, jak najdalej od ludzi, którzy już zdążyli go dostrzec.

– Kto z nas dwojga jest z królewskiego rodu, ty czy ja? – odpowiada pytaniem. – Czy nie powinnaś mieć kiesy pełnej złota, księżniczko?

Udaję, że tego nie słyszę, i pokazuję na najbliższy stragan.

– W życiu nie widziałam tych owoców. Co to jest?

Wskazuję gestem na duży okrągły owoc, zielony jak moje włosy, tyle że żyłkowany na różowo.

– Kup go, dobrze? Och, i ten chleb, tam! – Pokazuję na kolejny stragan, pełen słodkich bułeczek posypanych cukrem oraz długich bochenków chleba z rozmarynem i grubą solą morską.

– Nie wiedziałem, że jestem nosicielem twojej królewskiej sakiewki – burczy Nox, ale skręca za mną do sprzedawcy.

– Poproszę dwie bułeczki – mówię. – I jeszcze trzy te! – Pokazuję kwadratowy bochenek z pomidorami suszonymi na słońcu.

– Zrobiłem się głodny – oświadcza Micah. Odstawia torbę i łapie się za brzuch, powiększając frustrację swojego kumpla.

– Nic dziwnego, skoro zrzuciłeś wszystko, co zjadłeś – mruczy Nox.

– Tym bardziej muszę napełnić brzuch. – Micah staje obok mnie. – A ja bym poprosił o ten placek smażony na maśle, z chrupiącą cebulką.

– Nie zapomnijcie o serowych paluszkach – dodaje Irenya, impulsywnie chwytając moje dłonie w rękawiczkach. – Marzę o nich!

Nox patrzy na nas wszystkich z niedowierzaniem.

– Można by pomyśleć, że głodowaliście na tym balonie. Przecież mamy jedzenie w plecakach.

Micah macha ręką.

– Mamy po dziurki w nosie twoich sucharów i sera w puszce, Nox. Zapłacisz czy nie?

Nox z ociąganiem sięga po sakiewkę z chrimami, schowaną w wewnętrznej kieszeni kurtki. Z jego poirytowanego spojrzenia można się domyślać, że będzie musiał uszczknąć z niej spory kawałek, bo handlarz się ceni. Ale naprawdę warto. W życiu nie czułam tak cudownego zapachu jedzenia. Nawet smakołyki zamkowych kucharzy nie mogą się równać z mistrzostwem tych wypieków.

Kramarz bierze od Noksa garść srebrnych chrimów i wzrokiem taksuje nasz mało elegancki wygląd. Moje ubłocone rękawiczki i rozdartą koszulę Noksa. A potem moje oczy.

Zauważam jego spojrzenie i wzbiera we mnie fala paniki. Dopiero co się ucieszyłam, że wtapiam się w tłum i nie mogę tego stracić.

– To barwnik – wyjaśniam szybko. – Ten kolor oczu jest teraz szczytem mody.

– Wy, baby, wydziwiacie z tą modą. – Mężczyzna kręci głową.

Dziwnie łatwo łyka moje kłamstwo. Widać moda rządzi na Armonii tak samo jak na Vasiliádes, chociaż tutejsze kobiety wolą brązy i jasne błękity od żółci.

– W dzisiejszych czasach każdy chce wyglądać jak wiedźma – dodaje handlarz. – Nie wiem, po co udawać kogoś innego, niż się jest.

– Masz rację – przytakuję i zaciskam usta, aby ukryć uśmiech. – Tak będę robiła.

Kiedy oddaliśmy się od straganu, nie wytrzymuję i łakomie odgryzam kawał świeżego chleba, nie przejmując się rozbawionymi spojrzeniami przechodniów.

Nox karcni mnie wzrokiem.

– Może usiądź gdzieś i zjedz ten chleb – mówi. – Zaczekamy.

– Chwila mi nie wystarczy. – Znów wgrzynam się w bochenek, aż okruchy lecą na ziemię.

Nox kręci głową, lecz słyszę, jak mu burczy w brzuchu.

Widać, że jest głodny, ale się nie łamie, kiedy Micah częstuje go plackiem.

– Dokąd teraz? – pytam.

– Musimy znaleźć krawca, który pomoże nam naprawić rozdarcia balonu – odpowiada Nox. – Takiego, który nie będzie zadawał pytań.

Skrećamy w kolejną uliczkę i robi się nieco ciemniej. Grupa ludzi ubranych na czarno tłoczy się na bruku obok niewielkich szarych drzwi pokrytych napisami. Zawodzą i rozpaczają, a ich krzyki odbijają się w wąskiej ulicy, tłumiąc płomienie lamp.

Jeden z nich podchodzi do drzwi, zanurza pióro w kałamarzu i pisze coś na nich drobnymi literami, których nie potrafię odczytać z tej odległości.

– O co tu chodzi? – pytam, przełknąwszy ostatni kęs chleba.

Na ulicy nie ma innych przechodniów poza nami i choć jest jeszcze wcześniej, wieczór ma niepokojącą, mroczną atmosferę, zwykle zarezerwowaną dla nocy.

– To ulica żałobna – tłumaczy Nox. Głos ma przyciszony i napięty. Mocniej zaciska ręce na torbie z balonem. – Ludzie, którzy stracili kogoś z bliskich przez układ z królem, przychodzą tutaj, żeby się pomodlić za ich dusze. I wypisują ich imiona na drzwiach.

Patrzę, jak mężczyzna ponownie macza pióro w atramencie i zapisuje kolejne imię.

Moje serce ogarnia groza na myśl, ile jeszcze będzie tych imion. Otacza go co najmniej tuzin żałobników, a jeśli każdy z nich stracił kogoś w królewskim zamku, może nie starczyć miejsca na drzwiach.

– A mieszkańcy tych domów? Jak oni mogą tu żyć? – pytam również zniżonym głosem.

– Tutaj nikt nie mieszka – wyjaśnia Nox. – Domy są dla zmarłych, którzy nie będą mogli odnaleźć Rzeki Pamięci.

Serce mi pęka, gdy to słyszę.

Całe ulice poświęcone zmarłym i duszom, które skradł mój ród! Choć ci ludzie bardzo chcą w to wierzyć, dusze ich bliskich nie walczą o znalezienie Rzeki Pamięci, tylko żywią króla i jego nieśmiertelność.

Ci nieszczęśnicy pragnęli jedynie lepszego życia – ucieczki od śmierci na tyle długo, aby zdobyć magiczną nagrodę w postaci uzdrawiającego eliksiru lub wystarczającej ilości chrimów potrzebnych do wyleczenia lub utrzymania swoich bliskich.

Zamiast tego zostali skazani na wieczną nicość.

Jaki to kontrast z gwarnym rynkiem znajdującym się tuż za rogiem! Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, co tak naprawdę się kryje za zasłoną każdego uśmiechu, za atmosferą letniego dnia.

Niekończąca się żałoba i żal, przenikające to miasto.

Czy Vasiliádes też ma żałobne ulice? A inne miasta Sześciu Wysp?

Przełykam z wysiłkiem.

Ludzi skazały na ten ból wiedźmy z mojego rodu. Musi istnieć sposób, aby im wynagrodzić cierpienia.

Kiedy mijamy żałobników, których lamenty przeszywają mi serce, widzimy z daleka, jak w ulicę skręca oddział miejskiej straży. Znad barków sterczą im miecze gotowe do walki, trzymane w rękach przyciśniętych do piersi.

– Król kazał, żebyśmy się mieli na baczności – mówi jeden do drugiego, ścisząc głos na nasz widok. – Dziedziczka może być w naszym mieście.



Oczy mi się rozszerzają, a Irenya przysuwa się bliżej – zawsze opiekuńcza przyjaciółka. Nox i Micah upuszczają torbę w cieniu pograżonych w mroku najbliższych drzwi.

– Nie bądź śmieszny – odpowiada mu drugi. – Co somniatyjska wiedźma miałaby robić na Armonii?

– Ponoć nie miała wyboru. Słyszałem, że ją porwano! Tuż przed królewskim bankietem. Wyobrażasz sobie?

Na te słowa odwracam się, żeby umknąć w bok, ale Nox chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie.

– Idź dalej – syczy mi do ucha.

– Ale...

– Nie chcemy zwracać na siebie uwagi.

Zerkam na Irenę i Micaha, którzy niedostrzegalnie kiwają głowami i idą dalej, traktując strażę jak powietrze. Po prostu mamy być czwórką ludzi, którzy wybrali się gdzieś wczesnym wieczorem.

Sztywnieję, kiedy mijamy się ze strażnikami, a ci zerkają na nas kontrolnie.

Nie powinni zauważyć, że różnię się od tutejszych kobiet, a mimo to jeszcze niżej opuszczam głowę w kapturze, nie patrząc na nich. Mogłam wmówić sklepikarzowi, że żółty barwnik w moich oczach jest modną fanaberią, ale wolę tego nie próbować z miejską strażą. Nie mogę ryzykować, że zostanę odstawiona z powrotem na Vasiliádes.

Nie mogę wrócić do wieży.

Strażnicy przystają na moment, zanim nas miną. Ich spojrzenia przesuwają się po moich zielonych włosach. Uparcie patrzę w ziemię, ale wyczuwam, że skupiają się na mnie. Natychmiast zaczynam się bać, że nasz plan zawiedzie i zostaniemy aresztowani.

Czy powinnam uciekać?

Walnąć kóregoś w nos i wiać?

– Czołem! – Nox w wojskowym stylu pozdrawia strażników, skinąwszy im głową na powitanie.

Jego głos brzmi swobodnie, a jeśli nawet jest spanikowany jak ja, nie okazuje tego.

Strażnicy patrzą na jego mundur Ostatniej Armii i od razu się odprężają.

– Czołem! – odpowiadają chórem i ruszają dalej.

Jeżeli mieli choć cień podejrzeń, ten już zniknął.

Tylko szaleniec pozdrawiałby miejskich strażników, przed którymi ucieka, więc trudno, żeby dalej nas podejrzewali. Mimo to zatrzymujemy się dopiero wtedy, kiedy widzimy, że zniknęli za rogiem.

Z ulgą wypuszczam powietrze, a serce ciągle mi wali, jakby miało pęknąć.

– Mało brakowało – mówi Micah.

– Bałam się, że rozpoznali Selestrę – przyznaje Irenya. – Dzięki duszom za tutejszą modę na wiedźmy!

Ja też jestem wdzięczna Armoniankom. Gdyby nie miłość do mody w tym mieście i Nox, który zachował mundur, pewnie by nas aresztowano. Kiedy uciekaliśmy z Vasiliádes, zastanawiałam się, czemu nie włożyłam cywilnych ciuchów, ale teraz zrozumiałam: wszędzie czuje się respekt przed Ostatnią Armią.

Król rozpuścił wiadomość o moim uprowadzeniu, ale Nox słusznie twierdzi, że Seryth nie może oficjalnie przyznać, iż sprawcą porwania jest jeden z jego żołnierzy.

Ośmieszylby się tylko. Pokazałby, że łatwo go okłamać i zdradzić.

Pewnie będzie rozpowszechniał historię o porywaczu szantażyście albo samotnym zdrajcy, który naraził na szwank reputację całej armii.

Mundury Noksa i Micaha pozwolą nam się poruszać po Sześciu Wyspach bez wzbudzania większych podejrzeń.

– Tam – mówi Nox i pokazuje na niewielką karczmę na skraju rynku, za rzędem krzywych straganów. – Posiedzimy sobie chwilę i przeczekamy patrole, żeby się nie natknąć na jakiegoś innego żołnierza Ostatniej Armii.

Karczma nazywa się Jadło z Duszą i pasuje do swojego mrocznego sąsiedztwa.

Latarnia nad wejściem jest tak zarośnięta pajęczynami, że ledwie świeci i budynek majaczy w mroku. Idealne miejsce do ukrycia się i przeczekania, aż strażnicy zmęczą się chodzeniem po mieście i wypatrywaniem prawdziwej wiedzy pośród setek sobowtórów.

– A co z torbą? – pytam, pokazując gestem na bramę w głębi ulicy, gdzie został balon.

– Niech leży tam, gdzie jest. Nikt nic nie weźmie z żałobnej ulicy. Wchodzimy.

– Tu? – Micah nie jest przekonany i wcale mu się nie dziwię. Miejsce nie wygląda zachęcająco. Poza tym, kiedy ostatni raz byłam z Noksem w knajpie, wiadomo, jak to się skończyło.

– Potrzebujemy miejsca, gdzie nikt nie będzie na nas zwracał uwagi – wyjaśnia Nox. – Gdzie będziemy mogli spokojnie usiąść i wymyślić strategię.

– Jaką strategię? – pytam.

Pchnięciem otwiera drzwi Jadła z Duszą i zawiasy głośno protestują.

– Strategię ratowania mojego życia.



## NOX

Gospoda nie ma okien.  
Jest jak pieczara napierająca na nas czarnymi ścianami, z podłogą jasną niczym chmury. Harmonia światła i ciemności, co chyba jest regułą na Armonii.

Dym z cygar wije się leniwie w powietrzu, spleciony z błękitów, jasnych czerwieni i aromatów, które niesie. Zasnuwa czernią, rodząc się z rozżarzonych punktów podświetlających przestrzeń.

Siadamy przy stole w najdalszym kącie, gdzie w miejscu okna migocze na ścianie mała pochodnia niczym miniaturowe mrugające słońce.

Wokół panuje cisza, przerywana tylko śmiechami i stukaniem kart na stołach.

Kiedyś marzyłem, że pójdziemy z ojcem napić się do takiej knajpy. Do takiego zakamarka świata, gdzie moglibyśmy się śmiać i pogadać o całym dniu, o treningu i innych sprawach. Ustalać różne strategie, tak jak to musiał robić jego ojciec ze swoim ojcem.

Barmanka idzie do nas przez salę. Długie blond włosy ma związane wstążką w koński ogon.

– Co podać? – pyta.

Jej spojrzenie na moment spoczywa na Selestrze, która potrząsa głową, aż opada fala zielonych włosów.

– Rum. Cztery szklanki – zamawiam.

Kiwa głową i wyciąga rękę.

– Osiem srebrnych chrimów.

Niemal spadam z krzesła, słysząc tę sumę. Powinienem zorganizować więcej kasy, ale sądziłem, że wystarczy to, co wziąłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że wybieram się w podróż z wilkami, które będą się ślinić na sam widok chleba.

Wręczam kelnerce osiem srebrnych chrimów i spoglądam posępnie na garstkę, która mi została. Obyśmy nie musieli się targować na Polemistés.

– Myślałam, że przyszliśmy tu, by obmyślić jakiś plan – mówi Selestra. – A nie po to, żeby się schlać.

Nie omieszkam zauważyć, jak nerwowo zerka na drzwi, jakby się bała, że w każdej chwili mogą je wyłamać strażnicy i wparować do środka, aby ją aresztować.

– Da się pogodzić jedno i drugie – zapewniam, rozpierając się poduszkach drewnianej ławy. – Poza tym umieram z pragnienia.

– Żeby tylko – mruczy Selestra pod nosem.

Kelnerka wraca z naszymi trunkami i stawia tacę na stole z takim impetem, że rum omal nie wychlapuje się ze szklanek. Biorę swoją i pociągam długi, głęboki łyk. Alkohol pali w przełyku jak ogień.

Selestra nieufnie przygląda się trunkowi.

– Śmiało, to nie trucizna – zachęcam.

– Nie bądź taki pewien – mówi Micah, krzywiąc się, i powoli sący mocny rum.

Irenya nie ma takich wątpliwości i wypija swoją porcję jednym haustem.

Selestra wzdycha, po czym unosi szklanę do ust, pije i z przerażeniem łapie oddech po pierwszym łyku.

– Obrzydliwość – prychna z oburzeniem.

– Nie obrzydliwość, tylko rum. – Podnoszę szklanę w toaście.

– Mogę wypić twój, jeśli ty nie chcesz – proponuje Irenya i nie czekając na odpowiedź, sięga po porcję przyjaciółki.

– Proszę bardzo. – Selestra podsuwa jej szklanę. – Tylko pamiętaj, nie będę cię stąd wynosić.

Irenya parska śmiechem i w tej chwili drzwi Jadła z Duszą się otwierają i wpuszczają kolejną porcję gości.

Każdy wchodzący na moment ogarnia spojrzeniem Selestrę. W jakiś sposób ich przyciąga. Mimo że wiele kobiet farbuje włosy na zielono, nie wtapia się w tłum.

I chyba nie ma szans, żeby się wtopiła. Niektórzy ludzie idą przebojem przez świat i właśnie w Selestrze wszystko jest głośniejsze, bujniejsze i bardziej prowokujące. Nawet ja to zauważam.

– Musimy ci obciąć włosy – decyduję.

Patrzy na mnie zaskoczona.

– Co takiego?

– Z tymi długimi jesteś zbyt rozpoznawalna.

– Wszystkie tutaj mają zielone włosy – protestuje.

– Ale żadna nie ma tak długich jak ty – tłumaczę. – Za bardzo cię upodabniają do twojej matki.

Selestra krzywi się na samą myśl o takim skojarzeniu. Jestem gotów ją przeprosić za ten afront. Sam od lat usiłuję dorównać dziedzictwu swojego ojca, ale mam wrażenie, że ona chciałaby uciec jak najdalej od dziedzictwa matki.

– Myślałam, że na razie jesteśmy bezpieczni – mówi.

– Nigdzie nie jesteśmy bezpieczni – odpowiadam. – Taka jest cena, jaką trzeba zapłacić za przygodę.

– Przygodę? – cedzi.

Oczy jej się rozjarzają jak kule ognia. W migotliwym świetle pochodni po raz pierwszy dostrzegam, że ma piegi. Tylko garstkę, na szczytach policzków i parę na czubku nosa.

Nie wiem, dlaczego skupiam się na takim detalu.

– Skoro nigdzie nie jesteśmy bezpieczni, nie widzę sensu, aby tracić czas na mityczne miecze czy złopanie rumu – oświadcza i wstaje, gestem nakazując Irenyi, żeby zrobiła to samo. – Wyszukam dla nas porządną gospodę i zatrzymamy się tam do końca tego miesiąca.

Odwraca się w stronę drzwi, a ja bez namysłu chwytam ją za ramię i zatrzymuję w miejscu.

Selestra się wzdryga. Nie jest przyzwyczajona, że ktoś jej dotyka. Choć moje palce tylko oplatają jej rękawiczki, wiem, że to dla niej dziwne przeżycie.

Dla mnie też.

Kiedy ostatnio się dotknęliśmy – ostatnie dwa razy – wkrótce objawiła się śmierć, jak gdyby deptała nam po piętach. Jakby Selestra miała ją wpisana w siebie. Jakby cień śmierci był na jej skórze.

Dlatego myślę, że rękawiczki, które stale nosi, nie są zwykłymi rękawiczkami, lecz łańcuchem mającym trzymać śmierć na dystans.

Tak czy inaczej, nie mogę tej wiedzy spuścić z oczu.

Potrzebuję Selestry, aby odnaleźć magię, o której mówił mój ojciec. Jej moc jest kluczem do zniszczenia króla i zachowania przeze mnie życia. Nie mogę pozwolić, żeby błąkała się sama po Armonii.

– Seryth nas znajdzie, dokądkolwiek się udamy – przypominam jej. – Jedyne miejsce, do którego nie ma wstępu, jest Polemistés. I tak się składa, że tam znajduje się klucz do jego zagłady. Dlatego w tej rozgrywce najważniejsze jest poszukiwanie, a nie ukrywanie się.

– Czyli nigdy nie będziemy bezpieczni – podsumowuje Selestra.

– W tej chwili możesz się czuć bezpieczna – zapewniam. – Bo jesteś ze mną.

Skupia spojrzenie na mojej dłoni zaciśniętej na jej nadgarstku i z wolna wysuwa rękę z mojego uścisku.

– Na pewno? – Głos ma niski, gardłowy.

– Przysięgam.

Selestra mruga niepewnie. Jeszcze raz zerka na drzwi, po czym zrezygnowana opada na krzesło.

– Jeśli jesteś tak bardzo zdecydowany, aby wyruszyć na samobójczą misję na Polemistés, czemu nie możemy znaleźć statku, który by nas zabrał na wyspę? – pyta. – Najlepiej by było jak najszybciej dotrzeć tam, gdzie król nas nie dosięgnie, zamiast tracić czas na naprawę balonu.

– Tylko lecąc balonem, możemy ominąć wiry – wyjaśniam. – Statek tego nie robi. Zbyt wiele ich już straciliśmy.

– Ile? – Selestra zdaje się mi nie wierzyć.

– Dużo.

– Słyszałam, że wir przy Południowej Wyspie jest wielki jak całe miasto – wtrąca Irenya szeptem. Oczy ma wielkie i błyszczące od rumu. – Ponoć ma macki i paszczę jak wielka morska bestia. Syreny miały tam swój dom, dopóki Isolda i król nie wygnali je poza Sześć Wysp.



Selestra odwraca się do przyjaciółki z szeroko otwartymi oczami.

– Co?

– Poza tym na Polemistés jest Las Potępionych – ciągnie Irenya. – Krążą o nim straszne historie.

Micah wydaje głośny jęk. Wygląda, jakby znów miał wymiotować.

– Nienawidzę duchów – mówi.

– Duchów? – Selestra wypowiada to słowo, jakby rzuciła przekleństwo.

– Duchy są jeszcze jedną barierą, jaką Polemistés odgradza się od zewnętrznego świata – wyjaśniam. – Jest tam las, gdzie potwory czają się za każdym drzewem i w każdym powiewie wiatru kryje się dusza wojownika gotowego zabić wszystkich, którzy ośmielą się tam zapuścić. To miejsce dla potępionych, nie dla żywych.

– Jak w takim razie zamierzasz walczyć z duchami? – pyta trzeźwo Selestra.

– Nie zamierzam. Motyl Leo jest naszym sposobem na ominięcie każdej zapory. Dzięki niemu przelecimy nad wirami, murami i nawiedzonym lasem.

Dlatego tak szukałem Leo i ryzykowałem życie, aby mu zapłacić małą fortunę w złotych chrimach. Aby zapewnić nam bezpieczeństwo i możliwość ucieczki.

– W takim razie, skoro niezbędna jest naprawa balonu, mam lepszy sposób niż ryzykowne wtajemniczenie w sprawę tutejszego krawca. – Selestra wymownie spogląda na Irenę.

– Ja? – Dziewczyna jest w szoku.

– Ty. – Przyjaciółka potwierdza skinieniem głowy.

W oczach Ireny pojawia się panika.

– Nie mogę. Nie wiedziałabym, od czego zacząć. Ta tkanina jest inna niż wszystkie, z których szyłam w zamku. Co będzie, jeśli coś mi nie wyjdzie?

– Na pewno dasz radę – zapewnia ją Selestra. – Może i jesteś krawiecką praktykantką, ale wszyscy wiedzą, że masz talent większy od swojej szefowej. – Przenosi wzrok na mnie. Znow jest pewna siebie i zdecydowana jak wiele razy wcześniej. – Sam widziałeś, jak skomplikowane były suknie, które nosiłyśmy na zamku. Wiele z nich zaprojektowała Irenya i sama je uszyła.

Muszę przyznać, że pomysł jest wart zastanowienia. Sam bym na to nie wpadł.

– Znasz się na tkaninach i szyciu lepiej niż ktokolwiek inny. – Selestra znow zwraca się do przyjaciółki. – Jestem pewna, że ci się uda.

Irenya nieco się odpręży i odpowiada uśmiechem. Widać, że ją ośmielają pochwały księżniczki i wiara w jej krawieckie zdolności.

Selestra ma rację – pamiętam suknie dworskich dam i jeśli faktycznie jej towarzysza tworzyła te skomplikowane cuda, nie powinna mieć trudności z naprawieniem balonu.

Irenya duszkiem wychyla szklanę Selestry dla dodania sobie odwagi, z trzaskiem odstawia ją na stół i wypuszcza oddech.

– Dobrze – mówi. – Tak, spróbuję. Myślę, że się uda.

– Co ci będzie potrzebne? – pytam.

– Najważniejsza jest ognioodporna tkanina na łąty.

Kiwam głową.

– W takim razie wiemy już, jaki jest nasz następny krok. Znajdujemy tkaninę, zapewniamy Irenyi warunki do pracy, a kiedy balon będzie gotowy, lecimy ponad wirami na Polemistés, zanim król zdąży nas dopaść.

– Mam nadzieję, że ten twój magiczny miecz jest wart ryzykowania naszego życia – zauważa Selestra. – A co będzie, jeśli przedrzemy się na wyspę i okaże się, że miecz nie istnieje?

– Istnieje – odpowiadam stanowczo. – Musi istnieć.

Selestra może uważać, że nie ostała się żadna inna magia poza tą, którą włada jej ród, lecz nie ma racji. Na Sześciu Wyspach ciągle można ją znaleźć. Drobnie przebłyski, które umknęły królowi. Rzeczy takie jak motyl Leo czy mozaikowy miejski bruk pulsujący światłem.

Albo siły, które chronią Polemistés przed upadkiem.

Może Selestra nie wierzy w te historie – ja też kiedyś nie dawałem im wiary – ale nie da się zaprzeczyć, że wyspa przetrwała. Samo to, iż ma walecznych wojowników, nie wystarczyłoby do zapewnienia jej niezależności.

Jest tam coś, co ją chroni, i muszę to mieć, aby obronić świat przed złem.

– Jeżeli Irenya naprawi balon, zostanie nam tylko jeden problem – mówię.

– Jeden wielki problem – poprawia mnie Micah.

Selestra patrzy na nas.

– Jaki?

– Moja śmierć – wyjaśniam krótko. – Największy problem.

– Twoja śmierć – powtarza.

– Połowa miesiąca mija jutro, a potem król już osobiście może mnie ścigać. Jeżeli chcę mu uciec, będę potrzebował kolejnej wizji.

Selestra blednie, słysząc moje słowa.

Zaciska place na poręczach krzesła i czuję, że miałyby ochotę zerwać się z niego i pobiec do drzwi, zamiast dać mi to, czego potrzebuję.

W przeciwieństwie do swojej matki nie zaprzyjaźniła się ze śmiercią.

– Zawarliśmy umowę – przypominam jej. – Twoja ucieczka z zamku w zamian za pomoc w przetrwaniu tego miesiąca. Dałaś słowo.

– Wiem – odpowiada. – Tylko sprawa nie jest taka prosta.

– Wyprowadziłem cię daleko poza zamek, księżniczko. Teraz kolej na ciebie.



## SELESTRA

**K**iedy zachód słońca wydaje ostatnie tchnienie, Nox wyprowadza mnie z powrotem na żałobną ulicę, która pustoszeje, gdy rozbrzmiewa miejski dzwon.

– To sygnał, aby zmarli mogli powrócić, niewidziani i nieniekajeni – wyjaśnia. – W knajpie jest za duży tłum, abys ryzykowała wizję. Tu nikt cie nie zobaczy. Nikt tedy nie chodzi po zmroku.

Marne to pocieszenie.

Nie chce znów widzieć, jak umieram u boku Noksa, gdy trzymamy się za ręce na ulicy duchów, choć wiem, że nie ma innego wyjścia.

Nox podchodzi do czarnych drzwi, na których wypisano najmniej nazwisk ze wszystkich.

Micah z Ireną kulą się w niszy wejścia naprzeciwko, zakapturzeni, gotowi do pełnienia warty i pilnowania torby z powłoką balonu. W razie czego przechodzące straże mają ich uznać za żałobników, którzy tak się zapamiętali w swojej żalości, że nie zwrócili uwagi na dźwięk dzwonu.

Głośny szloch czy jęk rozpaczony ma być dla nas sygnałem ostrzegawczym. Także na wypadek, gdyby się pojawiła Ostatnia Armia.

Drzwi wybrane przez Noksa skrzypią, kiedy wchodzimy do środka.

Za nimi znajduje się niezamieszkały pokój, zatopiony w szarości, jakby uszło z niego życie. Jest tu parę prostych mebli – kredowobiała kanapa i popękany drewniany stół o nogach oplecionych pajęczynami. Nasze kroki odbijają się echem w pustce.

Nox sięga po moją rękę.

– Jak tylko będziesz gotowa, zaczynamy – mówi.

– Nigdy nie jestem na to gotowa – odpowiadam.

Nox milczy i widzę, jak współczucie łagodzi jego rysy, zwykle tak twarde.

Wiem, że ma rację i że musimy być przygotowani. Król i moja matka zrobią wszystko, żeby nie zdołał przeżyć do Czerwonego Księżyca.

Nawet bez magicznego miecza Nox stanowi zagrożenie dla nieśmiertelności króla.

Jeśli dożyje Czerwonego Księżyca, może zniszczyć władzę Serytha i jego układy zawierane z ludźmi. Wówczas żałobne ulice przestałyby istnieć, bo zniknąłby król kradnący dusze i śmierć musiałaby zaprzestać polowania.

Ocalenie Noksa może uratować Sześć Wysp przed tyranią, na którą musiałam się godzić przez całe swoje życie. Może pomóc w uzyskaniu sprawiedliwości dla Asdena.

Ale Nox nie rozumie, o co mnie naprawdę prosi, a ja nie mogę mu tego powiedzieć.

Jak mam mieć do niego zaufanie, wiedząc, że nasze śmierci są ze sobą powiązane i że z każdą wizją muszę widzieć siebie umierającą obok niego?

Zsuwam rękawiczkę z lewej ręki, podczas gdy druga rękawiczka zakrywa herb z węzłem na prawej ręce. W chwili kiedy czuję, że powiew z pękniętej szyby muska moją skórę, oddycham z ulgą.

Moja dłoń drga w oczekiwaniu na to, co się zaraz stanie.

Pragnienie dotyku prawie przewyższa mój lęk i dążyłabym do niego, gdyby nie czająca się w głębi umysłu wizja śmierci.

Nox podchodzi do mnie i czuję jego oddech. Myśl o skórze, która zaraz dotknie skóry, budzi we mnie pragnienie.

Narasta we mnie chęć zrobienia czegoś, czego mi zabraniano przez całe życie: czucia. Dotknąć i poznać ciepło drugiego człowieka zamiast zimnej pustki.

Chcę robić to, co innym przychodzi tak łatwo, odruchowo, bez niepotrzebnego zastanawiania się, co czynią.

– Gotowa? – pyta.

Jeszcze raz wyciąga do mnie rękę. Jego opuszki muskają moją skórę.

Przesuwam powoli dłoń po jego dłoni, aż zaciskam mu palce na nadgarstku. On robi to samo ze mną, kciukiem mocno uciskając mój puls.

Oddech rozpiera mi pierś i przepływa przeze mnie ogromna fala ulgi, jakbym zaspokoila głębokie i niedające się stłumić pragnienie.

Kiedy nadchodzi śmierć, moje serce już dudni.

*Pierwszą rzeczą, jaką widzę, jest przebłysk pirackiego statku w kształcie smoka syczącego na fale.*

*Ścierają się miecze, iskrząc jak ognie w mroku nocy.*

*Potem Nox leży na deskach i jakiś żołnierz pochyla się nad nim. Wołam go, ale jest już za późno.*

*Błyskawice spadają z nieba, gdy zostaje wyrzucony za burtę.*

*Słyszę, jak moje stopy uderzają o pokład, kiedy tam pędzę.*

*Nagle i ja ląduję za burtą, wrzucona w lodowatą głębinę Bezkresnego Morza.*

*Czarne wody dławią mnie, wdzierając się do gardła i wypełniając płuca. Próbuję wypłynąć, ale coś mnie trzyma, nie dopuszcza do powierzchni, aż nie mogę już walczyć.*

*Błysk zieleni miga nad wodą, kiedy wydaję ostatnie tchnienie.*

*Moja matka.*

Ze stłumionym okrzykiem odskakuję od Noksa, przerywając nasze połączenie. Padam na kolana i ciężko łapię oddech, choć nie ma już wokół mnie wód Bezkresnego Morza.

Krztuszę się na wspomnienie wody w gardle.

– Co jest? – dopytuje się Nox, klękając obok mnie.

Wyciąga rękę w moją stronę, ale cofam się gwałtownie jak przerażone zwierzę.

Nie chcę tego więcej widzieć.

Na dusze, nie zniosłabym tego.

– Selestro, co się stało? – pyta z niepokojem, widząc, jak chwytam się za gardło.

Mam wrażenie, jakbym tonęła w tym pustym domu.

– Pozwól, że ci pomogę – mówi. – Proszę – dodaje tak cicho, że ledwie go słyszę.

Patrzę na niego i staram się uspokoić oddech. Troska w jego oczach mnie zaskakuje.

Nox mocno ściąga brwi.

– Co widziałaś?

Przełykam, przewyciężywszy suchość w gardle.



– Widziałam, jak utonąłeś – słyszę własny odległy głos. – Za trzy dni zostaniesz wyrzucony do morza z pirackiego statku w kształcie jakiegoś smoka.

– Smoka... – powtarza Nox i nagle jakby coś skojarzył, ale jestem zbyt roztrzęsiona, aby zwrócić na to uwagę. – Jesteś pewna?

Kiwam głową. Toniesz. Tonę. Toniemy.

– Myślę, że... – Potykam się o słowa, usiłując nadać tej wizji sens. – Myślę, że moja matka tam była. Przytrzymała cię pod wodą.

Przygryzam wargę.

Mnie też nie dawała wypłynąć – wpychała mnie w zimną toń i patrzyła, jak błagam o oddech. Czy to możliwe, aby przysięga krwi była tak silna, że potrafi zniszczyć matczyną miłość?

– Wiedzą, że jesteśmy na Armonii – stwierdza Nox, usiłując rozszyfrować moją wizję. – Albo wkrótce się dowiedzą.

– Co więc robimy?

– Dostarczymy Irenyi wszystko, czego potrzebuje, aby w ciągu trzech dni naprawić balon. A potem uciekamy.

Mało czasu. Irenya jest najlepszą krawcową, jaką znam, ale boję się, że nawet ona może nie zdążyć. Dopóki nie załata balonu, będziemy jak te kaczki, które zaraz ktoś wystrzela.

– Zetnij mi włosy – proszę Noksa.

Unosi brwi.

– Teraz?

Energicznie kiwam głową.

– Powiedziałaś, że jestem zbyt rozpoznawalna, a skoro musimy jeszcze chwilę pozostać na Armonii, powinnam wyglądać tak samo jak każda inna

modna kobieta bawiąca się w przebieranki. Król i matka nie mogą nas teraz dopaść.

Mocno zaciskam szczęki.

– Jesteś pewna? – W jego głosie słychać niezdecydowanie, ale wyciąga miecz. – Nie jestem dworskim mistrzem fryzur – zastrzega się.

– A ja myślałam, że po mistrzowsku operujesz ostrzem – mówię, marszcząc brwi.

Nox szczyrzy zęby i mocniej ujmuje miecz.

– Jak sobie życzysz, księżniczko.

Zaciskam powieki, gdy zbiera pasma włosów w dłoni.

Wyczuwam w nim krótki moment wahania, choć to był jego pomysł.

Sekundy drgają pomiędzy nami i im dłużej się ciągną, tym bardziej chłonę odgłos oddechu Noksa i słodką woń rumu, która z niego emanuje.

To odurzające jak trunek.

Ostrze tnie.

Włosy spadają na podłogę.

Błyskawicznie unoszę powieki i widzę zieloną kępkę u swoich stóp. Szybko sięgam ręką do głowy i muskam końce włosów pod podbródkiem.

Czuję się lżejsza. Jakby ciężar zniknął nie tylko z mojego ciała, ale też z duszy.

– Jak wyglądam?

Nox wpatruje się we mnie przez chwilę, najwyraźniej nie mogąc znaleźć słów.

– Aż tak źle? – Jego milczenie jest niepokojące.

Znów igram palcami z końcówkami włosów. Pewnie są nierówno ucięte.

– Nie, skąd. – W głosie Noksa brzmi zaskoczenie. Odchrząkuje.

– Czy wcześniej wyglądałam na kogoś innego? – drązę.

Wzrusza ramionami i podsuwa mi lśniące ostrze, abym mogła zobaczyć swoje odbicie. Miecz jest brudny, ale widzę przebłysk swojej twarzy. I przyznaję, że ma rację.

Wyglądam jak ja. Nie jak moja matka ani jak nieskazitelne trofeum króla.

Cięcie jest nierówne, ale Irenya mi je później poprawi krawieckimi nożycami. Mimo wszystko nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Zawsze hodowałam długie włosy, jak sobie tego życzył król. Takie, jakie nosiła matka i jej przodkinie. Dzięki temu wyglądałam jak wzorzec wiedzy z rodu Somniatis, pokazując światu, że jestem tą, której oczekiwano.

Teraz, kiedy odzyskałam wolność, mogę być kimś innym.

Sobą. Osobą, która nie musi się kryć w ich cieniu.



Szukamy sklepu bławatnego, który barman w knajpie wskazał nam jako najlepszy – i jedyny – w mieście. Na ulicach jest ruch; słońce nowego dnia odbija się od mozaikowych chodników, a dźwięk delikatnej muzyki niesie się ze skrzypiec grajka stojącego pośrodku placu. Przechodzący ludzie podrygują i wrzucają chrimy do jego kapelusza. Niektórzy wirują w tańcu.

Odnalezienie Marigold nie zajmuje nam wiele czasu.

Gdy się zbliżamy, widzę nazwisko na szyldzie wypisane złotymi literami, jasnymi niczym słoneczne promienie. Sama fasada jest pokryta białym brokatem wyglądającym jak deszcz, który zrosił niebieskie ściany.

Dzwonek śpiewa, kiedy tam wchodzimy – wypełnia pomieszczenie symfonią ptasich treli.

Wciąż mnie uderza, jak bardzo Armonia się różni od Vasiliádes. Nie jest to sprawa magii, ale klimat tego miejsca bije na głowę zamek, choć tam aż kipi od czarów.

Czy tak samo było na Thavmie, zanim król ją podbił i zabił wszystkich swoją złą magią? Czy ich drzwi śpiewały, ściany błyszcząły, a ludzie tańczyli na słonecznych ulicach?

Przez chwilę podziwiam tkaniny i gotowe suknie wypełniające sklep Marigold. Każda jest tak samo barwna i zapierająca dech jak następna.

Ich fasony nie dorównują fantazji Irenyi, ale kolory mają cudowne. Moja przyjaciółka musiała utrzymywać swoje kreacje w ciemnych tonacjach, a mnie ubierać wyłącznie w królewskie barwy, abym mogła dobrze odegrać rolę trofeum.

Te suknie są rozświetlone różami i pomarańczami niczym wnętrze paleniska. Są zielenią trawy, letnią żółcią i jakąś nieprawdopodobną mieszanką tęczowych kolorów, które spływają z wieszaków.

Marzę, aby przymierzyć którąś z nich i choć raz zobaczyć siebie barwną jak ptak. Mam nadzieję, że jeśli wyjdziemy z tego cało, Polemistés zaoferuje nam równie piękne tkaniny i kiedyś Irenya wyczaruje z nich cuda.

– Dzień dobry!

Kobieta w aksamitnym różowym stroju z głębokim dekoltem w kształcie V wyłoniła się z zaplecza.

– Jak miło powitać klientów tak wcześnie w letni dzień – mówi. Różowe usta rozciągają się w promiennym uśmiechu. – Jestem Edlyn Marigold. Czym mogę służyć?

– Szukamy pewnej tkaniny – mówi Nox.

– Tak się domyślam – odpowiada kobieta z wesołym mrugnięciem.

– To specjalny rodzaj materiału – dorzuca Irenya. – Musi być całkowicie niepalny i bardzo mocny, aby wytrzymał duże obciążenie i nie

rozdarł się, a zarazem żeby był bardzo lekki.

– Rzeczywiście specjalny rodzaj! Czy mogę zapytać, do czego takowa tkanina ma służyć? Łatwiej byłoby mi coś polecić.

– Obawiam się, że będzie to musiało pozostać tajemnicą – zaznacza Nox.

Edlyn nie wydaje się urażona. Ujmuje podbródek w palce i wciąga oddech.

– Lubię wyzwania. I tajemnice. Bardzo się cieszę.

Obraca się na palcach dopasowanych aksamitnych pantofelków i szybko znika na zapleczu. Chwilę później wraca z belą materiału w kolorze jaskra.

– To norcad – oznajmia. – Bardzo lekki, a jednocześnie mocny. Jeśli trzeba, wytrzyma oddech smoka, o ile smoki istnieją.

– Jesteś pewna? – pyta Nox.

– Że smoki istnieją?

– Nie, co do tej tkaniny.

– Zawsze uczciwie zachwalam swój towar, młody człowieku. – Edlyn poważnie. – Jeśli potrzebujecie czegoś niezniszczalnego i lekkiego jak piórko, nie ma nic lepszego niż norcad.

– To nie będzie tak kamuflujące jak oryginalny materiał Leo – mówię, pamiętając, że powłoka balonu odbijała nocne niebo i sprawiała, że byliśmy prawie niewidoczni, przynajmniej w mroku.

– Moje materiały mają się wyróżniać – stwierdza Edlyn.

– Dobrze, weźmiemy to. – Nox wyjmuje garść srebrnych chrimów. – Ile się należy?

– Przykro mi, drogi chłopcze – odpowiada z żalem kobieta. – Za tyle mógłbyś mieć tylko mały kawałek. Tkanina taka jak ta będzie kosztować co

najmniej dziesięć złotych monet za sto jardów.

– Potrzebujemy dwa razy tyle, żeby pokryć dziury – zauważa Irenya.

Nox się krzywi.

– Nie mamy tyle – stwierdza. – Zapłacilibyśmy ci więcej, gdybyśmy mogli, gdybyś była skłonna zawrzeć umowę...

– Przykro mi. – Edlyn szybkim ruchem zabiera belę z lady.

Nox nie kryje rozczarowania.

Nie przywykłam widzieć go bez planu. Albo niepróbującego tupetem zamaskować brak jakiegokolwiek pomysłu. To mnie niepokoi.

– Ile to może być warte? – pytam, podsuwając Edlyn pod oczy przegub z bransoletką, którą król dawno temu mi podarował.

Kobieta milknie na widok klejnotu.

– Na dusze – mówi wreszcie. – Czy to czyste złoto?

– Tak, złoto z rubinem – odpowiadam.

Oczy handlarki się rozszerzają i widzę, jak drgają jej palce, tak bardzo chciałyby dotknąć kamienia.

Taki klejnot jest rzadki i właśnie dlatego król mi go ofiarował.

Rzadki kamień dla rzadkiej istoty.

Nagroda za bycie jego nagrodą.

– Skąd masz takie чудо? – dopytuje się Edlyn.

– Rodzinna pamiątka – wyjaśniam krótko.

– Jeśli jesteś do niej przywiązana, nie chciałabym jej przehandlować.

Czy na pewno pragniesz się rozstać ze swoją bransoletką?

Nie kryję wahania.

Noszę ją, odkąd pamiętam.

Przez to, że jest prezentem od króla, czasem ciążyła mi jak okowy. Jednocześnie świadomość, że kiedyś należała do mojej praprababki,

sprawiła, że czułam się związana z magią swojego rodu.

Rozstanie się z nią jest trochę jak rozstanie z częścią siebie.

I częścią mojej matki. Z jej ostatnim kawałkiem, jaki zabrałam ze sobą, opuszczając zamek.

– Czy wystarczy na materiał? – pytam, po czym odpinam bransoletkę z nadgarstka i podsuwam ją Edlyn pod oczy.

Odpowiada mi serią entuzjastycznych ukłonów.

– Tak, tak, oczywiście! – wykrzykuje. – Z nawiązką! Możesz mieć materiał i jeszcze wybrać sobie stroje z mojego sklepu. Co najmniej tuzin!

– Aż tylu nie potrzebujemy. – Uśmiecham się i muskam pusty przegub palcami. Skóra jest zimna. – Zmiana ubrań by się nam przydała.

Rozglądam się po sklepie i po raz pierwszy zaczynam się zastanawiać nad kolorami i jedwabiami.

– Czy masz coś mniej modnego? – pyta Nox handlarkę, podążając za moim spojrzeniem.

– Niech zgadnę – odpowiada kobieta ze śmiechem. – Czarne?

Musiał zobaczyć moją minę, bo dorzuca szybko:

– Może po prostu coś, co nie świeciłoby w ciemności.

Edlyn znów się śmieje.

– Na pewno coś się znajdzie.

Ponownie znika na zapleczu, aby znaleźć bardziej stonowane stroje niż te, którymi kusi na wystawie.

Kiedy znika nam z oczu, Nox odwraca się do mnie.

Zakładam włosy za uszy. Wciąż jest dla mnie nowością, że są takie krótkie i nie ma już bariery pomiędzy mną a światem, którą mogłabym się odgrodzić.

– Nie musiałaś tego robić – mówi, gestem pokazując na mój nadgarstek.

– Przecież wydałeś kupę swojej kasy na chleb i ciastka – odpowiadam z szybkim uśmiechem.

Noksowi drga szczęka.

– Fakt, doszczętnie mnie objadłaś.

– Proszę bardzo! – Edlyn wyłania się z zaplecza i układa na ladzie kolorowy wachlarz sukni i koszul. – Wybierz sobie coś strojnieszego niż to, co masz na sobie.

Patrzę na swoją czarną koszulę, na czarne spodnie i czarne buty. I na prostą brązową spódnicę Irenyi. Fakt, wyglądamy trochę ponuro.

– Dziękuję – mówię ze szczerą wdzięcznością.

Palce Irenyi już tańczą po tkaninach, badając tekstury i kolory, z jakimi wcześniej nie wolno jej było pracować.

– To! – Podnosi jaskrawopomarańczowy sweter.

Mimo woli robię krok do tyłu.

– Nie dla ciebie – zaznacza, wyczuwając moje wahanie. – On ma być dla mnie.

Odkłada go na bok i podnosi długą bordową suknię haftowaną w róże.

– Ta jest dla ciebie – oznajmia.

Choć suknia jest piękna, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Balowa kreacja nie pasuje do naszych planów – zauważam.

– Och, to wybierz jeszcze coś na podróż – proponuje. – Selestro, proszę, dotąd widziałam u ciebie kolory tylko wtedy, kiedy malowałaś. Musisz ją przymierzyć i już!

Wzdycham i biorę od niej suknię, kręcąc głową. Moja przyjaciółka tak samo jak ja została okradziona z kolorów i różnorodności, zmuszona do stonowania swoich kreacji do ponurych barw króla.

– Zaraz będę gotowa – mówię do Noksa.



– Cieszę się, że balowa suknia więcej znaczy niż moje życie – ripostuje z błyskiem humoru.

– Pomarańczowy sweter Ireny też – dodaję bezlitośnie i obracam się na pięcie, aby przejść na zaplecze.

Niedługo potem wkładam przez głowę suknię, którą wybrała dla mnie Irenya. Opada w dół, opływając moje ciało, i rozkloszowuje się przy kostkach.

Jest piękna. Nie tak wyrafinowana jak projekty mojej przyjaciółki, ale płatki róż pięknie łapią światło i sprawiają wrażenie, jakby tańczyły wraz z moimi ruchami.

I ten kolor na tle mojej skóry, jak wiśnie zdobiące wierzchy ciasteczek, które podkradałyśmy z Irenią.

Z tymi półdługimi zielonymi włosami kołyszącymi się przy brodzie już nie wyglądam jak wiedźma służąca królowi. Prezentuję się prawie normalnie. Tak jak moim zdaniem powinna wyglądać każda inna tutejsza dziewczyna, kiedy się odstawi na bal.

– Wyłaż – ponagla mnie Irenya. – Umieram z ciekawości!

Drobnymi kroczkami wychodzę z zaplecza.

Przyjaciółka piszczy z zachwytu na mój widok.

– Wyglądasz jak truskawka! – mówi.

Mrugam zaskoczona.

– To ma być komplement?

– Truskawki są pyszne.

– Idę się przebrać – rzucam.

Nie ma szans. Przyjaciółka ciągnie mnie dalej do salonu, okrążając mnie jak sęp, kiedy maca sukienkę.

– Dlaczego ten tiul tak opada? – pyta Edlyn zmartwionym tonem.

Wzdycham, gdy obie zagłębiają się w dyskusję o tkaninach, krojach i fasonach. Przenoszę uwagę na Noksa i widzę, że wpatruje się we mnie, przygryzając usta. Niepewność maluje się na jego twarzy.

– Tylko mi nie mów, że pozbawiłam cię mowy – żartuję.

– Prawie – przyznaje. Mars na jego czole się wygładza i Nox uśmiecha się porozumiewawczo. – Po prostu próbuję znaleźć słowa.

– Niech zgadnę, znów wyglądam jak ja – nawiązuję do jego opinii po ścięciu mi włosów. – Naprawdę, żołnierzu, musisz popracować nad jakością swoich komplementów.

Nox przeczesuje ciemną czuprynę palcami, ale niesforne pukle znów opadają mu na oczy.

– Wyglądasz jak księżniczka, i to wszystko – mówi w końcu.

Prycham zirytowana tym tytułem.

– Mówiłam ci, nie jestem księżniczką – cedzę.

– Wiem – zapewnia. Odchrząkuje i dziwnie się rumieni. – Ale tak wyglądasz.

Szczerłość w jego głosie zaskakuje mnie i po raz kolejny nie potrafię znaleźć riposty. Nagle robi mi się gorąco w tej sukni. Spojrzenie Noksa zaczyna mnie palić, oddech mi przyspiesza i nie możemy oderwać od siebie wzroku, jakby nasze oczy więziły się nawzajem.

– Idę się przebrać – oznajmiam w końcu, zaskoczona spokojem swojego głosu.

Nox przytakuje w milczeniu i szybko się odwraca, odrywając ode mnie wzrok. Przętykam nerwowo i wracam na zaplecze, ale jego słowa pozostają i podążają za mną.

„Wyglądasz jak księżniczka”.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.



## NOX

**P**rzeklinam, gdy po raz kolejny kłuję się w palec, próbując załatać ten cholerny balon.

Został nam ledwie dzień do śmierci, którą przepowiedziała Selestra. Do momentu kiedy król nas dopadnie. A nasz powietrzny statek ciągle jest w naprawie.

– Mówiłam ci, wolniej – upomina mnie Irenya.

– Chyba wolniej się już nie da – mruczy Micah. Jego igła z łatwością śmiga przez tkaninę.

Karcę go wzrokiem i spoglądam tam, gdzie jeszcze niedawno Irenya trudziła się nad swoją częścią powłoki.

Wiedziałem, że jest zdolna, a jednak jej nie doceniałem.

W ciągu zaledwie jednego dnia uporała się z prawie połową rozdarć, zszywając je z niezwykłą szybkością i precyzją.

Ja z kolei nigdy nie byłem tak szybki i uważny.

Pracujemy nad balonową powłoką rozłożoną na podłodze w jednym z pustych domów przy żałobnej ulicy, gdzie przebywamy od kilku dni, robiąc jedynie wypadki po żywność i dostawy dla Ireny.

Jako że żołnierze Ostatniej Armii patrolują ulice, nie możemy się narażać na ryzyko, że zostaniemy rozpoznani. Nawet pośród zastępów kobiet zrobionych na wiedzmy Selestra nadal się wyróżnia. Niepowołane spojrzenie łatwo może ją wyłowić z tłumu. Wkłuwam igłę w materiał i wzdycham, gdy starannie zawiązany supełek się rozwiązuje i nitka wywleka się z ucha.

– Mam tego dosyć – jęczę.

Nie mieści mi się w głowie, jak Irenya mogła szyć suknie tak skomplikowane jak kreacje Selestry, a ja nie potrafię poprowadzić prostego ściegu.

Myślałam, że naprawa balonu zajmie parę godzin, a tymczasem minęły dwa dni i dopiero dziś, trzeciego dnia rano, Irenya z uśmiechem zadowolenia zakończyła ostatni ścieg.

– Kto jest mistrzem szycia na wszystkich Sześciu Wyspach? Jasne, że ja! – oznajmia z dumą.

– To już koniec? – pytam z nadzieją.

Trochę mi się spieszy, co nie dziwi, skoro od chwili śmierci dzielą mnie już tylko godziny.

– Gotowe do lotu. – Irenya wygładza powłokę balonu.

– Miejmy nadzieję, że tym razem Nox się nie rozbije – komentuje Selestra.

– Może polecisz sama, księżniczko?

– I pozbawię się szansy zobaczenia, że padasz jak długi?

– Lubisz patrzeć na mój tył, co?

Selestra zamiera z otwartymi ustami. Widzę, jak rumieniec wkrada się na jej policzki i zalewa delikatne piegi czerwienią. Przenika mnie dreszcz.

Jak ona może być tak piękna, a jednocześnie tak niebezpieczna?

Wiem, nie powinienem się rozpraszać podziwianiem jej urody, ale to jest silniejsze ode mnie. Kiedy Selestra zobaczyła moją najbliższą przyszłość i upadła, krztusząc się moją śmiercią, chciałem natychmiast rzucić się do niej. Pragnę ją pocieszać i chronić, choć wiem, że nie powinienem.

W końcu to ja jestem na liście śmierci, nie ona.

Ale gdy się rumieni, zakładając swoje obcięte włosy za uszy, albo kiedy ją zobaczyłem w tej bordowej sukni – bucha we mnie ogień, którego się nie spodziewałem.

Trzeba przyznać, że po mistrzowsku potrafi mnie wytrącić z równowagi i zmieniać mój świat tak, że pewne rzeczy wyglądają inaczej, niż zawsze sądziłem.

To wiedźma, powtarzam sobie, lecz wtedy do mojej głowy wślizguje się inna myśl.

Może ona chce być kimś innym? Nie złą czarownicą, która stoi u boku króla i kradnie dla niego dusze. Ani nie księżniczką mieszkającą w zaczarowanym zamku, spędzającą czas na dworskich rozrywkach. Myślę, że Selestra może chcieć czegoś więcej. Wiem, bo sam tego pragnę – wolności. Szansy na bycie czymś więcej niż strażnikiem dziedzictwa własnego rodu.

– Skoro balon już naprawiony, czy możemy opuścić wyspę przed zmrokiem? – pyta Selestra.

Zanim wizja się spełni.

Nie przytakuję, bo coś we mnie nie chce jej okłamywać.

Prawda jest taka, że nikomu nie mogę zagwarantować bezpieczeństwa. Nie mówiąc o sobie.

Dopóki nie znajdziemy miecza i nie zabijemy króla, nikt z mieszkańców Sześciu Wysp nie będzie naprawdę bezpieczny.

Szybko zwijam powłokę balonu i pakuję ją do dużej torby Leo. Przygotowujemy się do powrotu na pole, do miejsca lądowania. Kosz tam czeka, ukryty z dala od patroli Ostatniej Armii poszukujących zaginionej dziedziczki.

Droga zajmuje nam mniej czasu niż wcześniej. Cała nasza mała drużyna marzy o jak najszybszym opuszczeniu Armonii, zanim nas złapią. Selestra prawie biegnie i w połowie drogi tak przyspiesza, że ledwie za nią nadążam.

Można by odnieść wrażenie, że bardziej niż ja jest zdeterminowana, żeby odlecieć z wyspy, jak najdalej od szponów mojej kolejnej śmierci. Znow o niej myślę i przypominam sobie, jak cierpiała, przywołując wizję mojej przyszłości. Nie wiem, czemu te wizje tak na nią wpływają. Widziałem, jak Theola bez mrugnięcia okiem przewiduje losy różnych osób, a tymczasem Selestra cierpi z każdą śmiercią, którą widzi, jakby sama ją przeżywała. Może dlatego, że jej magia jest jeszcze młoda, a może tak bardzo się wczuwa w swoją rolę?

Późnym popołudniem docieramy na łąkę i omal nie wpadam na Selestrę, która gwałtownie się zatrzymuje.

– Czy to było tu? – pyta, rozglądając się po pustej okolicy.

W oddali dostrzegam wygniecioną trawę i błotniste bruzdy – ślady naszego gwałtownego lądowania.

To było tutaj.

Ale nie dostrzegam kosza. Jak widać, śmierć tak łatwo mi nie odpuści.

– Czy... ktoś go zabrał? – pyta zdezorientowana Selestra. Lustruje pustą łąkę tak samo zaskoczona jak ja. – A jeśli tak, to dokąd?

– Dobre pytanie – mruczę, marszcząc czoło w namyśle. – Chociaż lepiej będzie zapytać, kto go sobie przywłaszczył.

Balonowy kosz na pustym polu z pewnością nie jest popularnym znaleziskiem na tej wyspie. Jednak bez balonu jest bezużyteczny.

– Kto mógłby unieść coś tak ciężkiego? – zastanawia się Micah. – Do tego potrzeba z pół tuzina ludzi. Dlatego zostawiliśmy tego grata tutaj.

– Poza tym po co komu taki wielki, pusty kosz? – dodaje Irenya.

Kolejne dobre pytanie. Odpowiedź może być tylko jedna.

Jest tylko jeden typ ludzi, którzy zabierają wszystko, co znajdują, i traktują to jako swoją zdobycz.

Łupieżcy.

A dokładniej mówiąc, piraci. I jeśli wizja Selestry o smoczym statku jest prawdziwa, wiem nawet, o kogo chodzi.



## SELESTRA

**P**ort w Armonii jest inny niż to, co zdążyłam zobaczyć w dokach Vasiliádes. Nie ma tu straży przybrzeżnej ani łodzi wojskowych i żołnierzy z długimi mieczami.

Drewniane pirsy rozchodzą się promieniście od piaskowego półkola. Zacumowane przy nich kolorowe łodzie i statki mają nazwy wypisane czarną farbą ozdobnymi literami. Jedne są ogromne jak domy, inne nie większe ode mnie, z wiosłami złożonymi przy burtach.

– To będzie bułka z masłem w porównaniu z Vasiliádes – mówi z uśmiechem Nox. – Żadnego okrętu Ostatniej Armii w zasięgu wzroku. Tylko łódki i piraci.

– Już zapomniałeś, że widziałam, jak giniesz na pirackim statku? – pytam.

– Chyba jestem optymistą – odpowiada. – Poza tym potrzebujemy balonu, żeby się wydostać z tej wyspy, i jeśli jest na jednym z tych statków, raczej nie mamy wyboru.



Wzdycham zgnębiona jego beztroską.

Wiem, że nie mamy wyjścia, ale mógłby przynajmniej markować obawy. Nox nie boi się śmierci tak bardzo, jak powinien.

Kiedy go poinformowałam, że się zbliża, i opowiedziałam, jak go dopadnie, nabrał tylko pewności, że uda mu się ją pokonać.

Jedyną rzeczą, której Nox zdaje się obawiać, jest nieznanie – ale jeśli tylko coś wie, od razu odzyskuje rezon.

– Czy to ten? – pyta, pokazując na statek. A właściwie morską bestię, dokładnie taką, jaką zobaczyłam w swojej wizji. Potwór z żaglami jak skrzydła, zielonymi i półprzezroczystymi, falującymi na tle nieba. Maszty, reje i liny są ich kośćcem i żyłami. Jego szerokie, pękate ciało ma głęboki kolor jadeitu, a wydłużony dziób rozwidła się niczym język syczącego węża.

– Tak, ten – potwierdzam.

– Wiedziałem. – Nox się uśmiecha, jakby węszył nową ekscytującą przygodę. – Jeżeli ktokolwiek na Armonii znalazł coś, co nie jest mu przydatne, z pewnością dostarczył to komuś, komu przyda się wszystko, czyli właścicielowi tego statku.

– Kim on jest? – pytam.

– Moim starym przyjacielem. – W brązowych oczach Noksa miga złośliwy błysk, jak odbity od lśniącej tafli morza.

Micah parska śmiechem.

– Będzie zachwycony, kiedy cię zobaczy.

– Założę się. – Nox wyciąga miecz. – Będzie jeszcze lepsza zabawa, kiedy mu wykradniemy nasz kosz.

Robię wielkie oczy.

– Wykradniecie?

Nox odwraca się do mnie.

– A co, mamy go zarekwirować?

Krzyżuję ręce na piersi.

– Nie możemy po prostu poprosić, żeby zwrócił naszą własność?

– Zapomniałaś, że jest piratem?

– Przed chwilą mówiłeś, że to twój stary przyjaciel.

– Ach. – Nox kiwa głową, jakby dopiero teraz się połapał, że skłamał.

Wzrusza ramionami. – W zasadzie jest bardziej wrogiem.

– Czy na Sześciu Wyspach jest ktokolwiek, kto by cię lubił? – pytam kąśliwie.

Nox pokazuje ruchem głowy na Micaha.

– On mnie lubi.

– Mam na myśli tych, którzy nie są idiotami – precyzuję.

– Ej! – woła Micah. Irenya parska śmiechem.

– Posłuchaj. – Nox wyciąga swój miecz i ogląda go pod światło.

Wreszcie, zadowolony z oględzin, mówi dalej: – Jeśli chcemy przetrwać, musimy odzyskać kosz. Nie po to dotarłem tak daleko, żeby mi miał przeszkodzić jakiś piracina.

Podbiegam, by dotrzymać mu kroku, kiedy żwawo rusza w stronę statku.

– Chcesz to wykraść, kiedy nikt nie będzie patrzył? – pytam.

– Nie, no co ty. – Spogląda na mnie z łobuzerskim uśmiechem. – Mnóstwo ludzi będzie się przyglądać.

Przełykam i z jakiegoś powodu mój umysł wraca do tamtego momentu w Wielkiej Sali, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy. Kiedy ucięłam mu kosmyk włosów – symboliczną częśćkę jego duszy – i wstrząs przeszedł mnie na wskroś.

Coś podobnego przeszywa mnie teraz, gdy się uśmiecha.

Nie wstrząs, lecz wibracja. Jakiś szept głęboko we mnie, kiedy wiatr wdziera się do portu. Podniecenie zmieszane ze strachem.

Przygoda.

Nie mogę uwierzyć, że jestem zdolna myśleć o czymś takim, ale pamięć podsuwa mi widok obrazka, jaki narysowałam w dzieciństwie. Przedstawiał dziewczynkę zamkniętą w wieży, z długimi włosami zwieszającymi się przez okno do samej ziemi, na której nigdy jej noga nie stanęła.

Tamten obrazek moja matka spaliła, a władzę nade mną miał przejąć król.

Ale tego nie może wrzucić do ognia.

Można podpalić obraz, ale nie chwilę.

Nie pomysł.

– Jak w takim razie go wykradniemy? – pytam.

– Bez problemu – zapewnia Nox.

Zatrzymuje się przy trapie prowadzącym na pokład.

– Ty z Ireną zajmiecie się strażnikami portowymi – poleca Micahowi. – Nie możemy ryzykować, że coś zauważą i wezwą posiłki z miasta. Jest ich tu dwóch, najwyżej trzech, i o tej porze zwykle kimają w swojej budzie.

Micah jeszcze się waha.

– Nie chcę cię zostawiać samego.

– Nie będę sam, mam wiedźmę – przypomina mu Nox. – W wizji Selestry to nie pirat mnie zabił, tylko jej matka. Dlatego rozejrzyj się, czy nie widzisz gdzieś starszej wiedźmy, dobra?

– Dobra. – Micah ustępuje. – Ale wkurzę się, jeśli zginiesz.

– Doceniam – kwituje Nox.

– Poradzisz sobie sama? – pyta mnie Irenya.

– Oczywiście – zapewniam ją.

Wzruszające, że tak się o mnie martwi, ale to raczej ja powinnam się martwić o nią. Naraziłam moją biedną przyjaciółkę na tyle niebezpieczeństw. Nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym ją stracić tak jak Asdena.

– Uważaj na siebie – proszę. – I jeśli coś się będzie działo, nie obawiaj się poświęcić życia Micaha, aby ratować własne.

– Och, jasne, użyję go jako ludzkiej tarczy – obiecuje.

– Jakie wy jesteście słodkie – mruczy Micah. – Cieszę się, że zostaliśmy przyjaciółmi.

Irenya ze śmiechem szturcha go w ramię.

– Chodź, niech bohaterowie robią swoje.

– Tylko żadnego umierania – ostrzega ponownie Micah, celując palcem w Noksa. – Mówię poważnie.

Irenya przewraca oczami i pociąga za sobą opornego towarzysza.

Micah wzdycha i pozwala jej się poprowadzić w stronę portowego posterunku.

– Masz. – Nox wręcza mi sztylet.

Poznaję go. To ten, z którym przyszedł do mojego pokoju, aby poprosić o drugą wizję. Ostrze jest czarne jak Bezkresne Morze, a rękojeść jasna, jakby ją wyrzeźbiono z samego Czerwonego Księżyca, inkrustowana delikatną złotą nicią, która ją oplata.

Jest piękny.

Znakomicie zastąpi sztylet, który ukradłam jeszcze na Vasiliádes i byłam zmuszona go zwrócić, zanim ktoś zauważy kradzież.

– Ryzykujesz, dając mi broń – mówię, powstrzymując uśmiech. –  
Mogłabym wbić ci to ostrze w plecy i przejąć balon.

Nox mruga bezradnie.

– Czy ty ze mną flirtujesz?

Przewracam oczami.

– Tylko ci grożę.

Uśmiecha się leniwie.

– Z tobą nigdy nie wiadomo.

Kręcę głową i obracam sztylet w ręce oczarowana jego pięknem.  
Prawdziwa broń wojownika.

– Chodź, księżniczko – mówi Nox. – Idziemy po motyla.



Statek jeszcze bardziej przypomina smoka, kiedy stoimy na jego pokładzie, którego deski, przypominające łuski, mają ten sam zielony kolor, co skrzydła żagli.

Na podwyższonym pokładzie rufowym wznosi się mostek z kołem sterowym, a pośrodku pokładu stoi kosz balonu niczym główny eksponat na wystawie. Obok siedzi mężczyzna z cygarem w ustach.

– Nox Laederic – mówi na nasz widok.

Wypluwa cygaro do wody i błyskawicznie zsuwa się po rurze na główny pokład.

– Do stu tysięcy dusz, co robicie na moim statku?

Jest parę lat starszy od nas; ma czarne włosy ze srebrnymi pasemkami i bujną brodę. Blizna, która przecina mu prawą powiekę i oczodół, zakrzywia się wokół policzka i sprawia, że oko jest nabiegłe krwią.

– Poznaj Draya Garricka – przedstawia go Nox, wyciągając rękę do pirackiego kapitana. – Jednego z najbogatszych złodziei Armonii, który zarabia krocie chrimów, kradnąc klejnoty z rozpadających się wież starych królewskich rodów. I oczywiście morduje każdego, kto mu stanie na drodze.

– Imponujący wstęp – mówię.

– Bo całkiem imponujący z niego łotr – dodaje Nox. – I zbyt chciwy, żeby mieć prawdziwą załogę.

Garrick podejrzliwie mruży zdrowe oko.

– Pytałem, co robisz na moim statku.

– Cóż, rozważałem targowanie się z tobą, ale skończyło mi się złoto i musieliśmy się ratować sprzedażą naszej biżuterii – mówi Nox i ruchem głowy wskazuje na kosz. – Rzecz w tym, że masz coś mojego i pragnę to odzyskać. Zakładam, że będę musiał użyć siły, ale daj mi znać, jeśli ci się zbierze na dobroczynność.

Garrick jest zbyt zdumiony, żeby się roześmiać, więc z jego ust wychodzi głośny dyszący dźwięk. Nozdrza mu falują.

– A ona to kto? – Przenosi spojrzenie na mnie i już go nie opuszcza. – Twoja partnerka w chaosie?

Pomimo moich dziwnych oczu nie powinien powziąć podejrzeń, że jestem wiedźmą. Za wiele kobiet na Armonii kopiuje mój kolor włosów. Może nawet fundują sobie mój kolor oczu. Do tego nie noszę już długich włosów jak moja matka i kobiety z mojego rodu.

Co za ulga, kiedy ktoś patrzy na mnie bez żadnych skojarzeń i podejrzeń. Pirat nie wie, kim jestem, więc mogę być, kim zechcę.

– Partnerka w chaosie – powtarza Nox. – Dość trafne określenie, nie sądzisz?

Kiwam głową tak swobodnie, jak tylko potrafię.

– Tak, mnie też się podoba.

Garrick prycha z irytacją.

– Cokolwiek zamierzacie zrobić, róbcie to gdzie indziej. Nie chcę cię skrzywdzić, dowódco pułku.

Niemal pluje tymi ostatnimi słowami, szydząc z rangi Noksa w Ostatniej Armii i – jak się wydaje – z jego lojalności wobec króla.

Nox nie sprawia wrażenia ani trochę speszonego.

– Ty i twoich trzech majtków zamierzacie nas powstrzymać? – pyta, przesuając wzrokiem po mężczyznach kręcących się po pokładach. – Obrażasz mnie, Dray!

Uśmiech jak drzazga przebija twarz Garricka.

– Wykapany tatuś – prycha. – On też był aroganckim czubem.

Uśmiech znika z twarzy Noksa z taką samą szybkością, jak pojawił się na twarzy pirata. Widzę błysk w jego oczach i pięści zaciskające się u boków.

Nie spręza się do ataku, tylko narzuca sobie spokój.

Wzmianka o Asdenie musiała go zabołec, podobnie jak mnie.

– Skąd się znacie? – pytam, przerywając ciszę, która zapadła, a wraz z nią ból w oczach Noksa.

– Już ci mówiłem – odpowiada. – Jesteśmy wrogami.

– Ostatnia Armia jest wrogiem wszystkich – mówi Garrick. – A szczególnie Nox i ten jego mały pułk Thánatos.

– Czyżbyś ciągle miał pretensję, że skonfiskowaliśmy tamte klejnoty? – pyta Nox, który już odzyskał tupet. – Serio myślałeś, że ujdzie ci na sucho zrabowanie kosztowności starego królewskiego rodu Thavmy? Przecież wiesz, że nasz król lubi zatrzymywać wszystkie bogactwa dla siebie.

– Znalezione nie kradzione – kwituje Garrick.

– No cóż... – Nox wyciąga miecz i przykłada ostrze do gardła pirata. – Na tej samej zasadzie możemy powiedzieć, że znaleźliśmy wasz statek i możemy go sobie zatrzymać wraz z całą zawartością. Włącznie z tym, po co przyszliśmy.

Marynarze robią krok w naszą stronę.

Nox przenosi na nich spojrzenie.

– Uważajcie – ostrzega i przyzywa mnie gestem. – Ona jest tak samo śmiertelnie niebezpieczna jak ja.

Słyszając te słowa, czuję wibrację w sercu.

Brzęczący sygnał przygody.

– Po moim trupie! – wrzeszczy Garrick, wyciągając miecz. – Jesteś głupcem, Nox. Ten ładunek należy do króla. Wyznaczył za niego nagrodę większą, niż możesz sobie wyobrazić. Podobno to zostało wykorzystane do porwania dziedziczki. Czy przypadkiem coś o tym wiesz?

Przerzuca spojrzenie na mnie i moje serce przyspiesza.

On nie może wiedzieć. Jakim cudem?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiada Nox.

I jego miecz zderza się z mieczem Garricka.

– Sprowadzić straż portową! – wrzeszczy Garrick, kiedy Nox spycha go ku burcie. – Powiedzcie, że znalazłem dziedziczkę!

Jeden z piratów rzuca się na Noksa, który się uchyla i chlasta ostrzem po jego ramieniu.

– Selestro, nie pozwól im zejść ze statku! – krzyczy do mnie.

Oczy mi się rozszerzają, kiedy inny pirat szarżuje w moją stronę. Jest potężny, dużo wyższy ode mnie i szeroki w barach. Na szczęście pamiętam szkolenie Asdena i wiem, że siła nie może się równać z szybkością.



Nie pozwolę mu zdradzić naszego położenia strażnikom i królowi. Błyskawicznie przykucam i niskim zamachem nogi podcinam napastnika, który pada jak długi. W chwili kiedy jego głowa uderza o pokład, trzeci pirat chwytam mnie od tyłu i jego łapska zaciskają się na mojej talii.

Nie próbuję ich oderwać. Wiem, że nie mam tyle siły.

Ale siła nie może się równać z szybkim myśleniem, powtarzam sobie.

Odrzucam głowę do tyłu i z całej siły walę nią w nos mężczyzny. Jego chwyt słabnie, a ja się obracam i wbijam mu kolano w podbrzusze.

Napastnik z wrzaskiem pada na kolana i kuli się, jęcząc i krwawiąc z nosa.

– Dzięki, że mogłam na tobie potrenować – mówię, unosząc rękę do ciosu. – Martwiłam się, że moja sztuka walki zardzewiała.

Jeszcze raz walę go w gębę z taką siłą, że słyszę głośny trzask, zanim pirat osunie się na pokład.

Asden byłby ze mnie dumny.

Odwracam się, żeby sprawdzić, co z Noksem, i widzę, jak wciska głowicę miecza w usta Garricka, wybijając mu ząb.

Pirat zatacza się na balustradę statku.

– Odplacisz mi za to! – wrzeszczy, gdy Nox się zbliża. – Król zabije ciebie i twoją rodzinę!

Podnosi miecz i celuje nim w pierś Noksa, lecz ten bez trudu paruje cios. Wytrąca broń z ręki pirata i chwytam go za kołnierz.

– Już to uczynił – mówi.

Wstrzymuję oddech.

Garrick przelatuje przez burtę i z pluskiem wpada do wody.

– Coś ty zrobił? – wołam zaszokowana.

– Spokojnie – odpowiada Nox. – On potrafi pływać.

Rozglądam się po pokładzie.

– Gdzie ten trzeci? – pytam.

– Gdzieś tam w dole. – Nox gestem pokazuje na burtę, zza której dolatują przekleństwa Garricka.

Nie czuję żadnego współczucia dla pirata i jego ludzi. Nox nazwał go mordercą. Jest łupieżcą okradającym martwych królów i królowe, w tym wiemy, z których się wywodzi moja rodzina. Lepiej, żeby on został wyrzucony za burtę niż my.

Zanim zdaję sobie sprawę, co robię, z ulgą wybucham śmiechem. Nox jest równie zaskoczony jak ja. Bo słyszy swobodny śmiech dziewczyny, która nie jest zamknięta w klatce przez wielowiekową przysięgę krwi ani nie więzi jej król dusz.

A wszystko dzięki niemu.

Żołnierzowi, który zabrał mnie z zamku i uratował przed moją własną matką, po czym poleciał ze mną do krainy, gdzie nie muszę się ukrywać.

Statek kołysze się na falach portowych wód.

Biorę oddech.

Królewski herb pali mi dłoń, przypominając, co może się stać, jeśli choć na chwilę opuszczę gardę. Wszystko przez Noksa i tę dziwną klątwę losu, która nas połączyła i przez którą już parę razy mogłam nie żyć.

Dlaczego więc czuję się najbezpieczniej, gdy jestem z nim?

– Nox!

Odwracam się i widzę Micaha z Ireną wbiegających bez tchu po trapie.

– Uciekajmy! – krzyczy Micah.

Dostrzega dwóch piratów leżących bez przytomności na pokładzie i zaczyna ich ciągnąć w stronę burty.

– Idą po nas! – woła zdyszana Irenya, spiesząc do mnie.

W oddali widać strażników biegnących w stronę statku Garricka. Dudnią ich buciory.

– Mówiłem, żebyś się nimi zajął – narzeka Nox, wchodząc po chwiejnej drabinie na pokład rufowy, gdzie znajduje się ster.

– Kazałeś mi się zająć dwoma drzemiącymi strażnikami – tłumaczy Micah, wyrzucając za burtę ostatniego pirata. – Ale nie Ostatnią Armia!

– Król wie, że tutaj jesteśmy! – mówię bez tchu.

Co oznacza, że moja matka tu jest.

Nad naszymi głowami, za chmurami, przetacza się grzmot. Słońce już prawie zaszło. Z przerażeniem patrzę, jak niebo staje się czarne.

– Cholera! – klnie Nox, bo do niego też to dotarło.

Moje oczy rozszerzają się ze zgrozy. Odwracam głowę i patrzę w stronę strażników.

Wcale nie są strażnikami. To żołnierze.

Mundury obciskają ich szerokie bary i wyraźnie widać królewskie herby na ich piersiach, kiedy nadchodzą z nastawionymi mieczami, krzycząc, żebyśmy się nie ruszali.

– Nie zdążymy podgrzać balonu, zanim tu będą! – woła Nox. – Musimy odpłynąć i zająć się nim później, kiedy minie niebezpieczeństwo. Irenya, odcumuj! – rozkazuje. – Micah, wyciągnij kotwicę! Selestra, ty przejmij ster, a ja postawię żagle!

Bez słowa dopadam drabinki i wspinam się na mostek. Chwytam za koło sterowe i odbijamy od nabrzeża.

Staram się utrzymać statek na kursie, podczas gdy Nox sypie rozkazami, a Irenya z Micahem uwijają się po pokładzie.

Jestem w szoku, że moja przyjaciółka wykonuje polecenia, nie pytając, o co chodzi, kiedy Nox mówi o grocie, sztakslach czy sterburcie. Nagle sobie przypominam, że wychowała się przy dokach Vasiliádes. Jej ojciec był marynarzem i musiał ją niejednego nauczyć.

Ale zanim zdążamy oddalić się od nabrzeża, dwóm żołnierzom Ostatniej Armii udaje się doskoczyć do lin przy burtach i wdrapać się na pokład.

– Brać dziedziczkę! – wrzeszczy jeden z nich. – Nie pozwólcie znów jej porwać!

Już są przy nas. Nox z Micahem chwytają za miecze.

Wtem widzę trzeciego. I czwartego. Potem jeszcze dwóch.

Odpywając z Armonii, zabieramy aż sześciu żołnierzy Ostatniej Armii. Szczęk ich mieczy niesie się po pokładzie.

– Mają przewagę liczebną! – wrzeszczy Micah.

– Poprawka! – odkrzykuje Nox, przebijając mieczem brzuch pierwszego z wrogów.

Krew bryzga na smoczą łuskę pokładu.

– Król cię zabije za porwanie jego wiedźmy! – syczy jeden z żołnierzy. – Okryjesz hańbą pamięć swojego ojca.

– Przeciwnie, pokażę, że jestem jej godzien – odpowiada Nox i zabija go jednym ciosem.

Odwraca się, aby się zetrzeć z kolejnym wrogiem, ale napastników nadal jest więcej. Do tego są wyjątkowo zajadli i brutalni. Nagły mrok osiada wokół mnie i czuję przemożny nakaz, żeby spojrzeć na nabrzeże.

Ku swojemu przerażeniu widzę, że na pirsie stoi moja matka i wpatruje się we mnie z daleka.

Zielone włosy powiewają na wietrze, a dziki wzrok niesie mi obietnicę śmierci.

Dostrzegam, jak poruszają się jej usta, i w poszumie wiatru słyszę dźwięk swojego imienia. Selestra.

Okrzyk wyrywa mi się z ust i Nox odwraca się na moment, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie pozwolę im cię zabrać! – obiecuje.

Nasze oczy się spotykają i ta ogromna ulga – poczucie bezpieczeństwa – powraca w jednej chwili.

Stojąc za sterem, patrzę z góry, jak toczy bój z żołnierzami, nie dopuszczając ich do drabiny prowadzącej na mostek. Zdaję sobie sprawę, że nie walczy wyłącznie o swoje życie, ale także o moje.

Nox mnie chroni.

– Co robimy? – pyta Irenya. Wspięła się na mostek i staje obok mnie.

– Przejmij ster – mówię.

Zbyt wielu ludzi zginęło, kiedy ja tylko stałam i patrzyłam.

Skoro Nox próbuje mnie ratować, równie dobrze mogę ratować jego.

Zanim pomyślę, już zjeżdżam po rurze i rzucam się w wir walki.

Może nie jestem żołnierzem Ostatniej Armii, ale Asden na tyle nauczył mnie fechtunku, abym dała sobie radę w pojedynku.

Chwytam miecz Garricka, porzucony na pokładzie, i tnę nim w powietrzu, aż moja klinga trafia na klingę wroga. W ułamku sekundy się obracam i uderzam żołnierza łokciem w policzek. Zanim zdąży się otrząsnąć, wbijam stopę w jego kolano i chlastam go mieczem po plecach. Rana nie jest śmiertelna, ale wystarczy, żeby przez dłuższą chwilę nie mógł się podnieść.

Rozglądam się i widzę, jak Micah przymierza się do zadania śmiertelnego ciosu kolejnemu z napastników, ale moje spojrzenie biegnie dalej, w gorączkowym poszukiwaniu Noksa, który jeszcze niedawno był przy drabinie.

Szybko dostrzegam go przy burcie statku, prawie niewidocznego za skrzydłem żagla. Drgają skrzyżowane miecze, kiedy żołnierz przypiera go do balustrady.

Długi miecz Noksa broni mieczowi wojownika Ostatniej Armii dostępu do jego gardła.

Nadludzkim wysiłkiem odrzuca napastnika i tnie go po szyi, po czym ciężko dysząc, wyczerpany osuwa się na pokład.

Inny żołnierz zbliża się do niego od tyłu i wiem, że Nox go nie widzi.

To jest moment, który przewidziałam.

Zaraz zostanie wyrzucony za burtę, a jeśli rzucę mu się na ratunek, razem wylądujemy w morzu.

Kiedy znajdziemy się w wodzie, matka wykorzysta okazję, aby utopić nas oboje. Zassie energię i użyje całej swojej mocy, by nie dopuścić nas do powierzchni. W ten sposób da królowi pewność, że jego nieśmiertelność będzie wieczna.

Mamy tylko chwilę, sekundy, żeby coś zrobić.

Czuję wiatr na policzkach. Powiew odgarnia mi włosy z twarzy, gdy sięgam w głąb siebie, szukając mocy, którą zawsze spychałam na dno z obawy, że zmieni mnie w moją matkę.

Wzywam, aby wypłynęła na powierzchnię, i czuję, że jej iskra żarzy się we mnie. Potrzeba mi tylko trochę, tylko na moment. Powinno wystarczyć.

Wyrzucam rękę w górę i magia przebija się do świata.

To tak, jakby z mojego serca wyrwał się wiatr, który zbija żołnierza z nóg, zanim ten zdąży dosięgnąć Noksa. Uderza z wystarczającą siłą, aby

przerzucić wroga przez balustradę, w krystaliczną morską toń.

I magia błyskawicznie się rozprasza. Pojawia się i znika w jednej chwili.

Serce mi wali jak oszalałe.

Przykładam rękę do nosa, ale tak jak w tawernie – nie ma śladu krwi. Ani bólu.

Król zawsze mówił, że nie dojdę do swojej prawdziwej mocy, dopóki moja matka nie umrze. Zaznaczał przy tym, że ta moc nie należy do mnie.

„Jesteś tylko dziedziczką, Selestro – zawsze mi powtarzał. – Nie masz jeszcze prawdziwej mocy”.

Ale ja ją czułam. Wciąż czuję.

Rzucam się do Noksa.

Unosi głowę i patrzy na mnie.

– Zdaje się, że kazałem ci sterować – mówi, łapiąc oddech.

Wyciągam do niego rękę w rękawiczce.

– Już trzeci raz uratowałam ci życie.

Podrywam go na nogi, ale on nie puszcza mojej ręki.

– Wygląda na to, że znów jestem ci dłużny.

Jego palce pozostają mocno splecione z moimi. Znak króla spaja je niczym magnes.

W oczach Noksa rozjarza się coś nowego i jasnego, gdy nasze dłonie tak trwają w uścisku. To spojrzenie sprawia, że ciało mi wibruje.

Niektórzy ludzie mają przygodę w kościach. Nox jest jedną z tych osób i kiedy z nim jestem, czuję, że ja też mogę być taka.

Ten człowiek sprawia, że pragnę szukać wyzwań i zaspokajać swoją ciekawość świata, choć dotąd życie uczyło mnie obojętności wobec niego i tępego posłuszeństwa.

Nox leciutko ściska moją dłoń i od razu czuję trzepotanie w brzuchu. Jego dotyk mnie rozpala. Niczego bardziej nie pragnę, niż zdjąć rękawiczki i poczuć skórę na skórze, bez tej bariery.

– Chodź, księżniczko – mówi Nox. – Trzeba znaleźć miecz.





## SELESTRA

**C**zyżby Dray Garrick był malarzem?  
Albo też namiętnie kradł obrazy?

Podczas gdy Nox ładuje zapasy do kosza, czekając, aż wypełni się czasza balonu, ja wślizguję się pod pokład, gdzie natykam się na blejtramy, papier i pędzle. Niektóre są równie wyrefinowane jak te, którymi malowałam w wieży.

Powinnam sprawdzić, czy w składzie zrabowanych dóbr pirata jest coś, co może nam się przydać, ale moje myśli są zajęte analizowaniem, wciąż od nowa, momentu, w którym zassałam moc wiatru podczas ataku.

Skupiam spojrzenie na największym z pędzli Garricka leżącym na małym wyszczerbionym stoliku i usiłuję go zmusić, żeby się poruszył. Żeby frunął w powietrzu jak ten żołnierz Ostatniej Armii, który przeleciał nad balustradą, albo zawisł tak jak my, gdy spadaliśmy z Pływającej Góry.

Przyzywam swoją moc.

Jej ciepło mnie przenika i pędzel zaczyna drżeć.

Mrużę oczy i skupiam się jeszcze mocniej. Dotąd nie miałam pojęcia, że potrafię w ten sposób poruszać przedmioty. Tak wiele z tego, co jest we mnie, pozostaje ukryte. Rzadko dawano mi szansę, abym mogła zgłębiać swoje tajemnice.

Nie wiedziałam, że potrafię się samouzdrawiać, dopóki nie skończyłam dziesięciu lat i nie przewróciłam się na ogrodowej ścieżce, ścierając sobie kolano na żwirze. Prawie zemdlałam na widok krwi, bo pierwszy raz ją widziałam.

– Można to cofnąć – zagruchał miękki głos matki. Pochyliła się i czule odgarnęła mi włosy z twarzy. – Możesz to zrobić, Selestro. Możesz się uzdrowić.

Kazała mi się skupić, wpatrzeć w obtarte kolano i wyobrazić sobie, że skóra odrasta i się wygładza, a krew znika.

– Wyobraź sobie, że wszystko znikło. Jakby nic się nie stało.

Tak zrobiłam, a kiedy skończyłam sobie wizualizować zdrowe kolano, zobaczyłam, że naprawdę jest nieuszkodzone.

Uzdrowiłam się sama. Matka z uśmiechem poklepała mnie po głowie, mówiąc, że mam moc i nie powinnam o tym zapominać.

Zrozumiałam wtedy, że nie ma sensu więcej płakać, skoro posiadam siłę mogącą zmienić wszystko.

Wpatruję się w pędzel, a ten podnosi się ze stołu i przemyka po papierze.

Znów wali mi serce.

– Co robisz? – pyta Nox.

Podskakuję gwałtownie i pędzel rozmazuje smugę farby, a potem spada na podłogę.

Nox jak zwykle porusza się niemal bezszelestnie, krokami lekkimi jak piórko, ulotnymi niczym oddech. Tyle że w przeciwieństwie do milczącego ojca wcale nie siedzi cicho.

– Tak sobie ćwiczę – odpowiadam ze śmiechem. – A myślałeś, że co robię?

Bierze ze stołu jeden z czystych pędzli i przesuwa palcami po sprężynującym włosiu.

– Myślałem, że kradniesz.

– Materiały malarskie od złodzieja? Ale mi przestępstwo! – pryham.

– Fakt, lepsze to niż kradzież statku – przyznaje.

– O ile pamiętam, mówiłeś o znalezieniu go.

Przekrzywia głowę i posyła mi uśmiech.

Czasami myślę, że ten uśmiech jest w nim najbardziej niebezpieczny. Jego widok dziwnie działa na moje serce.

Irenya często mi opowiadała historie o mężczyznach i kobietach, którzy wpadli jej w oko na zamku. O ludziach, których uważała za pięknych i których podziwiała z daleka, albo o tych, którym ona wydawała się piękna. Mówiła mi, jak cudownie jest trzymać się z kimś za rękę, co było dla mnie szczególnie bolesne, gdyż wiedziałam, że nigdy tego nie doświadczę.

Aż poznałam Noksa.

Trzymałam go za rękę i czułam ciepły dotyk jego skóry na mojej skórze.

– Pokaż mi – prosi.

– Co mam ci pokazać? – pytam zdziwiona.

Gestem pokazuje pędzel na podłodze.

– Swoją magię.

Nie pytam, dlaczego chce zobaczyć mój popis, bo w sumie mało mnie to obchodzi. Mam ochotę ćwiczyć i nie potrzeba mi jego zachęty. Jestem zdeterminowana, aby poczuć swoją moc; aby użyć jej nawet do czegoś prostego i głupiego.

Bez niej czuję się zagubiona i zimna.

Przez lata wpajano mi, że jestem tylko dziedziczką, a nie wiedźmą. Król ciągle powtarzał, że moja moc jest ograniczona i nie będę w stanie zrobić nawet połowy rzeczy, które potrafi moja matka – dopóki nie umrze i nie przekaze mi całego dziedzictwa rodowej magii. Taka była zasada, z którą dorastałam: jest tylko jedna prawdziwa wiedźma Somniatis.

A jeżeli to wszystko jest nieprawdą?

Co, jeśli dusiłam w sobie wielki potencjał, bo inni nie byli na mnie gotowi?

Bo nie chcieli, żebym zobaczyła, jak bardzo mogę być potężna?

Kieruję spojrzenie na podłogę i tym razem pędzel z łatwością frunie w górę, do blejtramu. Ślizga się po papierze, mażąc go szarą farbą.

Skupiam się jeszcze bardziej, próbując go ustabilizować i sprawdzić, czy uda mi się coś namalować – na przykład drzewo albo zachód słońca. Coś zadanego, konkretnego.

Wpatruję się w pędzel tak intensywnie, że zaczyna drgać, a wraz z nim drży mój umysł.

Kręci mi się w głowie, gdy coraz mocniej wchodzę w tę nową magię, zmuszając ją do posłuszeństwa. Rozkazując jej, aby się poruszała tak, jak zechcę.

Oddech mi się spłyca i ściany kajuty napierają na mnie.

Zanim zdaję sobie sprawę, co się dzieje, moje ciało się poddaje. Pędzel upada na podłogę i jeszcze chwila, a zrobię to samo, lecz nagle czuję, że jestem w ramionach Noksa.

Że mocno mnie przytula.

Patrzę na niego i wszystko wraca do normy.

– Krwawisz – mówi.

Jesteśmy tak blisko siebie, że czuję jego oddech na policzkach.

Wyciąga rękę, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale wstrzymuje się w ostatniej chwili. Jakby sobie przypomniał, kim jestem. Cofa dłoń.

Odchrząkuje i przez chwilę podtrzymuje mnie za łokieć, po czym się odsuwa. Przyciskam dłoń w rękawiczce do nosa, próbując zatamować krew. Nie rozumiem. Niedawno na pokładzie tego statku nie czułam bólu i nie miałam krwotoku. Czym się różni ta sytuacja?

– Ciągle krwawisz przy mnie – komentuje Nox, patrząc, jak rękawiczka nasiąka krwią.

– Nic mi nie jest – zapewniam. Już czuję, jak krew zasycha i zaraz zrobi się skrzep. – Czasem się tak zdarza, kiedy za dużo używam mocy albo robię rzeczy, których nie ćwiczyłam.

Nox marszczy czoło.

– Boli cię uprawianie magii?

W jego głosie brzmi troska.

– Bardziej by mnie bolało, gdybym jej nie uprawiała – odpowiadam szczerze.

Odwracam się i zrywam zabazgrany papier z blejtramu.

– Gdzie Micah i Irenya? – pytam.

Usiłuję uspokoić głos, który dziwnie mi drży i się rwie.

– Przygotowują balon do lotu – odpowiada Nox. – Powoli zbliżamy się do wirów Polemistés, więc musimy się wzbić w powietrze, zanim pochłoną statek.

– Jak daleko są?

– Najwyżej trzy dni żeglugi.

Czyli już niedługo nie będzie mnie potrzebował. Dotrzemy na miejsce, znajdzie swoją magiczną broń i moja rola się skończy. Czy już nigdy się nie zobaczymy? Czy to koniec z przygodami i z ogniem wzniecany jego dotykem?

Te gorzkie myśli rodzą się niechciane.

– Wkrótce będziesz miał swój miecz – mówię. Nie mogę się powstrzymać i pozwalam, aby w moim głosie wybrzmiała nuta goryczy.

– Będę miał coś, co mi pomoże wyzwolić Sześć Wysp – poprawia mnie. – A także zabić Serytha i jego...

Milknie, ale przecież wiem, co chciał powiedzieć. Wiedźmę. Moją matkę. Prawie zapomniałam, że zadanie Noksa może się zakończyć jej śmiercią.

– Ona nie jest aż tak zła – mówię.

Nox rzuca mi dziwne spojrzenie.

– Widziałaś, jak próbowała nas zabić.

– To nie jej wina. Przysięga krwi robi złe rzeczy z naszą rodziną.

Chcę, by zrozumiał. Ważne, żeby mnie lepiej poznał i wiedział, skąd pochodzę; żeby nie dawał wiary oszczerstwom rozpowszechnianym przez Serytha.

– Somniatyjskie czarownice muszą być lojalne wobec króla – tłumaczę. – Nie mamy wyboru.

A moja matka była kiedyś dobra, przynajmniej tak mi się wydaje. Zaplatała mi włosy, śpiewała kołysanki i obiecała, że będę bezpieczna.

Była miła do dnia, w którym Asden wszedł do Wielkiej Sali, a król wydał swój rozkaz.

Myśl o ojcu Noksa budzi we mnie poczucie winy. Nox może podejrzewać, co zrobił Seryth, ale nie ma pewności i jakaś część mnie wzdraga się przed powiedzeniem mu tego. Nie chcę, żeby cierpiał, nosząc w sobie wiedzę o koszmarze tamtego dnia, tak jak ja muszę cierpieć.

Możliwe, że robię to też z egoistycznych pobudek, bo zależy mi na tym, żeby mnie nie obwiniał.

Nie chcę stracić jego spojrzenia, którym teraz mnie obdarza.

– Czy słyszałeś kiedyś o naszej bogini? – pytam.

– Nie interesują mnie horrory – odpowiada, ale przysuwa sobie krzesło i opiera łokieć o blat pobliskiego biurka, jakby się szykował do słuchania.

– To nie jest historia grozy – zapewniam. – To tylko bajka. Tak jak twój magiczny miecz.

Zwyczajna legenda.

– Dawno temu ludzie polowali na węże nie tylko dla sportu – zaczynam. – Z ich skóry szyli ubrania, jedli ich mięso, a z zębów robili broń.

Nox się krzywi.

Węże są czczone na Sześciu Wyspach od chwili, kiedy Seryth zasiadł na tronie. Nikt już nie wyobraża sobie polowań.

– Pewnego dnia – ciągnę – podczas polowania z ojcem młoda dziewczyna wpadła do dołu z węzami. – Opowiadam mu historię, którą kiedyś słyszałam od matki. – Ale nie wołała o pomoc. Uważała, że węże są piękne, i wiedziała, że jeśli wezwie na ratunek ojca lub innych mieszkańców wsi, zostaną zabite. Gady, które wyczuły jej czystą duszę, w podzięce ukąsiły ją, nasycając swoimi mocami życia i nieśmiertelności. Dzięki temu mogła uzdrawiać ludzi ze swojej wioski i patrzeć oczami śmierci, aby w ten sposób chronić ich przyszłość. Dzięki temu była zdolna przemycić do świata dobro.

– Niezła historia – mruczy Nox. – Tylko co ona ma wspólnego z naszymi sprawami?

– To jest historia Asclepiny – wyjaśniam. – Bogini, patronki rodu Somniatis. Jesteśmy potomkiniami uzdrowicielki.

Brwi Noksa się unoszą i widzę uśmiezek na jego ustach.

– Więc jesteś nie tylko księżniczką, ale też boginią?

– Każdy ród wiedźm wywodzi się od jakiejś bogini.

Szkoda, że nie znam innych takich legend, bo chętnie bym mu je opowiedziała. Aby zrozumiał, że wiedźmy nie są wyłącznie potworami w świecie mężczyzn.

Kiedyś byłyśmy kimś więcej i cząstka mnie ma nadzieję, że uda się powrócić do tych czasów.

Nox zamierza zdobyć miecz, by pokonać króla i dzięki zemście stworzyć lepszy świat. Teraz już wiem, że pragnę czegoś podobnego. Chcę ulepszyć świat dzięki swojej magii. Szkoda tylko, że nie wiem, jak się do tego zabrać.

– Co się stało z tymi wszystkimi boginiami, kiedy czarownice zginęły? – pyta Nox.

Wzruszam ramionami, ponieważ kiedy byłam małą, matka nic mi o tym nie mówiła, a gdy dorosłam na tyle, żeby zadawać pytania, zrozumiałam, że lepiej tego tematu nie drążyć.

– Może one też umarły – mówię. – Może tylko opowieści utrzymywały je przy życiu.

Nox przygryza wargę, jakby się nad czymś zastanawiał. Zauważyłam, że ciągle rozważa różne sprawy, raz wykonując szaleńcze, niemal lekkomyślne posunięcia – jak przelot nad oceanem i okradzenie złodziei – a raz planując i kalkulując każdy ruch.



Jest ryzykantem, gdy chodzi o decyzje i przygody, a waży każdy ruch i gest, kiedy ma oddać coś z siebie.

Nawet jeśli to było spojrzenie. Czy chwila szczerości.

– Ojciec zawsze mi powtarzał, że legendy mają ogromną moc – mówi. – I że tak naprawdę nie można ich zniszczyć.

Zaciskam usta, aby nie dopuścić fali wspomnień o Asdenie, bo cisną mi się na język moje własne opowieści o nim.

– Nie jestem dumna z tego, czym się stał mój ród, ani z bezmiaru cierpień, jakie wywołał – wyznaję. – Okropnie się czuję z procederem karmienia króla duszami. Tyle że w przeciwieństwie do ludzi, którzy do nas przychodzą, nie mamy wyboru.

Nox długo milczy, mrużąc ciemne oczy. W końcu unosi spojrzenie.

– Możesz się czuć okropnie, ale zawsze jest czas na czynienie dobra.

I patrzy na mnie, jakby wierzył, że mogę być kimś więcej, niż jestem. Tylko muszę spróbować.

– Naprawdę tak myślisz? – pytam. – Że mogę odkupić winy swojego rodu?

Z przekonaniem kiwa głową.

– Widzę to w twoich oczach.

– W moich oczach?

– Mówiłem ci już wcześniej, tam, w tawernie. Dobrze ci z oczu patrzy.

Mrugam gwałtownie, żeby ukryć zaskoczenie.

Nikt mi nigdy tego nie powiedział.

Ludzie się wzdygają na mój widok albo kłaniają mi się w pas, kiedy przechodzę, żeby nie musieli na mnie patrzeć. Podejrzewam, że nawet kobiety na Armonii farbujące włosy na moje podobieństwo nie robią tego,

bo uważają mnie za ideał urody i chcą się do niego zbliżyć, tylko dlatego, że jestem tak bardzo inna. Dziwna. Traktują mnie jak kreację, a nie osobę.

– Posłuchaj, nie możesz zmienić przeszłości ani innych ludzi – mówi dalej Nox. – Ale możesz zmienić siebie. Jeśli tylko zechcesz.

Nigdy nie byłam pewna, czego chcę, ale wiem, że nie mogę już przyjmować rzeczy takich, jakimi są. Teraz, kiedy zobaczyłam świat poza Vasiliádes, nie wolno mi wrócić do bierności i udawania. Nie mogę pozwalać, aby ludzie wokół mnie cierpieli.

Jeśli jestem w stanie ulżyć ludziom takim jak ci żałobnicy, jeśli mogę odjąć im bólu, czemu nie miałabym spróbować? Użyć mocy moich przodkiń do czegoś więcej niż tylko własnego przetrwania? Asclepina była uzdrowicielką i wojowniczką. Dlaczego ja nie mogę nią być?

– Chcę lepszej przyszłości dla Sześciu Wysp – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Nox zrywa się z krzesła i podchodzi do mnie z zaciśniętymi pięściami, gotowymi do walki.

– Przede wszystkim musimy popracować nad twoimi ciosami – oznajmia.

– Co z nimi jest nie tak? – pytam hardo, biorąc się pod boki. – Mój instruktor dobrze mnie wytrenował.

Twój ojciec dobrze mnie wytrenował, mam ochotę powiedzieć.

– Nie wątpię, że miałaś świetnego nauczyciela – przyznaje Nox z pewnym wahaniem – jednak w ferworze walki ściąga cię trochę na lewo. Ale nie martw się, taki drobiazg może szybko skorygować trening u najlepszego wojownika na Sześciu Wyspach.

Wyciągam szyję i udaję, że wypatruję czegoś za jego plecami.

– Czy kogoś się spodziewamy?

Łypie na mnie z urazą.

- Nie czekaj, bo nie ma lepszych ode mnie.
- Aleś ty skromny!
- To część mojego uroku – odpowiada bezczelnie.
- Mówisz tak o wszystkich swoich wadach.

Nox sięga i ustawia moje ręce w pozycji obronnej.

Robię wielkie oczy, widząc, że nie boi się mojego dotyku.

Zauważa, że sztywnieję, i choć jego oczy łagodnieją, nie odpuszcza.

- Zaufaj mi – mówi, jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie.

Jest wręcz przeciwnie.

Ale ja chcę mieć do niego zaufanie.

Właściwie już mu ufam.

Obejmuje moje dłonie swoimi i zaciska mi pięści. Za ścianami kabiny gwizdże wiatr.

- Gotowa?

Kiwam głową, lecz nagle moje myśli zawężają się tylko do jednego marzenia – aby poczuć ciepło jego dłoni na swojej skórze, dotyk gorących palców.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek chcę kogoś dotknąć bez rękawiczek i doświadczyć tych wszystkich uczuć, o których opowiadała Irenya, a które, o czym wiem, nie będą mi dane.

Warto byłoby ponownie zobaczyć śmierć tylko po to, by znów przeżyć tę chwilę.

Patrzę na dłoń Noksa zaciskającą moją w pięść.

- Pierwszy krok: nie dać się zaskoczyć wrogowi – mówi.

Zadaje mi cios rozmyślnie spowolniony, a ja usuwam się na bok, opuszczając ręce wzdłuż boków.

Nox ponownie ustawia mi je w gotowości do walki.

– Trzymaj gardę – nakazuje.

Mimo że próbuję, wiem, że dawno ją opuściłam.



## SELESTRA

**B**alon kołysze się w świetle księżyca, gdy szybujemy nad czarnymi falami Bezkresnego Morza.

Świat w górze jest spokojny i cichy, bez śladu wojny toczącej się na dole. Wojny dusz walczących o utrzymanie się przy życiu, o ucieczkę ze szponów króla i jego wiedźmy.

Wkrótce dolecimy do Polemistés, gdzie najbardziej zaciekli wojownicy ze wszystkich Sześciu Wysp rzucają się na nas.

Nie sądzę, aby jako jedyni ludzie, którzy potrafili się przeciwstawić królowi, wykazali się gościnnością, ale Nox jest przekonany, że ta wyspa jest kluczem do jego ocalenia.

Wierzy, że miecz, o którym opowiadał mu ojciec i za który oddał życie, kryje się właśnie tutaj, dlatego bez wahania przebiega do celu. A gdzie Nox, tam ja.

Tylko dlatego, że trzymamy się razem, przetrwaliśmy tak długo.

– Powinnaś odpocząć – mówi do mnie, opierając się o burtę gondoli. – Weź przykład z Micaha i Irenyi.

Pokazuje gestem na naszych śpiących przyjaciół okutanych w koce i zwiniętych na podłodze w drugim końcu kosza, obojętnych na wiatry miotające naszym powietrznym statkiem.

– Pośpię, kiedy i ty pośpisz.

– Ja nie śpię – odpowiada z westchnieniem. – W każdym razie rzadko.

– Zbyt zajęty próbą ratowania świata?

Śmieje się; jego śmiech miesza się z gwizdem wiatru w olinowaniu balonu, jakby był jego częścią. To właśnie zauważyłam u Noksa, podczas gdy ja tylko egzystowałam w świecie odcięta od wszystkiego, co czyni go tak wyjątkowym. On żył w nim i był z nim spojony. Istnieje w wietrze i w każdej obietnicy przygody.

Unosi się tutaj, gdzie gwiazdy mają swój dom, a od księżyca dzieli tylko pocałunek, jakby żył w tym miejscu od dawna. W podniebnym domu czuje się jak u siebie.

„Wyglądasz jak księżniczka”.

Obejmuję się ramionami, aby stłumić dreszcz, który mnie przechodzi na wspomnienie jego słów.

– Polemistés jest już niedaleko – oznajmia. – Trudno mi uwierzyć, że tak niewiele nam brakuje do miejsca ukrycia magicznej broni, o której mówił ojciec.

Na moment nieruchomieję, słysząc ukrytą nutę mściwości w jego głosie.

Zaskakujące – ten jego spokój rozdziela się nagle jak fale oceanu, ujawniając coś bardziej złowieszczonego i niepowstrzymanego, czającego się w głębi.

– Co zrobisz, gdy ją znajdziesz? – pytam.

Nox prostuje plecy i bierze spokojny oddech.

– Wszystko, co trzeba, aby rzucić króla na kolana.

Choć nie mówi tego głośno, słyszę ukryty przekaz: „Nawet umrzeć”.

Nox jest gotów oddać życie za sprawę i tylko ja go przed tym powstrzymuję.

„Chroń mojego syna – powiedział Asden przed śmiercią. – Nie pozwól, aby musiał za to zapłacić”.

Chyba nie zdawał sobie sprawy, że tym kimś, przed kim Nox będzie najbardziej potrzebował ochrony, był on sam. Że wbrew intencjom Asdena syn od tamtej pory płaci za wybory ojca.

W pewnym sensie czuję, że ja też.

Dziwne, ale dzień śmierci Asdena był nie tylko dniem, w którym straciłam swojego mistrza. Wtedy także po raz ostatni widziałam przebłysk troski w oczach matki i poczułam ciepło jej dotyku. Z biegiem lat coraz bardziej traciła matczyne cechy, w miarę jak przysięga krwi zmuszała ją do ustępstw wobec króla. To kradło jej ciepło, ale ciągle jeszcze pozostały przebłyski, które potrafiłam odnaleźć i złożyć z powrotem w całość. Jednak tamtego dnia nic już nie zostało.

Nie było już przebłysków.

Światło już nie rozjaśni mroku.

Skończyły się opowieści o Asclepinie i matka już mi nie śpiewała kołysanek. A teraz jest nawet gotowa mnie zabić, jeśli to będzie konieczne.

Tamtego dnia Nox stracił ojca i można powiedzieć, że ja straciłam matkę.

– Przykro mi, że tak skończył.

– Kto? – pyta z roztargnieniem.

– Twój ojciec.

Nox nieruchomieje. Włosy opadają mu na twarz, ale tym razem ich nie odgarnia. Pozwala, aby zasłaniały go przede mną.

– Brakuje mi go – wyznaje. – Ale jakaś część mnie go nienawidzi. – Głos ma niski i zmęczony, jakby bardzo długo czekał, żeby wypowiedzieć te słowa. – Nienawidzę ojca za to, że mnie obarczył ciężarem swojego żalu. Który każe mi zakończyć panowanie króla, aby nikt więcej nie musiał przechodzić przez to co ja.

Patrzy na mnie i jego brązowe oczy napotykają moje. Tak samo smutne było spojrzenie Asdena.

– Straszne jest to, co mówię, prawda? – pyta.

Potrząsam głową.

– Nie.

– Nie wiem, czy można po równo tak kogoś kochać i nienawidzić.

Kiwam głową, palcami muskając przegub, gdzie jeszcze niedawno miałam bransoletkę.

– Rozumiem, jakie to uczucie.

– Wiem. – Unosi brwi. – Poznałem twoją matkę.

Parskam niepowstrzymanym śmiechem.

– Chciałbym wiedzieć, co się z nim stało. – Nox wychyla się przez burtę i patrzy na świat w dole. – Wiem, że król go zabił i upozorował wypadek, ale gdybym wiedział, jak naprawdę wyglądały ostatnie chwile mojego ojca, jak do tego doszło i co wtedy mówił, być może poczułbym...

Przerywa, jakby szukał odpowiedniego słowa.

– Ulgę? – podsuwam.

– Że dotarłem do kresu – precyzuje. – Od lat każda moja myśl jest związana z ojcem. Nawet jeśli znajdziemy miecz i zabijemy króla,



obawiam się, czy kiedykolwiek będę w stanie uwolnić od niego mój umysł. Jak pójdę dalej, skoro nie będę wiedział, dokąd iść?

Odłamek smutku, który utkwiał we mnie, jest tak ostry, że mam ochotę skrzywić się i zapłakać.

Jeśli Nox odkryje, że byłam przy śmierci jego ojca i – gorzej – że przewidziałam jego śmierć, zostawi mnie na pastwę króla. Nie będzie go obchodziło, że Asden był moim przyjacielem i nauczycielem.

Uzna, że cała magia, w tym moja – zwłaszcza moja! – jest z gruntu zła, i nigdy więcej nie obdarzy mnie zaufaniem.

Uświadamiam sobie, jak bardzo pragnę, aby Nox mi zaufał. Więź łącząca nas na początku teraz została zastąpiona inną, głębszą, niepodyktowaną przez los, ale przez nasz własny wybór.

Nie chcę tego stracić.

– Przykro mi, że nie mogę ci pomóc w sprawie okoliczności śmierci twojego ojca – mówię. Kłamstwo gładko wychodzi z moich ust.

Dłoń Noksa przesuwają się po krawędzi kosza, odrobinę bliżej mojej. Mam wrażenie, że rękawiczka mnie pali.

– Pomagasz mi w inny sposób – odpowiada.

Patrzę na jego rękę, tak blisko mojej. Na jego szyję, dołeczek w brodzie, aż docieram do oczu.

Ich spojrzenie nie jest czujne i wymagające jak u mojej matki ani mroczne i gniewne jak u króla. Nie jest lękliwe i wyczekujące jak u większości ludzi. Brązowe oczy po prostu wpatrują się we mnie.

– Należy ci się następna wizja – mówię szybko, po czym przełykam z wysiłkiem, aby zmniejszyć napięcie gniotące mi pierś.

Nox mruga, kryjąc zaskoczenie. Po raz pierwszy oferuję mu wizję sama, nieproszona.

– Jesteś pewna? – Troska w jego głosie sprawia, że moje serce rusza do galopu. – Wiem, jaki to wysiłek.

Kiwam głową.

– Trudno. Musimy być gotowi na to, co może nas spotkać na Polemistés.

Kiedy się znalazło pomiędzy wyspą wojowników a nieśmiertelnym królem, należy być przygotowanym. Ale chodzi o coś jeszcze. Bardziej egoistyczna część mnie pragnie dać Noksowi wizję, bo nie mam już siły walczyć z pokusą dotyku.

Ściągam rękawiczkę i wkładam ją do kieszeni.

Nox przełyka, a ten dźwięk jest głośniejszy niż chrapanie Micaha.

– Gotów? – pytam.

Uśmiecha się, słysząc znajome słowo.

– Gotów, księżniczko.

Kładzie dłoń na mojej dłoni, chłodnej od dotyku nocy.

Serce mi przyspiesza i każdy centymetr mojej osoby wibruje, gdy jego palce przesuwają się na mój nadgarstek i ściskają go. Oplatają mnie, wiążą mnie z Noksem.

Nigdy nie czułam się tak bezpiecznie.

Tym razem, kiedy nadejdzie śmierć, będę gotowa.

*Znajdujemy się na plaży, a przed nami stoją legiony.*

*Niebo nad nami huczy od grzmotów i zbierają się chmury, nabierając jasnokarmazynowej barwy. Czerwony Księżyc.*

*Moja matka wyciąga pięść i zostaje złapana w sieć jej mocy. Zamieram z uniesionymi ramionami, zamrożona jak sopel zwisający z dachu. Wiatr owija się wokół mnie, gdy matka sączy we mnie swoją moc, zmieniając ją z lekkiego powiewu w ciężkie okowy.*

*– Jeśli się nie poddasz, umrzesz – rzecze. – Oboje zginiecie.*

*Odwracam się do Noksa i widzę go na kolanach, łapiącego oddech.*

*Nad nim góruje Seryth jak potężny posąg.*

*– Dam ci, czego pragniesz – mówi do niego. – Pozwolę ci jeszcze raz zobaczyć ojca.*

*Bez zbędnych ceremonii bierze miecz Noksa – miecz Asdena – i zadaje cios.*

*Bez słów, niemal niedbale.*

*Ostrze wbija się w serce Noksa.*

*Moja matka zaciska pięść, a ja padam na kolana.*

*Po drugiej stronie plaży oczy Noksa odnajdują moje.*

*– Uciekaj – szepcze.*

*Światło znika z jego oczu i pada jak ścięty.*

*Oddech zamiera mi w gardle.*

*Seryth odwraca się do mnie. Jego oczy są idealną, bezdenną czernią.*

*– Teraz ty – decyduje.*

*– Selestro! – woła Nox.*

*Tym razem nie wyrywa swojej dłoni z mojej, aby przerwać trans.*

*Teraz wystarczy sam jego głos, a nasze dłonie pozostają złączone, gdy zawraca mnie do rzeczywistości.*

*Od najgorszych chwil, jakie dotąd widziałam.*

*– Będzie bitwa na wybrzeżu Polemistés – mówię, łapiąc oddech. – I...*

*– Później – przerywa mi Nox, odsuwając moje słowa, jakby już nie miały dla niego znaczenia. Troska w jego oczach narasta. – Wszystko w porządku?*

Kręcę głową. Miecz jego ojca. Król zabije Noksa mieczem Asdena, a ja nie będę w stanie temu zapobiec.

– Nie pozwolę na to – obiecuję.

Choć jeszcze nie wie, o czym mówię, jego twarz łagodnieje.

– Dlaczego wciąż mnie ratujesz? – pyta.

Bo łączy nas los.

W chwili gdy to myślę, wszystko we mnie krzyczy: „Kłamstwo!”.

Nox i ja jesteśmy połączeni, ale nie tylko z tego powodu ratuję jego życie. Nie tylko dlatego rozglądałam się za nim w czasie potyczki na pirackim statku i wywołałam magię ukrytą głęboko we mnie, aby go ocalić.

Nie tylko z tego powodu moje serce czuje się, jakby miało się rozerwać na kawałki na myśl, że Nox umrze na tej plaży.

Dzieje się tak dlatego, że widziałam już zbyt wiele zrujnowanych ludzkich istnień na Festiwalu Przepowiedni. I dlatego że Nox przypomina mi Asdena.

A poza tym jest w nim coś, co mnie pociąga – duch szalonego chłopca, który kradnie przygody z chmur. Przeszywa mnie gwałtowniej niż jakiegokolwiek ostrze.

Krół tego nie zabierze.

Nie pozwolę mu na to.



## NOX

Mijają trzy dni lotu i wreszcie Polemistés pojawia się na horyzoncie. Wyspa jest skąpana w słońcu, jakby jego blask rodził się ze złotych plaż, które znaczą jej brzegi. Polemistés opiera się nawet zmierzchowi, który ogarnia świat. Twierdze wielkiej barykady tworzą lśniący mur ze srebra, jakby wykuty z tysięcy iskier błyskawic, uwięzionych w chwili uderzenia gromu i zakotwiczonych w ziemi, aby utworzyły umocnienia nie do zdobycia.

To ocalały ślad magicznego cudu w świecie, z którego król starał się wypłenić wszystkie inne czary poza własnymi.

– W dole! – wrzeszczy Micah.

Odrywam się od panoramicznego widoku i patrzę w kierunku, który wskazuje.

Morskie wody wirują i falują w taki sposób, że ma się wrażenie, jakby morze tańczyło.

Wiry wysuwają się znad powierzchni wody. Można by pomyśleć, że wyczuły nasze przybycie. Sześć gigantycznych gardzieli gotowych nas pożreć.

– Co to jest? – pyta Selestra. Tak mocno ściska krawędź kosza, że jej palce pobieleły.

– Właśnie przed tymi wirami cię ostrzegałem – mówię. – Ale nie martw się, tutaj, w motylu Leo, jesteśmy bezpieczni.

Balon kołysze się gwałtownie, jakby kpił z moich uspokajających słów. W jednej chwili czuję zmianę. Widzę, jak ląd podjeżdża w górę, a my zdajemy się opadać.

I rzeczywiście się zniżamy.

Wiry porywają nas z nieba.

– W górze jesteśmy bezpieczni? – Micah chichocze ponuro. – Tak mówiłeś, co? – Huk wirów tłumi jego słowa.

Biorę jeden z woreczków z paliwem, w które zaopatrzył nas Leo, i rzucam w ogień. Wachluję dłonią, podsycając płomienie, aby szybciej wypchnęły nas w górę.

Plują niebieskim blaskiem, ale balon zamiast przyspieszyć i wznieść się, jeszcze bardziej się obniża.

Wiry są za silne.

Obracam się i staję twarzą w twarz z Selestrą, która z przerażeniem patrzy w dół.

– Musisz coś zrobić – mówię.

Skupia na mnie spojrzenie.

– Co?

– Wchłoń energię z wirów albo jakoś ją przekieruj – sugeruję.

Potrząsa głową.

- Nie mogę tego zrobić, Nox.
- Założę się, że twoja matka by mogła.

Wzdryga się.

- Jest wiedźmą – przypomina mi, jakbym zapomniał.
- Co ci szkodzi spróbować?

Wiry coraz szybciej ściągają nas ku sobie.

Selestra sprawia wrażenie prawdziwie spanikowanej.

- Widziałem, co potrafisz – przekonuję ją.
- Widziałeś, jak unoszę pędzel – prycha.

– Uratowałaś nas przed upadkiem z Pływającej Góry. I wyrzuciłaś za burtę żołnierza na statku Garricka.

Wciąż się waha.

- Nie tu mamy umrzeć, pamiętasz?

Kładę rękę na barierce kosza, tuż obok jej dłoni. Iskra ciepła wibruje pomiędzy nami, łaskocząc mnie w opuszki.

Na dusze, jak bardzo chciałbym ją naprawdę dotknąć! Bez żadnych wizji, żadnych śmierci.

– Masz moc – stwierdzam stanowczo. – Widziałem, jak działa. Ufam jej. Teraz ty też musisz jej zaufać.

Oddech Selestry staje się drżący, gdy zwraca się w stronę wirów.

Zagryza wargi; w jej rysach jest determinacja. Zaciska pięści u boków, uspokajając nerwy.

Zamyka oczy i bierze długi, powolny oddech. Podmuchy morskiego wiatru stają się coraz bardziej gwałtowne, ale ona jest niewzruszona.

Kiedy unosi powieki, balon drży i zaczyna się mozolnie piąć.

Wiatr wokół nas dmie coraz mocniej, a Selestra ledwie mruga, nie spuszczać wzroku z czaszy balonu.

Widzę jej oczy. Są tak jasne, prawie złote, jak małe ogniska. Wyciąga nas z objęć wirów wysoko pod niebo i bliżej stałego lądu.

Kiedy uwalniamy się od władzy zabójczego morza, mruga i wydaje drżące westchnienie.

– Zrobiłam to – szepcze bez tchu.

Palcami dotyka dziurek w nosie, jakby się spodziewała krwi. Przyglądam się, ale nie widzę ani kropli. Selestra cofa rękę. Jest czysta.

Mówiła mi, że używanie magii bez praktyki sprawia ból, ale nie wygląda na ranną czy osłabioną.

Przeciwnie, emanuje siłą.

– Nox, rusz się!

Padam na kolana zbity z nóg przez Micaha, żebym zszedł z drogi nieprzyjacielskiej strzale.

Jej ostrze mija mnie o włos i wpada do morza.

– Czy śmierć nie mogłaby ci dać chwili wytchnienia? – narzeka Micah.

– To nie śmierć – odpowiadam mu. – To nasze przyjęcie powitalne.

Nadlatuje cała chmara strzał wystrzeliwanych ku nam z wyspy.

Wojownicy Polemistés są tutaj i próbują nas zestrzelić w locie.

– Selestra, padnij! – krzyczę i szarpnię ją, powalając na podłogę, gdy kolejna strzała świzzcze nam koło uszu.

Ich groty są zabójczo ostre, lśnią złotem i iskrzą się w świetle.

– Wrzuć do ognia następną porcję! – rozkazuję. – Musimy się wzbić wyżej, poza ich zasięg.

Nie po to tyle razy uszedłem żywy, żeby tu zginąć od strzał.

Micah kiwa głową i sięga po jeden z ostatnich woreczków z dopalaczem leżących na podłodze. Ale w chwili kiedy ma dorzucić do ognia, balonem gwałtownie rzuca.



Spoglądam w górę i widzę, jak rozdziera się szew łąty naszytej przez Irenę.

Z zerwanych nici zwisa zaplątana w nie strzała.

Lecimy w stronę lądu. Wiatr gwizdże w rozerwanej czaszy balonu.

– Szkoda, że tego nie było w wizji – mruczę.

– To nie moja wina! – usprawiedliwia się Selestra.

– Spokojnie, księżniczko. Chciałem tylko wypowiedzieć ostatnie słowa, zanim zginiemy.

Gromi mnie spojrzeniem, a potem zaciska pięści. Zamyka oczy i widzę, jak próbuję użyć swoich mocy, aby jeszcze raz wyssać siłę z wiatru i nas uratować.

Na próżno.

Balon coraz szybciej opada ku ziemi.

Selestra klnie.

– Trzymać się!

Spadamy na niewielki zagajnik przy plaży i omal nie wylatuję z kosza, kiedy liny zahaczają o konary dużego drzewa.

Zawisamy w powietrzu.

– Wszyscy żyją? – pytam.

– To już trzeci raz – sarka Selestra. – Trzeci raz przez ciebie spadam z nieba.

Wzruszam ramionami zamiast przeprosin.

– Na szczęście ciągle żyjemy.

– Mów za siebie! – warczy Micah, gramoląc się z podłogi.

Pomaga Ireni się podnieść. Dziewczyna wygląda przez burtę kosza.

– Jak stąd zejdziemy? – pyta.

– Normalnie, na dół – odpowiadam.

Mieczem odcinam koniec jednej z lin i szarpię ją, aby mieć pewność, że nas utrzyma. Na szczęście jest mocno zaklinowana.

Balon solidnie utknął na drzewie.

Opuszczam linę wzdłuż burty. Nie sięga do ziemi, ale niewiele zostało.

Wyrzucam z kosza parę naszych toreb. Spadają na miękkie pas piasku w dole. A potem sam wywieszam się za burzę.

– Chodźcie – mówię do pozostałych. – Musimy się dostać na dół, zanim wojownicy, którzy nas zauważyli, znajdą miejsce naszego lądowania. Nie mam ochoty mieć strzały w oku.

– Wytrzyma nasz ciężar? – Selestra nieufnie przygląda się linie.

– Będzie dobrze – uspokajam ją. – A teraz się pospiesz, dobra?

Rusza moim śladem. Przerzuca ciało przez krawędź kosza i mocno chwyta linę.

– Jeśli ten sznur pęknie, użyję ciebie jako materaca łagodzącego mój upadek – odgraża się.

– Gdybym nie obciął ci włosów, moglibyśmy ich użyć zamiast liny – ripostuję.

– Zaraz cię z niej skopię!

Śmieję się, a kiedy zawisam nad ziemią, puszczam linę i zeskakuję.

Ląduję na miękkim piasku w kolorze niedojrzałych wiśni.

Zachodzące słońce rozsnuwa pomarańczową łunę nad spokojnymi przybrzeżnymi wodami. Mam wrażenie, że widzę rajskie morze światła i plażę z różanych płatków.

Czuję, jak przenika mnie energia tego miejsca, podbudowana myślą, że mój ojciec marzył, aby stanąć na tym brzegu. Może to głupie, ale mam wrażenie, że ten piasek kryje w sobie siłę jego pragnień, ideę zasypanych śladów, które zostaną kiedyś odsłonięte.

– Udało się – mówi Selestra, stając u mojego boku.

Jej głos jest pełen ciepła i zachwytu.

Żadne z nas nie zwraca uwagi na wraki statków w oddali, które przyplłynęły tu przed nami, lecz nie mogły ominąć wirów z góry jak my.

Irenya zeskakuje na piasek, a za nią Micah.

– Imponujące – mówi. – Nie wiem, czy jest tu wystarczająco pięknie, aby ryzykować nasze życie.

Mój przyjaciel podnosi jedną z toreb, które zrzuciłem z balonu.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Pokazuję na gęstą kępę drzew.

– Musimy rozbić obóz, zanim zapadnie zmrok. Chodźmy tam. Trzeba odejść wystarczająco daleko od miejsca katastrofy, żeby bezpiecznie przetrwać do rana. Wtedy zyskamy czas na obmyślenie planu odnalezienia miecza.

Sięgam po jedną z toreb, w której są zapasy, i wtedy słyszę chrzęst liści pod stopami. Gałęzie drzew rozsuwają się na boki.

Zanim udaje mi się dobyć miecza, zostajemy otoczeni.

Ponad dwudziestu wojowników zdaje się wyrastać z każdego miejsca – z drzew, z piasku i wód, nad którymi niedawno szybowaliśmy. Znikąd i zewsząd.

Mają na sobie obcisłe szaro-białe pancerze zakrywające piersi i ramiona. Na wysokości serca zdobi je grot strzały z brązu, łączenia i zawiasy są złote, a naramienniki mają kształt skrzydeł. Z pleców spływają popielate peleryny.

– Ostatnia Armia – cedzi szyderczo jeden z nich. Głos ma wilczy, gardłowy.

Patrzy na Selestre, a zwłaszcza na jej włosy i oczy wciąż rozświetlone magią. Wyraźnie sztywnieje i nabiera czujności, kiedy ją rozpoznaje.

– Wiedźma Somniatis – szepcze. I nie jest to oskarżenie ani obelga. Mówi, jakby zobaczył cud.

Selestra zerka na mnie w panice. Boję się, że strach, który tłumi, wydobędzie się na powierzchnię. Jej dłoń wędruje do sztyletu, który dostała ode mnie, zatkniętego za pas.

– Nie jesteśmy tu, by walczyć – mówię szybko.

Wojownicy z Polemistés są mistrzami. Nie mają sobie równych. Ja też nieźle walczę, ale nie chcę ryzykować, bo zaskoczyli nas i mają przewagę liczebną. Zresztą nie musimy toczyć walki.

Mimo wszystko jesteśmy po jednej stronie barykady.

Nie licząc tego, że chcieli nas zestrzelić z nieba.

– Nie jesteśmy waszymi wrogami – podkreślam.

Odpowiada mi wybuch śmiechu. Ptaki zrywają się z drzew i fale wala o brzeg, a potem szybko się wycofują, wciągając za sobą różowy piasek, byle dalej od wojowników.

– Ostatnia Armia jest wrogiem wszystkich – oznajmia wojownik, który przemówił jako pierwszy. Najwyraźniej jest przywódcą tego oddziału.

Wygląda na jakieś dwadzieścia parę lat i mięśnie prężą mu się pod ubraniem. Z lśniącym puklerzem na piersi i z błyszczącym mieczem wygląda bojowo, kiedy zbliża się do nas.

– Nie jestem z Ostatniej Armii – mówię i podnoszę ręce na znak poddania się. – Już nie.

– To się zobaczy. – Zwraca się do swoich ludzi. – Zaprowadźcie ich do Zapomnianej Kuźni.

– Lucian – odpowiada mu jeden z nich, patrząc na niego wielkimi oczami. – Jesteś pewien, że to mądre? Nie możemy im ufać.

– Pamiętaj, co nam powiedziano – ucina przywódca, pokazując ruchem głowy na Selestrę. – To, co musi nastąpić, właśnie się dzieje.

– O czym ty mówisz? – pytam, zasłaniając wiedźmę własnym ciałem. – Co musi nastąpić?

– To nie dotyczy ciebie, żołnierzu – warczy Lucian, celując ostrzem w moje gardło.

Mam ochotę chwycić za jelec i wbić mu w nos rękojeść jego własnego miecza.

– Nigdzie jej nie zabierzesz – warczę.

Wyciągam miecz, co sprawia, że banda wyspiarskich wojowników, którzy jeszcze przed chwilą nie raczyli wyjąć broni, teraz w pośpiechu wyszarpuje miecze i sztylety z pochew.

Podchodzą bliżej, czujnie mrużąc oczy.

– Nox – odzywa się Selestra i delikatnie kładzie dłoń na moim nadgarstku, zmuszając mnie, żebym opuścił broń. – Daj spokój. Nie przybyliśmy tu, aby umrzeć.

Jej głos rozbraja mnie szybciej niż groźba tych ludzi. Każe mi wrócić do rzeczywistości, przypominając, dlaczego tu jesteśmy.

Nie chcemy z nimi walczyć jako z wrogami króla. Przeciwnie, mamy im pomóc, odnajdując miecz, aby z jego pomocą raz na zawsze go pokonać. Selestra wysuwa się do przodu, oddzielając mnie od miecza Luciana. Oczy mu się rozszerzają i szybko opuszcza broń. Wszyscy jak na komendę robią to samo.

Przyglądam im się z ciekawością.

Selestra prostuje plecy, zadziera brodę i gdy spotyka się ze spojrzeniem wojownika, uspokaja oddech.

– Skoro mamy iść, miejmy to już za sobą – mówi.

Kwituję jej odwagę uśmiechem, kiedy bez mrugnięcia okiem stawia czoła grupie twardzieli z Polemistés.

Prowadzą nas w głąb łądu, pomiędzy drzewa. Lucian idzie na czele, a reszta obstawia nas z tyłu i z przodu, aby mieć pewność, że udaremnią każdą ucieczkę, jaka się nam zamarzy.

A przynajmniej tak im się wydaje.

Bo uciezki to moja specjalność.

Nie mija wiele czasu, kiedy docieramy do Zapomnianej Kuźni, o której mówił Lucian. Drzewa rzedną i piasek przechodzi w ziemię porośniętą kępkami wiecznie zielonej trawy, przetykanej różowymi kwiatami i kręgami owoców, które spadają z drzew jak wielkie kolorowe krople deszczu.

Usiłuję nie zwracać uwagi na dziesiątki innych wojowników, którzy śledzą nas wzrokiem podejrzliwie i zarazem z zaciekawieniem. Zamiast tego skupiam się na postaci stojącej przy łukowym wejściu do kuźni, częściowo skrytej w cieniu.

Ma na sobie długą oponczę z kapturem skrywającym twarz i otacza ją mur żołnierzy.

Nie widzę wyraźnie jej twarzy, ale dostrzegam delikatny blask uśmiechu.

– Wasza Wysokość.

Lucian klęka przed nią pokornie, a za nim reszta wojowników.

– Wasza Wysokość? – powtarzam zdezorientowany.

– Myślałem, że Południowy Król nie żyje – mówi Micah.

Wpatruję się w kobietę przed nami.

– Bo tak jest.

Dama się uśmiecha.

– Ale ja nie jestem królem.

Jej głos jest zarazem melodyjny i zgrzytliwy.

– Król nie miał żony. – Badam ją spojrzeniem spod zmrużonych powiek. – Kim więc jesteś?

Kobieta zsuwa kaptur i zielone włosy opadają na obojczyki. Zbliża się do nas w poświacie gasnącego słońca.

Jej oczy lśnią. Żółte jak u Selestry.

– Jestem lady Eldara – przedstawia się. – Niegdyś królowa Thavmy i strażniczka tych wielkich ziem.

Niemożliwe.

– Królowa Thavmy nie żyje – zauważa cicho Selestra.

Odwracam się ku niej, bo jeśli lady Eldara mówi prawdę, to oznacza...

– Witaj, siostrzenico. – Stara królowa uśmiecha się do Selestry. – Długo czekałam, żeby cię poznać.



## SELESTRA

Siostrzenica.

Kobieta stojąca przede mną uśmiecha się delikatnie. Jest w niej ciepło, które tak bardzo przypomina mi moją matkę. Moją dawną matkę.

Są bardzo podobne, choć lady Eldara jest dużo starsza; wiek znaczy jej piękną twarz zmarszczkami jak na płątku róży.

Widzę w niej swoją matkę.

Widzę w niej siebie.

Moja cioteczna praprababcia.

Spojrzenie żółtych oczu skupia się na Noksie. Eldara podciąga rękaw, odsłaniając niewielki tatuaż przedstawiający węża oplatającego miecz. Rozpoznaję herb naszego rodu – ten sam, którym moja matka znaczy ludzi umierających w czasie festiwalu, zanim wysie ich dusze dla króla.

– Słyszałam, że mnie szukasz – zwraca się lady Eldara do Noksa. – Tak jak kiedyś twój ojciec.



Nox spazmatycznie łapie oddech niczym ryba złapana na haczyk.

– To byłaś ty.

W jego głosie pojawia się coś, co brzmi jak nadzieja i podekscytowanie. Kto, mając w perspektywie śmierć, bawi się w takie głupie uczucia?

Nie obchodzi mnie, czy ona jest tą, za kogo się podaje, skoro stoi za nią armia gotowa nas zabić na jedno jej słowo.

– Jesteś mieczem Południowej Wyspy – mówi Nox, jakby doznał objawienia.

– Że jak? Ona jest mieczem? – pyta Micah, dając wyraz naszemu zaskoczeniu i dezorientacji. – O co tu chodzi?

– Magiczna broń, której szukałem, nie jest rzeczą – wyjaśnia Nox i jego oczy jaśnieją. Gestem wskazuje na miecz na nadgarstku Eldary. – Jest osobą.

Nie podoba mi się sposób, w jaki na nią patrzy.

Nox ryzykuje, ujawniając wrażliwość, którą tak usilnie starał się ukryć.

Wiedza, jaką mam o swojej rodzinie, nakazuje im nie ufać, więc jeśli ta kobieta mówi prawdę, sprawa wygląda jeszcze gorzej.

– Powinnaś być martwa – mówię. – Isolda Somniatis cię zabiła.

Jej siostra. Moja praprababka.

– A jednak przeżyłam tutaj – odpowiada lady Eldara. – Za pomocą ostatnich iskier magii, których nie zdołała przejąć moja siostra, zdołałam się wzmocnić na Polemistés i walczyć z królem dusz.

– Powiedziano nam, że Isolda pozbawiła cię całej magii – włącza się do rozmowy Irenya. – Tymi opowieściami karmiono nas w dzieciństwie.

Przysuwa się do mnie – pewnie próbuje ocenić, jak się czuję, ale prawdę mówiąc, sama nie wiem. Jediną rodziną, jaką dotąd znałam, jest moja matka. Miałyśmy być ostatnie z naszej linii.

Wszystko w moim życiu zostało stworzone z kłamstw.

– Isolda zabrała większość mojej mocy – wyjaśnia lady Eldara. – Ale wciąż mam jej wystarczająco dużo, aby czynić dobro.

Krzywię się na to ostatnie słowo.

Eldara pozostała tu bezpiecznie ukryta, chroniąc Polemistés przed królem, ale nie zrobiła nic, aby ocalić przed nim naszą rodzinę.

Aby ochronić mnie.

Na różowych ustach starej królowej pojawia się smutny uśmiech. Jakby wiedziała, o czym myślę.

– Chodź – mówi łagodnie. – Mamy wiele do omówienia.

Kieruje się do wnętrza kuźni i gestem nakazuje nam iść za sobą. Lekko prześlizguje się po kamiennej posadzce, prowadząc nas do niewielkiego pomieszczenia z dala od palenisk i kowali.

Gdyby to zależało ode mnie, nigdzie bym za nią nie poszła, ale Nox dosłownie depcze jej po piętach. Wierzy, że dzięki niej wygra swoją walkę o zemstę, ale ja nie zamierzam pozostawić go samego z tą kobietą. Nie do końca jej ufam.

Pomieszczenie o ścianach z brunatnego kamienia, do którego nas przyprowadziła, jest prawie puste, jeśli nie liczyć okrągłego stołu z wiklinowymi krzesłami i niewielkiego paleniska. Grzeje się na nim herbata w czajniczku.

– Masz rację, ostrożności nigdy za wiele – mówi do mnie Eldara, siadając na krześle koło ognia.

Lucian staje na warcie przy drzwiach, obserwując nas czujnie.

Czuwa nad swoją królową.

– Co o mnie wiesz, siostrzenico? – pyta Eldara.

Wolałabym, żeby się tak do mnie nie zwracała.

– Znam tę samą historię, co wszyscy na Sześciu Wyspach – odpowiadam, ale nie siadam przy stole. – Król Seryth był wojownikiem, który zakochał się w Isoldzie Somniatis. Wspólnie uznali, że władcy Sześciu Wysp są niesprawiedliwi i niegodni swojej władzy, więc ich zabili, wysysając ich moce i dusze. Najpierw królową Thavmy, a potem innych.

Zagarnęli dla siebie świat, choć król powtarzał, że był to akt dziejowej sprawiedliwości.

– Jak widzisz, nie zdołali mnie zabić – zaznacza Eldara i nalewa sobie herbaty. – Czy jednak uważasz, że powinni to zrobić, bo byłam złą władczynią?

Krzyżuję ręce na piersi.

– Sama nie wiem, w co mam wierzyć – przyznaję.

– Tak jest najmądrzej. Cały świat to kłamstwo. Zawsze jest tylko tym, czym chcielibyśmy, żeby był.

Sztywnieję, gdy Eldara podsuwa mi parującą filiżankę. Zaciskam pięści i Nox musiał to zauważyć, bo staje bliżej mnie i jego ręka zbliża się do mojej. Nie dotyka jej, lecz daje mi znać, że jest obok.

Sprawia, że znów czuję się bezpiecznie.

– Co naprawdę się wydarzyło w czasie Prawdziwej Wojny? – pyta.

Eldara z westchnieniem odstawia filiżankę.

– Lata temu na władcę Polemistés zawsze wybierano największego wojownika – zaczyna. – Seryth był potężny, ale nawet on nie mógł pokonać urzędującego króla. Udał się więc w poszukiwaniu magii, która by wzmocniła jego siłę i uczyniła go godnym korony.

Nie jest to opowieść o szlachetnym wojowniku, który wyruszył, aby uratować Sześć Wysp przed terrorem wiedźm – ale ta jest dużo bardziej wiarygodna.

– Przybył na Thavmę i tam trafił na moją siostrę. – W głosie Eldary dźwięczy ton żalu. – Isolda uważała, że Seryth będzie lepszym władcą i dysponując potęgą naszej krainy, powinniśmy pod jego wodzą podbić każdą wyspę. Nie podobało jej się, że bezinteresownie udostępniamy ludziom nasze moce, a ja głoszę pokój. Chciała czegoś więcej. Była głodna sławy i sukcesu. Dlatego ona i Seryth zawarli umowę, aby połączyć swoje siły i podbić świat. Przyjmuję tę prawdę.

Siostra zdradziła ją, ukradła jej tron i spaliła go na popiół. A jednak Eldara, mówiąc o tym, wygląda na smutną, a nie zagniewaną, jakby najbardziej żałowała, że nie zdołała ocalić Isoldy przed nią samą.

Czy wyglądałam tak samo, kiedy skoczyłam z okna zamku, zostawiając matkę za sobą?

– Seryth i Isolda jak pożoga szli przez Thavmę – kontynuuje Eldara. – Moja siostra wysysała życie i magię z każdej wiedźmy na naszych ziemiach, przelewając ją w siebie i Serytha, aż pękali od nadmiaru mocy.

Chcieli mieć pewność, że Isolda jest jedyną wiedźmą, jaka pozostała na wszystkich wyspach, myślę.

Nasza krew. Nasz ród. Miał się ograniczyć tylko do nas, obdarzonych potężną mocą.

Historia rodu Somniatis jest przesiąknięta śmiercią i zdradą. Isolda zwróciła się przeciwko własnej siostrze, tak jak moja matka zwróciła się przeciwko mnie.

Takie jest moje dziedzictwo – chciwość i oszustwo.

Jak mam walczyć z tak koszmarną przeszłością?

– Ale kiedy zaatakowali Vasiliádes – ciągnie swoją opowieść Eldara – Seryth i Isolda byli już zmęczeni podbojami. Osłabiony król błagał moją siostrę o receptę na wieczne życie. Ja zabrałam ze sobą ocalałą magię Thavmy, jej własna moc malała, więc pozostał tylko jeden sposób. Isolda

wykorzystała moc samego Czerwonego Księżyca. W ten sposób jej zaklęcie przetrwało po jej śmierci. Magia czerpie moc z księżyca, a wraz z tym dusze wiążą się z Serythem na wieczność.

Eldara potrząsa głową, jakby chciała zawrócić siostrę ze złej drogi, nawet teraz.

– Aby pozostać nieśmiertelnym, Seryth musi pożerać sto dusz każdego roku – mówi dalej. – Może to robić tylko w miesiącu Czerwonego Księżyca, kiedy odnawia się zaklęcie Isoldy. Dusze muszą być do niego przywiązane, dlatego zbiera się włosy. Ponieważ królowi wystarczy sto dusz do nieśmiertelności, ludzi, którzy przeżyją półmetek, zwalnia z układu. Udaje wspaniałomyślnego władcę i pozwala im odejść, ale to wszystko jest tylko sztuczką mającą przyciągnąć do festiwalu kolejnych chętnych liczących na łut szczęścia. W ten sposób zapewnia sobie stałą dostawę dusz.

– A co z kradzieżą jego nieśmiertelności? – pyta Nox. – Układ głosi, że ten, kto przeżyje cały miesiąc, może przejąć jego moc. Czy to prawda?

– Tak – potwierdza Eldara. – Chodzi o to, że nie tylko ty wiążesz się z Serythem, ale też on wiąże się z tobą. Jeśli nie pożre związanej z nim duszy, umowa zostaje zerwana i zaklęcie Isoldy przeniesie się na ciebie. Na tym polega słabość magii mojej siostry. I arogancja Serytha, który to ujawnił w umowie, przekonany, że nikt nie dojdzie do tego etapu.

– Czyli jeśli Nox przeżyje do Czerwonego Księżyca, król umrze? – upewnia się Micah.

– Tak. Festiwal Przepowiedni jest zbawieniem Serytha, ale może być jego zgubą – potwierdza Eldara. – Musimy chronić życie Noksa aż do ostatniego dnia decydującego miesiąca, bez względu na koszty, aby pozbawić Serytha nieśmiertelności.

Wyzywająco krzyżując ręce na piersi.

– Robiłam to na długo przedtem, zanim mnie o to poprosiłaś.

Eldara przytakuje.

– Ponieważ masz dar, którego żadna z wiedźm przed tobą nie wykorzystywała – mówi. – Magia, której używała moja siostra, skaziła moc Alsclepiny. Zaczęła zabierać Isoldzie energię życiową, dlatego ustanowiła zasadę, że kiedy umrze, każda następczyni z jej linii krwi, która ukończy osiemnaście lat, będzie jak ona wysysać dusze, aby Seryth mógł nimi żywić swoją nieśmiertelność.

Choć głos Eldary jest miękki i delikatny, jej słowa boleśnie mi przypominają, że jestem przeklęta.

– Związała nas z nim – potwierdzam z ciężkim sercem. – A jaki jest ten mój dar?

Twarz Eldary łagodnieje, jakby było jej przykro, że nie może dzielić mojego losu.

– Nie masz jeszcze osiemnastu lat – przypomina. – Nie jesteś z nim związana. Masz wolność i to jest twój największy dar.

Wkurzają mnie jej słowa, bo po raz pierwszy poczułam się wolna dopiero niedawno, kiedy uciekłam z Noksem. Do tego czasu moje życie było więzieniem, uświęconym wielkimi słowami o moim przeznaczeniu.

– Moja magia jest stara i zmęczona – wyjaśnia Eldara. – Niedługo odejdę z tego świata i na ciebie, Selestro, spadnie obowiązek zastąpienia mnie i wspomżenia Polemistés w walce z królem. Podobnie jak moja, twoja moc nie ma obowiązku służenia mu. Dlatego ty musisz być tą, która go zniszczy.

– Ja? – pytam oszołomiona.

Lata odosobnienia na wyspie odciętej od świata musiały naprawdę rzucić się Eldarze na mózg. Owszem, chcę pomagać Noksowi, ale jak można wymyślić, że mogłabym stanąć przeciwko królowi i jego armii?

Przybyłam na Polemistés, aby uciec przed wojną, a nie żeby ją prowadzić.

– Będiesz tu rządzić – oświadcza Eldara. – Od początku miałaś być moją dziedziczką, a nie Serytha. Kiedy go pokonasz, przejmiesz tron i...

– Zaraz, czekaj – przerywam jej, kręcąc głową. – Przybyłam tu w poszukiwaniu wolności, cokolwiek to znaczy, ale nie możesz mi tak po prostu kazać, żebym zniszczyła mój dom i zabiła króla, który od wieków trzyma świat w garści. Mam dopiero szesnaście lat – przypominam jej. – Nic nie wiem o prowadzeniu wojny, a tym bardziej o królewskich obowiązkach.

Uśmiech nie schodzi z twarzy Eldary.

– Takie jest twoje przeznaczenie – oznajmia. Przenosi wzrok na Noksa. – Was obojga.

– Ja też mam być królową? – pyta Nox z rozbawieniem.

– Czyż nie przybyłeś tu, by walczyć? – Widać, że stara królowa coraz bardziej się niecierpliwi. – Walczyć o zemstę i uwolnienie Sześciu Wysp w imię twojego ojca?

Nox momentalnie robi się czujny.

– Skąd to wiesz?

– Wizje krążą w rodzinie – odpowiada krótko Eldara. – Mamy sporo do zrobienia przed ostateczną rozgrywką. Same próby będą dużym wyzwaniem dla kogoś tak nieprzygotowanego, ale jestem pewna, że...

– Jakie próby? – wpadam jej w słowo.

– Próby, które musisz przejść, aby zdobyć prawdziwą mądrość bogini Asclepiny – wyjaśnia Eldara. – Każda z królowych musiała je przejść. Nie powinnam się dziwić, że matka ci o nich nie wspomniała, ale są bardzo ważne, gdyż pomogą odblokować twoją prawdziwą moc i przejąć esencję naszej bogini. Pomoże ci to w walce z Serythem.

– Czekał, stop. – Przerywam jej gestem uniesionej ręki. – Nie potrafię unieść pędzla bez krwotoku z nosa, a ty chcesz, żebym przechodziła magiczne próby?

– Jest tak wyłącznie dlatego, że nie masz wprawy – wyjaśnia Eldara. – Nie nauczono cię właściwych technik. Podejrzewam, że wykorzystujesz moc głównie z siebie, podczas gdy powinnaś ją czerpać z otaczającego cię świata, jak z pewnością czyni twoja matka.

– Ze świata? – powtarzam. Mrugam zaskoczona, kiedy jej słowa zaczynają do mnie docierać. Nagle wszystko nabiera sensu.

Już rozumiem, jak mogłam wyrzucić żołnierza za burtę i jak udało mi się przenieść motyla nad wirami.

Wtedy zdobyłam moc z wiatru, ale kiedy próbowałam unieść pędzel, czerpałam ją z siebie.

Dlatego tak mnie to osłabiło, że aż dostałam krwotoku z nosa, podobnie jak uzdrowienie Ireny. Wykorzystywałam dla niej własne siły. Tylko dlaczego matka miałaby to przede mną ukrywać? Czemu nie chciała, żebym poznała prawdę o swojej mocy? Odpowiedź pojawia się natychmiast. Król.

Nie chciał, żebyśmy go obie zdominowały. Dziedziczkę jest łatwiej kontrolować.

– Musimy się pospieszyć – ponagla Eldara. – Czas Noksa się kończy, a śmierć jest niecierpliwa.

– Czyli nie ma pośpiechu – podsumowuje Nox, puszczając do mnie oko. Chce mi się śmiać, ale w środku się trzęsę. Dławi mnie ciężar nowej odpowiedzialności.

Eldarze nie jest do śmiechu.

– Do końca miesiąca zostało niewiele ponad tydzień – przypomina. – Jeśli dożyjesz tego czasu, magia mojej siostry straci ważność. Seryth nie



może ryzykować i dlatego zaatakuje nas wszystkimi siłami, jakie posiada. Jeśli Selestra przejdzie próby, będzie miała moc wystarczającą, aby go powstrzymać, zanim zdąży was zabić.

W głowie mi się kręci od wagi tych słów.

Mówiłam poważnie, kiedy tłumaczyłam Noksowi, że chcę mu pomóc w zmianie układu tego świata, ale nie przewidziałam, że zostanie mi narzucone całkiem nowe przeznaczenie. Jeszcze parę tygodni temu myślałam, że jest nim kradzież dusz dla króla i utrwalanie jego rządów na Sześciu Wyspach, ręka w rękę ze śmiercią. Tymczasem wraz z dezerterem trafiłam na wyspę wojowników i właśnie mi powiedziano, że mam ich wszystkich poprowadzić do walki, aby zniszczyć królestwo, które jeszcze niedawno miałam chronić.

– Muszę to przemyśleć – mówię.

– Dobrze. – Eldara kiwa głową. – Tylko pamiętaj, że mamy mało czasu i powinnaś ukończyć próby, zanim Seryth zaatakuje. Pociesz się, że owe próby są twoim rodowym przywilejem.

Też mi pocieszenie!

Mam ochotę zapytać Eldarę, skąd ma pewność, że jestem godna swojego przeznaczenia. Przecież ledwie mnie zna. Jeśli przykład króla czegokolwiek mnie nauczył, to zasady, że na prawo do rządzenia trzeba sobie zapracować, a nie dostać je w prezencie czy wykraść z pomocą brutalnej siły i kłamstw. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Sześć Wysp, jest przywódczyni, która nie zasłużyła na tron.

A nawet gdybym na nim zasiadła, czyby mnie słuchano i szanowano?

Eldara marszczy czoło, jakby wyczuwała moje wątpliwości i wahanie.

– Proszę, Selestro – mówi. – Bez ciebie Polemistés upadnie.



## NOX

Nie mogę zasnąć.

Nie wiem, ile nocy minęło, ale Micah chrapie obok mnie od wielu godzin.

Przywykłem do bezsenności. Od śmierci ojca nie jestem w stanie spać dłużej niż parę godzin. Nie zdarzyło mi się jednak, żebym nie mógł zasnąć z podekscytowania.

Koniec misji jest tak blisko i myślę tylko o jednym – że mam szansę spełnić życzenie ojca.

Kluczem do mojego marzenia ma być Selestra.

Jeżeli zgodzi się na próby, o których mówiła lady Eldara, i zostanie królową, wtedy zyskamy całą moc potrzebną do zabicia Serytha i wyzwolenia Sześciu Wysp.

Wstaję z łóżka.

Na swojej pryczy Micah porusza się we śnie i mamrocze coś do siebie. Cicho stąпам po podłodze, żeby go nie obudzić.

Pokój Selestry jest niedaleko, w tym samym wąskim korytarzu. Waham się, zanim zapukam, z obawy, że może już spać.

Nie chcę jej budzić, ale musimy porozmawiać. Jeśli nie powiem jej tego, co muszę powiedzieć, będę się gapił na sufit aż do wschodu słońca. Na szczęście słyszę kroki i Selestra uchyla drzwi, a następnie wygląda przez szparę.

– Co tu robisz? – pyta szeptem.

Ma na sobie długą białą koszulę nocną. Zielone włosy kołyszają się przy brodzie, połśniewając w blasku księżyca wpadającym przez otwarte okno. Jestem porażony jej urodą.

Przez chwilę tylko mrugam i gapię się na nią.

Aż sobie przypominam, że musimy porozmawiać.

– Przejdziemy się? – pytam.

Zawraca w głąb pokoju i widzę, jak śpiąca Irenya ciasniej otula się kołdrą, gdy robi się przeciąg.

– Już idę – szepcze Selestra. Chwyta koc z łóżka i owija się nim jak peleryną, po czym wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Czy Micah dalej tak chrapie? – pyta.

Musiała to znosić w balonie.

– Rzezi jak tępa piła – skarżę się. – Chyba go zaknebluję skarpetą.

– I wetkniesz kołki w nos – sugeruje mściwie.

– Niezły pomysł, będę pamiętał.

Idziemy wąskim korytarzem pomieszczeń sypialnych i wychodzimy z budynku, prosto w światło księżyca. Gwiazdy świecą o wiele jaśniej niż na Vasiliádes.

Siadamy na schodach przy kuźni i od razu przechodzę do rzeczy.

– Czy myślałaś o tym, co ci powiedziała lady Eldara?

– Na dusze, i ty też? – Wzdycha.

Śmieję się.

– Och, daj spokój, księżniczko. Musiałem zapytać.

– Prosiłam, żebyś tak do mnie nie mówił.

– Dobrze, wolisz „królowo”?

Selestra gromi mnie spojrzeniem.

– Nox, to nie jest zabawne.

– Fakt, nie jest – przyznaję.

Owija się ciaśniej kocem i wciąga drżący oddech.

– Wiem, że się boisz – mówię ostrożnie. – Ja też.

Unosi brwi.

– Ty się boisz?

– Dobra, wcale się nie boję – przyznaję. – Jestem zbyt męski, żeby się bać.

Selestra prychnie kpiąco.

– Ale rozumiem, że się martwisz – dodaję, zmieniając minę na poważną. – I masz do tego pełne prawo.

– Po prostu nie wiem, co robić – wyznaje szczerze.

– Zrób to, co należy – radzę. – Masz szansę zmienić świat na lepszy, a przecież tego pragniesz. Użyj swojej magii, aby uczynić dobro.

– Chodziło mi o pomoc w znalezieniu miecza, a nie zostanie królową – zauważa.

– Cóż, praktycznie znaleźliśmy ten miecz. Tyle że okazał się twoją ciotką.

Selestra znów wzdycha. Spogląda na swoje dłonie w rękawiczkach i po jej twarzy przemyka cień udręki.

– Całe życie miałam poczucie, jakbym została stworzona z opowieści innych ludzi, z ich pragnień i oczekiwań – mówi. – Znałam tylko udawanie i groźby tych, którzy desperacko usiłowali utrzymać się przy władzy.

Tu mnie zaskakuje.

Niemożliwe, aby Selestra uważała, że Eldara jest taka jak król.

– Nie wiem, kim jestem – żali się i jeszcze nie słyszałem w jej głosie takiego zmęczenia i rezygnacji. – Byłam dziedziczką króla i mojej matki, a teraz mam być dziedziczką Eldary? – Głos jej się załamuje. – Po prostu czuję się więźniem wyobrażeń innych ludzi na temat tego, kim według nich mam być.

Boli mnie jej zagubione spojrzenie.

– Ja wiem, kim jesteś – stwierdzam stanowczo, zaskoczony pewnością we własnym głosie. – Jesteś Selestrą Somniatis. Pochodzisz od królowych i bogiń. Nie musisz być kimś, kim nie chcesz.

– Naprawdę w to wierzysz? – pyta, nie kryjąc własnej niewiary.

– W co ja wierzę, nie ma znaczenia. Chodzi o to, w co ty sama wierzysz.

Selestra zaciska dłonie.

– A jeśli zawiodę wszystkich?

– Wtedy wszyscy zginiemy – odpowiadam ze wzruszeniem ramion. – Ale jestem gotów się założyć, że nie zawiedziesz.

Uśmiecha się, jakby wbrew sobie.

– Uff, naprawdę mi ulżyło – mówi. – Dzięki.

– Chcę się tylko upewnić, że znasz stawkę – dodaję z absolutną szczerością. – Oczywiście tą stawką jest moje życie. Niezwykle dla mnie ważne.

Selestra potrząsa głową, lecz widzę, że wraca jej pewność siebie, zastępując zwątpienie.

– Sądzę, że zbytnio się cenisz – stwierdza z przekąsem.

– A dziwisz się? Jestem najważniejszą osobą w moim życiu.

Jej śmiech zdaje się mnie przenikać.

– Jesteś niemożliwy.

– A ty jesteś królową – przypominam jej. – O ile chcesz nią być.

Selestra się jeży, ale nie odwraca wzroku. Więzi moje oczy spojrzeniem.

– Wierzę w ciebie – dorzucam. – Nawet jeśli ty jeszcze w sobie nie wierzysz.

– Naprawdę? – pyta niepewnie.

Ja również jestem zaskoczony słowami, które wypowiedziałem. Zacząłem swoją misję z zamiarem zabicia Selestry zaraz po zabiciu króla, ale po drodze okazało się, że chcę ją chronić.

Ona nie jest wyłącznie wiedźmą czy dziewczyną, tylko labiryntem. Niekończącą się ścieżką możliwości. Czuję, że się w niej gubię.

Wraz z upływającymi dniami każda garda, którą staram się trzymać, upada.

Nawet teraz, kiedy chciałem przekonać Selestrę do przyjęcia królewskiej korony, abym mógł dostać to, czego chcę, i pomścić ojca, niepostrzeżenie moim celem stało się wzbudzenie w niej wiary w siebie. Raz po raz ratowała mi życie. I jakkolwiek uważa, że stanowi tylko wypadkową oczekiwań innych – własnej matki, Serytha i nawet Eldary – miałem okazję się przekonać, że jest inna niż oni. W niej płonie ogień.

– Wierzę w ciebie – powtarzam.

Selestra z westchnieniem odgarnia włosy z twarzy.

– Nox, jest coś, co przed tobą ukrywałam – mówi, patrząc na mnie niepewnie.

– Tak? Czyli co?

Nie spodziewałam się, że zdejmie rękawiczkę i skieruje odwróconą dłoń do księżyca, aby oświetlił królewski znak na przegubie. Oczy mi się rozszerzają i pochylam się nad jej ręką, żeby sprawdzić, czy dobrze widzę.

– Skąd to masz?

Symbol z festiwalu!

– Pojawiło się po raz pierwszy, gdy zobaczyłam twoją śmierć – odpowiada. Potrząsa głową i zrzuca z siebie koc, jakby pozbyła się ciężaru. – Nie tylko twoją śmierć, moją także – poprawia się.

– Nasze śmierci?

Nie jestem przygotowany na te słowa.

– Tak, wtedy widziałam również swoją śmierć – przyznaje Selestra. – W tawernie, w ogniu. Oboje mieliśmy zginąć.

Znów kieruję spojrzenie na węża na jej ręce, bliźniaczo podobnego do mojego.

– Więc dlatego mi pomagałaś? – Nie potrafię powstrzymać rozczarowania. – Aby zapewnić sobie szansę przeżycia?

– Początkowo tak – odpowiada szczerze i szybko. – Ale w końcu zaczęłam cię ratować, bo tak chciałam. Zależy mi na tobie, Nox. Nie jesteś potworem. A ja nie jestem bez serca.

„Nie jestem moją matką”, tak mówiła.

– Wiem, Selestro.

– To się powtórzyło w nocy, kiedy przyszedłeś do mojego pokoju – ciągnie. – Zobaczyłam siebie umierającą obok ciebie w zamku.

Mimo woli parskam śmiechem, a Selestra mruga ze zdziwienia.

– Co cię tak śmieszy?

– Nic – odpowiadam, po czym poważnieję. – Po prostu teraz rozumiem, czemu chciałaś, żebym cię zabrał w podróż.

– W kolejnej wizji tonęłam wraz z tobą za burtą statku Garricka – mówi dalej. – Każda wizja twojej śmierci pokazuje również moją.

Nagle wiele rzeczy zaczyna mieć sens. Jak niemal histeryczna reakcja Selestry na wizje, o które ją prosiłem. Trudno mi sobie wyobrazić, co musiała czuć, widząc swoją śmierć, zwłaszcza z ręki własnej matki. A mimo wszystko próbowała ratować nasze życie. Raz po raz, ryzykując swoje.

– Nie ma nikogo takiego jak ty – mówię jej szczerze.

– W tym problem. – Śmieje się gorzko. – Nie chcę być dziwadłem, Nox. Wolałabym pasować do układanki świata i nie martwić się o to, czy mam właściwy kształt i kolor. Pragnę być częścią całości.

– Jesteś jej częścią.

Nabiera powietrza i podnosi na mnie wzrok.

– Czy zostaniesz przy mnie, jeśli przejdę próby?

Solennie kiwam głową.

– Tak, Selestro.

Intensywnie wpatruje mi się w oczy, przedłużając tę chwilę. Czuję nagłą potrzebę dotknięcia jej.

Chcę ją poczuć bez wywoływania jakiejś głupiej wizji kolejnej śmierci.

– Powinniśmy już wracać – mówi delikatnym szeptem. – A ty się prześpij, zanim podejmę decyzję.

To ostatnia rzecz, na jaką miałbym ochotę.

– Wiesz, że prawie nie śpiam – przypominam jej.

– Wszyscy śpią, Nox.



– Nie ja.

Patrzę jej w oczy, o których kiedyś głupio myślałem, że są wiecznie zimne i mroczne. Teraz widzę tylko jasność i ogień.

Przełykam i pochylam się ku niej.

Jej oddech muska moje wargi i serce huczy mi w piersi, kiedy wyciągam rękę, aby dotknąć jej policzka.

Wtedy się odsuwa.

Opuszcza spojrzenie na znak na swojej dłoni.

– Martwisz się wizjami? – pytam i też się cofam.

Potrząsa głową.

– Nie. To znaczy... tak. Ale nie o to chodzi. Po prostu nie powinieneś tego robić.

– Dlaczego nie?

Jestem pewien, że bez względu na to, co mi powie, moje pragnienia nie znikną.

Chcę tego.

Chcę jej.

Ręce Selestry drżą i omal nie dławi się oddechem.

– Nox, jeszcze coś. O twoim ojcu...

– Nic nie mów. – Powstrzymuję ją gestem.

Ostatnią rzeczą, o jakiej chciałbym teraz myśleć, jest zemsta czy zbrodnie jej matki i króla.

Po raz pierwszy od lat pragnę o tym zapomnieć.

– Czy możemy dziś wieczorem nie być tymi, którymi jesteśmy? – proponuję. – Nie żołnierzem szukającym zemsty ani dziedziczką króla. Bądźmy po prostu sobą, bez przeszłości, która nas obciąża.

Dostrzegam wahanie w jej oczach.

Może jestem głupcem, sądząc, że podołamy takiemu nowemu wyzwaniu, lecz odkąd poznałem Selestre, przychodzą mi do głowy różne głupie pomysły.

Biorę jej dłoń i składam pocałunek na rękawiczce.

– Miałaś rację – przyznaję, nie chcąc jej naciskać. – Powinniśmy wrócić do środka i spróbować zasnąć.

Dusze wiedzą, że będziemy potrzebować odpoczynku. Armia króla jest zapewne parę dni za nami, a z Theolą u boku Seryth ma szansę ominąć wiry i przeniknąć na Polemistés.

Azyl, którym się teraz cieszymy, nie jest wieczny.

Prędzej czy później przyjdzie po nas zapowiedziana śmierć.



## SELESTRA

powiedz mi, o co dokładnie chodzi z tymi próbami.  
Siedzimy z Eldarą przy herbacie w niewielkiej oranżerii pośrodku dużego ogrodu ze słonecznikami wielkości drzew. Słońce wspina się na niebo, siejąc różową poświatę na pola Polemistés.

– Nikt nie może powiedzieć na pewno – odpowiada Eldara. – Wszystko zależy od wiedźmy, która ma je wykonać, od jej wiedzy i tego, czego jeszcze musi się nauczyć.

– Nie możesz mi nawet powiedzieć, czy to będą rzeki ognia, jakieś groźne leśne bestie czy coś jeszcze innego? – dopytuję się z niedowierzaniem. – Jakie próby przeszłaś ty sama, zanim zostałam królową?

Eldara się uśmiecha, bardziej do siebie niż do mnie. Moja na długo zagubiona ciotka sięga nad stolikiem, aby mi nalać miętowej herbaty.

– Moje próby były moimi własnymi – mówi. – Ty będziesz miała swoje.

Wzdycham i dmucham na parujący płyn.

– Co sprawiło, że podjęłaś decyzję o poddaniu się próbom? – pyta Eldara. Z wolna sączy swoją herbatę, a w oczach ma prowokujący błysk. – Skoro wypytujesz o próby, rozumiem, że jesteś gotowa je podjąć. Skąd ta zmiana zdania?

Nox, myślę, ale nie mówię tego głośno.

Powiedzmy, że wczoraj nauczyłam się wiele o mojej ciotce i jej wojownikach, którzy radzili sobie z królem przez całe wieki. A potem do późnej nocy dyskutowałam z Irenią o zaletach i wadach rządzenia królestwem, jedząc najlepsze na świecie ciasto migdałowe. Jednak nic z tego nie mogło się równać mojej nocnej rozmowie z Noksem. Miał w oczach taką ufność, gdy wczoraj zapukał do mnie. Jeszcze nigdy nie spotkałam człowieka, który by z takim przekonaniem wierzył we mnie i w moją moc. Moja matka i król przez całe życie mnie okłamywali, wmawiając mi, że jestem słaba i będę coś warta dopiero wtedy, kiedy dorosnę i zostanę prawdziwą wiedźmą.

Nox uważa, że nadaję się na władczynię. Wierzy we mnie na dobre i na złe, a to dodaje mi wiary w siebie. Jeśli chcę zmienić królestwo na lepsze, nie mogę dopuszczać do siebie wątpliwości. Muszę uwierzyć w swoją moc. Przyszłość Sześciu Wysp od tego zależy.

– Musisz być absolutnie pewna, jeśli mamy dalej działać – mówi lady Eldara.

– Jestem pewna.

Z determinacją zaciskam szczęki, gdy myślę o tym, co Nox mówił o odwróceniu się od przeszłości.

– Chcę naprawić to, co zepsuła moja rodzina – dodaję.

Na twarzy Eldary świta zrozumienie. Po tym, co zrobiła jej siostra, wie lepiej niż ktokolwiek, jak ważne jest zadośćuczynienie.

Tylko ona i ja możemy sprawić, że ród Somniatis przestanie służyć złej sprawie.

– Żeby było jasne, moja zgoda nie oznacza, że będę czyjąś królową – zaznaczam. – Ale wiem, że potrzebujemy większej mocy, i wierzę, że próby mi ją dadzą.

– Tak jest – potwierdza Eldara. – Jeśli je przejdziesz, zjednoczysz się z Asclepią i zyskasz prawo do tronu. To, co z tym dalej zrobisz, zależy wyłącznie od ciebie.

– Zakładając, że śmierć mnie nie dopadnie.

Eldara patrzy na mnie, jakby ostrzegała, żebym nie mówiła o takich rzeczach, nawet żartem.

– Los przyniósł cię do mnie, abyśmy mogli uratować przyszłość naszych ziem – mówi miękko. – Wszystko jest częścią wielkiego planu bogini.

Kiwa głową, spoglądając wymownie na moją dłoń; na królewski znak, który w końcu dziś rano jej ujawniłam.

Czuję mrowienie pod nim.

– Myślisz, że moje wizje i wspólny los z Noksem są przesłaniem od Asclepiny?

Kiwa głową.

– Czy ciebie także doprowadziła tutaj?

Wiedźma odstawia filiżankę i jej rysy twardnieją.

– Nie prowadziło mnie przeznaczenie, tylko tchórzostwo – wyznaje.

Nie znam jej zbyt długo, ale mogę z dużą pewnością ocenić, że ten stanowczy i bezlitosny ton nie jest normalny. Zazwyczaj Eldara jest subtelna i delikatna, ale nie teraz.

– Moja siostra nie była jedyną osobą w naszym rodzie, która się zakochała w wojowniku z Polemistés. Kiedy zaczęły się ataki na Thavmę, uciekłam tutaj, do mojego ukochanego. I tu pozostaliśmy, podczas gdy Isolda i Seryth wymordowali wiedźmy z Thavmy i podbili wyspy. Pomogłam wyspiarzom z Polemistés w walce z nimi, najlepiej jak potrafiłam. Umieściłam wiry wokół wybrzeży, aby broniły dostępu do wyspy, ale kiedy lata temu Seryth zabił mojego ukochanego, zrozumiałam, że mój czas jest ograniczony.

W tym momencie dotarło do mnie, że lady Eldara wstydzi się nie tylko za siostrę, ale też za to, że uciekła i zostawiła swoje królestwo na pewną zagładę.

– Jaka była Thavma? – pytam, pragnąc za wszelką cenę dowiedzieć się czegoś więcej o kolebce mojego rodu. – Jak wyglądali mieszkańcy?

Opowieści matki, które pamiętam z dzieciństwa, dotyczyły magii i sposobu, w jaki rozświetlała niebo niczym wybuchy ognia – ale nigdy nie mówiła o ludziach.

Twarz Eldary łagodnieje na to wspomnienie.

– Byli pokojowo nastawieni. Używaliśmy naszych mocy, aby ratować ludzi przed niebezpieczeństwem i leczyć ich rany. Wszystkie wiedźmy na Thavmie wykorzystywały magię w dobrym celu. Jedne dbały o ogień ogrzewające naszą ziemię, a inne z pomocą magii natury pielęgnowały nasze uprawy. Mieliśmy porozumienia z wieloma królestwami za Bezkresnym Morzem, nawet z tym, gdzie są wielkie lodowe góry i książęta śpiący na złotych chrimach. Syreny omijały naszą wyspę i nigdy jej nie zaatakowały, bo w naszych żyłach płynęła wspólna magia. Kiedy król i Isolda przeklęli nasze wody, odcięli nas od reszty świata i wszystkich żyjących tam istot, każąc nam zatrzymać magię naszych ziem dla siebie.

Jestem w szoku.

Do tej pory znałam tylko Sześć Wysp. Na myśl, że istnieją jeszcze inne światy, serce bije mi mocniej. Wyobrazić sobie syreny i inne magiczne stworzenia!

Co jeszcze ukrywa Seryth, aby trzymać nas wszystkich w niewoli i nieświadomości?

– Jeśli król jest na tyle potężny, by mógł coś takiego zrobić, jak twoim zdaniem mamy go pokonać? – pytam. – Co, jeśli magia, którą dadzą mi próby, okaże się niewystarczająca?

– Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje – mówi Eldara z niezachwianą wiarą. – Z pewnością miałaś wizje jeszcze przed Noksem. W jakim wieku odkryłaś swoją magię?

– Czternastu lat.

Kulę się wewnętrznie na wspomnienie tamtego dnia z Asdenem, lecz Eldara wydaje się być ze mnie dumna.

– Wizja w tak młodym wieku jest rzadkością, Selestro. Zazwyczaj moce wiedźm nie ujawniają się przed upływem szesnastu lat. Czyż nie jest to dowód twojej wyjątkowości?

Jej słowa nie są żadnym pocieszeniem. Ona nie ma pojęcia, jakim koszmarem była dla mnie ta pierwsza wizja. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, jest przypomnienie sobie dnia, w którym tak wiele straciłam.

– Imponujące – mówi jakiś głos.

Odwracam się i widzę Noksa z Micahem wchodzących do herbaciarni, spoconych i zziębniętych po porannym sparingu.

Na widok tego pierwszego moje serce gwałtownie podskakuje. Kolejny raz odtwarzam w głowie moment, kiedy w nocy mnie dotknął i próbował pocałować. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek od dawna.

Żałuję, że mu nie pozwoliłam.

– Co to była za wizja? – dopytuje się Nox, strząsając niewidzialny pyłek z ramienia. – A nie przewidziałaś przypadkiem, że przed chwilą skopałem Micahowi tyłek? To był dopiero widok!

Uśmiecha się do mnie, gdy jego przyjaciel przewraca oczami i sarkastycznie mruczy „ha, ha, ha”.

Mam ochotę pośmiać się z nimi, ale w środku dygoczę. Wzdrygam się na myśl o tamtym dniu.

– Jakie wizje próbował wydobyć z ciebie król, kiedy miałaś czternaście lat? – draży Nox, opierając się na mieczu. – Na dusze, ten człowiek to potwór.

Nie odpowiadam. Nie wiem jak.

– Selestro? – W głosie Noksa pobrzmiewa troska.

Wpatruje się we mnie, a ja się zastanawiam, czy moje milczenie jest tak wymowne, że zdradza, co pragnę przed nim ukryć.

Umykam spojrzeniem w bok, nie mogąc znieść nagłej czujności w jego oczach.

– Powiedz, co to była za wizja – nalega.

Ciągle milczę. Nie wiem, jak się do tego zabrać.

Nie teraz, myślę z rozpaczą.

Nie po tym, jak zaczął we mnie dostrzegać kogoś więcej niż tylko wiedźmę.

Nie po tym, jak pocałował mnie w rękę i popatrzył mi w oczy, nie wzdrygając się z niechęci.

Zmuszam się, aby znów podnieść na niego wzrok.

– W pewnym momencie chciałam ci powiedzieć – odzywam się w końcu. – W nocy próbowałam. Ale po prostu nie mogłam znaleźć słów.

– W nocy?



Nox marszczy czoło, a ja przełykam nerwowo na myśl, że mogłabym mu sprawić jeszcze więcej bólu, rozgrzebując przeszłość.

– W nocy? – podchwytuje Micah, patrząc to na jedno, to na drugie. – Co wyście robili w nocy?

– Twój ojciec – zaczynam. Nienawidzę uczucia obrzydzenia, które mnie zalewa, gdy się zmuszam, aby wreszcie wyjawić prawdę. – Chciałam ci powiedzieć, co naprawdę się stało tamtego dnia.

Nagły mrok zasnuwa rysy Noksa.

– Czekał – mówi. – Chodzi o mojego ojca?

Kiwam głową.

Zrozumienie uderza w niego jak grom.

– Wiesz, jak umarł.

To nie jest pytanie, ale kiedy zaciskam usta, żeby się nie rozpłakać, już wie, jaka jest odpowiedź. Cię przesłania mu twarz i tam, gdzie przed chwilą był uśmiech, widać szok.

Jego oczy krzyczą o zdradzie.

– Okłamałaś mnie!

Kulę się w środku jak pod ciosem.

Powinłam mu to powiedzieć przedwczorajszej nocy albo jeszcze w balonie, kiedy mówił, jak boli, że nic nie wie o śmierci ojca. Niestety byłam zbyt samolubna i bałam się, że go stracę.

Stoję, a palce Noksa drgają na rękojeści miecza – miecza Asdena. Nie winiłabym go, gdy mi przyłożył ostrze do gardła i sprawił, żebym poczuła ten sam ból, jaki mu zadała moja rodzina.

Ale nie robi tego.

– Powiedz mi, co się stało – nalega.

Niemal błaga.

Staram się uspokoić oddech. Całe lata czekał, żeby się tego dowiedzieć.

– Twój ojciec szkolił mnie w tajemnicy za plecami króla – mówię. Prawda wreszcie wyszła z moich ust. – Był moim mistrzem.

Nox milczy. Oddech ma płytki, gorączkowy.

– Dwa lata temu król wezwał twojego ojca do Wielkiej Sali – ciągnę. – Pomyślałam, że chce go ukarać, bo się wydało, co robiliśmy. Jednak chodziło o coś innego. Otóż król odkrył, że Asden zamierza poszukiwać magii, która mogłaby go zabić. Kazał mi zajrzeć w przyszłość twojego ojca i zobaczyłam, że umiera, właśnie tam, u stóp tronu.

Słowa palą mnie w gardle jak kwas.

Za każdym razem kiedy przywołuję to wspomnienie, jest równie koszmarne jak poprzednio.

– Zanim się zorientowałam, moja matka już wysysała z niego duszę – kończę szybko.

– Żył jeszcze wtedy?

Nox jest zdruzgotany.

Mrugam bezradnie.

– Czy wciąż żył, kiedy zabierali jego duszę? – dopytuje się głosem przenikniętym bólem.

Kiwam głową i widzę, że spełnia się koszmar, przed którym tak drżał.

Przez dwa lata tysiące razy musiał sobie wyobrażać śmierć ojca, ale świadomość, że ostatnie chwile Asdena były tak straszne, musiała go załamać.

Jak teraz znajdzie ukojenie?

– Znałaś mojego ojca – mówi z niedowierzaniem. – Kiedy ci mówiłem, ile by dla mnie znaczyło poznanie jego ostatnich chwil, nie pomyślałaś, że zasługuję na twoją opowieść? Myślałem, że jesteśmy...

Głos mu się rwie, a ja nie mogę się powstrzymać.

– Myślałeś, że kim jesteśmy?

– Ufałem ci – rzuca oskarżycielskim tonem.

– Nadal możesz mi ufać – zapewniam. – Możemy razem pokonać króla, tak jak planowałeś.

– Planowałem, że cię zabiję – odpowiada spokojnie. – Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, myślałem, że wszystkie wiedźmy są złe i zasłużyłaś na śmierć, podobnie jak twoja matka. Ale sprawiłaś, że zmieniłem zdanie. Pomyślałem, że jednak istnieje ktoś taki jak dobra wiedźma.

Robię krok w jego stronę, lecz Nox stopuje mnie gestem.

Nigdy nie patrzył na mnie tak jak teraz.

– Myliłem się – dodaje.

Zaciskam zęby, żeby się nie rozsypać.

– Nie możecie się poróżnić. – Eldara idzie ku nam, sunąc po podłodze, jakby płynęła. Łagodny głos boleśnie kontrastuje z otaczającą nas atmosferą bólu i żalu. – Musicie się trzymać razem – zwraca się do Noksa. – Selestra ma cię chronić, a ty musisz wspierać jej rządy.

– Nie ufam jej na tyle, by to zrobić – odpowiada Nox. – Możemy pokonać króla, ale nie wspólnie.

Wokół nas światło słoneczne faluje i połyskuje na szybach oranżerii. Przeciąg kołysze otwartymi drzwiami i przeszkłone pomieszczenie raz jaśnieje, raz ciemnieje. Poranne słońce wciąż nie może dotrzeć do jego zakamarków.

Cienie tańczą na twarzy Noksa, gdy wpatruje się we mnie.

– Nigdy nie będziesz moją królową – mówi.

Rzuca mi ostatnie spojrzenie i w jego oczach widzę twarde przekonanie.  
Oraz smutek podobny do tego, jaki miał w oczach umierający Asden.

A potem Nox się odwraca i zostawia mnie na pastwę cieni.



## NOX

**D**awno nic mnie tak nie zabolalo. I nie zaskoczylo.  
Przez lata doskonaliłem sztukę utrzymywania się przy życiu i przewidywania, skąd może nadejść cios. Ojciec trenował mnie każdego ranka, abym zawsze był najlepszy i robił wszystko perfekcyjnie. Nie było innej opcji.

„Na Sześciu Wyspach nie ma miejsca na przeciętność i bierność – mawiał do mnie. – One nikogo nie uchronią przed królem”. Dzięki niemu stałem się biegły w sztuce władania mieczem i zawsze jestem gotów do walki. Niestety nie nauczył mnie, jak się przygotować na zdradę.

Szczęk metalu o metal odbija się echem na niewielkiej arenie wojskowych terenów ćwiczebnych Polemistés. Na trawiastych, amfiteatralnie wzniesionych stopniach gromadzi się tłum widzów.

– To zły pomysł – ostrzega Micah. – Przynajmniej włóż jakąś zbroję lub coś w tym stylu. Ten tutejszy żołnierz wygląda jak blaszanka.

Potrząsam głową.

– Nie jestem do tego przyzwyczajony. Zbroja za bardzo obciąża.

– Ale chroni przed ranami – upiera się Micah.

Patrzę na mężczyznę stojącego pośrodku areny.

Lucian Crowe. Mój przeciwnik.

Pierwszy wojownik, który zagroził mojemu życiu, kiedy tu wylądowaliśmy przed pięcioma dniami.

Jeszcze niedawno staliśmy po przeciwnych stronach barykady.

Ja, zdrajca Ostatniej Armii, i on, jeden z pięciu mistrzów miecza na Polemistés.

To ma być zwykły treningowy pojedynek, ale Lucian już czeka ze wzniesionym mieczem, a w oczach ma krwiożerczy błysk.

Obaj zgodziliśmy się na ostre miecze, a nie ćwiczebne, co wydaje się tu praktyką. Plac do ćwiczeń jest usytuowany na granicy lasu i wydaje się, że wojownicy starają się być twardzi i bojowi w obliczu grasujących tam duchów.

Lucian dostrzega mnie i się uśmiecha.

Widać, że nie może się doczekać, kiedy pokaże jakiemuś żołnierzowi z Ostatniej Armii, jak walczy prawdziwy mistrz. A może po prostu chce dać wycisk jednemu z dawnych ludzi króla. Tak czy owak, sprawia wrażenie ochoczego i aroganckiego.

Te dwie cechy można wykorzystać.

Gorliwi ludzie myślą zbyt szybko, aroganccy zaś nie myślą wcale.

– Nie musisz tego robić – upomina mnie Micah.

A właśnie, że muszę.

Rzecz nie w tym, że mam coś do udowodnienia – po prostu muszę coś z siebie wyrzucić. Po tym, co usłyszałem od Selestry, ostatnie trzy dni

spędziłem sam na sam ze swoim gniewem. Potrzebuję tej walki. Wyzwolenia.

Micah podaje mi mój miecz.

– Wiesz, skoro tak cię dręczy Selestra, mógłbyś ją pozbawić życia, zamiast dać się zabić – mówi.

Wyrywam mu broń z ręki, nie doceniając tego wyrafinowanego żartu.

Sam dźwięk jej imienia działa na mnie jak ostroga.

– Okłamała mnie – warczę.

Micah tylko przewraca oczami.

– Oboje się okłamujecie przy każdej okazji. Zamierzałeś ją zabić.

– Już dawno porzuciłem ten zamiar.

Odkąd uciekliśmy z zamku, ani razu nie przyszło mi do głowy, że Selestra mogłaby mnie zdradzić.

A tymczasem patrzyła mi w oczy, gdy wspomniałem o ojcu, i powiedziała, że nic nie wie.

Wchodzę na środek ringu.

Na placu jest grupa innych wojowników. Przebiegam go wzrokiem i dopiero po chwili dostrzegam to, czego wypatrywałem. Na niskich stopniach amfiteatru, ponad głowami wojowników, którzy gromadzą się, aby obejrzeć nasz pojedynek, siedzi lady Eldara. Spogląda na mnie z góry z tym swoim subtelnym uśmiechem.

Obok niej stoi Selestra.

Łatwo ją zauważyć. Wyróżniają ją nie tylko włosy i oczy. Jest w niej coś więcej.

Czasami mi się wydaje, że wiem co.

Zagryzam zęby.

Ma na sobie białą tunikę. Obserwuję, jak nerwowo skubie rękawiczki.

Unikam jej wzroku.

Wiem, że to by mnie wytrąciło z równowagi.

– Przypomnij mi, bo już nie pamiętam. – Lucian krąży wokół mnie. –  
Czy żołnierze Ostatniej Armii łatwo krwawią?

Tłumię uśmiech, kiedy przenoszę na niego wzrok.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, bo dawno nic takiego się nie zdarzyło –  
odpowiadam.

– Kiedy ci upuszczę krwi, nasi będą wiwatować. – Lucian oblizuje  
wargi. – Wpadną w zachwyty, widząc, jak krwawi cenny żołnierz Serytha.  
Upadły żołdak upadłej armii.

– Zobaczymy.

Wbijam miecz w pomarańczowy piasek i opieram się na nim łokciem.  
Lubię słuchać, jak mówi o królu, jakby był koszarową ofermą, a nie  
władcą. Na Polemistés nie postrzegają Serytha jako kogoś groźnego, kogo  
należy się obawiać. Dla nich jest słabeuszem. Nie udało mu się zdobyć ich  
tronu, więc zamiast tego zawładnął resztą świata.

Gardzą nim.

– Nie martw się, żołnierzyku. – Lucian nie przestaje mnie okręzać. –  
Postaram się nie rozlać zbyt wiele twojej cennej krwi. Lady Eldara wciąż  
uważa, że możesz się na coś przydać.

– Doceniam to.

Atakuje bez ostrzeżenia, a ja błyskawicznie padam na piasek.

Zrywam się z nastawionym mieczem i zadaję cios, ale Lucian  
z łatwością go paruje.

– Za wolno – mówi.

W odpowiedzi uderzam ponownie i lekko się potyka, lecz znów ma  
broń w gotowości.



Atakuję jeszcze raz, znów zbyt wolno i przeciwnik gładko robi unik.

Uśmiecha się z wyższością.

Dobrze – myślę. – Pozwól mu się uśmiechać.

Jeśli dalej będzie miał przewagę, stanie się zarozumiały.

Czasem opłaca się pozwolić komuś wierzyć, że jest lepszy, lub czekać, aż się zmęczy atakowaniem.

Jakkolwiek ten gość nie wygląda na kogoś, kto miałby się szybko zmęczyć.

Czyli trzeba tradycyjnie – myślę dalej. – Pokonam go, bo będę lepszy.

– Jeszcze raz? – pyta.

– Jasne. – Mój ton jest beztroski. – W każdej chwili.

Rzuca się do ataku z prędkością lawiny, celując w moje ramię. Ale ani on, ani nikt w tym tłumie nie wie, że jestem szybszy.

Trenowałem to dzień w dzień.

Unoszę miecz nad głową i zgrabnie paruję cios Luciana.

Wściekły atakuje ponownie, mocniej, ale nie oddaję pola. Przeciwnie, robię krok w przód i moja klinga o włos mija policzek przeciwnika.

Zepchnąłem go do defensywy.

Musi się cofnąć. Jego praca nóg jest imponująca, ale ja bezlitośnie prę do przodu – moje dwa kroki na jeden jego. Z determinacją blokuje mój miecz, klingi napierają na siebie. Wtem wolną ręką wali mnie w twarz.

Potykam się i cofam. Zaskoczony dotykam wargi. Na szczęście nie ma krwi.

Wojownicy wiwatują. Delektują się każdą chwilą potyczki, a im bardziej brutalne i niehonorowe stają się zagrania, z tym większą uciechą szczerzą zęby żądni krwi.

Zerkam w górę i łapię spojrzenie Selesty.

Śledzi pojedynek spod zmrużonych powiek i mógłbym przysiąc, że w oczach ma furję. Ogień.

Lady Eldara kładzie jej rękę na ramieniu.

– Chcesz jeszcze? – pyta Lucian. Odpowiadam mu uśmiechem równie prowokującym jak jego.

Czyli pan wojownik walczy nieczysto.

Dobra, wedle życzenia. Ja również to potrafię. Też mam wprawę w takich zagraniach.

Kiedy miecz Luciana znów spotyka się z moim, lewą ręką chwytam mistrza za nadgarstek i ściągam jego gardę. Wykręcam mu rękę tak mocno, że krzyczy z bólu.

A potem, nie bawiąc się w ceregiele, walę go w nos gałką rękojeści.

Tryska krew, a ręka sama frunie mu do twarzy.

– Cóż – mówię – nie obiecałem, że nie upuszczę ci krwi.

– Brudna walka to specjalność Ostatniej Armii – warczy.

– Nie chcę nic mówić, ale to ty zacząłeś.

Lucian ociera krew rękawem.

– Chciałeś zaimponować lady Selestrze, czy jak?

Mocniej ściskam rękojeść ojcowskiego miecza, żeby nie stracić kontaktu ze światem. Czuję, że bez niego mógłbym się przewrócić na dźwięk jej imienia.

– Nie próbuję nikomu zaimponować – zaprzeczam ostro.

– Więc czego chcesz? – pyta zaczepnie. – Bo chyba nie chodzi o pomoc w naszej walce.

Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

Przez dwa lata moim jedynym celem było pomszczenie ojca. Nie myślałem i nie marzyłem o niczym innym.

Nic innego dla mnie nie istniało.

Potem pojawiła się Selestra i okazało się, że na pewien czas potrafię zapomnieć. Przez parę chwil w ciągu dnia pozwalałem, aby to, co pochłaniało mnie przez lata, zostało odsunięte na bok. A przynajmniej chciałem, żeby tak było.

Dzięki niej zacząłem myśleć, że kiedy to wszystko się skończy, mam szansę być kimś więcej niż tylko żołnierzem z misją.

– Ona patrzy na ciebie. – Lucian nieznacznym ruchem głowy pokazuje na trybuny. Robię wszystko, żeby nie spojrzeć w tamtym kierunku. – Na swojego wojownika – dodaje.

– Nie jestem jej wojownikiem – cedzę przez zęby. – Wiedźmy nie są godne zaufania.

– A ty jesteś?

Usiłuję odpowiedzieć, ale słowa grzęzną mi w gardle.

Nie. Mnie też nie można ufać. Taka jest natura Sześciu Wysp – zdrada i egoizm. Każdy chce czegoś dla siebie i będzie wkręcał, kogo się da, żeby to osiągnąć.

– Walczymy dalej – mówię do Luciana.

Nie waha się.

Szarżuje ostro ze wzniesionym mieczem. Metal uderza o metal, aż echo się niesie po stadionie, ponad stłumionymi okrzykami innych wojowników.

Ale Lucian jest w pułapce. Sam ustalił zasady, czy raczej ich brak. Pozwolił mi walczyć tak, jakbym nie pojedynkował się z sojusznikiem. Jak prawdziwy żołnierz Ostatniej Armii.

Kiedy po raz kolejny wznosi miecz do ciosu, wytrącam mu go i oręż z brzękiem upada na ziemię. Bez litości podnoszę kolano i walę przeciwnika w pierś.

Wielki mistrz chwieje się, łapiąc oddech, po czym pada jak kłoda. Powoli staję nad nim i opieram czubek ojcowskiego miecza na jego gardle.

– Poddajesz się?

Gromi mnie wściekłym spojrzeniem – albo to tylko tak groźnie wygląda. Równie dobrze może odgrywać komedię, ponieważ za moment zaczyna kaszleć i trzymać się za pierś, jakby był ciężko ranny.

– Wybacz, Lucianie. – Teatralnie przewracam oczami. – Nie pozwolę ci wstać, dopóki się nie poddasz. Jak słusznie zauważyłeś, ludziom nie można ufać.

Znów kaszel. I wreszcie wykrztusza z siebie:

– Tak.

– Co tak?

Gdyby mógł, zabiłby mnie wzrokiem, ale mówi głośniej:

– Poddaję się.

Odkładam miecz.

– Doskonale.

Wyciągam rękę, żeby pomóc mu wstać.

Gdy Lucian staje na nogi, wojownicy wokół nas milkną. Czuję na sobie ich spojrzenia, w których – mam nadzieję – jest szacunek, a nie żądza krwi. Ponad nimi lady Eldara milczy i w jej twarzy nie ma zaskoczenia. No i Selestra.

Wpatruje się we mnie, przygryzając wargę. Dłonie w rękawiczkach zwisają wzdłuż boków, jakby wreszcie opadło z niej napięcie.

– Jak to zrobiłeś? – pyta Lucian, łapiąc oddech i odciągając moją uwagę od Selesty.

Od razu trzeźwieję.

– Nie spotkałem nikogo, kto by miał tak szybkie ruchy – dodaje.

Przyglądam mu się przez chwilę. Nie wygląda na rozgoryczonego przegraną.

Jest zwyczajnie zaintrygowany.

Prawdziwy mistrz do samego końca.

– Ojciec mnie nauczył – wyjaśniam.

Lucian klepie mnie po plecach i ciasno obejmuje ramieniem.

– No to byłby z ciebie dumny – stwierdza. – Nawet jeśli splamiłeś się służbą w Ostatniej Armii.

Parskam śmiechem.

– Chodź – mówi. – Przedstawię cię innym mistrzom. Założę się, że będą chcieli się sprawdzić w walce z tobą.

Prowadzi mnie w bok, gdzie stoi Micah z miną pełną ulgi. Ale zanim zdąży się odezwać, ktoś wchodzi nam w drogę.

– Robin! – zwraca się Lucian do wojownika wielkiego jak dąb. – Chodź do nas. Musimy uczcić to, jak mnie rozgromił.

Żołnierz potrząsa głową.

– Innym razem, Lucian. – Patrzy na mnie z surową miną. – Lady Eldara i jej siostrzenica chcą z tobą rozmawiać.

– Jej siostrzenica – powtarzam.

Odwracam się i widzę, że trybuny ponad głowami otaczających nas wojowników opustoszały.

– Oczywiście – rzucam. – Prowadź.



## SELESTRA

**N**ox przybywa do niewielkiego posterunku na skraju lasu. Wygląda w każdym calu jak zwycięzca.

Jest ubrany w luźną białą koszulę z wycięciem na piersi, wykończoną czarną koronką. Za długim pasem, trzykrotnie owiniętym wokół talii, ma zatknięte sztylety i coś, co wygląda jak mały bicz, lecz w rzeczywistości jest paskiem, który przerzucony przez bark podtrzymuje miecz na plecach. Przez drugie ramię ma przewieszony kaftan tego samego koloru drzewnej kory, co jego oczy.

Ciemne włosy są zmierzwione po walce, ale w jego twarzy kryje się uśmiech, widoczny tylko dla wtajemniczonych.

Nie mogę od niego oderwać wzroku.

Walka go ożywiła. Widzę ten błysk w jego oczach świeżo po bitewnym triumfie. Tę dumę ze zwycięstwa i przygody.

„Nigdy nie będziesz moją królową”.

Słowa Noksa wracają do mnie i odwracam się, spychając w niebyt myśli o nim.

– To był świetny pojedynek – komplementuje go Eldara. – Kibicowałam wam do końca. Proszę, siadaj.

Podsuwa mu drewniany puchar z sokiem nektarynkowym i gestem nakazuje, żeby usiadł na kłodzie leżącej na ziemi.

Nox kręci głową i nie korzysta z zaproszenia.

W pierwszej chwili myślę, że nie może znieść mojej bliskości, ale kiedy przyglądam mu się uważniej, widzę, że nie chodzi o mnie. Nox jest dziwnie ożywiony.

Przyciska ręce do boków, jakby zmuszał je do spokoju, i widać, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnie, jest tkwienie na tej polanie i rozmowa z nami. Jeszcze nie ochłonął po pojedynku; skóra w wycięciu koszuli lśni od potu. Widać, że pożąda otwartej przestrzeni i radości, a nie powagi, którą z pewnością widzi w moim spojrzeniu. Chce pić i śmiać się, póki ogień, który w nim płonie, nie wygaśnie w chłodnym nocnym powietrzu.

– Całkiem niezły pojedynek – skomentowała lady Eldara, kiedy Nox pokonał polemistejskiego mistrza.

– Bo Nox to znakomity wojownik – odpowiedziałam. Nie mogłam temu zaprzeczyć. Ani temu, że serceomal nie wyskoczyło mi z piersi, kiedy upadł na arenę.

Eldara widziała, że wstrzymywałam oddech do samego końca walki. A potem wzięła mnie za rękę i wyprowadziła stamtąd.

Król wykorzystałby tę reakcję przeciwko mnie. Uczyniłby z niej broń, aby zadawać mi ciosy, gdyż dla niego okazywanie uczuć jest słabością i porażką. A matka zbeształaby mnie i wysyczała mi w twarz, że powinnam lepiej nad sobą panować.

Eldara tylko się uśmiechnęła.

Zaproponowała mi słodki sok nektarynkowy, kiedy czekałyśmy na przybycie Noksa. Ignorując krzyki z nawiedzonego lasu za naszymi plecami, zagała rozmowę o pogodzie i pytała, czy lubię pływać latem.

Najwyraźniej stara się nie poruszać tematów, które, jak sądzi, mogą być dla mnie niemiłe. Teraz rozumiem, dlaczego jest królową magicznej wyspy i jak zdobyła serce największego wojownika Sześciu Wysp. Nie dziwię się, że ludzie poszli za nią po jego śmierci. Jest przywódczynią, bo potrafi być życzliwa.

– Co my robimy w tym miejscu? – dopytuje się Nox. – Dlaczego mnie tu wezwałaś?

Mówiąc to, zerka na mnie.

– Jesteście tutaj, ponieważ musimy rozpocząć próby – odpowiada Eldara. – Otrzymałam wiadomość, że Seryth zbliża się do naszych granic. Nie możemy dłużej czekać.

Ciarki mnie przechodzą na te słowa.

– Ale ja nie ćwiczyłam – oponuję. – Krew mi leci z nosa i...

Spojrzenie Noksa mknie ku mnie spod jego zmarszczonego czoła. Można by pomyśleć, że sprawdza, czy zaraz nie zacznę krwawić.

Odchrząkuje i szybko odwraca wzrok.

– Już ci mówiłam, że tak się dzieje tylko wtedy, kiedy czerpiesz moc z siebie – przypomina mi Eldara. – Bierz ją z otoczenia, Selestro. Z życia. To jest cała tajemnica.

Kładzie ciepłą dłoń na moich kolanach. Matczyny dotyk, jakiego nie czułam od lat.

– Musisz być silna – ciągnie. – Sześć Wysp potrzebuje cię, abyś poprowadziła nas do wolności, kiedy ja odejdę.

– Uważasz, że ona podoła? – pyta Nox.



Nie wierzy we mnie.

Nie uważa, żeby moja moc była wystarczająco potężna.

– Tak – potwierdza Elara krótko i z przekonaniem.

Kręcę głową.

– Jeszcze nie teraz – proszę. – Daj mi parę dni na przygotowanie się.

– Za chwilę będzie za późno dla nas wszystkich. – W delikatny głos starej królowej wkrada się napięcie. – Nie możemy sobie pozwolić na czekanie. Twoja misja musi się rozpocząć teraz. – Mówi to kategorycznym tonem, jakiego jeszcze u niej nie słyszałam.

– Gdzie ma się rozpocząć? – pyta Nox.

Eldara uśmiecha się do niego i gestem pokazuje nawiedzony las za nami.

– Tam, gdzie się wykuwają wszyscy wojownicy.

Oczy mi się rozszerzają z wrażenia.

Pamiętam wszystko, co Nox opowiadał mi o tym lesie w knajpie na Armonii.

Mówił o miejscu rodem z koszmarów, gdzie zmarli urządzają sobie zabawy, a krzyki ich duchów niosą się przez rzeki, budząc potwory czające się w ich wodach. Od chwili kiedy tu przyszłam, starałam się ignorować jego groźne pomruki i wołałam nie patrzeć na sękaty pnie, ufając, że duchy nie przekroczą bariery drzew.

Nox mówił, że to miejsce dla potępionych, nie dla żywych.

– Ten kompas wskaże wam drogę. – Eldara wsuwa mi przyrząd do ręki i pociąga mnie, żebym wstała. – Trzymajcie się północy – dodaje. – Tam oboje znajdziecie to, czego potrzebujecie.

Kilkunastu wojowników pojawia się za jej plecami, otacza nas i zmusza do pójścia w kierunku lasu.

Wszystko dzieje się tak nagle, że nie zdążam powiedzieć słowa, kiedy popychają nas ku linii drzew.

– Zaraz... – Nox jest tak samo zaskoczony jak ja. – Co miałaś na myśli, mówiąc o nas obojgu?

Za późno.

Czuję nierówną ziemię pod stopami, a w następnej chwili gałąź owija się wokół mojej talii i jednym szarpnięciem wciąga mnie do środka. Krzyczę, kiedy uderzam o podłoże, a gdy staję na nogi, widzę inny świat.

Wokół nas wznoszą się drzewa. Ich długie i cienkie gałęzie zwijają się jak pętle, w pnie wrosnięte są kości. W powietrzu wisi opar mgły, w której rozprasza się odległe światło księżyca. W ciemności rozbrzmiewa wycie.

Liście chrzęszczą pod stopami, które nie są nasze.

Nie ma śladu wejścia – skraju lasu, na którym jeszcze przed chwilą staliśmy. Tak jakby drzewa zamknęły nas w tej kniei, odcinając od świata.

Przełykam lodowaty, suchy oddech, a Nox dobywa miecza.

– To jest to – mówi. – Las Potępionych.



## SELESTRA

Z początku mi się wydaje, że las umiera.

Liście są zbutwiałe i popękane, płatki dzikich kwiatów więdną na ziemi i zamieniają się w ściółkę. A potem widzę, jak drzewa się kołyszą, kiedy je mijamy, jakby chciały nas ostrzec przed czekającymi niebezpieczeństwami.

Ich liście wibrują w ciągłym śpiewie, a wielkie pnie rzucają ruchome cienie, tańczące w rytm upiornych głosów nieznanymi stworzeń kryjących się w gęstwinie.

Szybko sobie uświadamiam, że się mylę.

Ten las nie umiera.

Potężne kłęby oparów wydobywają się z ziemi pod największymi drzewami, wznosząc się i opadając z wiatrem. Tak jakby płuca wzgórz pracowały pod naszymi stopami.

Las żyje i oddycha.

Potykam się i omal nie upadam.

Nox łapie mnie za ramię.

– Trzymaj się blisko mnie – nakazuje.

Nerwowo przełykam ślinę.

– Nie podoba mi się tutaj – mówię.

– Nikt nie twierdził, że ma ci się podobać. Przecież chodzi o próbę.

Nie mogę się powstrzymać od ironii.

– Proszę, a ja myślałam, że będziesz skakał z radości, mając szansę zobaczenia mnie w śmiertelnej opresji. Nie musiałbyś się trudzić zabiciem mnie.

Nox mocniej ściska miecz w dłoni.

– Wolałbym obserwować to z daleka – mówi. – Jak myślisz, dlaczego tu jestem?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Może z powodu znaku.

Unoszę dłoń w rękawiczce, przypominając mu o królewskim herbie, który współdzielimy. Jeżeli moja śmierć i przeznaczenie są związane z Noksem, podobnie jego są związane ze mną.

– Co mówi kompas? – pyta.

Patrzę na mały brązowy przedmiot, który mi dała Eldara.

Wewnętrzny pierścień jest jaskrawozielony; mała igła kołysze się pomiędzy północą a wschodem. Mrużę oczy i widzę, że pod misternie wyrysowanym N znajduje się malutki napis: „Magia nigdy się tak nie zgubi, żeby nie dała się znaleźć”.

– Tędy.

Wskazuję przed siebie na szeroki pas omszałych wzgórz tak porośniętych drzewami, że nie widać nieba nad nimi.

– Jesteś pewna?

Robię gest kompasem.

– Eldara powiedziała, że mamy się trzymać północy, nie?

Nox rusza przed siebie, nie czekając na mnie.

Jest tak szybki, że niemal się potykam, usiłując za nim nadążyć. Korzenie drzew wystają z ziemi jak ręce sięgające po moje kostki, więc muszę uważać na każdy krok.

Tu jest ciemno jak w nocy, a przecież kiedy rozmawialiśmy z Eldarą, słońce dopiero zaczęło zachodzić. Widzę księżyc wyzierający zza linii ciemnych chmur zakrywających gwiazdy.

Leśna gleba pod moimi stopami jest grząska i oblepia mi buty. Nie ma żadnych ścieżek. I ta woń. Stęchły odór wilgoci i zgniłych roślin, skrywający coś dużo gorszego.

Podobnego do zapachu krwi.

Idziemy na tyle długo, że noc staje się jeszcze ciemniejsza. Światło księżycy jest słabe i rozmazane.

– Jak myślisz, daleko uszliśmy? – pytam.

Nie mogę znieść milczenia, bo przy nim dochodzi do głosu ten upiorny las.

Nox nie odpowiada, więc znów go zagaduję:

– Jak myślisz, jakie próby mogą nas czekać?

– Znoszenie twojego towarzystwa jest próbą – burczy pod nosem.

Zerkam na niego i zatrzymuję się przy najbliższym krzewie. Ma przerażająco długie i ostre ciernie, z których zwisają pajęczyny i pleśń, ale obok szarzejących liści rosną jasnoczerwone jagody w kształcie gwiazd.

– Jakie dziwne – mówię i wyciągam rękę, żeby zerwać jedną.

Nox odpycha mnie od krzewu.

– Mogą być trujące! – ostrzega.

– Nie zamierzałam ich jeść – tłumaczę. Sama wzmianka o jedzeniu wywołuje ssanie w żołądku. Nie jadłam od rana.

– Masz coś na ząb? – pytam z nadzieją.

– Lady Eldara nie dała mi szansy, żebym spakował prowiant na tę wycieczkę.

– Jestem głodna – jęczę.

– Zjedz swoją rękę.

– Może ciebie powinnam ugotować i zjeść – odgryzam się.

– Cicho bądź – syczy Nox.

– Dobra, żartowałam.

– Cii.

Głos ma teraz poważny.

Prycham z irytacją.

– Chyba nie chcesz...

Zasłania mi usta ręką i gestem pokazuje na krzew z gwiazdzistymi jagodami.

Coś tam szeleści.

Oczy mi się rozszerzają w przerażeniu i odskakuję do tyłu.

– Czy to duch? – szepczę.

– Moim zdaniem krzak.

Daję mu kuksańca w bok, a on stęka.

Szelest staje się coraz głośniejszy i już mam uciekać, kiedy spomiędzy cierni wyskakuje ptak, prawie tak duży jak ja.

Wpatruje się w nas przez chwilę, przekrzywiając brązową głowę. Jego dziób jest matowoszary, a oczy są jak iskry białego ognia.

W pierwszej chwili myślę, że zamierza nas zaatakować, ale szybko rozpościera złote skrzydła i frunie nad naszymi głowami w górę, ku

koronom drzew.

Ptak Lamperós.

Taki jak ten, którego król trzyma zakutego w łańcuchy na Pływającej Górze. Myślałam, że jest ostatni ze swojego gatunku. Samotna umierająca istota.

Ale się myliłam, bo oto jest inny, jeszcze większy i piękniejszy. Pióra ma gładkie i jedwabiste. Podziwiam, jak wielkie stworzenie przemierza niebo, klucząc wśród gwiazd.

– Selestro – mówi Nox. – Musimy iść.

Głos mu drży i chce mi się śmiać. Jak ten wielki, groźny żołnierz może się bać czegoś tak pięknego?

– To tylko ptak – odpowiadam, wpatrując się w niebo, aż kręci mi się w głowie.

– Nie mówię o ptaku.

Zimno pełźnie mi wzdłuż kręgosłupa i skóra mi cierpnie, kiedy odwracam się powoli.

Na jednym z oddychających kopców siedzi jakaś postać.

Twarz ma równie poszarpaną jak odzież, poszatkowaną cięciami, z krwią ciekącą po policzkach i zastygającą jak sople. Krew wypływa też z ust i spływa po brodzie, kiedy ten upiór wpatruje się w nas pustymi oczami. Jego paznokcie wbijają się w trawę i ziemia wpełza mu na ramię jak stado mrówek.

– Jak my to zabijemy? – szepczę do Noksa.

Przygląda się uważnie szarej postaci.

– Myślę, że ktoś już to zrobił.

Na dźwięk naszych głosów trup wstaje.

– Chodu! – wrzeszczy Nox.

Odwracamy się i pędzimy w przeciwnym kierunku; nasze kroki dudnią tak szybko jak moje serce.

Nie odbiegamy daleko.

Żadne z nas nie dostrzega labiryntu korzeni drzew, sięgających po nas jak ręce, a kiedy je widzimy, jest już za późno.

Upadamy podcięci i staczamy się po zboczu wzgórza.

Lecę w dół, głowa mi podskakuje, aż w końcu z pluskiem lądujemy w błotnistej kałuży.

Znów ta woń lasu.

Krwi i rozkładu.

– Obrzydliwe – pry cham, krzywiąc się.

Podnoszę ręce ociekające gnijącym szlamem.

Nox patrzy na szczyt wzgórza.

– Przynajmniej to coś nas nie goni – mówi. – Nie widzę go już.

– Pewnie nie chciał się tarzać w błocie. – Podnoszę się z kałuży. – Chyba nigdy nie uda mi się tego domyć.

Nox z uśmiechem usiłuje się wytrzeć połą upapranej koszuli.

– Powiedziałbym, że wcześniej miałaś jeszcze brudniejsze ręce.

Rzucam mu uważne spojrzenie. Nie uszedł mojej uwagi jego ukryty złośliwy ton.

Wychodzę z kałuży i wyciskam wodę z włosów. Szlam zmienił ich kolor z zielonego na zmętniały brąz.

Nox jakby nigdy nic schyla się po kompas leżący w błocie, ignorując moją jawną irytację.

To mnie jeszcze bardziej wkurza.

Przez ostatni miesiąc zaczęłam myśleć, że jest szlachetnym żołnierzem, który ma w sobie coś więcej niż tylko arogancję i brawurę. Zaczęłam mu



ufać, nawet bardziej niż kiedyś jego ojcu.

Teraz, gdy tak lekceważąco mnie traktuje, widzę, jak bardzo się myliłam. I mam kompletnie dość.

– Wiesz co? Zamierzam samodzielnie udowodnić swoją wartość – oznajmiam. – Więc pójdę tędy. – Pokazuję na las za naszymi plecami. – A ty udasz się w drugą stronę. – Ubłoconą ręką wskazuję przeciwny kierunek.

– Doskonale – odpowiada. Ustawia kompas tak, że strzałka wyznacza północ. – Moja droga jest właściwa.

Posyłam mu wściekłe spojrzenie.

– Jak wytrzymasz godzinę beze mnie, to będzie sukces.

Unosi brwi.

– Nie przypuszczałem, że masz tyle doświadczenia w nawigowaniu po nawiedzonych lasach.

Przewracam oczami i ruszam przed siebie, byle dalej od niego.

W następnej chwili uświadamiam sobie, że coś jest nie tak.

Chcę zrobić kolejny krok, ale nie mogę ruszyć stopy.

Spoglądam w dół i widzę, że pochłania mnie ziemia.

Leśna gleba zmieniła się w wielką paszczę, która zacisnęła szczęki na mojej nodze i zaczyna mnie wciągać w siebie.

Las, ta żyjąca i oddychająca bestia, próbuje mnie pożreć.

Wpadam w panikę i usiłuję wyrwać stopę, ale to tylko sprawia, że szybciej się zapadam. Jakby las cieszył się moją walką, a mój strach tylko zaostrzał mu apetyt.

– Pomóż mi! – krzyczę.

Nox stoi na granicy ruchomej ziemi i patrzy na mnie niepewnie.

– Przecież mówiłaś, że dasz sobie radę sama, no nie?

– To nie jest śmieszne – warczę. – Podciągnij mnie!

– A co, jeśli ja też utknę? – pyta. Jest irytująco spokojny w obliczu mojego dramatu.

Zgrzytam zębami.

– Nox...

– Dobra, dobra – mówi i klęka przy krawędzi leśnej paszczyki.

Wyciąga rękę, a ja chwytam ją rozpaczliwie.

Ciężar ziemi, która ciągnie mnie w dół, jest miazdzący.

Zabiera mi oddech.

– Podciągnij mnie! – mówię gorączkowo. – Proszę!

– Staram się – odpowiada, stękając z wysiłku.

W pewnym momencie przechyla się ku mnie i nagle zdaje sobie sprawę, że nie ma siły mnie ruszyć.

– Niech to szlag! – klnie.

Trzymamy się z całych sił, ale czuję, że jego uchwyt się rozluźnia. Grymas ogromnego wysiłku wykrzywia mu twarz, gdy próbuje mnie wyciągnąć, ale tkwię już w ziemi po pierś.

Nasz chwyt się rozrywa i Nox pada do tyłu z moją rękawiczką w dłoni.

Odrzuca ją i ponownie sięga po mnie.

– Nie! – krzyczę, z przerażeniem machając ręką.

Nie mogę pozwolić, żeby mnie dotknął.

Nie chcę ponownie zobaczyć tej strasznej śmierci na plaży.

– Muszę cię wyciągnąć – mówi i sięga po mnie. – Chodź, Selestro.

Potrząsam głową.

– Nie w ten sposób.

– Musisz mi dać rękę – nalega.

Nie ustępuję i Nox prostuje się z westchnieniem.

– W takim razie pomóż sobie sama – decyduje.

W pierwszym momencie myślę, że znów sobie żartuje, ale patrzy na mnie wyczekująco.

– Zebrało ci się na żarty? – cedzę. – Przecież ja tonę!

Ten las pożre mnie żywcem, a on się będzie przyglądał.

– Może to jest część próby – zastanawia się. – Spróbuj użyć swojej magii.

– Jak?

– Tak jak uniosłaś pędzel, pamiętasz?

Znowu ze mnie kpi?

– Albo jak zatrzymałaś nas w powietrzu, kiedy spadaliśmy. Wiesz, zasysaj wiatr lub coś w tym stylu.

– To nie czas na żarty! – wrzeszczę.

Zapadam się coraz głębiej. Ziemia liże mi żołądek i pełźnie do gardła. Jej zęby skubią mi palce u nóg.

– Nie mogę ci pomóc, skoro nie pozwalasz mi się dotknąć – tłumaczy Nox. – Naprawdę sama musisz się ratować!

Przełykam z wysiłkiem. Ucisk na pierś się pogłębia.

Ziemia podchodzi mi do szyi i wiem, że niedługo zniknę w ciemności.

Zamykam oczy.

Skup się, mówię sobie.

Na brudnej ziemi, która zaraz wedrze się we mnie, i na płytkości mojego oddechu.

Na odczuwaniu tego wszystkiego, co zaraz mnie pochłonie.

Skup się.

– No, dalej – ponagla Nox. – Dasz radę, Selestro. Zaufaj sobie.

Dotąd nie byłam do tego zdolna.

Dorastałam, ufając Irenyi i Asdenowi, a w ostatnim czasie zaczęłam nawet pokładać wiarę w Noksie. Ufanie innym jest o wiele łatwiejsze niż zaufanie sobie.

Chcę to zmienić. Chcę ufać przed wszystkim sobie. W pierwszej kolejności. Nie na końcu. Nie najmniej.

Szukam w głębi swojej duszy mocy, która według Eldary zawsze była we mnie. Magii, która nie czeka na śmierć mojej matki, tylko na to, aż znajdę moc w sobie.

Matka powiedziała, że moja moc nie powinna być badana. Król stwierdził, że tylko prawdziwa wiedźma z rodu Somniatis może swobodnie władać magią.

Ukryj to.

Zepchnij to w głąb, na dno.

Być wiedźmą, ale też skorupą.

Mieć magię i jej nie mieć.

Nie rób tego, czego ci nie kazano.

Nie ucz się, nie miej nadziei, nie twórz, nie pragnij.

Już nie!, myślę i rozpala się we mnie iskra.

Migocze w mojej piersi i wyrywa się na świat.

Otwieram oczy i stwierdzam, że jestem wolna.

Unoszę się nad ziemią, parę kroków od leśnej paszczy. Mam wrażenie, że na ten widok wzdycha, a kiedy z łoskotem opadam na ziemię, zamyka się, aby czekać na kolejną ofiarę.

– Udało ci się – mówi Nox, gdy łapię oddech.

Patrzy na mnie, a jego spojrzenie przesuwa się po ziemi, która pokrywa moje ręce i nogi, a potem zatrzymuje się na twarzy, zapewne również pokrytej brudem.

Marszczy czoło.

– Nie krwawisz.

Macam nos palcami i widzę, że są suche. Faktycznie nie ma krwotoku.

Eldara miała rację. Kiedy łączę się ze światem, a nie z sobą, magia mi nie szkodzi. Wreszcie się o tym przekonałam. Czuję, jak moc budzi się we mnie niczym światło pulsujące coraz jaśniej w moim wnętrzu.

– Nic ci nie jest? – dopytuje się Nox.

– Nic, wszystko dobrze.

Jest lepiej niż dobrze. Czuję, że żyję, czuję swoją moc, ale już nie używam jej w ten okropny, skażony złem sposób jak wtedy, gdy w tawernie Po Zmroku omal nie odebrałam życia jakiemuś nieszczęśnikowi.

Teraz jest inaczej. Tak jak powinno.

– Cieszę się – mówi Nox.

Sceptycznie unoszę brew.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami.

– Lady Eldara byłaby wściekła, gdybym pozwolił jej siostrzenicy zginąć tak szybko.

– Idiota.

– I to mówi dziewczyna, która omal nie została pożarta przez kałużę!

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

Mrowienie magii wciąż łaskocze moje serce. Czuję, jak powiew wiatru muska moje gołe palce, odnawiając coś głęboko we mnie. Widzę rękawiczkę rzuconą na ziemię i bez niej czuję się cudownie wolna.

Taka lekka.

Cień uśmiechu pojawia się w kącikach ust Noksa.

Zastanawiam się, czy widzi to we mnie – radość z zerwania kajdan. Mam poczucie, jakbyśmy na tę jedną chwilę zapomnieli o wszystkich powodach, dla których powinniśmy nosić w sobie gniew. O upadających królestwach i ciężarze światów na naszych barkach. W tym momencie każde z nas jest kimś innym.

Kimś, kto normalnie nie istnieje.

Jesteśmy tymi, kim chcemy być, a nie tymi, których nam narzucił ktoś inny.

Marzę, aby ta chwila trwała, ale Nox się wycofuje i czar pryska.

Wzdycham.

– Czy kiedykolwiek jeszcze mi zaufasz?

Mięsień drga mu w szczęce.

Nie odpowiada i przygląda mi się uważnie. Widzę w jego oczach wahanie i coś we mnie pęka, bezpowrotnie jak utracona obietnica.

Nie powinno mi na nim tak bardzo zależeć, a jednak zależy.

Kiedyś powiedział, że wierzy, iż będę jego królową.

– Powinniśmy rozbić obóz – mówi w końcu Nox. – Poszukajmy bezpiecznego miejsca, gdzie będziemy mogli odpocząć przez noc.

Unika odpowiedzi na moje pytanie.

Przygląda się czujnie leśnemu poszyciu i otaczającej przestrzeni.

Patrzy na wszystko, tylko nie na mnie.

Bez słowa kiwam głową, podnoszę rękawiczkę z błota i zaciskam ją mocno w placach. Podążam za Noksem, obserwując, jak przeszukuje teren w poszukiwaniu w miarę bezpiecznego schronienia.

Nie spuszczam z niego oczu, nawet gdy księżyc i gwiazdy przygasają, ustępując miejsca obietnicy świtu.

„Czy mi zaufasz?” – mam ochotę zapytać jeszcze raz, ale nie robię tego, bo się boję odpowiedzi.



## NOX

**P**ostanawiamy biwakować w niewielkiej skalnej niszy ukrytej za cierniowymi krzewami.

– Czy tu na pewno jest bezpiecznie? – pyta Selestra.

– Tak bezpiecznie, jak może być w nawiedzonym lesie.

Przynajmniej nie ma tutaj grząskiego gruntu, który mógłby próbować pożyć nas we śnie, ani stad duchów. Ostre kolce krzewów dają pewną ochronę, a mając za plecami skalną ścianę, możemy się skupić na pilnowaniu wejścia do naszej małej wnęki.

Do tego pobliski strumień da nam tak potrzebną wodę pitną. Zakładając, że nie jest zatruty.

Selestra z westchnieniem osuwa się na żwir i dorzuca patyk do niewielkiego ogniska, które rozpałem. Ogień skwierczy i migocze, syjąc iskierkami.

Szkoda, że lady Eldara nie pozwoliła nam spakować zapasów, zanim kazała nas tu wepchnąć. Nie mamy koców, prowiantu ani mapy. Gdyby nie



ten strumyk, umarlibyśmy z pragnienia.

Jeśli taki jest jej pomysł na testy dla sojusznika i przyszłej królowej, wolę sobie nie wyobrażać, jak traktuje prawdziwych więźniów.

– Pójdę i spróbuję zebrać dla nas jagody – oznajmiam Selestrze. – W Ostatniej Armii szkolono nas w rozpoznawaniu leśnych owoców na wypadek, gdybyśmy utknęli gdzieś w dziczy podczas misji. Jestem pewien, że uda mi się coś znaleźć.

– Pod warunkiem że spróbujesz tego pierwszy – zastrzega.

– To są twoje próby – przypominam jej. – Czy nie powinnaś dawać przykładu? Jesteś przyszlą królową.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem czyjąś królową. – Selestra siada na dużej kłodzie. – Ale gdybym była, przekazałabym to zadanie tobie.

– Jak miło z twojej strony.

– Jestem dobrotliwą władczynią.

Uśmiecha się nonszalancko.

– Nie możemy tu długo zostać – ostrzegam. – Odpoczywamy do wschodu słońca, a potem ruszamy dalej.

Selestra spogląda niepewnie w mroczne niebo.

– Czy tutaj w ogóle jest wschód słońca?

– Bez względu na to, gdzie przebywasz, słońce zawsze musi wzejść – stwierdzam. – Nawet w najciemniejsze dni.

Takie słowa powtarzał mi kiedyś ojciec. Nie wiem, dlaczego wypowiadam je teraz, ale Selestra patrzy na mnie i mruga. Jej oczy są jasne jak ogień, który płonie pomiędzy nami. Zastanawiam się, czy jej też to mówił. Pośród upiornych odgłosów lasu słyszę, jak przełyka z wysiłkiem.

– Ciesz się, że nic nie jest trwałe – mówi wreszcie. – Bo inaczej na zawsze pyszniłbyś się tą fryzurą.

Szybko dotykam włosów i widzę, że się śmieje. Sięgam po miecz.

– Postaraj się nie zginąć, kiedy będę zbierał jagody.

Otrzeputę ubranie z zaschniętego błota i ruszam do lasu.

– Ty też postaraj się nie zginąć! – woła za mną. – Ktoś musi dorzucać do ognia, kiedy będę spała.

Dopiero po godzinie znajduję wystarczająco dużo jagód, które wyglądają na jadalne i powinny wypełnić nasze puste żołądki. Kiedy wracam do skromnego obozowiska, widzę, że Selestra już śpi skulona na ziemi przy ogniu.

– Dobra, raz się żyje – mruczę. – Jak się nie zatruję, to umrę z głodu.

Wysypuję na ziemię owoce, które przyniosłem w fałdzie koszuli. Poplamiły mi ubranie na fioletowo i czerwono.

Biorę garść i wkładam do ust. Są kwaskowate, mają dużo pesteczek, ale jakoś mnie nie zabiły. Dobre i to.

Podsycam ogień, a Selestra porusza się we śnie.

Chętnie bym ją obudził, aby mogła zjeść, ale coś każe mi zostawić ją w spokoju. Pokryta błotem i liśćmi, z brudnymi włosami odgarniętymi z twarzy, w niczym nie kojarzy się z dziedziczką rodu Somniatis, paradującą po zamku w balowych sukniach jak luksusowe trofeum.

Z westchnieniem odwracam się w stronę ognia.

– Wróciłeś – mamrocze Selestra. – Zerkam na nią, na jej zaspaną twarz w miękkim blasku ognia. – Zimno. – Wzdryga się.

Najwidoczniej nie jest przyzwyczajona do chłodu. Na Vasiliádes praktycznie nie ma prawdziwej zimy, takiej jak na innych wyspach. Jestem gotów się założyć, że w swojej wieży miała ciepłe koce i wielki kominek z huczącym ogniem.

Przysuwa się bliżej do ogniska, gdy między gałęzie wciska się chłodny powiew. Lato wydaje się nie mieć wstępu do tego lasu, który chucha na nas lodem, zabarwiając usta Selesty na sino.

– Może Eldara próbuje sprawdzić, po jakim czasie odmrozimy sobie palce? – pry cham. Ściągam kurtkę i podaję ją Selestrze. – Masz.

Bierze ją z uśmiechem wdzięczności, a ja staram się ignorować chłód przenikający do szpiku kości.

– Spróbuj spać dalej – radzę.

– Ty też się prześpij.

Wciąż podsycam ogień, starając się więcej na nią nie patrzeć. Wszystko wydaje się bardziej skomplikowane, kiedy to robię.

– Nie muszę – odpowiadam.

– Och, zapomniałam, ty przecież nie sypiasz. – Głos Selesty jest cichy.

Nie mogę znieść, że o tym wie.

Czuję się, jakby moja słabość została odkryta i wystawiona na pokaz.

Odchrząkuję i demonstracyjnie układam się na ziemi obok niej, jak gdyby to miało sprowadzić sen.

Mogę zasnąć, jeśli zechcę – myślę, choć wiem, że się okłamuję. – Nie znasz mnie aż tak dobrze, księżniczko.

Bez słowa chwytam róg kurtki i naciągam kawałek na siebie, żeby choć trochę się okryć. Dotykam Selesty ramieniem i przysuwam się bliżej, aby podzielić się ciepłem. Być tak blisko niej to jak znaleźć się w sąsiedztwie wulkanu, który w każdej chwili może wybuchnąć i mnie spalić.

Ignoruję ucisk w żołądku.

– Nox.

Sztywnieję, gdy głos Selesty łaskocze mnie w ucho.

Chciałbym, żeby przestała wymawiać moje imię tak cicho. Nienawidzę tego, bo wszystko we mnie zaburza.

– Myślisz, że po próbach wszystko się zmieni? – zagaduje.

– Jak miałyby się zmienić?

– Myślałam, że lady Eldara jest inna, ale wszystko wydaje się takie samo. – Wzdycha w fałdach mojej kurtki. – Ciągłe próby, w których muszę udowodniać, że jestem dobra i godna swojego rodu. I tak bez końca, bo poprzeczka jest coraz wyżej.

Wydaje mi się, że las milknie na chwilę.

– Mam wrażenie, jakbym wcale nie opuściła zamku. Czuję się tak samo jak w wieży, uwięziona przez oczekiwania.

Zaskakuje mnie smutek w jej głosie.

Myślałem, że próby lady Eldary są dla niej ważne, gdyż mają dodać jej magicznej mocy i sprawić, że bez obaw będzie się mogła zmierzyć z królem. Nie sądziłem, że uzna je za kolejne wymagania, których tak nienawidzi, zmuszona do upokarzającego udowadniania, że się nadaje.

Nie odpowiadam. Nie wiem, jak ją pocieszyć. I czy w ogóle tego chcę. Przecież powinienem być na nią wściekły, prawda?

Selestra wzdycha i wkrótce jej oddech staje się głęboki i równomierny. Blask ognia migocze na bladej skórze; żar tańczy na ustach.

Mój ojciec ją wyszkolił, tak jak mnie. Mógł nienawidzić króla, ale uważał, że Selestra jest godna jego nauk. Chciał, aby wiedziała, jak się bronić przed kimś takim jak Seryth.

Czyżby wyczuł, jak bardzo różni się od króla i swojej matki?

Wciągam oddech, patrząc w noc.

Była jeszcze dzieckiem, kiedy patrzyła na śmierć mojego ojca. Zastanawiam się, jak bardzo tamto przeżycie ukształtowało człowieka,

którym jest dzisiaj. Obowiązki, jakie na nią nałożono, były równie poważne jak te, które nałożył na mnie ojciec. Tyle że Asdenowi zależało na tym, abym uratował świat, podczas gdy rodzina Selestry chciała, by ona ten świat zniszczyła.

Dlaczego musimy dźwigać grzechy rodziców?

Selestra przekręca się lekko; ziemia i liście szeleszczą pod nią.

Wstrzymuję oddech na wypadek, gdyby się obudziła.

Wstrzymuję go zdecydowanie za długo.



Selestra budzi mnie o świcie.

Nie zdawałem sobie sprawy, że zasnąłem, dopóki nie kopnęła mnie w goleń z okrzykiem:

– Wstawaj, śpiochu!

Ku mojemu zaskoczeniu, kiedy otwieram oczy, jest już dzień. Okazuje się, że w lesie jednak nie panuje wieczna noc.

Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałem. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuję się wypoczęty.

Lata bezsennych nocy i nagle teraz – mimo noclegu w nawiedzonym lesie, sadystycznie poddającym nas próbom w imieniu starej królowej – spałem smacznie jak w bezpiecznym łóżku.

– Jak na kogoś, kto narzeka na bezsenność, spałeś jak kłoda – komentuje Selestra. – Nie mówiąc już o chrapaniu.

Co takiego?

– Ja nie chrapię – zaprzeczam z oburzeniem. Wkładam kurtkę, która pachnie Selestrą. – I wcale nie zasnąłem, tylko na moment zmrużyłem oczy.

W odpowiedzi słyszę kpiące prychnięcie.

Nawet nie próbuję jej przekonywać.

Kręci się przy palenisku zajęta gaszeniem ognia. Zauważam, że jej włosy znów są jaskrawozielone. Nie ma na nich nawet plamki błota.

Dostrzega, że się gapię.

– Umyłam się w strumieniu – tłumaczy. – Nie mogłam już znieść własnego smrodu. Powinieneś zrobić to samo.

Zgarnia leżące na ziemi owoce i podsuwa mi je.

Potrząsam głową.

– Zjadłam prawie wszystko, kiedy spałeś – mówi. – Byłam już gotowa upiec korę z drzewa. – Wzdycha z rozmarzeniem. – Tęsknię za świeżymi bułeczkami polanymi sokiem wiśniowym, które Irenya i ja wykradałyśmy z zamkowej kuchni. Och, i ziemniaczki. Z czosnkowym masłem i ziołami z ogrodu, z chrupiącą skórką i środkiem rozplwającym się w ustach.

Przeciągam się i ziewam, otrząsając się z długiego snu. To dla mnie zupełna nowość.

– Po co ci ziemniaki, skoro masz błoto i jagody?

Krzywiąc się, zjada ostatnie kwaśne owoce.

– W którą stronę dziś idziemy? – pyta.

Pochylam się i biorę kompas z ziemi.

– Wygląda na to, że północ jest tam.

Selestra odgarnia włosy z twarzy.

– Dobra, niech zaczną się próby.

Sposób, w jaki wzdycha, mówi mi, że wolałaby zostać tutaj i jeść kwaśne jagody, niż stawić czoła temu, co las i Eldara dla niej szykują.



Idziemy dobre parę godzin, nieniekójeni przez duchy czy inne koszmary.

Las zatrzymuje się na skraju szczeliny, która rozszczepia go na dwie części niczym skorupę orzecha. Jest tak głęboka, że nie widzę dna. Brzegi łączy zrujnowany linowy mostek, który wygląda, jakby zaraz miał się rozsypać.

– Domyślam się, że nie ma innej drogi na drugą stronę – mówi Selestra. Podnoszę kompas.

– Nie ma. Tam jest północ. Wygląda na to, że twoja ciotka dwoi się i troi, żeby nas zabić.

Krzywi się na słowo „ciotka”, jakby nie końca zaakceptowała, że lady Eldara jest jej rodziną.

– Dokładniej mówiąc, jest moją cioteczną praprababką – prostuje, z jawną niechęcią wpatrując się w mostek.

– Zaczynam myśleć, że ona bardzo cię nie lubi – pozwalam sobie na komentarz.

– Myślisz, że utrzyma nasz ciężar? – pyta Selestra, jakby nie słyszała tej uwagi.

Wsuwam kompas do kieszeni.

– Tylko w jeden sposób można się o tym przekonać.

Wstępuję na mostek i słyszę trzask. Odczekuję chwilę, a kiedy nic się już nie dzieje, robię kolejny krok.

Konstrukcja się kołysze, ale utrzymuje mój ciężar.

Zaciskam dłonie na linach i spoglądam przez ramię na Selestrę.

– Jak możesz, to idź.

Jęczy, ale rusza za mną.

Z każdym krokiem mostek skrzypi i klekocze. Drewno pod moimi stopami jest niepokojąco miękkie, a liny poręczowe – cienkie i postrzępione.

Kiedy jesteśmy w połowie drogi, stopa mi grzęźnie w spróchniałej desce. Nagle tracę równowagę i padam na kolana na rozchwianym mostku.

Stopa zwisa nad przepaścią i wiatr wgryza się w kostkę, jakby chciał mnie ściągnąć na dół.

Selestra spieszy do mnie.

– Na dusze! Mógłbyś patrzeć pod nogi – prycha.

Próbuje mnie podciągnąć, ale nie daje rady.

– Stopa mi utknęła – wyjaśniam.

– Może ją odrąbać? – proponuje.

Posyłam jej poirytowane spojrzenie i zaciskam chwyt na dłoniach w czarnych rękawiczkach.

– Pociągnij mocniej – proszę.

– Może powinieneś się sam uratować – mówi, nawiązując do mojej rady z wczoraj. – Wyleć z tej dziury jak pędzel.

Droczy się ze mną, ale ciągnie z całych sił, udając, że nie widzi, jaki jestem wkurzony. Naprawdę lepiej by było, gdyby mnie tutaj zostawiła.

Cały czas poruszam nogą i czuję, że zaczyna się uwalniać, a wtedy Selestra nagle nieruchomieje. Blednie, a jej wzrok skupia się na czymś, co jest za nami.

Na skraju mostu, z którego ruszyliśmy, stoi martwy mężczyzna.

Rozpoznaję w nim tego samego upiora, który wczoraj śledził nas w lesie, a potem ścigał po zboczu cholernego wzgórza.

Jest cały we krwi, która spływa z jego twarzy niczym wosk ze świecy. Nosi taką samą zbroję jak Lucian, kiedy walczył ze mną. Trzyma wzniesiony miecz, gotowy do walki.

– Wrócił – mruczy Selestra.

Truposz zaczyna iść ku nam.



– Wiej! – krzyczę.

Puszczam jej ręce i wyszarpuję miecz z pochwy.

– Weź go i uciekaj!

Wciskam miecz ojca w jej dłoń. Nie pozwolę, aby wybawczyni Sześciu Wysp zginęła przeze mnie.

Selestra gapi się na mnie z otwartymi ustami, jakby nie mogła do końca uwierzyć w to, co mówię. Ale zaskoczenie szybko zmienia się w zmarszczki na czole, które tak dobrze znam.

Już widzę, jak robi, co jej każę!

– Nie bądź taki szlachetny – mówi, odkładając miecz. – Nie do twarzy ci z tym.

Chwyta mnie mocno pod ramiona i odchyła się do tyłu całym ciężarem ciała, żeby wyszarpnąć mnie z dziury. Ku mojemu zaskoczeniu to działa i za moment jestem wolny.

Upadam na deski w chwili, gdy martwy wojownik nas dopada i celuje mieczem w moją szyję.

Selestra go blokuje.

Chcę chwycić swój miecz, ale widzę, że ona go ma i paruje cios za ciosem napastnika.

Cofa rękę i wbija mu klingę sztychem w brzuch, ale metal przechodzi przez upiorne ciało jak przez dym.

Mimo to trzyma napastnika na dystans, ani na moment nie opuszczając gardy.

Jest świetną szermierką. Ojciec dobrze ją wyszkolił.

– Jak mam to zabić? – rzuca zdyszana.

Upiorny wojownik napiera nieubłaganie.

– Klejnot na szyi! – wołam, widząc, że nosi zielony kamień, który wygląda o wiele solidniej niż ten truposz. – Rozbij go!

Selestra kiwa głową i wyprowadza cios z półobrotu prosto w naszyjnik wojownika.

Upiór zaczyna znikać; jego nogi rozpływają się jak pasma dymu.

Ale zanim zniknie, podnosi rękę do ostatniego ciosu.

Prosto w brzuch Selestry.



## SELESTRA

**P**odczas moich szermierczych treningów z ojcem Noksa przywykłam do kopnięć, uderzeń i ran od ćwiczebnej broni.

Niejednokrotnie leczyłam siniaki, a raz nawet rozcięcie na ramieniu, od łokcia do nadgarstka. W sumie nie były to groźne obrażenia, a większość krwi pochodziła z mojego nosa, gdy próbowałam się uzdrawiać po nocach. Były bolesne, ale powierzchowne.

Asden wiedział, jak dać mi lekcję, nie robiąc mi większej krzywdy. Jednak inni się nie hamowali.

Upiorne ostrze, które przebiło moją skórę i ciało, to już zupełnie inna historia.

Krew tryska, wsiąka w ubranie, a ból jest ostry. Pali, jakbym płonęła od wewnątrz.

Nie czuję stali, tylko ogień.

Kolana mi się uginają i osuwam się, oczekując zderzenia z ziemią, ale zamiast tego trafiam w objęcia Noksa. Ciepłe ramiona oplatają mnie ciasno.

Przyciska płasko dłoń do mojej zakrwawionej koszuli i widzę jego rysy stężałe z przerażenia.

– Nic mi nie jest – wykrztuszam z trudem.

– Jak na kogoś, kto ma tyle sekretów, jesteś okropną kłamczuchą – mówi głosem kryjącym napięcie.

– Nie kłamię.

Powietrze staje się zimne.

– Widzisz? – Nox kręci głową. – Okropnie kłamiesz.

Mocniej przyciska dłoń do rany, tamując krwotok.

Powinnam wstać, coś z tym zrobić, a nie tylko leżeć na tym rozchwianym moście pośrodku złowrogiego lasu.

Gdyby tu był Asden, nie pozwoliliby mi na bezczynność.

„Wstań – nakazałby bez słów. Ze zmarszczonym czołem i gestem głowy, który by mówił: Jesteś silna. Pokonasz to. Walcz”.

– Czy potrafisz się uleczyć? – dopytuje się Nox.

– Nie jestem pewna, czy mam dość energii – przyznaję.

Posługiwanie się magią wymaga wyjątkowego skupienia i siły. Kiedy byłam młodsza, wyczerpywało mnie to na wiele dni. Teraz wiem, że tak się działo, bo pobierałam własną energię. Wobec tego zamykam oczy i próbuję czerpać z wiatru, ale nie mogę się skoncentrować.

Powietrze jest zbyt suche i nie mam siły, aby stworzyć kanał przesyłowy.

Czuję, jak resztki energii wyciekają z każdą kroplą krwi.

– Użyj mojej – proponuje nagle Nox.

Oplata mi przegub palcami i ściska go jak w imadle.

Nawet przez materiał rękawiczek wyczuwam jego buzującą energię. Jest jak fale, które mnie ogarniają. Czuję jej smak na języku. Smak soli

i zimowych jagód.

– Weź ode mnie. – Nox oferuje mi siebie. – Nie mamy innego wyboru.

Kiedy sobie uświadamiam, że chce, abym wydobyła z niego energię i z jej pomocą się uleczyła, ogarnia mnie panika. Ostatni raz próbowałam czegoś takiego z człowiekiem z tawerny, który nas zaatakował, i omal go nie zabiłam.

Nie mogę ryzykować tego ponownie.

– Mówię poważnie – naciska Nox, wyczuwając moje wahanie. – Potrzebujemy cię i musisz przetrwać te próby, aby zdobyć moc, która się tu kryje. Bez tego nie mamy szans przeciwko Serythowi i twojej matce.

Wiem, że ma rację, ale nadal się boję.

Nie chcę go skrzywdzić. Już wcześniej zadałam mu ból i widzę, jak trudny do udźwignięcia jest jego ciężar.

– Selestro – ponagla mnie.

Jego głos jest miękki i głęboki, a sposób, w jaki na mnie patrzy, mówi, że wie, o czym myślę, i rozumie moje wątpliwości.

Potrząsa moimi rękami.

– Weź ode mnie wszystko, czego potrzebujesz. Proszę.

Więc robię to. Biorę wszystko, co mi daje, wchłaniając jego siłę, spijając ją niczym najdelikatniejszy miód, aż całe moje ciało pulsuje. Czuję się silna.

Zwykłe ostrze nie może mnie zranić.

Metal nie może mnie złamać.

Jestem Selestrą Somniatis. Pochodzę od bogini.

Szeptę te słowa dobitnie wewnątrz swojego umysłu, powtarzając je jak litanie.

Spoglądam w dół, na rozcięcie w koszuli, i widzę, że rana zaczyna się zamykać.

Mrugam z niedowierzaniem. Nigdy dotąd tak szybko się nie uzdrowiłam. Leczenie rany takiej jak ta zajęłoby mi godziny, może nawet dni, a tymczasem niewidzialny szew spaja wszystko błyskawicznie.

To trwa tylko chwilę.

Nox jest silny i jego siła przepływa przeze mnie jak błyskawica. Czuję w sobie każdą jej cząstkę.

Jego palce jeszcze mocniej zaciskają się na moim przegubie.

Moc przelewa się pomiędzy nami; wszystko, co ma Nox, jest moje. Wyczuwam jego granice i wpasowuję się w nie. Pozwalam, aby wypełniło mnie ciepło.

A potem się wycofuję.

Oddech Noksa przyprawia mnie o dreszcze, a jego druga dłoń unosi się tuż nad moim policzkiem. Kciuk jest tak blisko kącika ust, że gdybym przymknęła oczy, mogłabym bez problemu wmówić sobie, że czuję jego dotyk.

Że on czuje mój.

Spojrzenie brązowych oczu jest głębokie i nieustępliwe.

– Wszystko dobrze? – pyta.

Głos ma niski, chrapliwy.

Patrzy na moją koszulę splamioną krwią, klejącą mi się do brzucha.

– Nic mi nie jest – zapewniam. – Dzięki tobie.

Spoglądam na niego, próbując wysledzić w nim jakiegokolwiek oznaki obrażeń czy słabości, jak przygaszone spojrzenie, szarość skóry.

– A ty jak się czujesz? – dopytuję się.

– Trochę mi się kręci w głowie – przyznaje i palcami przeczesuje ciemne włosy. – Ale jestem ci wdzięczny, że nie wyrwałaś ze mnie duszy.

– Nie ma za co.

Lekko się chwieje, więc przysuwam się do niego, żeby go podeprzeć.

Moja bliskość sprawia, że nieruchomieje i jego spojrzenie mknie ku mojej dłoni. Na moment zastygamy oboje i czuję, że moje serce przyspiesza. Nox odchrząkuje głośno, schyla się po swój miecz i odsuwa się ode mnie. Klinga lśni od mojej krwi.

– Jak tam nasze rachunki? – pyta.

– Rachunki... – powtarzam.

– Za ratowanie sobie nawzajem życia. – Kąciki jego ust podjeżdżają w górę. – Rozumiem, że mam przewagę.

Przewracam oczami.

– Ostatnio bardzo słabo się sprawdzasz jako wybawca dam w opresji.

Nox się szczyrzy.

– Za to ty jesteś świetna jako rycerz w lśniącej zbroi.

Śmieję się z jego chytrej miny, na moment zapominając, gdzie jesteśmy i jakie okropności czyhają wokół.

Niestety las nie da nam o sobie zapomnieć.

Odwracam się na dźwięk kroków, tak wielu, że prawie je mylę z dudnieniem grzmotów. Towarzyszy im trzask drzew, które ustępują z drogi tej małej armii, upadając i znikając w przepaści.

Kilkunastu martwych wojowników zatrzymuje się u wejścia na linowy mostek. Miecze i kości sterczą z ich pociętych zbroi.

Ruszamy biegiem, gdy pierwsze trupy wchodzą na most. Osłabiony Nox zostaje z tyłu.

Chwytam go za rękę i ciągnę za sobą, aż docieramy do końca mostu.

– Prosto i w górę! – woła zasapany, poruszając kompasem.

Północ.

Tam powinno być bezpiecznie. Albo, znając sadystyczne zapędy mojej ciotki, czeka nas kolejna zagłada.

Kiedy zatrzymujemy się na szczycie potężnego wodospadu, widzę, że raczej chodzi o drugą opcję.

Wodospad pluje wodą jak zaciekła, śliniąca się bestia, z hukiem spadając do ciemnoniebieskiej toni basenu w dole.

– Musimy skoczyć – mówi Nox.

– Co to jest, że ciągle chcesz skakać? – burczę. – Najpierw z Pływającej Góry, a teraz z tego urwiska. Nie możesz ustać na ziemi?

Nox odpina pas z mieczem.

– Gdzie się podziła twoje pragnienie przygody?

– Gdzie się podział twój instynkt samozachowawczy? – ripostuję.

– Nie potrzebuję go – odpowiada, chwytając mnie za rękę. – Mam ciebie, żebyś mnie ratowała.

Ściąga mnie z krawędzi i za moment wchodzimy jak ostrze do wody w dole.

Kulę się odruchowo w oczekiwaniu na zimno, ale woda jest zdumiewająco ciepła i przyjazna.

Podświadomie spodziewam się, że w głębi czai się jakiś potwór, zaczną nas gonić drapieżne ryby albo złapią mnie za nogi wodorosty na dnie.

Zamiast tego moje stopy dotykają miękkiego piasku. Odbijam się i wypływam na powierzchnię.

Nox już płynie w kierunku wodospadu. Szybko podążam za nim ku wodnej ścianie, za którą majaczy wejście do jaskini i skalna półka.



Wynurza się i podciąga mnie za rękę. Gdy tylko wychodzę z wody, chłód lasu kąsa mi skórę.

Dygoczę i obejmuję się ramionami, żeby się rozgrzać.

Nad nami strop grotu lśni błękitnym światłem, jakby inkrustowano go setkami niebieskich żyłek. Próg mieni się cienką warstwą wody, gładką jak jedwab. Obmywa mi buty, a drobne zmarszczki układają się w wyraźną strzałkę.

Przyglądam się jej uważnie spod zmrużonych powiek.

Podłoga jaskini wznosi się ku gwiezdnemu sufitowi ociekającemu wodą. Wchodzę głębiej i widzę otwór. Jest wystarczająco szeroki, żeby się przez niego prześlizgnąć.

– Czy to dalszy ciąg jaskini? – zastanawia się Nox. – Tylko mi nie mów, że chcesz tam wejść.

Chcę.

Nie potrafię tego wyjaśnić, ale coś mnie tam ciągnie. Im dłużej wpatruję się w otwór, tym bardziej się do niego zbliżam. Jakby mnie wołał. Słyszę to w odgłosach wiatru gwizdającego w szczelinie.

– Głosuję na „nie” – mówi Nox. – Wolę wrócić do lasu i zmierzyć się z armią duchów.

Wyciągam do niego rękę, prosząc o jedyną linę ratunkową, jaką nam zostawiła Eldara.

– Kompas – rzucam, nie odrywając wzroku od otworu.

Z westchnieniem kładzie mi go na dłoni.

– Serio? – upewnia się z grymasem. – Czy musimy ułatwiać tej strasznej ciotce zadanie?

Patrzę na tarczę kompasu i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Igła pewnie, niezłomnie wskazuje północ i tajemnicze wejście.

„Magia nigdy się tak nie zgubi, żeby nie dała się znaleźć”.

– Północ – oznajmiam.

Jeśli Eldara chciała, żebyśmy znaleźli coś w tym lesie, to na pewno tam.

Wiem o tym. Czuję to.

Nox wydaje zrezygnowany jęk, ale ja już nie czekam.

Ruszam przed siebie po spokojnej tafli wody, na spotkanie rzeczy, która woła do mnie z ciemności.



## SELESTRA

**P**rześlizgujemy się przez szczelinę i trafiamy do zupełnie innego świata.

Jaskinia jest bezkresna, porośnięta drzewami o szaroniebieskich pniach i liściach jak kryształy, lśniących na tle gałęzi.

Podziemny las.

W przeciwieństwie do nawiedzonego lasu na powierzchni to miejsce nie wydaje się pałac żądzą mordy. Mogę nawet je nazwać pięknym. Cienka warstwa krystalicznej wody pokrywa dno jaskini, opływając splątana masę korzeni.

W ich labiryncie uwijają się stada szarosrebrnych rybek.

U góry światło sączy się z sufitu przez szereg niewielkich otworów, rozmieszczonych na sklepieniu niczym jakaś gwiazdna mapa. Woda spływa ze ścian cieniutkimi kurtynami.

– Co to za miejsce? – pytam.

– Magiczne – szepcze Selestra. – Czuję jego moc przepływającą od ziemi ku mnie.

Choć nie mówię tego głośno, ja także coś odczuwam. Zaczyna się od palców u stóp, a potem wystrzela prosto w moje serce.

– Rozbijmy tu obóz – proponuję. – Musimy odpocząć i zebrać energię przed następną próbą, jakakolwiek by była.

– Tutaj?

– Na razie nic nas nie zaatakowało i w pobliżu nie widzę żadnych duchów, więc lepszego miejsca nie znajdziemy. No i jesteśmy niezależni od pogody.

Selestra kiwa głową, ale nie mówi nic więcej.

Widać, że zachwyca się tą niezwykłą grotą, wstrzymując oddech na widok każdej zmarszczki połyskliwej wody. Siła, którą chłonie, musi być ożywiająca, bo kiedy proszę, aby zebrała drewno na opał, robi to bez słowa komentarza.

Czymkolwiek jest to miejsce, wygląda, jakby było stworzone dla niej.



Po niedługim czasie udaje nam się zgromadzić zapas drewna na całą noc.

Jest tu dziwnie ciepło w porównaniu z lasem. Ledwie czuć powiew z paru otworów w suficie, przez które widać gwiazdy.

Nieopodal miejsca, gdzie leży kupka zbielełych ludzkich kości, znajduje się kawałek wyżej położonego suchego gruntu. Tam przenocujemy. Staram się nie myśleć, co mogło się stać z kimś, kto się tu zapuścił. Selestra zdaje się tego nie zauważać. Zebrała tyle miękkich gałęzi i liści, że udało się ułożyć z nich posłanie dla nas.

Zerwała też parę kryształów ze świecących drzew, aby zapewnić nam oświetlenie, i przyniosła owoce, które odkryliśmy wcześniej. Potem zajęliśmy się połowem w płytkich wodach pełnych ryb. Bez sprzętu nie było to łatwe, ale po godzinie udało nam się złapać dwie niewielkie sztuki.

Kiedy się opiekają na patykach, ślina napływa mi do ust.

Obiecuję sobie, że następnym razem, kiedy zostanę wysłany na mityczną wyprawę przez starożytną królową, wezmę ze sobą ciasto i rum.

Selestra nic nie mówi, obracając rybę nad płomieniem. Nie jestem przyzwyczajony do jej milczenia i źle się z tym czuję.

Wreszcie nie wytrzymuję i zagaduję ją, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Dlaczego mój ojciec zwrócił się przeciwko królowi?

Selestra zdejmuje rybę znad ognia i kładzie ją na liściu pomiędzy nami.

– Odkąd pamiętam, był wierny tronowi – ciągnę. – Czy wiesz, co się zmieniło? Nigdy nie miałem okazji zapytać.

Skubie swoją rybę, jakby nagle straciła apetyt.

– Nie jestem pewna, czy był lojalny – odpowiada w końcu. – Przez parę lat trenował mnie za plecami Serytha, ucząc, jak być silną i jak walczyć.

Nadal nie mogę pojąć, że człowiek, którego znałem, który szkolił mnie na żołnierza Ostatniej Armii i wydawał się tak wierny, podjął ogromne ryzyko, aby wytrenować królewską dziedziczkę do walki z władcą. Czy kiedykolwiek wierzył w Serytha? A może od zawsze wiedział, że króla trzeba powstrzymać? Czy szkolił mnie do walki w szeregach Ostatniej Armii, czy też przeciwko niej?

– Kiedy król przed dwoma laty zaatakował Polemistés, udało mu się pojmać więźniów – mówi cicho Selestra. – Była wśród nich pewna młoda rodzina. Słyszałam ich krzyki nawet z mojej sypialni.

– Torturowano ich?

– Król czegoś szukał i chciał, żeby mu pomogli to znaleźć.

– Pewnie miecza – podpowiadam.

Czyli lady Eldary.

Selestra kiwa głową.

– Asdenowi... twojemu ojcu bardzo się nie podobało takie traktowanie jeńców. Uważał, że są niewinni.

Głośno wciągam oddech.

Oboje wiemy, że dla króla nie było ludzi bez winy, gdyż uznanie kogoś za niewinnego byłoby dla niego wyrazem litości, a zatem niedopuszczalną słabością. Kto jak kto, ale mój ojciec powinien o tym wiedzieć.

– Moim zdaniem właśnie wtedy twój ojciec zrozumiał, że króla nie będzie obchodził los Sześciu Wysp i ich mieszkańców, jeśli tylko staną mu na drodze – mówi Selestra. – Seryth musiał dostrzec w nim tę zmianę. Kazał mi zajrzeć w przyszłość Asdena i...

Przerywa i jej rysy ściąga ból.

Umyka spojrzeniem w bok, jakby ją dręczyły wyrzuty sumienia za grzech, który popełniła.

– Byłaś tylko dzieckiem – zauważam łagodnie.

– Nie czułam się jak dziecko. – Udręka w jej oczach łamie mi serce. – Tylko jak potwór. Miałam poczucie, że go zdradziłam.

Patrzy na mnie oczami szklącymi się od łez. Przełyka je nerwowo.

– W swoich ostatnich słowach mówił o tobie. Prosił moją matkę, aby obiecała, że zapewni ci bezpieczeństwo i że nie będzie cię karała za jego błędy.

Niewielkie to pocieszenie, ale jestem jej wdzięczny.

Selestra wypuszcza długie westchnienie.

– O mnie od bardzo dawna nikt się tak nie troszczył – ciągnie. – Moja matka nie może ryzykować, że będzie mnie kochać.

Znowu przybiera ten wyraz twarzy, który już znam. Bezradność i rozczarowanie za każdym razem, kiedy mówi, że czuje się niegodna i bezwartościowa.

Spojrzenie, które każe mi się domyślać, jaką pustkę musi czuć w sobie.

Selestra jest księżniczką i jeśli lady Eldara tego zechce, przysłą królową. Odziedziczy moc, ostatnią taką magię na świecie, ale nawet mając w swoim otoczeniu ludzi przekonanych o jej potędze, nie może być pewna siebie.

– Wiem, że się obwiniasz – mówię. – Ale jeśli oczekujesz, że ja też będę cię obarczać winą, trafiłaś pod zły adres. Mój ojciec również by cię nie winił.

Powinienem był jej to wcześniej powiedzieć.

Teraz rozumiem, czemu Selestra tak niechętnie zgadzała się na wizję mojej śmierci. Nie tylko z tego powodu, że widziała też swój koniec, ale też dlatego, że przypominały jej o śmierci Asdena.

Zawsze się zastanawiałem, dlaczego nie jest zaprzyjaźniona ze śmiercią, choć niejako tak ją wychowano. Teraz już wiem.

Chcę jej powiedzieć, że nie stanowi sumy błędów swojej rodziny. Że rozumiem, jak to jest żyć w cieniu przeszłości swoich rodziców. Jest tyle rzeczy, które chcę jej powiedzieć, ale tak trudno mi znaleźć słowa.

– Byłem na ciebie zły, że skłamałaś – mówię. – Ale nigdy nie obarczałem cię odpowiedzialnością.

– A powinieneś – odpowiada.

Potrząsam głową, lecz Selestra jest dla siebie bezlitosna.

Jakby chciała, żebym jej nienawidził.

Może uważa, że na to zasłużyła.

– Musisz sobie wybaczyć, Selestro.

– Myślisz, że to łatwe?

Ból w jej oczach jest tym samym bólem, który czułem przez lata.

Mylłem się, myśląc, że jestem w tym osamotniony.

– Nic, o co warto walczyć, nie przychodzi łatwo – stwierdzam.

Selestra mruga i na jej ustach pojawia się nieśmiały uśmiech.

Ciepło tej chwili wypełnia jaskinię, dominując ogień.

Nie zawsze widzi się piękno. Czasem się je czuje.

Odczuwam piękno, kiedy jestem z nią.

– Nie zaszedłbym tak daleko bez ciebie – dodaję.

– Czyli do tej pustej jaskini? – Selestra parska śmiechem.

– Do miejsca, o którym marzył mój ojciec. Dzięki tobie będę mógł spełnić jego ostatnie życzenie.

Selestra nie szuka samolubnie zemsty. Jest zbyt zagłębiona w siebie, żeby jasno widzieć cel. Ale zależy jej i pomaga, jeśli nawet nie bardzo ma na to ochotę. Wierzy w coś, w co ja raczej wątpię – że świat może być zbawiony.

Myślę, że jedyną rzeczą, której naprawdę się boi, jest myśl, że nie okaże się wystarczająco silna, by nieść pomoc.

Ja wiem lepiej, na co ją stać.

– Moim zdaniem to nie Eldara jest bronią zdolną zabić króla – oznajmiam.

Serce mi wali, kiedy czuję na sobie wzrok Selestry.

– Myślę, że ty nią jesteś. I ciebie szukałem.

Przełyka z wysiłkiem, kiedy zbliżam się do niej.



Mój puls szaleje i trudno mi powiedzieć, czy winna jest groźba bliskiej śmierci, czy sam fakt patrzenia jej w oczy.

– Dziękuję – szepczę. – Za pomoc w odnalezieniu drogi. I za to, że mogę ci zaufać.

Mruga zaskoczona.

– Ufasz mi?

W jej głosie brzmi takie zaskoczenie, że mi wstyd.

– Zawsze ci ufałem – zapewniam.

Zaufanie polega nie tylko na odrzuceniu wątpliwości, ale także na pozbyciu się przeszłości i spojrzeniu w przyszłość.

Kiedy patrzę w przód zamiast do tyłu, widzę tylko Selestrę.

Nachylam się do niej i słyszę, jak wciąga powietrze.

Przysuwam się bliżej i czuję, jak jej westchnienie muska moje policzki.

Bez względu na to, jakie może sprawiać wrażenie, Selestra jest silna. Jest godna.

I niech gwiazdy tam wysoko na niebie są mi świadkami, że nie potrzebuję żadnej próby, aby wiedzieć, kim jest ta kobieta.

Wiedźmą.

Księżniczką.

Królową.



## SELESTRA

**N**ox pochyla się ku mnie. Wiem, że zamierza mnie pocałować, i pragnę tego bardziej niż czegokolwiek w życiu. Ale moje pragnienia nigdy się nie liczyły.

– Nie, Nox – mówię.

Cofa się, spoglądając na moje rękawiczki.

Nie mogę go dotknąć, ani nikogo innego.

To zawsze było moim przekleństwem.

Zamknięta w wieży, żywa, lecz pozbawiona własnego życia, patrzyłam, jak ludzie wokół się śmieją i ściskają sobie dłonie albo obejmują przyjaciół. Bez troski cieszą się swoją bliskością.

Co, jeśli znów będę musiała przeżyć horror śmierci Noksa na rajskiej plaży tej wyspy? Albo jeżeli przekleństwo mojego dotyku w jakiś sposób wywoła nową śmierć?

Choć tak bardzo go pragnę, nie mogę ryzykować dotyku.

– W porządku – mówi. – Wiem, jaka ma być moja przyszłość. I nie boję się, Selestro.

Miękkość jego głosu sprawia, że prawie w to wierzę.

Pozwalam mu powoli ściągnąć rękawiczkę z mojej dłoni.

I z drugiej.

Chłodny powiew z jaskini muska moje palce.

Serce mi wali, jakby chciało się uwolnić z piersi.

Palce Noksa są tak blisko moich, że prawie tracę dech.

Jedna chwila nieuwagi, jeden drobny gest i dotkniemy się.

Nie spuszczam wzroku z naszych dłoni.

Każdy cal mojego ciała wibruje.

– Nie chcę znów widzieć, jak umierasz – mówi miękko Nox. – Po prostu skup się na tym. Na nas. Na czymś szczęśliwym, zamiast ciągłej śmierci. Twoja magia jest czymś więcej, Selestro. I ty też.

Przygryzam wargę, przytakując, gdy siła jego słów rozbija moje lęki.

Chcę tego bardziej niż cegokolwiek w życiu i choć raz jest to moje pragnienie. Nie tkwię już zamknięta w wieży i zmuszona do wyparcia swojej magii, bo tak jest komuś wygodnie. To pragnienie, ta potrzeba jest moja, jest dla mnie, jest na zawsze.

Nikt nie stoi na mojej drodze, tylko ja sama.

Dłoń Noksa sunie po moim ramieniu i wyżej, do policzka, powoli, aby się upewnić, że wszystko ze mną w porządku. Czuję wyraźne mrowienie w kościach. Ta wibracja daje mi poczucie bezpieczeństwa.

I nagle spada na mnie wizja.

Nie jest okrutna i dramatyczna jak inne. Kiedy się skupiam na Noksie, a nie na śmierci, tak jak mi sugerował, wizja obmywa mnie niczym znajoma rzeka.

*Nox i ja znajdujemy się w dziwnym pomieszczeniu udrapowanym bluszczem i ozdobionym stokrotkami. Dwa trony zbudowane z mozaiki z zielonego szkła królują obok siebie, mając w tle wielki witraż nawiązujący do ich stylu. Dzięki niemu do sali wpada żywy oddech słońca, barwiąc kamienną podłogę.*

*Ponad tronami z sufitu spływa wielki żyrandol, osypany kryształkami i opleciony bujnym bluszczem, który króluje w tym otoczeniu.*

*To miejsce pełne piękna i natury. Nie mam pojęcia, skąd wiem, że widzę stary pałac Thavmy. Dawną siedzibę mojego rodu i całej magii Sześciu Wysp.*

*Opuszczam wzrok na swoje stopy i dostrzegam, że kamienie posadzki migoczą pode mną jak gwiazdy.*

*– Gotowa, księżniczko? – pyta Nox.*

*Uśmiecha się szeroko; zielone światło uwydatnia dołeczki w jego policzkach.*

*Sięgam w górę i poprawiam koronę ze srebra i winorośli na swojej głowie. Wykwita z moich włosów jak otaczające nas kwiaty.*

*W tym momencie zdaję sobie sprawę, że po raz pierwszy nie zobaczyłam śmierci, tylko coś przeciwnego: życie.*

*Coś szczęśliwego.*

*Magia naszej bogini Asclepiny była tak samo zakorzeniona w życiu, jak i w śmierci; miała moc uzdrawiania i ochrony. Nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że dzięki temu somniatyjskie wiedźmy mogą zobaczyć każdą przyszłość, nie tylko tę najgorszą.*

*A co, jeśli potrafimy też widzieć dobro?*

*A co, jeśli nie jestem przeklęta?*

*Mrugam gwałtownie i znów widzę Noksa w terażniejszości.*

– Selestro – mówi.

Z jakiegoś powodu to właśnie słowo, moje imię na jego ustach, budzi we mnie bolesne pragnienie. Jakby poruszyło coś we mnie i teraz pragnę go poczuć.

Całego. I pozwolić, aby on poczuł mnie całą.

Kiedy mnie całuje, świat staje w ogniu.

Ustami muska moje usta, początkowo delikatnie, jakby się bał, że zrobi mi krzywdę. A kiedy się nie cofam i świat się nie kończy, czuję, jak jego wargi rozciągają się w uśmiechu.

Sunie dłonią w dół po moich plecach i zatrzymuje się nisko, gdzie zadarła się koszula, odsłaniając skórę. Druga dłoń wędruje po włosach, a gdy dociera do karku, przyciąga mnie do niego tak, że dotykamy się każdym calem naszych ciał.

Język mi rozkosznie drętwieje, kiedy go całuję, czuję smak jego ust na moich. Jakby coś mi się w środku uwolniło i każdy dotyk podkręca mnie bardziej niż poprzedni.

Nox znów wypowiada moje imię, ulotnie jak oddech, i mam wrażenie, że wybucham do wewnątrz.

Jestem tysiącem maleńkich kawałków unoszących się coraz wyżej i nie dam się już poskładać z powrotem.

Nox tuli mnie jeszcze mocniej i wszystko się rozpada.

Nasze rodziny. Świat. Wojna.

Brakuje mi tchu.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim nasze usta się rozstały, ale z pewnością było go za mało.

Nigdy nie będziemy mieli dość siebie.

Czuję smak Noksa na swoich wargach.

– Widzisz? – mówi, odsuwając się ode mnie. – Nikt nie umarł.

Uśmiecha się od ucha do ucha, jakby dokonał epokowego odkrycia. Jakby nie podzielił mnie przed chwilą na tysiąc kawałków i rozrzucił je wszędzie.

– Nieźle jak na dezterera – komentuję. – Mój głos jest chrapliwy i urywany.

– Niezła pochwała – odpowiada.

Wyciąga rękę, dłonią ujmuje mój policzek i kciukiem pociera linię szczęki. Składam głowę w jego dłoni, sycąc się tą pieśczołą. Ciepła skóra dotyka mojej skóry i o nic się już nie boję, nie martwi mnie bliskość.

– Miałam wizję.

– Znów moja śmierć?

Śmieję się i kręcę głową.

– Życie.

Tyle czasu się martwiłam, że moja magia jest skażona fatalnym losem, ale czy sprawa nie polega na tym, że widziałam śmierć i zło, ponieważ się ich spodziewałam? Bo mi powiedziano, że tak będzie, a ja zadręczałam się na własne życzenie, zamiast pomyśleć, że może być inaczej?

Przeżyłam lata w przekonaniu, że nie mogę nikogo dotknąć, co było podłym kłamstwem.

Wymyślałam się z wieży, aby patrzeć w niebo na księżyc i gwiazdy. Wyszeptywałam swoje sekrety, powierzając je nocy i łudząc się nadzieją, że mi odszepnie, przekaże dobre rady. Że da mi siłę, by pokonać problemy. Ale gwiazdy nigdy nie odpowiadały; były tylko punktami na niebie. Siła od początku kryła się we mnie. Podobnie jak światło, jaśniejsze niż jakiegokolwiek gwiazdy.

Nigdy więcej nie pozwolę, żeby zgasło.



Przespaliśmy zaledwie parę godzin, kiedy się obudziłam, słysząc szum w jaskini.

Otwieram oczy. Powietrze mieni się maleńkimi żółtymi światełkami i szybko się orientuję, że to motyle. Ich skrzydełka wygrywają melodię, wypełniając jaskinię delikatnym dźwiękiem.

Wstaję i podążam za nimi.

– Selestro, zaczekaj.

Nox zrywa się z posłania, by mnie zatrzymać, ale nawet nie zwalniam, ignorując go.

– Zaprowadzą nas tam, gdzie musimy iść – rzucam przez ramię.

– To tylko motyle – argumentuje. – Nigdzie nas nie zaprowadzą.

Przystaję i zerkam na niego. Rozczochrany wojownik, który chce zmienić cały świat, ale brak mu wiary.

Wciąż jestem oszołomiona wspomnieniem jego palców w moich włosach i jego ust na moich ustach. Wizją życia poza wojną i zamkniętymi wieżami, którą dla mnie otworzył. Chciałabym zostać z nim na zawsze w tej pięknej chwili, ale niestety, najpierw musimy wygrać wojnę.

– Motyl Leo jednak nas gdzieś zaprowadził – przypominam mu.

Mars na czole Noksa się wygładza.

Podchodzi i delikatnie kładzie dłonie na moich barkach.

– Myślę, że jeśli czegoś się ostatnio nauczyłem, to tego, że mogę ci zaufać – oznajmia. – Prowadź, księżniczko.

Uśmiecham się. Pocałowałabym go tu i teraz, ale nie chcę stracić skupienia.

Pozwalamy, aby prowadziły nas motyle, trzepoczące wśród gałęzi.

Wreszcie wszystkie gromadzą się przy jednym drzewie, innym niż pozostałe. Zamiast kryształów ma liście, a jego pień jest spróchniały, kontrastujący z otaczającym go pięknem.

Pod zwisającymi gałęziami stoi duży drewniany kufer, a obok leży kupka kości i zardzewiały miecz.

– Tam! – mówię podekscytowana myślą, że moja intuicja była słuszna. – To musiała mieć na myśli Eldara, kiedy mówiła, że kierując się na północ, znajdziemy coś, czego potrzebujemy.

Nox unosi brwi.

– Kufer pośrodku podziemnego lasu? – Nie wydaje się przekonany.

– To nie może być zwykły kufer – oponuję.

Nox pokazuje na kości leżące na ziemi.

– Założmy, że ostatni gość też tak myślał. – Wsuwa ręce do kieszeni. – Gdyby tu była drabina prowadząca na górę, powiedziałbym, że się przyda, ale ten rupieć?

I tak wiem, że mam rację. Czuję magię, którą emanuje ta rzecz, zestrojoną z szumem motyli skrzydełek.

Sięgam do kufra.

– Selestro! – ostrzega Nox. – Nie rób tego.

Już go nie słucham. Odsuwam haczyk zamka.

Nox robi krok w moją stronę.

– Posłuchaj, to może być...

Słyszę świst i Nox obala mnie na ziemię. Z pluskiem wpadamy do wody, kiedy strzała przelatuje koło mojej głowy i wbija się w pień drzewa.

– Co to było? – pytam przerażona.

Nox szybko wstaje i wbija wzrok w kufer.

– Ten zamek jest fałszywy. To pułapka – mówi.



Ja też podnoszę się z ziemi i słyszę grzechot kości. Widzę, jak pełzną niespiesznie ku sobie i łączą się w szkielet, który podnosi się do pozycji stojącej.

Cofam się gwałtownie i niemal tracę równowagę, kiedy kościotrup wznosi swój zardzewiały miecz.

– A nie mówiłem, że twoja ciotka chce nas zabić? – prychna Nox.

Szkielet go atakuje i Nox sprawnie paruje cios, a potem unosi miecz i tnie łukiem zza głowy w szyję kościotrupa. Upiór na moment nieruchomieje, po czym schyla się po swoją odciętą czaszkę. Nakłada ją z powrotem na szyję i ponownie rusza na Noksa. Ten z przerażeniem odskakuje do tyłu.

– To nie umrze! – krzyczę.

– Wiem, księżniczko – odpowiada, parując kolejny cios. – Zauważyłem.

Przyglądam się kościotrupowi, ale tym razem nie widzę klejnotu na szyi, jak w przypadku truposza, który nas zaatakował. Nie ma punktu, w który można by uderzyć, aby zwalczyć tę magię.

– Jak to zabić? – pytam rozpaczliwie.

– Miałem nadzieję, że wiesz. – Nox wzdycha.

Przykuca, unikając upiornego ciosu, i po raz kolejny oddycham z ulgą.

Co tam krwotok z nosa; jedno draśnięcie tego zardzewiałego ostrza i umarłby przez zakażenie.

Nox przetacza się do przodu i znika z drogi szkieletu, po czym nagle pojawia się za jego plecami. Rąbie go z tyłu potężnym ciosem, ale miecz tylko odbija się od kości.

Myśl – upominam siebie. – Jak można zabić martwą rzecz?

Głupio tak mówić, ale zabicie żywego człowieka nie stanowi problemu. Ludzkie ciało jest delikatne i kruche. Krwawi, cierpi i nawet ktoś taki jak

ja, posiadający zdolność uzdrawiania, nie potrafi zdziałać cudów.

Nawet ja nie przeżyłabym odcięcia głowy.

– Pomóż! – woła Nox.

Uskakuje przed kolejnym ciosem, nogami rozchlapując płytką wodę.

– Myślę! – odkrzykuję.

Przygryzam wargę.

Nie wie, co robić, i żąda, żebym natychmiast coś wymyśliła.

Nieważne, że ratowałam go o każdej porze, odkąd się spotkaliśmy.

Odpuszczam sobie na chwilę, zakrywając niepewność uśmiechem, i pewien pomysł przychodzi mi do głowy.

Kiedy po raz pierwszy wsparłam Noksa w gospodzie Po Zmierzchu, zrobiłam to kosztem niewinnego człowieka, niemal wysysając z niego siły życiowe. Zapewne ten szkielet będzie się odradzał, nawet jeśli się go poszatkuje na kawałki – ale tylko dlatego, że coś go musi ożywiać, jakiś rodzaj energii. Jeśli ją wyszę...

– Jeszcze raz odetnij mu głowę! – krzyczę do Noksa.

Przez moment jest zdezorientowany, ale posłusznie po raz drugi dekapituje kościotrupa.

Czaszka spada na ziemię.

– Daj mi ją!

Nox marszczy nos i kopie do mnie czaszkę.

Przyklękam, podczas gdy bezgłowy szkielet brnie przez wodę, szukając utraconej części.

– Co robisz? – pyta Nox.

– To, co zawsze. – Kładę dłonie na czaszce. – Ratuję ci życie.

Zaledwie dotykam kości, czuję siłę, która ożywia szkielet. Jest słaba jak piosenka gasnąca w oddali albo ostatni przeblýsk słonecznego światła przed

nadejściem ciemności.

Otwieram się, aby ta esencja przepłynęła do mnie, wysysam ją z kości wprost do mojego serca.

Wyciągam z niego życie. Energię.

Lecz nie jest tak jak w przypadku Noksa, gdy delikatnie dobierałam się do niego, a on się przede mną otworzył. Ten umarły walczy.

Muszę ciągnąć i szarpać.

Bezgłowy kościotrup nieruchomieje i zaczyna dygotać. Grzechot kości niesie się po całej jaskini. W końcu się rozsypuje i zostaje kupka kości na ziemi.

– Jak się czujesz? – pyta Nox, podchodząc do mnie.

– Dobrze. – Serce łomocze mi w piersi, jakby miało wybuchnąć. – Wręcz świetnie.

Mam wrażenie, jakbym odeszła od stołu na wystawnym bankiecie i ciągle smakowała na języku wyborne jadalno. Czuję się naładowana energią. Nasycona.

– Wiesz, czasem bywasz trochę przerażająca – mówi Nox. – Ostrzegaj mnie, jeśli wejdziesz ci w drogę.

Gromię go spojrzeniem.

– Ciągle wchodzisz mi w drogę.

Uśmiecha się. Jego szczery uśmiech kradnie mi oddech.

Czasami myślę, że Nox jest jak wiatr, który potrafi przejść od burzy do delikatnej bryzy, od furii do łagodności. Od osoby, której nie chciałam znać, do kogoś tak bliskiego, że nie wyobrażam sobie, iż mogłabym go nie znać.

Działając wspólnie, jesteśmy niemal nie do zatrzymania.

Nox pokazuje na kufer.

– Czas sprawdzić, czy miałaś rację – mówi. – Śmiało.

Klękam przed kufrem, wstrzymując oddech.

Cokolwiek znajduje się w środku, powinno nam pomóc w wydostaniu się stąd. Może nawet będzie ukoronowaniem prób, jakim poddaje nas Eldara. Udowodni, że zdaliśmy egzamin i możemy zostać zabrani z tego miejsca.

Stawiliśmy czoła gnijącym lasom, ziemi, która chciała nas pożreć żywcem, wojownikom upiorom, niebezpiecznym mostom i atakującym kościotrupom. Jeżeli Eldara chciała sprawdzić, czy jesteśmy gotowi, powinna już to wiedzieć.

Serce mi bije jak bęben wojenny, gdy odchylam wieko i pochylam się, żeby zajrzeć do środka.

Z wnętrza bucha oślepiające światło, jakby zamknięto tam burzę.

Odskakujemy z Noksem do tyłu. Gorączkowo przecieram oczy, czekam, aż odzyskam zdolność widzenia.

Wściekły syk wypełnia jaskinię. Mrugam i widzę, że w kufrze kłębią się węże.

Oczy mi się rozszerzają, kiedy kłębówisko dziesiątków gadów zaczyna wypełzać na zewnątrz.

Błyskawicznie sięgam po wieko, żeby je zatrzasnąć, ale wstrzymuję się, bo w środku widzę klejnot. Niewielki i zielony, jaśniejący pośród wężowiska.

Woła mnie. To jego zew poczułam, wchodząc do jaskini. Wydaje się taki znajomy, jakby krył w sobie część mojej osoby.

W zachwycie sięgam po niego.

Węże natychmiast go oplatają.

Jeden syczy na mnie. Rozwidlony język się kołysze, a spojrzenie żółtych oczu napotyka moje, kiedy gad unosi ciało.

Mamy takie same oczy.

Nie spuszczam wzroku z tego stworzenia, a ono wpatruje się we mnie, jakby zaglądało mi w duszę.

– Uważaj!

Nox w panice szarpie mnie do tyłu i odsuwa od kufra, skupiając na sobie furię jego wężowych strażników. Mrugam, budząc się z oszołomienia, kiedy z sykiem go atakują.

Z hukiem zatrząskuje wieko, dekapitując przy okazji parę gadów. Ich głowy spadają na podłogę, gdzie klęczy.

Oczy rozszerzają mi się w przerażeniu.

– Selestro. – Głos Noksa jest chrapliwy i wysiłony.

– Już dobrze – mówię i potrząsam głową, żeby się wyrwać z transu. Co to było? – Nic mi nie jest – dodaję.

– Nie mogę tego powiedzieć o sobie.

Odwraca się ku mnie twarzą, trzymając się za ramię. Czerwone pręgi wykwitają mu na skórze i krew ścieka na ziemię.

Ukąszenia węży. Tyle ich, że trudno je zliczyć.

– Myślę, że mogły być jadowite – szepcze Nox.

I osuwa się na ziemię.



## SELESTRA

**D**opadam Noksa i odciągam go od kufra. Ukłucia na jego ramieniu są głębokie, a skóra wokół nich nabiera sinego odcienia. Jad rozprzestrzenia się w jego ciele.

– Co to było? – pyta.

– Kufer z węzami. Ale zatrzasnąłeś je z powrotem w środku, więc już nam nie grożą.

Nox mruga.

– Cały kufer węży i mam się nie martwić?

Gniewnie odgarniam pasmo włosów z twarzy i uważnie przyglądam się jego ranom.

– Muszę cię uzdrowić. Daj mi rękę.

Przyciągam jego ramię do siebie i zamykam oczy. Kiedy nic się nie dzieje, zaciskam chwyt i w skupieniu przygryzam usta.

Otwieram oczy.

Nic.

Magia nie przychodzi, choć ją przywołuję. Tak jakby coś blokowało połączenie z moją własną mocą.

– Spróbuję jeszcze raz – mówię zrozpaczona, bo Nox jest coraz bledszy i jego skóra przybiera odcień popiołu.

Cofa rękę.

– Nie.

– Nie chcesz, żebym cię uleczyła?

– Najwidoczniej uzdrowienie po ukąszeniu węża nie jest tym samym, co uleczenie rany od miecza – mówi. – Nie możemy ryzykować, żebyś traciła energię. Musisz być w pełni sił, aby ukończyć próby. Nie mogę ci przeszkadzać.

Próbuje wstać, ale przy pierwszym ruchu opada bezwładnie w moje objęcia.

– Umrzesz, jeśli czegoś nie zrobimy!

– Nie pierwszy raz – odpowiada.

Opiera głowę o moją pierś. Z coraz większym trudem łapie oddech. Skórę ma rozpaloną i lepłą.

Mamy coraz mniej czasu.

– Węże strzegły jakiegoś klejnotu – mówię, pokazując na kufer. – Zielonego, takiego jak ten, który rozbiłam, walcząc z truposzem.

Patrzę na kufer i zagryzam wargę, pamiętając dziwne, zaciekawione spojrzenie tamtego węża.

– Myślę, że to prezent – ciągnę. – Eldara powiedziała, że zwycięskie próby nagrodzą mnie mocą. Możliwe, że klejnot ma powiązania z dawnymi królowymi.

Robię ruch w kierunku kufra, ale Nox chwyta mnie za rękaw.

– Poczekaj – prosi i nie puszcza. – Zapomniałaś już, co jest w środku?

Nie zapomniałam, ale wiem, że nie wszystko jest złe tylko dlatego, że tak sędzę. Zbyt długo obawiałam się różnych rzeczy. Własnej mocy i rodziny. Nawet siebie. Niepotrzebnie.

– A jeśli te węże ciebie też zaatakują?

Z wysiłkiem unosi pokąsane ramię i wzdrygam się, widząc siną opuchliznę.

Ma się wrażenie, że przywołał całą swoją energię, aby wykonać ten drobny ruch.

– Nie zaatakują – zapewniam z przekonaniem. – Ty miałeś miecz i pewnie wyczuły, że możesz im zagrozić, stąd atak. Ale kiedy ja je zobaczyłam, momentalnie poczułam, że łączy nas więź. One są częścią mojej historii, Nox. Opowiadałam ci kiedyś, że Asclepina wpadła do jamy z węzami i nie zrobiła im krzywdy, a wtedy one obdarzyły ją boską mocą. Czuję, że tu chodzi o ostateczną próbę.

– A jeśli się mylisz? – upiera się Nox. Głos mu się rwie. Jad robi swoje. – Nie mam siły, żeby cię chronić. Ledwie się ruszam.

– Tym razem nie musisz mnie ratować. – Odgarniam mu włosy z twarzy i kładę go na podłodze jaskini. – Teraz moja kolej, nie pamiętasz?

Uśmiecha się blado i rozluźnia palce. Ręka opada mu bezwładnie. Nie musi wierzyć w cudowny kufer z węzami, ale już wiem, że wierzy we mnie, a to znaczy więcej, niż mogę wyrazić.

– Uważaj na siebie – prosi. Głos ma ledwie słyszalny. Jad go zabija.

Nie chcę zostawić Noksa, ale jest dla mnie jasne, że z jakiegoś powodu nie dam rady go uzdrowić. Jeśli coś, co kryje ten kufer, może mi dać większą moc, muszę spróbować.

To jedyna szansa dla Noksa.

Biorę uspokajający oddech i podchodzę do kufra. Oczyszczam umysł ze wszystkiego poza opowieścią o Asclepinie i podnoszę wieko.



Wężę natychmiast się wysuwają, a cała skrzynia dygocze, bo w środku wyraja się ich coraz więcej, jakby pojawiały się znikąd.

Ziemia zaczyna dudnić i nagle, bez ostrzeżenia, się zapada. Odskakuję do tyłu, bo lej wciąga w siebie kufer i wężę.

Patrzę w dół i widzę wielkie ich kłębowisko na dnie dziury.

Gdzieś pośród nich jest zielony klejnot.

Kiedyś Asclepina wpadła do takiego dołu.

Odwracam głowę i patrzę na Noksa, który mnie obserwuje spod opadających powiek. Skórę ma lśniąca od potu i głowa mu się chwieje, kiedy usiłuje utrzymać ją w górze.

Nie mam czasu i nie chcę go stracić. Nie będę biernie czekać na najgorsze.

– Zaraz wracam – rzucam przez ramię i opuszczam się w dół.

Ryję ziemię paznokciami, asekurowając się przy zejściu. Wężę podnoszą łby i przekrzywiają je, żeby mi się dobrze przyjrzeć. Syczą przeraźliwie, groźnie, lecz nie atakują.

Dostrzegam klejnot, którego szukam, i przeklinam w duchu, widząc, że strzeże go największy z gadów, owinąwszy kamień swoimi splotami.

Robię krok w jego kierunku, a on obronnym gestem wysuwa jadowe kły. Jest w czarno-żółte pasy, jak linie nocy i dnia. Dwie strony świata. Dobra magia, którą niegdyś uprawiały kobiety z mojego rodu, i zła, której używają teraz.

Żółte ślepie obserwują mnie, jak się zbliżam.

– Znam cię – mówię do węża, starając się utrzymać spokojny ton.

Nie mrugam; pozwalam naszym bliźniaczym oczom wpatrzeć się w siebie.

Klękam przy nim, a serce łomocze mi ze strachu z powodu bliskości tak śmiercionośnego stworzenia.

Zaciskam usta.

Król zrobił z naszego rodu takie same groźne istoty. Dorastałam, myśląc, że zło jest proste i jasne, bez żadnych niuansów, i że kiedy przysięga mnie obejmie, stanę się potworem niezdolnym do odczuwania dobra, a tym bardziej jego czynienia.

Jakaś część mnie obawiała się, że nigdy nie zdołam odkupić tych grzechów.

Ale jeszcze przed nikim nie składałam przysięgi i mam szansę się dowiedzieć, kim naprawdę jestem.

Muszę się nauczyć ufać swojej mocy i nie atakować w odruchu strachu i okrucieństwa jak król. Nie bać się rzeczy, których nie znam lub nie rozumiem – jak choćby ludzi wzdrygających się na mój widok.

Wąż mnie obserwuje. Czeka.

– Zmienię to, co zrobiliśmy – obiecuję. – Naprawię zło.

Sięgam i wyszarpuję klejnot spomiędzy węzowych splotów.

Rozwidlony język wysuwa się z sykiem. Panikuję, ale widzę, że to bardziej wezwanie niż atak. Pozostałe węże spieszą do swego pana, przepelzając mi po stopach i przepychając się nawzajem. Kiedy docierają do strażnika klejnotu, łączą się z nim.

Dziesiątki stworzeń we wszystkich rozmiarach, mieniących się kolorami, formują się w coś nowego.

Kształt szybko zaczyna się utrwalać i po chwili, zrodzona z legionu węży, podnosi się klęcząca kobieta.

Jej ciało jest mozaiką skóry i jaskrawokolorowych łusek lśniących w półmroku jaskini. Zielone włosy opadają do kostek, a oczy, wielkie

i jasne, są lustrzanym odbiciem moich oczu i przegląda się w nich mój zachwyty.

– Selestro – mówi głosem lekkim jak wiatr.

Głosem bogini.

Asclepiny.



Stoi przede mną patronka mojego rodu.

Asclepina, pierwsza z wiedźm Somniatis. Bogini węży i nieśmiertelności. Uzdrowicielka i obrończyni.

Jest piękniejsza, niż mogłam sobie wyobrazić.

Chylę przed nią czoła niepewna, co jeszcze powinnam zrobić.

Delikatna dłoń podnosi mój podbródek.

– Królowe nie muszą się kłaniać ani płaszczyć – oznajmia. – Zwłaszcza przed przeszłością.

Jej głos jest niepodobny do żadnego znanego mi głosu. Brzmi tak, jak smakuje miód. Muska moją skórę niczym jedwab, miękki i ciepły jak zachodzące słońce.

– To naprawdę ty – szepczę zdumiona.

Bogini kiwa głową, obserwując mnie spojrzeniem oczu zielonych jak leśny mech. Łuski jej skóry opalizują.

– Dzięki próbom nauczyłaś się wiary w siebie i w swoje moce – mówi do mnie. – Wykazałaś się mądrością, wybierając harmonię. Wiesz bowiem, że czasami z wrogów można zrobić sprzymierzeńców, jeśli tylko im się na to pozwoli. Prawdziwa władczyni rozumie, że pokój stanowi ostateczny cel, o wiele ważniejszy od władzy.

– Matka opowiadała mi historie o tobie – wyznaję.

– Przyjdzie czas, kiedy ludzie będą opowiadać historie o tobie, Selestro.  
Serce trzepocze mi w piersi jak motyl.

Jest tyle rzeczy, o które chciałabym ją zapytać. Niekończące się pytania, aż nie wiem, od czego zacząć. O przysięgę krwi i o to, czy moja matka ma szansę uwolnić się spod wpływu króla. O życie pozagrobowe. O to, czy wszystkie wiedźmy z Thavmy są w miejscu, w którym panuje spokój.

O Noksa.

Wyciągam rękę i odsłaniam królewskiego węża.

Asclepina się śmieje i ten piękny dźwięk zdaje się otulać mnie całą.

– Dwoje dzieci z mocą zmieniania światów – mówi. –  
Przypieczętowałam was tymi symbolami, abyście zrozumieli, że dzielicie swoje przeznaczenie, i aby można było naprawić poważny błąd.

Niechybnie chodzi o postępek Isoldy, kiedy pomogła Serythowi podbić Thavmę i związała nas z nim.

Asclepina przykłada ciepłą dłoń do mojego policzka. Jej dotyk jest jak muśnięcie pierwszego oddechu poranka.

– Mam tylko nadzieję, że przeznaczenie się nie odwróci – dodaje.

Marszczę czoło.

– Co przez to rozumiesz?

Nie odpowiada. Patrzy w górę, ponad krawędź dołu.

Podążam za jej spojrzeniem.

Nox!

Wspinam się w panice, wczepiając się w ziemię paznokciami. Nox leży bez ruchu na podłodze jaskini.

Pędzę do niego. Skórę ma szarą jak popiół i tylko cień oddechu wydostaje się z bladych ust. Dłonią dotykam jego policzka.

– Nox, obudź się!

Powieki mu trzepoczą i otwierają się z wysiłkiem.

– Selestra? – upewnia się, mrużąc oczy w półmroku jaskini. – Nie mogę...

Milknie i ręką szuka mojej dłoni.

Przełykam gulę w gardle i przyciągam jego rękę do siebie.

Oddech Noksa zaczyna zanikać.

Czuję, że robi się zimny, a jego dłoń drży.

Mruga, gasnące spojrzenie błądzi po jaskini.

– Nic nie ma – szepcze. – Selestro, nie widzę cię.

Ogarnia mnie rozpacz. Jad dokonuje dzieła zniszczenia, zabierając mu wzrok i zatruwając jego ciało.

Ból rozrywa mi serce.

– Jestem tu, Nox – zapewniam i mocniej ściskam mu rękę. – Jestem z tobą.

Zagryzam zęby, widząc, jak wpatruje się w nicość ponad moim ramieniem.

Nie. Nie będę biernie patrzyła, jak odchodzi, tak jak to zrobiłam z jego ojcem. Nie pozwolę mu umrzeć w moich ramionach. Odwracam się do Asclepiny, która wyszła z dołu i stanęła przy mnie.

– Uzdrów go – błagam. – Proszę. On zaraz umrze.

Bogini potrząsa głową.

– To nie moje zadanie – mówi miękko. Z żalem.

– Nie mogę go stracić! – krzyczę. – Nie rozumiesz? Potrzebuję go i...

Kocham go, dopowiadam w myśli.

– Nie mogę patrzeć, jak znowu umiera – jęczę.

– Więc zrób coś – odpowiada. – Ty teraz rządysz magią, moja droga.

Wyrównuję oddech i odwracam się z powrotem do Noksa, zła, że wielka bogini nie chce użyć swojej mocy, żeby mi pomóc.

Teraz wszystko zależy ode mnie.

Nie mogę stracić pierwszego człowieka, który we mnie uwierzył.

Nie mogę stracić chłopaka, który pokazał mi świat. Dzięki któremu zrozumiałam, że mogę być zupełnie inną osobą.

Zamykam oczy. Pozwalam łzom płynąć po twarzy i skapywać na ziemistą skórę Noksa. Jego dłoń wiotczeje w mojej.

Proszę – błagam w myśli. – Pomóż mi go uratować.

Wzywam każdą cząstkę mocy, którą mam w sobie, i wszystkie moce ze świata wokół nas.

Moc wiatru wpadającego przez otwory w sklepieniu.

Moc rzeki, która rozlewa się na dnie jaskini, i śmigających w niej ryb.

Moc drzew, które tchną w świat życie i powietrze.

Moc bogini u mojego boku.

Czerpię ze wszystkich dostępnych źródeł, chłonę energię z każdego elementu otaczającego nas świata. Wciągam ją w siebie i zwracam Noksowi, aby obmyła go jak fala oceanu.

Wszystko, czym jestem, staje się wszystkim, czym jest on. Ściągam go do siebie.

Ręka Noksa ściska moją.

Otwieram oczy i widzę, że wpatruje się we mnie.

– Selestra? – szepcze zdezorientowany, patrząc na moją twarz zalaną łzami.

Nic mi więcej nie trzeba.

Całuję go.

Smakuję życie i ciepło jego ust.

Nox siada i przysuwa się do mnie, nie chcąc się rozdzielać ani na chwilę. Wsuwa palce w moje włosy i jego dotyk zapiera mi dech w piersi.

Jestem głodna tego mężczyzny; pożarłabym go całym sercem.

Nox przyciska czoło do mojego czoła.

– Jesteś boginią – szepcze.

– Bez przesady. – Odwracam się i pokazuję na Asclepinę. – Ona nią jest.

Mruga zaskoczony, jakby nie zdawał sobie sprawy, że nie jesteśmy sami. Robi wielkie oczy i podrywa się na nogi.

– Asclepina?

Staję obok niego.

– We własnej osobie – potwierdzam.

Asclepina przebiega po nas wzrokiem i delikatny uśmiech wykwita na jej ustach, miękkich niczym płatki róży.

– Nadszedł czas – oznajmia. – Selestra ma przejąć magię królowych. Warunkiem tego jest ostateczna ofiara.

Momentalnie się napinam i odruchowo przygarniam do siebie Noksa na wypadek, gdyby próbowała sięgnąć po nas.

– O czym ty mówisz?

Chyba nie myśli, że pozwolę jej go dotknąć!

– Nie martw się, siostrzenico.

Głos Eldary wypełnia jaskinię.

– To moja ofiara, nie jego.

Patrzę, jak moja daleka ciotka sunie ku nam. Jej stopy ledwo dotykają ziemi, a przybrudzony rąbek różowej sukni nie moczy się na styku z wodą na dnie jaskini. Chroni ją tylko jeden strażnik – Lucian.

– Co ty tu robisz? – pytam swoją nowo zyskaną krewną.

– Przyszłam, aby zrobić to, co musi być zrobione.

Zwraca się do Asclepiny i kłania się jej w pas.

– Moja bogini – mówi z czcią. – Minął wiek, odkąd widziałam cię w czasie mojej próby.

– Tak, a teraz musisz zrobić to, co zrobiła dla ciebie twoja poprzedniczka na tronie.

Eldara kiwa głową ze zrozumieniem, ale ja nadal się zastanawiam.

– O czym ona mówi? – pytam.

Stara królowa patrzy na mnie z uśmiechem.

– Jestem z ciebie taka dumna – oświadcza. – Przeszłaś próby, pokonując własne ograniczenia i ucząc się, jak działać bezinteresownie; jak ufać sobie nawzajem oraz wszystkiemu, co masz w sobie.

Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy, jakby się żegnała.

– Na czym polega poświęcenie? – drążę.

– Poświęcam siebie – odpowiada Eldara. – Moją moc i wszystko, czym kiedyś byłam. Bogini podzieli się z tobą swoją magią, tak jak kiedyś podzieliła się ze mną, a czyniąc to, zabierze mi jej ostatnie iskry.

– Czyli umrzesz? – pytam.

– Jakaś część mnie umrze – potwierdza. – Tylko po to, abyś ty mogła żyć.

Kręcę głową, nie chcąc przyjąć tego do wiadomości.

– Nie proszę cię, żebyś umarła.

– Nie musisz – mówi Eldara. – Moją powinnością jest zrobić to dla ciebie. Nie zasłużyłam na pełną moc, gdyż porzuciłam swój lud na Thavmie. Zawiodłam, ale wiem, że ty zwyciężysz tam, gdzie mi się nie udało. Wojownicy Polemistés już mnie nie potrzebują, Selestro – ciągnie. – Oni potrzebują ciebie.



Czuję nerwowy ucisk w żołądku, ale wiem, że ma rację.

– Musisz przyjąć swoje przeznaczenie – dodaje Eldara. – Nie martw się o moje. Przeszłość nie może decydować o przyszłości. A przyszłość należy do ciebie.

Pomyśleć, że jeszcze niedawno nie zastanawiałam się nad własną przyszłością, bo nie należała do mnie, a teraz wiem, że mam moc, aby ją zmienić. I jestem winna tę zmianę Sześciu Wyspom, bo wszystkim należy się nowe jutro. Muszę naprawić krzywdy, które wyrządziła moja rodzina.

Aby Sześć Wysp znów stało się siłą dobra. Nox powiedział mi, że to nie Eldara jest bronią, której szukał. Że to ja nią jestem.

Zagryzam wargę i kiwam głową.

Eldara bierze mnie za rękę i wkłada nasze dłonie w dłonie Asclepiny.

– Oto się stało – rzecze nasza bogini.

Promieniuje od niej światło, ciepłe i żółte. Płynie z jej rąk do mojej dłoni. Płynie także z serca Eldary do mojej piersi.

Jaśnieję. Nie potrafię tego opisać, ale jest tak, jakby coś się we mnie obudziło.

Czuję wszystko: drzewa, powietrze i ziemię. Czuję słońce, choć jeszcze się nie pojawiło na niebie. Czuję, jak wzywają mnie wody Bezkresnego Morza.

Mój oddech iskrzy, gdy przyjmuję w siebie światło bogini, rzucające czar na moją krew i dające mi moc, abym mogła pokonać króla dusz i cienia.

– Moja moc jest twoją mocą, moja droga – mówi w końcu Asclepina. – Ty jesteś wszystkim, czym jestem ja, a ja jestem wszystkim, co żyje w tobie.

Odczuwam w sobie jej boską esencję, czekającą, aż ją wywołam.

Chcę podziękować Asclepinie, ale nie wiem jak. Po poza tym nie mam czasu.

Bogini uśmiecha się do mnie, a potem jej postać blednie i w mgnieniu oka rozplywa się w powietrzu. Była i jej nie ma.

Kontury jaskini także zdają się zacierać.

– Jesteś gotowa – oświadcza Eldara.

Zmarszczki na jej twarzy się pogłębiają, a zielone włosy stają się matowe i siwieją. Wygląda, jakby się starzała na moich oczach.

Nagle sobie uświadamiam, że jest niższą ode mnie, malutką, niemal kieszonkową kobietą.

Osuwa się na ziemię.

– Nie! – krzyczę, rzucając się ku niej.

Eldara uśmiecha się do mnie; fale włosów układają się wokół jej głowy. Wyciąga rękę, aby dotknąć mojego policzka.

Zabieram od niej każdą, nawet najmniejszą iskierkę magii i widzę, że Eldara nie jest już z tego świata. Pozbawiona naszej rodowej mocy, która by ją odmłodziła, zaraz zaniknie.

– To początek, moja siostrzenico, nie koniec – oznajmia głosem łagodnym i zarazem pewnym jak zawsze. – Bardzo się z tego cieszę.

– Nie chcę cię stracić – mówię.

Eldara jest jedyną członkinią mojego rodu, która wierzyła, że mogę być kimś więcej, niż jestem. Zachęcała mnie, abym dążyła do wielkości, podczas gdy moja matka chciała, żebym trzymała głowę kornie schyloną.

– Nic nie znika na zawsze. Kiedyś może się znów pojawić – dodaje. – Odchodzę teraz do bogiń.

– Dziękuję, że we mnie wierzyłaś.

Eldara wsuwa swoją dłoń w moją i czuję w sobie iskrę, ukłucie jej magii.

– Jeśli Seryth chce zjadaczki dusz, dopilnuj, aby w odpowiednim czasie mu ją dostarczyć.

Jej dłoń wiotczeje, a żółte oczy zasnuwa bielmo. W tym momencie wszystkie motyle, które doprowadziły nas tutaj, zlatują się i siadają na jej znieruchomiałym ciele. Ich skrzydełka szumią, grając pożegnalną kołysankę. A potem motyle skrzydła zaczynają świecić i lśnić. Ich ciała płoną magią, która promieniuje od nich do Eldary. Kiedy odlatują, wznosząc się ku sklepieniu jaskini, ciała starej królowej już nie ma.

„Odchodzę teraz do bogiń”, powiedziała, nawiązując do opowieści o życiu pozagrobowym, które słyszałam od swojej matki. Nie napęniają mnie żałobą, tylko nadzieją.

Eldara połączyła się z Asclepiną i czarownicami z Thavmy, które zginęły z ręki króla. Osiągnęła spokój, a ja uczczę jej pamięć, przynosząc taki sam spokój Sześciu Wyspom.

– Selestro? – To Nox. Chwyta mnie za rękę i ożywczy prąd powraca, płynąc w górę, od opuszek przez całe moje ciało. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową.

Jego spojrzenie przemyka pomiędzy mną a Lucianem, najbardziej zaufanym strażnikiem i wojownikiem ciotki. Nie zauważyłam, kiedy stanął przed nami.

– Co teraz robimy? – pyta.

– Musimy się przygotować – odpowiadam. – I walczyć.

Patrzę na Noksa. W jego oczach lśnią tysiące przyszłości, nadziei, szans i mgnień życia.

Tak wiele życia w miejsce śmierci, której zawsze się obawiałam.



## SELESTRA

Miałam nadzieję, że w kąpielni pozbędę się zgniłej woni lasu, ale okazała się uporczywa.

Kiedy Lucian wyprowadził nas z jaskini i dotarliśmy do kwatery głównej wojowników z Polemistés, opowiedział pozostałym o ofierze Eldary i mocy, którą zyskałam. Praktycznie nie miałam czasu na rozmowę z Noksem, nawet kiedy znaleźliśmy się w naszych pokojach. Od razu poszedł do Micaha, żeby porozmawiać o sytuacji i ocenić, jak blisko są statki króla. Mnie zabrano na kąpiel. Marzyłam, żeby zmyć z siebie brud i szlam, którymi byłam oblepiona.

Gdy wyszłam z pokoju, ubrana w obszerny sweter i najbardziej miękkie mokasyny, jakie nosiłam w życiu, zastanawiałam się, co pomyślałaby moja matka, gdyby mogła mnie teraz zobaczyć. Żadnych sukni balowych ani potrzeby ukrywania mojej mocy przed mężczyzną, który wszędzie węszy zagrożenie i próbuje trzymać wszystko w garści.

Zostałam pobłogosławiona przez boginię i jestem gotowa władać magią, która pomoże nam odzyskać wyspy.

Eldara będzie ze mnie dumna.

Podłoga skrzypi pod moimi stopami, kiedy się zbliżam do pokoju Noksa. W pewnym momencie zatrzymuję się w rogu i wyciągnąwszy szyję, zerkam w głąb wąskiego korytarza, aby się upewnić, że nie zobaczył mnie nikt ze strażników.

Widzę, że Lucian chodzi tam i z powrotem z mieczem w ręku. Jego wypolerowana zbroja lśni w świetle pochodni. Ciekawe, czy kiedyś wreszcie ją zdejmie. Bo spanie w zbroi może być niewygodne, nawet dla żołnierza.

– Wasza Wysokość – mówi i kłania mi się nisko, gdy podchodzę.

Od razu się usztywniam.

– Dobry wieczór, Lucianie.

– Mam nadzieję, że odświeżyłaś się i odpoczęłaś, pani.

Jeśli się domyśla, dokąd zmierzam, nie daje tego po sobie poznać.

– Tak. – Kiwam głową. – Czuję się dużo lepiej.

– Cieszę się.

Uśmiecha się, ale mam wrażenie, że się zmusza. Zapewne nie jest pewien, jak się zachować wobec mnie po tylu latach służenia Eldarze.

Musi bardzo za nią tęsknić, tak jak ja.

I chce mieć pewność, że ofiara nie pójdzie na marne.

– Cóż – mówię – w takim razie do zobaczenia.

– Tak jest. – Usuwa się na bok i przepuszcza mnie.

Obdarzam go uśmiechem i spieszę dalej, usiłując sobie przypomnieć, gdzie jest nowy pokój Noksa, który mu przydzielono po próbach.

– Och, Wasza Wysokość, jeszcze coś! – woła za mną Lucian.

Zatrzymuję się i odwracam do niego, pytająco unosząc brwi.

– Nie siedź zbyt długo u żołnierza. Wkrótce wejdzie Czerwony Księżyc i czeka cię długa bitwa.

Mrugam zaskoczona i gapię się, jak odchodzi korytarzem, chichocząc.

Czuję, że policzki mi płoną, a kiedy w końcu docieram do pokoju Noksa, chwilę się waham, zanim zapukam.

Pierś mi faluje, gdy wreszcie to robię i z niepokojem czekam, aż otworzy.

Nic się nie dzieje. Zagryzam wargę. Może już śpi? Przecież musi być zmęczony. Ja jestem. Mimo to nie mogłam się oprzeć, żeby go zobaczyć.

Po tym wszystkim, co się działo w lesie, nie potrafię przestać o nim myśleć. O naszych pocałunkach i chwili, kiedy zdałam sobie sprawę, ile naprawdę dla mnie znaczy.

Wreszcie drzwi się otwierają i oddycham z ulgą, ale widzę, że stoi w nich Micah, oparty o futrynę.

– Cóż to? – wita mnie z rozbawieniem. – Szybka nocna wizyta?

Na dusze, czy wszyscy się dzisiaj uwzięli, żeby mi dokuczać?

– Mogłabym zapytać o to samo – ripostuję. – Czy nie powinieneś już być u siebie? Słyszałam, że masz całkiem elegancką kwatere.

Micah wzrusza ramionami.

– Nosi mnie przed bitwą, rozumiesz.

– W takim razie współczuję. Powinieneś mieć jakieś hobby.

– Nie każdy może być zbawcą świata – odpowiada.

Otwiera szerzej drzwi i przepuszcza mnie w progu.

– Wejdz i dołącz do imprezy.

Ku mojemu zaskoczeniu nie tylko Nox, wpełzając na łóżku, pochyla się nad kartami rozłożonymi na materacu. Irenya także. Krótkie blond włosy

opadają jej na twarz, gdy się wychyla i wyklada karty.

Nox mruczy z irytacją i ciska swoje na podłogę.

– Wykiwałaś mnie – warczy.

– Ty pierwszy mnie wykiwałeś.

Uśmiecham się zachwycona, że ktoś wreszcie pokonał Noksa jego własną bronią.

– Selestra! – Irenya na mój widok zeskakuje z łóżka. – Jaka ty czyściutka!

– Nie bądź taka zaskoczona – odpowiadam ze śmiechem. – Wyobraź sobie, że co jakiś czas się kąpię.

Przenoszę spojrzenie na Noksa i czuję lekki żal, że tak dobrze się tu bawili beze mnie. Irenya, jakby umiała czytać w myślach, mówi szybko:

– Czekałam na ciebie wcześniej, ale nie pozwolili mi się z tobą zobaczyć, choć się wyklócałam. Ten Lucian nie odpuszcza, kiedy chodzi o zasady.

Robi wkurzoną minę na samo wspomnienie, śmiesznie marszcząc nos.

– Ci zakuci polemistejscy żołdacy! – prycha. – Nogi mi wrastały w tyłek od stania przez cały wieczór. Dopiero Micah zastał mnie warującą pod twoimi drzwiami i zaciągnął tutaj, żebym sobie wygodnie poczekała. Domyślał się, dokąd skierujesz swoje pierwsze kroki.

Chytrze spogląda na mnie i na Noksa, a ja staram się powstrzymać rumieniec. Nie spodziewałam się, że będzie miał asystę.

– Tak się cieszę, że jesteś bezpieczna – mówi moja przyjaciółka. Uśmiecha się promiennie i kładzie mi dłoń na ramieniu. – Tęskniłam za tobą.

Mam takie same uczucia. Bardzo brakowało mi jej w tym cholernym lesie. To była nasza najdłuższa rozłąka i marzę, żeby całą noc rozmawiać

z nią o wszystkim i o niczym. Cieszę się, że na tej wyspie mam nie tylko armię, ale także przyjaciółkę od serca.

– Ja również się za tobą stęskniłam – wyznaję.

I po raz pierwszy, odkąd się znamy, serdecznie ją przytulałam.

Irenya nieruchomieje zaskoczona. Nie przywykła do takiego kontaktu. Ja też nie. Przez całe lata bałam się dotknąć kogokolwiek, nawet przyjaciółki, w obawie, że zobaczę śmierć. Ale teraz wiem, że nie zawsze tak musi być.

Wystarczy, że będę ćwiczyć kontrolę nad swoją mocą i nie dopuszczę, aby strach przed śmiercią dręczył mój umysł i ciążył na moim życiu.

Irenya odwzajemnia czułość i mocno mnie przytula.

Tyle lat na próżno pragnęłam uścisku przyjaciółki i teraz nie mogę się nim nacieszyć.

Dotyk. Pocieszenie. Ukojenie.

To coś więcej niż zaspokojenie pragnienia. To tak, jakby częśćka mnie, której brak zawsze odczuwałam, została mi wreszcie oddana.

Ale nie mam jeszcze pełnej kontroli nad swoją mocą.

Kiedy policzek Ireny dotyka mojego, nagle pojawia się przeblysł przyszości.

*Irenya, trzymając krawieckie nożyczki w zębach, podcina rąbek najpiękniejszej sukni, jaką kiedykolwiek widziałam.*

*Kobiety ustawiają się w kolejce przed pracownią z jej nazwiskiem na szyldzie, aby złożyć zamówienie na wytworne kreacje i misterne koronki.*

Uśmiecham się do tej przyszości, bo moja przyjaciółka absolutnie na nią zasługuje.

– Selestro – mówi Irenya, kiedy wreszcie ją puszczam i cofam się o krok. W jej oczach lśnią łzy wzruszenia. – Powiedz mi, co się działo



w czasie tych prób.

Ocieram łzy z jej policzków.

– Wiele się nauczyłam – mówię. – Jest tyle rzeczy, o których muszę ci opowiedzieć.

Uśmiecha się, ocierając twarz rękawem.

– Nie mogę się doczekać, kiedy o tym usłyszę.

– Ale nie musimy się koniecznie teraz przytulać, co? – wtrąca się Micah. – Nie wiem, czy zniósłbym taką porcję wzruszenia. Albo myśl, że zobaczysz moją śmierć. To zrujnowałoby tajemnicę.

Nox przewraca oczami.

– Spokojnie, Micah, nikt się nie rwie, żeby cię tulić.

Podchodzi do mnie z czułym uśmiechem.

Jego ciemne włosy, wijące się na karku, są dłuższe i o wiele bardziej niesforne niż wtedy, kiedy się poznaliśmy. Blizna, którą po raz pierwszy dotknęłam, gdy zobaczyłam jego przyszłość, jak dawniej przecina policzek różową linią. Z jakiegoś powodu jej widok sprawia, że przełykam nerwowo.

Intensywność jego spojrzenia wytrąca mnie z równowagi.

– Ładnie wyglądasz – mówi.

Odruchowo muskam brzeg swetra, pod palcami czuję gruby splot. Od czasu wyjścia z lasu nie włożyłam rękawic. Chcę poćwiczyć i nabrać pewności, że potrafię kontrolować swoją moc przez cały czas, a nie tylko wtedy, gdy całuję Noksa.

Rumienię się na wspomnienie pocałunku i ośmielam się podnieść wzrok.

– Dzięki – odpowiadam. – Ty też.

Micah parska śmiechem, a ja przeklinam się w duchu.

Kiepska jestem w takich sprawach. Cokolwiek by to miało być.

– Ty też ładnie wyglądasz – powtarza Micah, z chichotem dając Noksowi kuksańca. – Przydałby się wam wspólny pokój.

– Ja mam swój – burczy Nox. – A ty się w nim załagłeś.

Micah wzrusza ramionami i siada na łóżku obok Irenyi.

– Będziesz za mną tęsknić, kiedy sobie pójdę – odgraża się.

– Wątpię – ucina Nox, a jego przyjaciel łapie się za serce, jakby to słowo było pociskiem.

– Nie martw się o niego – radzi Irenya, rzucając Micahowi wymowne spojrzenie.

Zbiera karty z łóżka i je tasuje.

– Micah jest po prostu zazdrosny, bo nikt mu nie powiedział, że ładnie wygląda – stwierdza Nox.

– Coś ty, mówię to sobie każdego dnia przed lustrem!

Potrząsam głową, krztuszając się ze śmiechu.

– Jak ty z nimi wytrzymałeś tyle czasu?

Nox się uśmiecha, a moje serce na moment traci rytm.

– Łatwo nie było – przyznaje. – Na szczęście się zjawiłaś.

– Chodź, Selestro. – Irenya rozdaje karty. – Pokażmy chłopakom, jak grają profesjonalistki.

Szczerzę zęby w uśmiechu i kładę się obok niej.

– Nawet się nie zorientują, jak ich ogramy.

Mijają godziny i kolejne rozdania; śmiejemy się i docinamy sobie, zapominając o wojnie, która stoi u naszych bram.

Noc wydaje się wieczna, kiedy siedzę z przyjaciółmi. Chcę, żeby tak trwało, choć wiem, że moje oczy będą protestować, gdy trafią je pierwsze promienie brzasku.

Wreszcie, kiedy przygasają wypalone świece, Micah z Irenią wracają do siebie i zostajemy z Noksem sami.

– Chyba wygrałem – mówi, patrząc na układ kart. – Prosty wąż jak trzy poprzednie razy.

– Chyba znowu kantujesz – stwierdzam.

Nox z uśmiechem zgarnia karty.

– Po prostu nie umiem przegrywać.

– Już zapomniałeś, że byłam w tawernie Po Zmierzchu, kiedy oszukiwałeś i tamci faceci chcieli cię zabić?

Zbывa mnie machnięciem ręki.

– To było w zamierzchłej przeszłości. Teraz jestem innym człowiekiem. Uczciwym i szczerym do bólu. Nawet szlachetnym.

– Daruj sobie, bo i tak nie uwierzę.

Nox dramatycznie przewraca oczami i udaje, że wyciąga miecz.

– Powinienem cię ukarać za obrazę mojej uczciwości.

Ciskam w niego zbłąkaną kartą.

– Rozdaj.

– Graliśmy już chyba we wszystko, co możliwe.

Siedzimy na puszystym dywanie przed kominkiem. Ciepło łaskocze nasze bosc palce.

– Poddajesz się? – pytam. – Wygrałam?

– Przegrałaś ostatnie sześć rozdań – informuje mnie Nox. – Ale jasne, księżniczko, ty zawsze wygrywasz.

Opieram się plecami o fotel obity ciemnozielonym aksamitem.

– Myślisz, że dam radę, kiedy król nas zaatakuje? – zmieniam temat. – Tak wielu ludzi już zginęło przeze mnie i mój ród. Nie chcę więcej mieć krwi na rękach.

– Oni nie umierają za ciebie, Selestro. – Nox nie zostawia mi złudzeń. –  
Giną dla idei i nadziei, tak jak mój ojciec.

Wzdycha i w jego oczach pojawia się smutek. Serce mnie boli, kiedy  
widzę, jak musi tłumić ból, żeby nim nie zawładnął.

– Mój ojciec umarł, bo chciał czegoś lepszego dla świata – ciągnie. –  
Naszym zadaniem jest osiągnięcie tego celu. W przeszłości postępowałaś  
tak, a nie inaczej, gdyż wpojono ci, że idziesz właściwą drogą. Nic nie  
poradzisz na to, że zostałam wychowana w kłamstwie.

Ma rację, a jednak wciąż czuję się głupio.

Pozwoliłam, aby król dzień po dniu omamiał mnie kłamstwami,  
i bezgranicznie ufałam matce, bo jej osąd był wszystkim, co znałam.

– Nasza przeszłość nie jest naszą przyszłością – mówi Nox. – I choć nie  
możemy zmienić tego, co było, razem możemy zmienić to, co będzie.

Bierze mnie za rękę, rozpalając małe płomienie w moim wnętrzu. Znów  
ma rację. Nie pozwolę, aby moja przeszłość ciągle decydowała o mojej  
przyszłości i trzymała mnie w szachu poczuciem winy.

Sześć Wysp potrzebuje przywódczyni spoglądającej przed siebie, a nie  
wstecz.

– Cieszę się, że przyszłaś – mówi Nox.

Opieram się o jego ramię szczęśliwa i odprężona.

– Ja też.

– I że nie musiałem się włamywać do twojej sypialni – dodaje.

Chichoczę.

– Nie musiałbyś się włamywać.

– A najbardziej się cieszę, że jesteś ze mną na dobre i złe.

Wsuwa palec pod mój podbródek i odchyła mi głowę, abym nadstawiła  
mu usta do pocałunku. Jego dotyk wywołuje w moim ciele rozkoszne

mrowienie; ciepło wypowiedzianych przez niego słów mnie rozpala.

– Powinniśmy chyba trochę pospać – stwierdza Nox. – Jutro mamy królestwo do uratowania.

– Nie do uratowania – poprawiam go, gdy nasze palce się splatają. – Do stworzenia na nowo.

Wtulam się w niego, a noc i zmęczenie ogarniają mnie falą. Daję się uśpić oddechowi Noksa i równemu rytmowi jego serca.

– Wasza Wysokość!

Budzę się z gwałtownym drgnieniem, krzywiąc się, kiedy słońce świeci mi w oczy.

Młody wojownik w pełnej zbroi wpada bez pukania do pokoju Noksa.

– Lucian mnie tu przysłał – wyrzuca z siebie, łapiąc oddech. – Podpływają do wirów!

Musiał tutaj przygnać z jednego ze stanowisk strażniczych, bo twarz ma czerwona z wysiłku i pot perli mu się na czole.

Zerkam na Noksa, który sięga po miecz.

– Podpływają – powtarzam.

Mój głos drży od nieuniknionego ciężaru.

Wojownik kiwa głową.

– Tak, w końcu do nas dotarli – potwierdza. – Seryth i jego wiedźma.



## SELESTRA

**W** każdej chwili mogą wylądować na plaży – mówi Nox, gdy docieramy do kuźni, gdzie oddziały pobierają broń. – Musimy tam zaraz być.

Unosi lśniący miecz Asdena.

Słońce piecze mi kark.

Wokół nas żołnierze przypinają miecze i szykują się do bitwy. Lśnienie bojowej stali rozkwita wśród woni lawendy i cytrynowego zapachu drzew.

Żałuję, że Eldara nie doczekała tej ostatecznej rozgrywki, ale będziemy ją toczyć na jej cześć. I na cześć wszystkich, których zabiło zło króla.

– Ty się trzymaj z dala od plaży – mówię do Irenyi przyglądającej się zapasom broni. – Choć potrafisz walczyć i nieraz mi dokładałaś na treningach, tego się nie da porównać do walki z Ostatnią Armią czy magią mojej matki.

Irenya unosi ręce w geście poddania.

– Nie zamierzam się kłócić. Nigdy mi nie leżała walka na miecze.

To dobrze, myślę.

Wiedząc, że przyjaciółka jest bezpieczna, będę się mogła skupić na najważniejszym – zniszczeniu Serytha i położeniu kresu terrorowi, który pomogły stworzyć moje przodkinie.

Zerkam na Noksa i ciepło w jego oczach uspokaja moje nerwy.

– Obiecuj mi, że weźmiesz przykład ze mnie i choć raz będziesz ostrożny – proszę.

Uśmiecha się.

– Trudno być ostrożnym na wojnie, księżniczko.

Posyłam mu stalowe spojrzenie.

– Mówię poważnie. Nie chcę znów widzieć twojej śmierci.

Nie zniosłabym tego.

Mam ochotę chwycić Noksa i trzymać go przy sobie, z dala od szponów śmierci i od mojej matki – ale czując na sobie wzrok najlepszych wojowników tej krainy, spycham głęboko te pragnienia.

– Wygramy, jeśli przeżyjesz do pojawienia się Czerwonego Księżyca – przypomnam mu. – Nieśmiertelność króla przejdzie na ciebie i Seryth straci całą władzę. Wiem, że nie przekonam cię do pozostania tutaj z Ireną, ale nie możesz poprowadzić ze mną szarży.

– Selestro...

– Masz się trzymać z tyłu – nakazuję, nie pozwalając mu na sprzeciw. – Zajmiesz się kierowaniem oddziałów tam, gdzie będą potrzebne. W tej bitwie chodzi o chronienie ciebie. Obiecuj mi, że jeśli zobaczysz Serytha, natychmiast się wycofasz.

Nox nie wygląda na zachwyconego, ale wiem, że mam absolutną rację w tej kwestii.

To jedyny sposób, abyśmy mogli pomścić Asdena i ocalić Sześć Wysp.

Splata palce z moimi.

– Nie martw się, księżniczko. Jeżeli jestem w czymś dobry, to właśnie w sztuce przetrwania – zapewnia. – Już wcześniej udało nam się pokonać śmierć, więc i tym razem się uda. Dla nas nie ma rzeczy niemożliwych.

Kiwam głową i uspokajam nerwowy oddech, zmuszając galopujące serce, aby wyrównało rytm.

Nox ma rację – do tej pory przetrwaliśmy wszystko, co miało nas zabić, bo działaliśmy razem.

I tym razem nie będzie inaczej.

Śmierć nas dzisiaj nie zabierze. Nie pozwolę jej na to.

Nadeszła pora, abyśmy sami pokierowali swoim losem.



Moja matka trzyma wiry w uścisku, uspokajając je jak niesforne dzieci. Okręt króla, czarny jak noc, jest ciemnością przecinającą czarne wody, z Theolą u steru.

Matka rozpościera ramiona, a wody Bezkresnego Morza drżą i bryzgają pianą.

Jej magia, moc mojego rodu, eksploduje w powietrzu. Mogę tylko patrzeć, jak wysysa energię prosto z wirów i zagarnia ją dla siebie.

Wody otaczające Polemistés uspokajają się po raz pierwszy od stu lat. Ochrona Eldary zniknęła.

Chwytam sztylet, który Nox dał mi na Armonii, zanim ukradliśmy statek piratów.

Zawsze wiedziałam, że moc matki jest wielka, ale takiego pokazu potęgi nawet sobie nie wyobrażałam. Teraz rozumiem, że powodem, dla



którego król nie próbował się przebić przez wiry, nie była obawa, że mu się nie uda, tylko zwykła ostrożność i wyrachowanie.

„Nie mogę ryzykować utraty ciebie – powiedział kiedyś do mojej matki. – A przynajmniej do chwili kiedy dziedziczka nie osiągnie pełnoletności”.

Atakowanie wirów było jednak ryzykiem.

Ale obecnie król już się nie obawia, że jego wiedźma może zginąć lub utracić moc.

Teraz się boi, że straci własną potęgę.

Jeżeli Nox przeżyje dzisiejszą noc, Seryth zginie.

Jeśli zwyciężymy w tej bitwie, wygramy wolność Sześciu Wysp.

Jeśli natomiast przegramy...

Palce Noksa ciaśniej splatają się z moimi.

– Asclepina cię wybrała – przypomina mi i słowa te wciskają się w moje serce, wymiatając wszelkie wątpliwości jak stare pajęczyny. – Jej moc mieszka w tobie. Możesz nią władać.

Kiedy flota króla dociera do wyspy, moje serce jest już spokojne. Do wybrzeża dopływają trzy okręty, a w oddali, poza zatoczką, widzę dziesiątki innych czekających na siły morskie Polemistés.

Jedna trzecia wyspiarskiej armii stoi za mną, Noksem i Micahem. Pozostali pilnują murów albo szykują się do wypłynięcia na naszych okrętach. Na tej plaży jest nas ledwie setka, a na trzech okrętach Serytha może być nawet trzy razy tyle żołnierzy.

Moja dłoń zbliża się do dłoni Noksa.

Pragnę ukojenia jego dotykiem bardziej niż kiedykolwiek.

– Pamiętajcie – zwracam się do naszego wojska – musimy wytrwać do pojawienia się Czerwonego Księżyca. Po tym czasie król przegra. Chronicie

Noksa i wiedzcie, że walczycie nie o tylko o własne życie, ale też o życie Sześciu Wysp.

Patrzę, jak trap z królewskiego okrętu opada na piasek.

Seryth i moja matka schodzą.

Wydaje mi się, że minęły całe eony, odkąd ostatni raz ich widziałam; że upłynął kawał mojego życia od czasu, kiedy kłaniałam się panu dusz i cieni.

Długie czarne włosy Serytha spływają po jego nagiej piersi niczym atrament kałamarnicy rozlewający się po skórze napiętnowanej tymi samymi węzami, które naznaczyły mnie i Noksa. Ujmują w czarną ramę jego twarz i policzki, gdzie czarną farbą namalowano starożytne symbole, rysujące się na tle gładkiej szarej skóry.

Nieśmiertelny wojownik. Wiecznie młody, wiecznie okrutny i brutalny.

Trzyma moją matkę za rękę, pomagając jej zejść na plażę.

Podobnie jak ja, Theola już nie nosi rękawiczek.

Podobnie jak ja, jest ubrana na wojnę.

Ma czarny kombinezon zapięty pod samą szyję, a z pleców spływa peleryna wyszywana złotem i zielenią. Mam wrażenie, że się postarzała. I choć staje przede mną, widzę ją jakby z daleka. Wspomnienie innego świata.

Patrzy na mnie i odruchowo otwiera usta.

Nie jestem już małą dziedziczką, jaką pamięta, strojną w wytworne suknie, skrepowaną rękawiczkami. Śmiało mierzę ją spojrzeniem. W gołej dłoni dzierzę sztylet, a za mną stoi armia.

– Córko – mówi.

– Zdrajczyni – warczy Seryth.

Po raz pierwszy słyszę nutę napięcia w jego beznamiętnym, okrutnym głosie.

Widać, że gniew, który musi się w nim kotłować, domaga się ujścia.

Jego obelga mnie nie rusza.

Jeszcze parę tygodni temu ukłułaby mnie boleśnie jak sto igieł, sprawiając, że poczułabym się niegodna i nieudolna. Nie dość dobra, żeby zostać jego dziedziczką, a co dopiero wiedźmą.

Teraz opływa mnie jak fale Bezkresnego Morza.

To Seryth jest niegodny. Ta korona mu się nie należy.

– O co tu chodzi? – pyta, rozdeptując kwiat dzikiej lili. – Zanim cię zabiję, chciałbym się czegoś dowiedzieć o magii, którą kryje ta wyspa.

Szerokim gestem pokazuje na oddziały wojowników Polemistés stojących po drugiej stronie plaży.

– Co utrzymuje tych idiotów przy życiu?

Zapada cisza i wydaje się, że nawet słońce zamigotało i wstrzymało oddech w oczekiwaniu, aż Seryth uzyska odpowiedź, na którą czekał przez wieki.

– Ja – odpowiadam krótko.

Promienie słoneczne znów zalewają plażę.

Seryth się uśmiecha. Kąciki jego ust podjeżdżają w górę, zniekształcając symbole wymalowane na kościach policzkowych.

– Jesteś tylko dziedziczką, Selestro.

Nox przysuwa się do mnie bliżej. Myślę, że chce mi dodać otuchy, uspokoić, że słowa króla nie mają znaczenia.

Nie musi.

Ja to wiem.

Seryth nie jest już moim królem. To tylko człowiek. Nigdy więcej nie będzie miał władzy nade mną.

– Istotnie, jestem dziedziczką – mówię i moja pewność siebie rośnie. – Jestem dziedziczką bogiń i królowych.

– Skończ z tym, Selestro – upomina mnie matka takim tonem, jakby besztala dziecko. – Twoje miejsce jest u naszego boku.

– To nigdy nie było moje miejsce.

– W takim razie zaraz będziesz martwą wiedźmą. – Seryth spluwa na piasek.

– Twoja flota nie może się równać z siłami Polemistés – odzywa się Nox.

Śmiech Serytha wstrząsa koronami drzew.

– Bitwa morska tego nie rozstrzygnie. Powiedzmy, że wasze stateczki zniszczą moje. Niech nawet zabiją wszystkich moich żołnierzy.

Spojrzenie Noksa robi się czujne.

– Jestem gotów poświęcić wszystkich – oświadcza Seryth. – A ty?

Patrzy to na mnie, to na niego. Zauważa, jak blisko siebie stoimy. Błyskiem w oku kwituje mój brak rękawiczek.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Komu pozwolisz umrzeć dziś w nocy? – pyta.

Płonę furią. Mam ochotę go zabić tam, gdzie stoi.

Ten człowiek uwięził kobiety z mojego rodu w niewolniczej służbie dla siebie na całe pokolenia. Zrobił z nas potwory spełniające jego zachcianki. Kradł dusze i domy, a teraz myśli, że wystąpimy przeciwko sobie.

Z trzech wojennych okrętów opadają trapy.

Żołnierze Serytha zaczynają schodzić na ląd.

Są ich setki.

– Zobaczmy, jak to się skończy – mówi, gdy wyciągają miecze. – Najlepsi z nas przeciw najlepszym z was.

Zwraca się ku mojej matce i przesuwa dłonią po jej policzku.

– Matki przeciw córkom – dodaje.

Theola mruga. Mam wrażenie, jakby się skrycie wzdrygnęła.

Ręce mi się trzęsą, gdy ją obserwuję. Wysoko zadziera brodę. Podpiera się pod boki rękami napiętymi jak sztylety gotowe do ciosu.

Myślałam, że jest nastawiona na walkę, ale ziarno wątpliwości wzrasta w moim umyśle, kiedy widzę jej poważną minę.

Ona wciąż jest moją matką.

Może jest sposób, żeby ją uratować, jeśli tylko...

– Zabij ich wszystkich – rozkazuje Seryth. – Ale zdrajców zostaw na koniec.

Uśmiech nie znika mu z twarzy, a oczy są jak studnie, które pochłaniają każde światło.

– Chcę, żeby przed śmiercią zobaczyli, jak płonie świat.



## SELESTRA

**B**iegnę do matki, ale jej magia pędzi mi na spotkanie, zanim zdążę się zbliżyć.

Jakbym się zderzyła z murem. Głowa mi odskakuje do tyłu i czuję, że zostaję uniesiona w powietrze i lecę z wiatrem prosto w wody Bezkresnego Morza.

Ląduję przy brzegu i płytka woda więzi mnie niczym kajdany.

Matka stoi nade mną.

– Twoim przeznaczeniem jest trwać u mojego boku – mówi.

Uparcie kręcę głową.

Przeznaczenie to wybór, a nie przypadek. Wybór, aby być tym, kim się chce i powinno.

Ona zgodziła się zostać potworem, ale ja nie zamierzam się stać tym samym u jej boku.

Theola kuca i chwyta mnie za gardło, wbijając mi paznokcie w skórę.

– Nie zmuszaj mnie do tego. Poddaj się.

Palcami ryję piaszczyste dno pod płytką wodą.

– Nigdy – odpowiadam twardo.

Robię błyskawiczny ruch głową i walę ją z byka, aż zatacza się do tyłu.

Nie czekam. Zrywam się, unoszę ręce, zasysam moc wiatru i uderzam nią w pierś matki.

– Ty głupi dzieciaku – chrypi.

Zaciska pięści i znów zostaję rzucona na kolana. Kłykcie jej bieleją, kiedy wzmacnia uścisk. Boję się, że zaraz mnie zmiażdży.

Coś się ze mnie wyrywa, jakby chciało rozedrzeć moje wnętrzności.

Nagły powiew wiatru uderza we mnie i niesie mnie nad plażą, po czym ciężko opadam na piasek.

Wstrząs przeszywa moje ciało, ale zaraz się podnoszę, nie myśląc o bólu. Nie pora na to.

Matka dopada do mnie w jednej chwili. Jej palce jak szpony są gotowe mnie rozerwać.

Nie daję się.

Chwytam ją za włosy, przeciągam jej głowę w dół i walę kolanem w twarz.

– No i jest. – Theola zlizuje krew spływającą z nosa. – Wewnętrzna ciemność, z którą tak ciągle walczyłaś.

– To nie jest ciemność – odpowiadam, myśląc o Asdenie. O Eldarze i Asclepinie. – Nie każda moc i nie każda magia muszą być przeklęte.

Eldara umarła, bo wierzyła we mnie i w światło, które mogę przynieść światu. Nasza bogini obdarzyła mnie swoją mocą, ponieważ wierzy, że naprawię krzywdy wyrządzone przez nasz ród.

Czemu moja matka nie może postąpić tak samo?

– Dlaczego to robisz? – pytam, ciężko dysząc. – Co się z tobą stało?

– Ze mną? – pyta szczerze zdumiona. Peleryna powiewa za nią, kiedy robi krok w moją stronę. – To wszystko twoja wina. Ty wolałaś tego chłopaka ode mnie.

Ruchem głowy pokazuje na pole bitwy, gdzie armie topią się we krwi. Szczęk stali odbija się echem ode mnie, nagle głośniejszy niż wszystkie inne odgłosy.

Moje serce przyspiesza.

„Nox!” – krzyczę bezgłośnie.

Nie widzę go na obrzeżach pola bitwy, gdzie powinien być.

– Zdradziłabyś mnie dla niego – cedzi Theola.

Znów zwracam się ku niej. Myli się.

Tu nie chodzi o Noksa ani o to, jak bardzo mi na nim zależy. Tutaj chodzi o sam wybór – jego potrzebę i dążenie do spełnienia. I wreszcie spełnienie, które osiągnęłam. A także o zadośćuczynienie za całe zło, które z udziałem mojego rodu wyrządzano światu przez tak długie lata.

– Nigdy tego nie zrozumiesz – mówię z goryczą. – Przysięga krwi cię zdeprawowała.

– Ja się nie zaprzedałam, Selestro – odpowiada z westchnieniem matka. – Przysięga krwi utrzymuje mnie w lojalności wobec króla, ale nadal jestem sobą.

Przełykam z wysiłkiem i w końcu zadaję pytanie, na które odpowiedź chciałam znać od dziecka:

– Kim w takim razie jesteś?

– Jestem ocalałą – odpowiada. – I robię wszystko, żeby jakoś przeżyć.

Nie mogę pojąć, że ta straszna kobieta śmie mówić o przetrwaniu, kiedy zawsze widziałam, jak rozkoszuje się władzą u boku króla.



– Gdy zniszczysz wystarczająco wiele ludzkich istnień, obojętniejesz na to wszystko – ciągnie. – Poza tym, skoro i tak nie mam wyboru, czy muszę być wiecznie nieszczęśliwa? Co mi przyjdzie z żałowania i opłakiwania tych wszystkich dusz? Tak się nie da żyć.

Matka zaciska szczęki, odrzucając samą myśl o wyrzutach sumienia.

– Oto kim jestem – stwierdza stanowczo. – Tym, kim obie musimy być.

Kręcę głową, bo wiem, że to nieprawda. Może kiedyś bym uwierzyła w coś takiego, ale zdążyłam już zobaczyć inne wyspy i dostrzec tam piękno ludzi i świata.

Zdążyłam dostrzec to piękno w sobie.

Nie jestem potworem – chyba że pozwolę, żebym się nim stała.

– Nie jestem taka jak ty – mówię do matki. – Nie potrafiłabym być taka.

Theola kiwa głową, jakby tym razem przyznawała mi rację.

– Właśnie dlatego latami usiłowałam cię chronić. Wiedziałam, że nie potrafisz spełniać swoich powinności i że pewnego dnia Seryth się tego domyśli i każe cię zabić, a ja będę musiała urodzić nową dziedziczkę.

Jej żółte oczy ciemnieją.

– Nie chciałam tego – zaznacza. – Nigdy nie wybrałabym dla ciebie takiego losu.

Zagryza zęby i jej magia szybko wsącza się we mnie jak trucizna, kradnąc mi oddech. Z rżeniem upadam na piasek, a matka dalej wysysa ze mnie życie.

Każdy oddech, każdy jęk są wyrywane prosto z moich płuc przez usta, a ja zaciskam ręce na piersi, pomagając płucom, aby walczyły i nie dały wydrzeć ze mnie energii.

Ale coraz bardziej brakuje mi oddechu, a matka mnie dusi.

– Straszną rzeczą jest zabicie własnej córki – mówi z żalem. – Ciesz się, że ty nie będziesz musiała.



## NOX

Szczęk broni niesie się nad morzem, gdy armie ścierają się w zamęcie krwi i metalu. W ciągu paru minut piasek zostaje usiany ciałami i splamiony czerwienią. Trudno rozróżnić, które należą do wrogów, a które do naszych.

Ostatnia Armia jest brutalna. Wiem to lepiej niż ktokolwiek, bo walczyłem w jej szeregach – jednak widok moich sojuszników toczących z nią bój jest zupełnie innym przeżyciem.

Wrogowie atakują jak dzikie zwierzęta, wyskakując z przysiadu i mieczami rozpruwając brzuchy od dołu.

Jestem zepchnięty na margines. Labirynt wojowników Polemistés oddziela mnie od bitwy, tak jak rozkazała Selestra. Szybko tracę ją z oczu w tym chaosie i ogarnia mnie panika.

Okropnie się z tym czuję.

Wodzę spojrzeniem po plaży, usiłując wypatrzeć jej zielone włosy i oczy koloru słońca. Na próżno. Chciałbym razem z nią poprowadzić

szarżę i walczyć u jej boku, a nie kryć się na skraju pola bitwy jak jakiś tchórz.

Nie mogę dłużej stać bezczynnie.

To jest moja wojna, walka mojego ojca. Latami czekałem na tę chwilę.

Wiem, obiecałem Selestrze, ale nie jestem stworzony do bezczynności, gdy ludzie ryzykują dla mnie życie.

Skoro nie mogę sam zająć się królem, przynajmniej spróbuję chronić naszych wojowników.

Mocniej ściskam w garści miecz Asdena.

Pomszczę cię jeszcze dzisiaj, obiecuję ojcu.

Rzucam się w wir walki i prę przed siebie, parując jak najwięcej ciosów godzących w naszych. Cios za ciosem, blokada za blokadą – ojcowski miecz nie próżnuje. Podążam tam, gdzie wrą najcięższe potyczki.

Dostrzegam Luciana na drugim końcu plaży, blisko wody, otoczonego przez co najmniej pięciu napastników z Ostatniej Armii.

Błyskawicznie przepycham się ku niemu z mieczem gotowym do ciosu.

Bez wahania tnę brzuchy i ramiona, odbijam spadające na mnie razy z całą siłą i kunsztem, na jakie mnie stać. Drżą klingi siłujące się w zwarciu. Wbijam ostrze w pierś kolejnego wroga, w samo serce.

– Wynoś się stąd, durniu! – wrzeszczy Lucian. – Potrzebujemy cię żywego, żeby to zakończyć!

– Gdzie Selestra? – pytam.

Gdzie jest Theola? – myślę.

Z pewnością matka będzie chciała najpierw zabić córkę. Nie wycofam się, dopóki nie sprawdzę, czy Selestra jest bezpieczna.

– Przyszła królowa sobie poradzi – zapewnia mnie Lucian. – Eldara ręczyła za nią. Ty masz się trzymać bezpiecznie z boku. Kierować naszym

wojskiem, a nie walczyć na polu bitwy.

Zgrzytam zębami.

– Wiem.

Lucian i grupa Polemistejczyków otaczają mnie ochronnym kręgiem, zwalczając każdego wroga, który śmie się zbliżyć. Ja rozglądam się po brzegu w poszukiwaniu mojej księżniczki.

Seryth krąży w płytkiej wodzie i nogi mu się ślizgają, kiedy szlachtuje kolejnych żołnierzy, rozrzucając ich ciała po plaży.

Nawet jako nieśmiertelny nie chce ryzykować bitewnych ran. Woli grasować na peryferiach bitwy niczym upiorny pan marionetek polujący na kolejne ofiary.

Nasze spojrzenia się spotykają i zaciskam szczęki, widząc, jak uśmiech wślizguje się na jego pustą twarz, kiedy widzi mnie w walce.

Oczekuję, że rzuci się w moją stronę, utoruje sobie drogę pośród moich obrońców, ale jego wzrok niespodziewanie kieruje się w lewo, ku niewielkiej kępie palm.

Tam walczy Micah i właśnie wbija miecz w brzuch żołnierza Ostatniej Armii.

O nie, jęczę w duchu, kiedy król odrywa ode mnie wzrok i skupia uwagę na moim najlepszym przyjacielu.

W mgnieniu oka dopada do Micaha, chwyta go za kark i obala na ziemię.

Micah otrząsa się z zaskoczenia, zrywa się błyskawicznie i atakuje, ale Seryth gładko robi unik i daje mu potężnego kopa w brzuch.

Kiedy Micah zgina się z bólu, król wali go w twarz i mój przyjaciel znów pada na piach.

Wzrok Serytha spotyka się z moim.

Przywołuje mnie do siebie ruchem palca.

Wabi mnie życiem Micaha.

Odpycham Luciana i biegnę tam, nie reagując na wezwania, żebym zawrócił.

Pędzę po plaży, uskakując przed strzałami świstającymi w powietrzu.

– Chodź, mój mały dziedzicu! – woła do mnie Seryth. – Zobaczymy, ile się nauczyłeś.

Natychmiast ruszam do ataku, ale miecz Asdena zamiast w ciało i kości trafia w próżnię. Mój przeciwnik tańczy wokół mnie z taką wprawą, że nie sposób go trafić, choć nie ma oręża do obrony. Ponownie zadaję cios, lecz z łatwością odbija moje ramię, jakbym był nie wrogiem, tylko natrętną muchą.

– Słabi – drwi. – Jesteście tacy słabi.

Daje mi do zrozumienia, jak go brzydzi to słowo, jakby w jego ustach miało posmak popiołu.

Widzę po jego twarzy, że przebywanie w obecności ludzi takich jak my – którzy żyją i umierają – brzydzi go.

A zarazem nie może znieść, że musi tu być. Nie ze strachu, tylko dlatego, że uważa to miejsce za niegodne króla.

Seryth patrzy na mnie i zawiedziony potrząsa głową.

– Nie przeżyjesz tego, Nox.

Przekręcam miecz i ustawiam go tak, żeby ostrze odbiło ku niemu wiązkę słonecznych promieni.

– Do tej pory całkiem dobrze sobie radziłem – odpowiadam.

– Twój ojciec myślał tak samo. – Seryth obojętnie patrzy na moją lśniąca klingę. – Myślisz jak on i żyjesz jak on. A teraz umrzesz jak on.

– Zobaczymy – mówi Micah zza jego pleców.

Wznosi miecz do ciosu, ale Seryth się obraca i popycha go na ziemię, jakby wyrzucał śmieć.

Micah jest dla niego tylko narzędziem, przynętą, która doprowadziła go do mnie.

Atakuję z taką furją, że kiedy Seryth wyciąga rękę, aby mnie zatrzymać, przebijam mu dłoń.

Przeklina. Teraz mam szansę.

„Obiecuj mi, że jeśli zobaczysz Serytha, natychmiast się wycofasz”, prosiła Selestra.

Muszę zabrać Micaha i uciec jak najdalej od tego króla cieni. A gdy wszędzie Czerwony Księżyc, będę mógł zabić Serytha raz i na zawsze.

– Nie tak szybko – warczy, kiedy rzucam się do mojego przyjaciela.

Bez ostrzeżenia kopie mnie z ogromną siłą w kolano, aż odskakuję w bok.

I krzyczę z bólu.

Zanim się orientuję, Seryth podnosi głowę Micaha z piasku i przykładą mu nóż do gardła.

Krew mi lodowacieje.

– Nie rób tego – ostrzegam, kuśtykając ku niemu.

Seryth unosi ciemne brwi i z jego ust wyrywa się zimny, suchy śmiech.

– Czy to rozkaz, żołnierzu? – prowokuje.

– Puść go.

Mruży oczy.

– Miałbym przerwać taką dobrą zabawę?

Mocniej ściska szyję Micaha.

– Natychmiast go puść! – krzyczę, wznosząc miecz do ciosu.

Ale on wie, że go nie użyję.

Bo dzieli nas Micah.

– Zajdź go z boku, Nox – chrypi mój przyjaciel, zmagając się z chwytem Serytha.

– On tego nie zrobi – mówi Seryth. Dusi Micaha, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nawet wtedy, kiedy czubek jego sztyletu przebija skórę. – Jeśli spróbuje, zginiesz – dodaje obojętnym tonem. – A nasz mały Nox nie chciałby więcej tracić osób, które kocha. Zwłaszcza z rodziny.

Oczywiście ma rację.

Micah od lat jest moją jedyną rodziną. Straciłem wszystkich bliskich mi ludzi. Matkę, gdy się urodziłem. Ojca, kiedy go zabił ten król demonów. Ale zawsze miałem przy sobie Micaha.

Patrzę, jak Seryth z wolna przesuwając nóż po jego gardle, płytkim cięciem kreśląc krwawą cienką linię.

Krew spływa po szyi mojego przyjaciela, a on sam krzywi się z bólu.

– Puść go – cedzę bezsilnie.

Ojcowski miecz drży w mojej dłoni.

– Trzeba się było chować na zapleczu – szydzi Seryth. – Ale ty nie możesz wytrzymać bez walki, prawda, Nox? Nawet kiedy na szali leży twoje życie, nie potrafisz się oprzeć wezwaniu miecza. Prawdziwy żołnierz. Pod tym względem jesteśmy podobni.

– Nie wygrasz, bawiąc się w analizy – warczę.

– Czego naprawdę chcesz od swojego smutnego, nędznego życia? – dopytuje się Seryth, ignorując moją uwagę. – Zemsty? Jakie to przyziemne, Nox. Żalotne. Powinieneś pomyśleć o czymś większym. Ja chciałem być najpotężniejszym wojownikiem w dziejach. Pragnąłem, aby ludzie poznali moją moc i uznali, że jestem godny tronu. Chciałem rządzić Sześcioma Wyspami i poprowadzić nasze ziemie do wielkości. Zobacz, co osiągnąłem.



I pomyśl, co ty mógłbyś uzyskać, gdybyś do mnie dołączył, a nie walczył przeciwko mnie.

– Zniewoliłeś ludzi – mówię. Głos mi drży, kiedy Seryth zaciska chwyt na gardle Micaha.

– Cóż, tak – odpowiada z pobłażliwym uśmiechem. – Ale liczy się rezultat.

Wszystko to bzdury. Chodzi o zagadywanie, wyprowadzenie mnie z równowagi. Seryth usiłuje się dostać do mojego umysłu, a ja mu nie pozwalam.

– Czego naprawdę chcesz, Nox? – pyta ponownie.

Mierzę go spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Chcę, żeby to się skończyło – odpowiadam. – Chcę, żebyś cierpiał.

Spojrzenie Serytha wraca do Micaha. Ostrze lekko odrywa się od jego szyi, szykuje się do ciosu.

– Nox... – szepcze Micah.

Widzę strach w jego oczach, kiedy sekundę wcześniej niż ja uświadamiam sobie nieuniknione.

– Wszyscy musimy cierpieć – mówi do mnie Seryth. – Chyba już to wiesz.

I zatapia sztylet w szyi Micaha.

Słyszę, jak mój przyjaciel cicho i gwałtownie wciąga oddech.

Krew tryska na jego koszulę.

Seryth puszcza bezwładne ciało.

– Gotowe – oznajmia z okrutnym uśmiechem. – To już koniec.



## NOX

**N**a odgłos ciała Micaha padającego na ziemię cofam się gwałtownie.  
Leży na piasku. Nie rusza się i nie walczy o oddech.  
Patrzy na mnie z otwartymi ustami w koszmarnej ciszy.

Żal i wściekłość wzbierają we mnie, wypalając łzy, zanim zdążyły popłynąć.

Micah nie żyje. Mój przyjaciel, mój brat, moja rodzina.

Żadne uzdrowienia nie przywrócą mu życia.

Zabiję za to Serytha.

Nieważny Czerwony Księżyc i obserwowanie bitwy z boku.  
Wypatroszę go i odetnę mu głowę.

Król śmierci przestępuje ciało Micaha i rusza ku mnie ze sztyletem gotowym do ciosu.

– Teraz twoja kolej – mówi.

– Nie – odpowiadam. – Twoja.

Atakuję i rzucam go na ziemię.

Piasek pryska na wszystkie strony, gdy walczymy ze sobą. Miecz wylatuje mi z ręki. Seryth z całej siły uderza mnie w głowę.

Zataczam się w bok, ale nie tracę zdolności widzenia.

Czujnie mrużę oczy, wpatrując się w człowieka, którego moja rodzina nienawidziła od pokoleń.

Chwytam miecz, który upadł obok ciała Micaha. Jego krew zabarwiła ostrze.

Staram się o tym nie myśleć.

Wznoszę miecz i rzucam się na Serytha.

Znów mnie blokuje.

Porusza się nie tylko jak wojownik w bitwie, ale też mistrz sztuk walki. Spędził wieki na ich doskonaleniu i to się czuje. Każdy jego ruch jest zdecydowany, przemyślany i piekielnie szybki.

– Czy ty się niczego nie nauczyłeś? – pyta z rozbawieniem. – Przecież nie możesz mnie zabić.

– Zaczekaj.

Wyszarpuję sztylet z za pasa i ciskam w niego.

Seryth wyłapuje go w locie i odrzuca prosto w moją nogę.

Ból przeszywa mnie na wskroś i omal nie upadam. Zagryzam zęby i wyrywam ostrze z uda.

Odrzucam nóż na piach i przełykam ból.

Nie pozwolę, żeby mnie teraz powalił. Nie w tej chwili.

Seryth obserwuje mnie z ciekawością.

– Wzmocniłem cię – zauważa.

– Wystarczająco, żeby cię pokonać – cedzę.

Prostuje się i niebo ciemnieje wraz z jego uśmiechem.

– Tego bym nie powiedział.

Rzucam się na niego i walę go łokciem w nos.

Szok Serytha jest otwarciem, którego mi potrzeba.

Nie tracę czasu. Przykładam ostrze do jego gardła.

– Teraz będzie koniec – dyszę.

Seryth potrząsa głową i patrząc mi w oczy, chwyta moją dłoń zaciśniętą na rękojeści i nie daje mi zagłębić klingi w ciele.

– To się nigdy nie skończy, Nox – mówi. – Nie ma magicznego miecza. Na tej wysepce nie ma ukrytej broni, która by mnie pokonała.

W furii jeszcze mocniej ściskam rękojeść.

– Jestem tylko ja – ciągnie nieubłaganie Seryth. – I wieczność.

– Mylisz się – warczę i napieram jeszcze mocniej. Wystarczy, żeby przeciąć skórę. Powieka mu nie drgnie, kiedy spływa krew. – Selestra ma moc, aby cię zniszczyć. Ona uratuje Sześć Wysp – dodaję z przekonaniem.

– Zniszczyć mnie? – powtarza ze śmiechem. – Jak możesz liczyć, że to zrobi, skoro nie potrafi nawet uratować siebie?

Uśmiech igra na jego twarzy i odwracam się, choć wiem, że tego właśnie chce.

Widzę Selestrę ciśniętą na ziemię; magia jej matki wiruje wokół niej w podmuchu szarego wiatru, zagarniając piasek i liście z plaży.

Selestra spazmatycznie łapie oddech, jakby się dusiła.

Moją wściekłość w jednej chwili zastępuje niepokój.

Theola chce ją zabić.

– Oto twoja wybawczyni – szydzi król, ale ja już tam pędzę, chwilowo go porzuciwszy. – Szkoda czasu na martwą dziewczynę! – woła za mną.

Biegnę na ratunek Selestrze, nie oglądając się za siebie.

Wiem, że on tego chce. Wiem, że tak tańczę, jak mi zagra.

Ale jeśli Selestra zginie, wszystko przepadnie.

Mój ojciec. Micah. Ich śmierć pójdzie na marne bez jej magii, która ma ochronić Sześć Wysp i zniszczyć króla.

Rzucam się na Theolę, aż puszcza jej magiczny chwyt i oboje toczymy się po piasku. Zrywam się i biegnę do Selestry, która chciwie wciąga powietrze.

– Wszystko będzie dobrze – obiecuję. – Jestem przy tobie.

– Nox – udaje jej się powiedzieć.

Patrzy na moją ranę. Nic nie mówi, ale wiem, że jest źle. Krew spływa mi po nodze, lecz nie zwracam na to uwagi. Zaciskam zęby i stanowczo spoglądam jej w oczy.

Musimy to zakończyć, myślę.

Kiwa głową, rozumiejąc, że moja rana jest niczym wobec groźby, że wszystkie Sześć Wysp może wpaść w łapy Serytha.

Chwytam ją za rękę i przygarniam do siebie, osłaniając przed jej matką.

Theola syczy jak wąż, widząc nas razem.

– Zdrajczyń!

– Jak możesz tak nazywać jedyną i najbliższą osobę z twojego rodu, która została pobłogosławiona przez boginię? – pytam, prowokująco unosząc brwi.

– Bogini? – W głosie Theoli brzmi pogarda. – Nie ma czegoś takiego.

– Mylisz się, matko – odpowiada jej Selestra. – Przeszłam próby naszego rodu pod opieką Eldary. Kiedy je zaliczyłam, pokazała mi się Asclepina i pozwoliła mi odziedziczyć swoją moc.

– Próby – powtarza Theola i wreszcie do niej dociera.

Patrzy na córkę w osłupieniu, z rozdziawionymi ustami.

– Ty...

– Ona jest królową – mówię. – A ty czym, do cholery, jesteś?

Już mi się wydaje, że stara wiedźma się wzdryga, ale twardo zaciska szczęki i pięści.

Wiatr nabiera prędkości i w jednej chwili zaczyna krążyć jak cyklon, próbując nas rozdzielić.

Mocno trzymam rękę Selestry, ale wichur odrywa nasze stopy od piasku i nie dam rady powstrzymać Theoli przed wyrwaniem mi córki.

Poryw odrzuca mnie do tyłu i ciska na ziemię.

W następnej chwili ktoś chwyta mnie za kołnierz. Widzę mroczną twarz Serytha i jego but gniecie mi żebra.

– Ty sentymentalny durniu – syczy.

Chcę go dźgnąć mieczem, ale chwyta ostrze, nie zważając, że rozcina mu palce. Wyszarpuje mi miecz i wali mnie ręką w nos.

Znów upadam i świat rozmywa mi się w oczach.

– Tyle dla niej poświęciłeś – mówi. – Swój honor. Swoich przyjaciół.

Micaha, myślę.

To imię rozrywa moją duszę.

Zginął w nie swojej bitwie. Miał rodzinę na Vasiliádes i tam ułożył sobie życie, a jednak postanowił zaryzykować i wyruszył ze mną.

Zrobił to dla mnie. Zginął przeze mnie.

Patrzę na króla ciemnymi, martwymi oczami podobnymi do jego własnych.

– Dam ci to, czego pragniesz – ciągnie Seryth pochylony nade mną. Podnosi miecz Asdena. – Pozwolę ci się połączyć z ojcem.

– Nieee! – wrzeszczy Selestra.

Wszystko zaczyna się dziać bardzo szybko.

Magia mojej wiedźmy wystrzela z niej w postaci jasnozielonych nici, które pędzą do Serytha. Powietrze staje się ciepłe i nieruchome, kiedy

splata je w linę, aby dźwignąć go z ziemi.

Trzyma wijącego się króla w powietrzu, duszonego magicznym sznurem.

Widzę jej oczy, tak jasne, że niemal złote, jakby miały w sobie własny ogień.

Ona jaśniej cudami.

Sama stanowi cud.

Jest nie tylko wiedźmą, ale także boginią, jak ta z jej opowieści.

Patrzę na nią, a nie na Serytha, i widzę, że prawie nie oddycha, skupiona na swoim ciele wibrującym od mocy.

A kiedy dostrzegam, że Theola wyciąga ku mnie ramiona, jest już za późno.

Jej magia formuje się w kulisty piorun. W rękach trzyma burzę.

Kiedy rzuca nią we mnie, tryska oślepiające światło.



## SELESTRA

**M**oja matka wyciąga ręce i jej magia wnika w pierś Noksa, po czym unosi go, jakby ważył tyle, co piórko. Przyszpila go do najbliższego drzewa, ściskając go za gardło i szorując jego plecami po korze.

Widzę, że coś strasznego dzieje się z Noksem, i puszczam króla, który upada na piasek.

Usta Noksa rozciągają się konwulsyjnie, ciało dygocze.

Jego dusza – myślę. – Ona próbuje wyrwać z niego duszę.

Magia matki wije się w powietrzu, a ja czuję, jakbym znowu przeżywała śmierć Asdena i patrzyła, jak zostaje pogrzebany żywcem w sobie.

Nie! – krzyczę w myślach. – Nigdy więcej.

Nie jestem przerażoną dziedziczką drżącą na widok króla cieni.

– To twoja ostatnia szansa, Selestro – wykrztusza wściekły Seryth. Świat ciemnieje od tego głosu. – Pokłoń mi się i pozwól Noksowi umrzeć w spokoju. Albo dopilnuj, żeby podzielił los swojego ojca.



Matka szuka spojrzeniem moich oczu, nakazując mi, abym była posłuszna. Całe życie tak robiła.

Miałam się uśmiechać. Kłaniać. Być idealną dziedziczką.

Ale ja już nie jestem dzieckiem i nikomu się nie kłaniam.

Nox powiedział mi kiedyś, że pochodzę od bogiń i królowych. I że tylko ja mam moc wyboru, kim naprawdę chcę być.

– Jestem Selestra Somniatis – oznajmiam.

Zaciskam pięści u boków.

– Jestem wiedźmą Sześciu Wysp i dowódczynią wojowników z Polemistés. Mój ród wywodzi się od królowych i bogiń, a ich magia żyje we mnie.

– Selestro...

– Nie kłaniam się nikomu – oświadczam królowi. – Już nie.

– Więc giń! – warczy.

– Chciałbyś.

Teraz wreszcie rozumiem. Wiem, że moja magia dotyczy nie tylko śmierci, ale też życia.

Wszystkiego, co jest w równowadze.

Dziś jednak burzę tę równowagę.

Wypuszczam pnącza mojej magii, aż dopadają matkę i owijają się wokół jej szyi. Rządzą wiatrem i powietrzem. Oddechem życia dławiącym jej morderczy oddech. Uwalniam całą magię, którą mnie obdarzyła Eldara w swoim ostatnim tchnieniu. Mocno chwytam nią to, co zostało z serca mojej matki.

Nox wypada ze szpon jej mocy. Jasność Asclepiny, emanująca ze mnie, ratuje jego duszę.

Theola podnosi ręce do szyi i usiłuje rozerwać duszące ją pęto.

Słyszając jej rzeźnię, Seryth się odwraca.

Nox wykorzystuje okazję i wali go łokciem w twarz, po czym wyrывa mu miecz Asdena.

Zerkam na niebo ciemniejące nad nami.

Jeszcze parę minut i powinien wzejść Czerwony Księżyc.

Nagle głowa mi odskakuje do tyłu, jakby ktoś trzasnął mnie w twarz. Zimne powietrze plaży uderza we mnie z siłą bijącej ręki.

Odwracam się i widzę, jak matka kontratakuję.

Zaciska dłonie i magia naszego rodu gromadzi się w nich, aż znikają w kłębach iskrzących się cieni.

Czysta śmierć, która dławi wiatr, zmieniając powietrze wokół nas w stęchły, zgniły zastój i rozpraszając moją moc.

– Tak bardzo starałam się ciebie chronić – mówi matka.

W oczach Theoli pojawiają się łzy, kiedy dym ciemnieje w jej dłoniach. Woń drażni moje nozdrza, jakby miała w rękach rozpad i zgniliznę.

Palce mnie swędzą.

– Próbowалаś zrobić ze mnie potwora – mówię.

Na jej twarzy widać zmęczenie. Mroczna magia w jej rękach traci moc, osłabiona wahaniem.

– Próbowалам uczynić cię silną, Selestro.

– Jestem silna.

Moc Asclepiny, Eldary i każdej z moich przodkiń pulsuje we mnie i moja skóra jarzy się światłem. Wibruje życiem.

Całe wieki, nieśmiertelność i nieskończoność krążą we mnie jak krew.

Nie wiem, czy to zasługa ostatniej iskry magii Eldary, czy ta moc była we mnie od początku – dość, że czuję się zanurzona w prawdziwej esencji tej wielkiej dziedzicznej magii nieskażonej złem.

Jeśli poślę ją w stronę matki, zabiję ją.

Theola mnie obserwuje. Dłonie jej drżą od mroku własnej mocy, ale choć jest w gotowości, nie uwalnia jej.

– Zakończmy to – decyduje.

Brzmi to prawie jak błaganie.

Spogląda na Noksa i przebłysk czegoś łagodnego oraz delikatnego przemyka po jej twarzy, kiedy chłopak odpiera cios Serytha. Ja też zerkam w tamtą stronę i nagle czuję, jak magia Theoli zaciska się wokół mojego nadgarstka.

– Jestem twoim potworem – syczy. – Najpierw powalczysz ze mną.

Te słowa walą we mnie jak cios, bo głos, który je wypowiedział, nie należy do mojej matki. Przenika mnie koszmarna świadomość, że jej tam nie ma i nigdy nie będzie.

Przez lata trwałam w nadziei, że jednak się zmieni, ale teraz widzę, jak bardzo się myliłam.

Są ludzie, którym nie można pomóc, jeśli sami tego nie zechcą – a moja matka już wiele lat temu postawiła na zło.

Złożyła przysięgę i zamknęła sobie drogę powrotu.

Jej magia znów mnie dusi.

Szarpię się, ale ten ucisk jest bezlitosny jak zawsze.

Przeszywa mnie straszliwy smutek.

Wiem, co muszę zrobić.

– Puść mnie, matko – błagam.

Proszę, nie każ mi tego robić, myślę. Czerwony Księżyc jest tak blisko.

Oddech matki się rwie i widzę już tylko mgnienie jej postaci, błysk oczu, zanim ciemność pochłonie ją całkowicie.

– Puszczę cię wolno, jeśli ty mnie puścisz. – Jej głos płynie nad plażą, a cienie rzucają się na mnie.

W odpowiedzi wyrzucam rękę w górę, posyłając w jej stronę całą moc mojego światła i życia.

Magia Theoli się rozprasza, a we mnie coraz żywiej rozpala się moc bogini. Wiem, że nie mogę dłużej zwlekać.

To jedyny sposób, aby ją naprawdę uwolnić.

– Przepraszam – szepczę.

Moc eksploduje ze mnie w postaci świetlnego promienia, który zalewa plażę czystą, jasną bielą. Mknie ku mojej matce i wbija się w jej serce.

To moja magia, magia Eldary, magia Asclepiny. Wybucho w jej wnętrzu i ręce matki fruną w powietrze jak skrzydła, gdy pozwala, aby mój jasny promień ją pochłonął. Wraz z ostatnim tchnieniem na twarzy Theoli pojawia się uśmiech. I matka pada na piasek.

Dławi mnie szloch, kiedy sobie uświadamiam, co straciłam. Nie tylko matkę i Eldarę, lecz także część ich magii, którą musiałam zabrać światu.

Podchodzę do ciała Theoli i klękam przy niej, zaciskając pięści jak kamienie.

Tego właśnie chciała. Lepiej umrzeć, niż być dalej związaną z Serythem.

Przełykam łzy, patrząc na martwe ciało. Sięgam i zamykam jej oczy. Niech wreszcie odnajdzie spokój.

Światło w niej zgasło, ale rozpałiło się we mnie.

– Zakończę to dziś wieczorem – obiecuję jej.

Wstaję. Już nie hamuję furii.

Jeśli król chce pożeraczki dusz, dam mu ją. Tak jak mi kazała Eldara.

Seryth okrąża Noksa jak sęp, prowokując go do ataków.

Miecz przecina powietrze.

Dla Serytha to tylko gra. Nasze życia, nasze śmierci, Asden, Eldara, moja matka – wszyscy są tylko pionkami, ofiarami jego podłej gry. Niezwyciężony król nigdy nie doznał żalu ani straty.

Najwyższy czas, żeby ktoś go tego nauczył.

– Seryth! – wołam.

Król odwraca się do mnie zaskoczony dźwiękiem swojego imienia. Jeszcze miesiąc temu nie odważyłabym się wypowiedzieć go na głos z obawy przed reakcją pana i władcy.

Teraz już się nie boję.

Seryth śledzi mnie wzrokiem, gdy się zbliżam, aż jego spojrzenie natyka się na ciało matki leżące na plaży za moimi plecami.

Koniec więdźmy. Nie będzie więcej rytuału zbierania dusz.

Nieśmiertelny król niczego tak się nie boi, jak umrzeć.

Żył bez końca, nie musząc się martwić o godzinę swojej śmierci, bo mój ród sprawił, że jego zegar zawsze wskazywał wieczność.

Widzę, jak w jego oczach kiełkuje strach.

– Nox! – krzyczę. – Cofnij się!

Nox się obraca i patrzy na mnie wielkimi oczami. Odskakuje do tyłu, gdy wysuwam ręce i wysyłam fale światła w kierunku Serytha.

Tyran rzuca się na ziemię, by uniknąć magicznego ciosu.

– Nie bądź głupia, dzieciaku – syczy, zrywając się na nogi. – Jestem nieśmiertelny.

– A ja to odkręcę – odpowiadam z furją.

W imieniu mojej matki, Eldary, Asdena i każdej duszy, która przez niego znikła z tego świata.

Moja magia pulsuje w koniuszkach palców, gdy Seryth rzuca się ku mnie. Jego desperacja jest silniejsza od strachu.

Kiedy prawie mnie dosięga, wysyłam moc moich przodków w powietrze jak bicz. Wiatr rozpruwa mu policzek, znacząc go krwawym śladem.

To go nie zatrzymuje.

Chwyta mnie za włosy i ciągnie do siebie. Jego krew rozmazuje mi się na szyi, gdy pochyla się, aby mi szepnąć do ucha. Na próżno się szarpię i wierzgam.

– Możesz być wielka – kusi. – Możesz rządzić u mojego boku.

– Bez ciebie będę rządzić jeszcze lepiej – ripostuję.

Odchylam głowę i walę go czołem w nos. W chwili kiedy mnie puszcza, wyrasta przy nim Nox i tnie ojcowskim mieczem po szyi króla.

– Nie masz prawa jej dotykać! – cedzi.

Mój oddech drży.

Jesteśmy nie do zatrzymania.

Asden nas szkolił, żebyśmy byli szybcy, opanowani i zdeterminowani. Abyśmy byli silni. Z naszym duetem nawet nieśmiertelny nie ma szans.

Takie jest nasze przeznaczenie ustanowione przez boginię. Dwie strony tej samej monety, połączone, by zniszczyć wielkie zło.

Seryth wydaje wściekłe, zwierzęce pomruki, a z każdym takim odgłosem krew szybciej z niego wypływa.

Wyrzucam przed siebie ręce i moja magia wbija się w niego, przyszpilając go do piasku i nie dając mu się skupić na zasklepieniu rany.

Jęk wstrząsa niebem nad naszymi głowami.

Zadzieram głowę i widzę, jak księżyc wyślizguje się zza chmur, promieniejąc ostrym blaskiem.

– Nox! – wołam. – Księżyc!

Spogląda w górę na rozjaśniającą się noc. Jej odbicie lśni w jego oczach.

– Nie! – krzyczy Seryth.

Korzystając z chwili mojej nieuwagi, zrywa się i rzuca z pięściami na Noksa. Ten robi unik i podcina mu nogi.

Kiedy Seryth pada, Nox błyskawicznie wznosi miecz i wbija go serce króla, przygważdżając go do ziemi.

– To już koniec – cedzi mściwie. – Teraz ty cierpisz.

Ma rację. To koniec.

Oczy króla się rozszerzają, gdy Czerwony Księżyc wzbija się ponad chmury przy akompaniamencie potężnych grzmotów, barwiąc świat na głęboką, ciemną czerwień.

Odbija się w wodzie jak kałuża krwi.

Bezkresne Morze nie jest już czarne, ponieważ zmyłam z niego wszystkie grzechy mojego rodu.

Wokół nas cichnie szcęk broni i opadają wzniesione miecze, bo kończy się miesiąc.

– Ja nie mogę umrzeć – protestuje Seryth, ale to brzmi raczej jak błagalna modlitwa. Jak niemożliwe do spełnienia życzenie. – Jestem twoim królem.

– Królowie nie są niezastąpieni – odpowiadam. – Nikt nie jest wieczny.

Nie chroni go już zakęcie Isoldy i Czerwony Księżyc.

Rytuał i umowy straciły ważność. Dusze, które pochłonał, są już wolne.

Słyszę gniew i strach w oddechu Serytha. Groźący ton przerażonego, zgorzkniałego, przegrywającego człowieka.

Jego usta drgają i otwierają się do gardłowego krzyku.

I wysuwa się z nich pierwszy szary cień.



## NOX

**N**iee! – Wrzask przechodzi w skomlenie. – Nie możesz mi ich zabrać!  
Niezlomny król się jąka, nagle spokorniały i błagający.  
Ani świat, ani magia już go nie słuchają.

Gdy Czerwony Księżyc rośnie, a magia Isoldy znika, życie zaczyna z niego wypływać, jakby ktoś odkorkował wino. Klęby dusz wydobywają się z rozchylonych ust Serytha i ulatują, zabierając ze sobą lata trwania w pustce.

Dusze sprzed tygodni, lat, stuleci.

Seryth, starożytny wojownik z Polemistés i samozwańczy król Sześciu Wysp, starzeje się na moich oczach. Usycha jak róża.

Podchodzę do niego i wyszarpuję miecz Asdena z jego piersi.

Starzec jęczy z bólu, gdy unoszę broń; jego żrąca krew buzuje na klindze.

Zamilkłe, znieruchomiłe armie patrzą, jak ich król i wróg obraca się w nicość. Mam wrażenie, jakby cała scena zastygła w czasie.



Chaos zmienił się w bezruch.

Uśmiecham się. Nie ma żadnej lojalności wobec tego człowieka. Zawsze istniał tylko strach przed jego gniewem i karą za nieposłuszeństwo. I teraz, kiedy się kończy, nikt nie podejrze, żeby mu pomoc albo go pożegnać.

– To za mojego ojca – mówię, gdy nieprzerwany strumień dusz płynie z jego ust. – Za Asdena Laederica. I za...

Przerywam, bo żal dławi mi gardło.

– I za Micaha – dodaję po chwili. – Za wszystkich.

Seryth patrzy na mnie, pomarszczony przez lata walki i ciemności.

Nie ma już czarnych oczu, tylko niebieskie, załzawione ze starości.

Nie jest nieśmiertelnym potworem walczącym z czasem. Nie jest przekleństwem dla tej ziemi ani strażnikiem dziedzictwa Selesty.

Jest zwykłym śmiertelnikiem.

Wyżej wznoszę ojcowski miecz.

– Nie możesz – stęka z wysiłkiem starzec.

– Mogę.

Tnę po jego szyi, wkładając w ten cios cały mój żal. Klinga przecina skórę i kości, dekapitując dawnego władcę.

Głowa Serytha spada na ziemię i wypuszczam miecz z ręki, aż z brzękiem upada u moich stóp. Mój oddech od razu się uspokaja.

Zemsta, której szukałem od lat, wreszcie się dokonała.

Dusza mojego ojca może teraz odpocząć. Tak samo jak dusza Micaha.

Odwracam się do Selesty i wypuszczam z siebie wielkie westchnienie ulgi – oddech, który wstrzymywałem od lat. Ciężar śmierci ojca spadł mi z ramion.

Ale Selestra się nie uśmiecha.

Jej twarz wykrzywia się w przerażeniu i dopiero po chwili pojmuję dlaczego.

Dusze, które wypłynęły z króla, nie odeszły do spokojnego pozagrobowego życia. Nie, one się roją, krążąc wokół jego ciała, jakby nie były pewne, dokąd mają się teraz udać. Są jak więźniowie, którzy nie wiedzą, jak wygląda wolność.

Wlatują z powrotem do martwych otwartych ust Serytha i wylatują z nich, snują się wokół przeciętej szyi i strzępów serca.

– Co one robią?! – krzyczę.

Na dźwięk mojego głosu dusze nieruchomieją i patrzą na mnie w świetle Czerwonego Księżyca.

Bledną, kiedy nagle szare smugi się organizują i mkną ku mnie, porzuciwszy trupa. Czuję, jak magia faluje w nich niczym ogromne morze.

Które zaraz mnie pochłonie.

Magia Selestry. Magia jej praprababki.

„Chodź – przyzywają. – Najedz się nami. Nieśmiertelność czeka”.

Dusze otaczają mnie wirami śmierci i chaosu.

– Nox! – woła Selestra, gdy wir zamienia się w strzałę, która wbija się w moje serce.



## SELESTRA

Z przerażeniem patrzę, jak oczy Noksa zachodzą mrokiem.  
Dusze przeszywają jego serce niczym stado sztyletów, a on z każdym uderzeniem rozpaczliwie łapie oddech.

Nie, zaraz... ten oddech jest łapczywy, jakby narastał w nim głód.

Głęboki brąz jego oczu zastąpiła bezdenna czerń. Pustka, która pochłania wszystko, co było dotąd łagodne i delikatne.

Układ, jaki Isolda zawarła z Serythem, odradza się w Noksie i znów, tak jak wcześniej, formuje króla z żołnierza. Daje nieśmiertelność chłopcu, który wykradł mnie z mojej wieży.

Magia Isoldy jest destrukcyjna. To czyste zło i chaos, tak odległe od dziedzictwa Asclepiny. Od magii, którą obdarzyła mnie Eldara, zanim odeszła w zaświaty.

– Nie pozwól im – błaga Nox. – Nie pozwól, żeby zmieniły mnie w niego.

Słyszę ukryty sens tych słów: „Zabij mnie, zanim stanę się drugim Serythem”.

– Nie pozwolę! – krzyczę.

– Selestro...

Moje imię w jego ustach – najpiękniejszy i najstraszniejszy dźwięk, jaki słyszałam.

– Nie chcę się nim stać – jęczy Nox. – Proszę.

Zaciskam zęby, słysząc te błagania. Nawet po śmierci król Seryth i mroczna magia, która go stworzyła, wciąż dążą do zniszczenia wszystkiego, co kocham.

Nie pozwolę im na to. Nie pozwolę, żeby zakłęcie Isoldy stworzyło kolejnego potwora.

Kiedyś była wszechmocna. Ale już jej nie ma.

Ja jestem ostatnią z rodu i nie pozwolę, aby złe dziedzictwo trwało dalej.

Wyciągam rękę, chwytam dłoń Noksa i mocno ją ściskam. Odzyskuje poczucie rzeczywistości, marszczy czoło i potrząsa głową.

– Co ty...?

– Jesteśmy razem. Zawsze – mówię dobitnie. – Pamiętasz szkielet?

Przez moment jest zdezorientowany, ale po chwili w jego oczach pojawia się błysk zrozumienia.

Kiwa głową.

Z całą mocą przywołuję magię mojej bogini, czując, jak Noksowi uginają się kolana. Szarpie się w konwulsjach targany od środka strumieniem dusz.

– Cofnijmy to zakłęcie – apeluję do Asclepiny. – Cofnijmy to całe zło.

Zaczynam po kolei ciągnąć za nici, które wrosły w Noksa.

Nici, które kiedyś wyczuwałam w królu.

– Wzywam cię – szepczę, powtarzając słowa mojej matki, kiedy wysysam z Noksa duszę po duszy. To ostatnia lekcja Theoli dla mnie. – W imię Asclepiny uwalniam cię – intonuję za każdym razem.

Dusze drżą i zaczynają wylatywać z serca Noksa, gdy zakłęcie Isoldy w końcu pęka.

Nie zwracam uwagi na żołnierzy dwóch armii gapiących się na nas z rozdziawionymi ustami. Nie zwracam uwagi na bezgłowego króla u moich stóp.

Patrzę tylko na Noksa i na moc, która wiruje w nim, kiedy magia Asclepiny łączy się z moją.

Dobra magia w końcu wróciła na Sześć Wysp.

Dusze uciekają z serca Noksa.

Skradzione życia wreszcie uwolnione i wracające na świat, by odnaleźć swój spokój. Aby spotkać swoich bogów oraz boginie i znaleźć dla siebie takie życie pozagrobowe, o jakim marzyły.

Widzę, jak Bezkresne Morze faluje i przechodzi z czerni w krystaliczny błękit, gdy jego przeklęte wody jaśnieją pod czujnym okiem księżyca.

Taką samą przemianę zauważam w moim umyśle. Wspaniałą wizję wolności, kiedy Sześć Wysp otwiera się na świat. Na królestwa z lodowymi górami i książętami śpiącymi na złocie, o których mówiła Eldara. Na syreny i wszystkie inne mityczne stworzenia, równie piękne jak ptak Lamperós, którego trzymał w niewoli Seryth.

Piękno Sześciu Wysp nie będzie już więzione przez szalonego króla i jego chore wizje.

Z każdą duszą, która wyrywa się z Noksa i wraca do eteru, przesyłam życzenie – obietnicę – że zrobię wszystko, by przywrócić wyspom ich dawną świetność. Aby na nowo tchnąć życie i magię w ich ducha.

Wzywam was.

Wzywam was do wolności.

Mocniej ściskam dłoń Noksa, gdy opuszcza go ostatnia zagubiona dusza.

Osuwa się na kolana, a ja delikatnie siadam obok niego na piasku, biorę go w ramiona i tulę do siebie, aby dwa serca zabiły w zgodnym rytmie.



## NOX

**P**owoli, ostrożnie Selestra przyciąga mnie do siebie. Otaczający nas żołnierze i wojownicy są jak w transie. Nie ma już ognia walki w ich oczach, kiedy wpatrują się w Selestrę oszołomieni jej boskością.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie cicho.

Nabieram powietrza.

– Oczywiście – odpowiadam, choć drżą mi ręce.

Nie tylko z powodu dusz, które mogły się we mnie zalęgnąć, czy myśli o podłej magii Isoldy, która chciała mnie skorumpować.

Ręce mi się trzęsą, bo nagle zabrakło im ciężaru miecza mojego ojca.

Nosiłem go tak długo, że teraz nie wiem, gdzie te ręce podziać.

Selestra jakby wyczuła moje zakłopotanie – splata palce z moimi, łącząc nas jeszcze mocniej.

I drżenie od razu znika.

Patrzę na nią, mając w pamięci jej postać skąpaną w świetle, jak gdyby sama była boginią.

– Właśnie uwolniłaś tysiące dusz – mówię. – I uratowałaś Sześć Wysp.

– Uwolniliśmy je – poprawia mnie. – I uratowaliśmy Sześć Wysp.

– Przykro mi z powodu twojej matki – dodaję.

W jej oczach pojawia się ból, który niemal mnie rozrywa.

Selestra się garbi i jej oczy się szklą.

– Mnie też – odpowiada. – Ale przynajmniej Theola zyskała spokój. I odtąd należy tylko do siebie.

Mój ojciec też, myślę.

Lucian podchodzi do nas. Miecz u jego boku jest pokryty zaschniętą krwią.

– Czy on nie żyje? – upewnia się, patrząc na bezgłowe ciało u naszych stóp.

Oczywiście ma na myśli Serytha, ale w moim umyśle od razu pojawia się inna twarz.

Twarz Micaha.

Szeptuję imię przyjaciela i czuję, jak Selestra nieruchomieje. Nie czekam, co powie, bo jeszcze chwila, a utonie w żalu.

Podchodzę do ciała mojego druha.

Leży na boku, ma szeroko otwarte oczy i rysy zastygłe w przerażeniu. Pochylam się i zamykam mu powieki, mając nadzieję, że gdziekolwiek teraz jest jego dusza, zdążyła zobaczyć zakończenie bitwy.

– Udało nam się – informuję go na wszelki wypadek. – Uratowaliśmy wszystkich.

Ujmuję jego martwą dłoń.

Mój przyjaciel. Mój brat. Moja rodzina.



Selestrze drży broda, ale podtrzymuje mnie mocno i pewnie. Trzymają w ryzach, choć tama w każdej chwili może puścić.

Może będzie go opłakiwać później, ale teraz wiem, że chce być silna dla mnie.

A ja łkam nad Micahem. Świat bez niego wydaje się pusty i rozmyty. Mój przyjaciel zawsze był przy mnie. Wyciągał mnie z opresji i z tarapatów, kiedy wpadałem na karcianych sztuczkach. W dzień trenował ze mną w koszarach, a nocami pilnował mnie w mrocznych spelunach.

– Pochowamy tu jego prochy – proponuje Selestra. – I posadzimy wielkie drzewo na jego cześć. Tak uczymy wszystkich, którzy dziś zginęli, zarówno wojowników z Polemistés, jak i żołnierzy Ostatniej Armii. Zasługują na honory za swoje poświęcenie.

Potrząsam głową i ocieram opuchnięte oczy.

– Nie, Selestro – mówię. – Micah chciałby wrócić do domu, do swojej rodziny.

Nie był sierotą jak ja ani opuszczonym dzieckiem jak Selestra. Był kochany i ceniony, a rodzina z pewnością sama będzie chciała go pochować. Nie mogę odebrać jego rodzicom prawa do opłakania syna i ostatniego pożegnania. Ale powiem im, że umarł śmiercią bohatera, oddając życie za nas wszystkich.

– Tak, będą z niego dumni – popiera mnie Lucian.

Głos ma ciągle schrypnięty po walce i choć krew sączy mu się spod zbroi, głowę uniósł wysoko, ignorując ranę.

Zdaje się nie zauważać, że wojska na plaży stoją w spokoju. Wielu rzuciło broń na piach i wszyscy w niesamowitej ciszy czekają na nowe rozkazy.

Tymczasem Lucian trzyma broń w pogotowiu, jakby ciągle nie wierzył, że to już koniec.

– Można być dumnym z każdego, kto zginął w tej wojnie – mówi. – Czy to będzie żołnierz, czy Eldara.

– Żywi też mogą być z siebie dumni – zaznaczam.

– Tak, a teraz mają jeszcze dużo do zrobienia. – Jego ton łagodnieje, o ile to możliwe u wojownika z głosem głębokim jak pieśń wieloryba, nawykłym do wykrzykiwania rozkazów.

– Zawsze będziemy pamiętać. – Selestra mówi tak głośno, że słyhać ją na całej plaży, jak na placu apelowym. – Na wieczność zapamiętamy ten dzień i każdego, kto tutaj zginął.

Moje ramiona się rozluźniają i ciężar świata wreszcie się z nich zsuwa.

– Co teraz robimy? – pytam. – Bo nie ma już wrogów do zwalczenia.

– Wrogowie są zawsze i wszędzie – stwierdza Lucian. Przemawia jak prawdziwy wojownik. – Ale na to przyjdzie czas – dodaje. – Na razie trzeba zacząć od nowa.

Selestra jęczy.

– Przecież dopiero co skończyliśmy!

– Musimy zacząć nowy porządek – tłumaczy i szerokim gestem pokazuje wojska na plaży. Żołnierze i wojownicy patrzą na nas nieśmiało, czekając na rozkazy.

Teraz, kiedy oboje ich władcy nie żyją, całą swoją uwagę kierują na nas.

Lucian występuje do przodu i odchrząkuje.

– Lucianie... – zaczyna Selestra, ale on już patrzy na tłum i nabiera powietrza, aby się zwrócić do tych z Polemistés i tych z Ostatniej Armii.

Wpatrują się w niego z rosnącą niecierpliwością, czekają na nowy plan ich przyszłości. Tak długo żyli w niepewnych czasach, z wiszącą nad nimi groźbą wojny, że pokój jest dla nich czymś dziwnym i nieznanym.

– Pokłońcie się! – woła Lucian, zwracając się zarówno do niedawnych wrogów, jak i sojuszników.

Selestra w napięciu bierze oddech i jej oczy się rozszerzają, jakby przeczuwała, co się stanie.

– Pokłońcie się nowej królowej Sześciu Wysp, Selestrze Somniatis!  
I obie armie kłaniają się pokornie.



## SELESTRA

Większość ciał zostaje spalona na naprędce wzniesionych stosach pogrzebowych, które ciągną się wzdłuż południowego wybrzeża wyspy. To zadanie przydzielono batalionowi morskemu, który wydał się nam najbardziej odpowiedni do tego. Jednak wojownicy z Polemistés mają tradycję pochówku bez spalania, w pełnej zbroi i z mieczami, toteż ceremonie rozdzielono.

Zależy mi, aby każdy żołnierz, bez względu na miejsce urodzenia, był tak samo uszanowany po śmierci i mógł odnaleźć swoją Rzekę Pamięci.

W tym pochówku wszyscy są sobie równi.

Jedyny wyjątek zrobiłam dla pogrzebu mojej matki. Kazałam ją położyć na katafalku wyściełanym kwiatami stokrotek i niezapominajek, z rękami splecionymi na piersi.

Bo Lucian powiedział, że tak chowano wiedźmy na Thavmie.

Myszę, że matce spodobałby się taki pogrzeb.

I że da jej jakiś rodzaj ukojenia.

Płacę, gdy ciało zostaje opuszczone do grobu i ziemia spływa kaskadami po twarzy Theoli jak słodka woda strumienia. Nie jestem pewna, czy robię to dla niej, czy dla mnie – ostatniej więdźmy z Sześciu Wysp.

Płacę jeszcze przez wiele dni; oczy mam czerwone i opuchnięte. Łzy przestają płynąć tylko wtedy, kiedy Irenya przypomina mi opowieści mojej matki o Asclepinie i życiu pozagrobowym, które czeka wszystkie więdźmy. Tam powinna też być Eldara.

Jeśli te historie są prawdziwe, mogę mieć nadzieję, że nasza bogini powita Theolę z otwartymi ramionami i że mojej matce zostanie wybaczone.

Jeśli chodzi o Serytha, przebaczenie nie wchodzi w grę.

Jego ciało zostaje wrzucone do wody, daleko w głąbię Bezkresnego Morza, i idzie na dno na wieczne zatracenie.

Pozostanie tam na zawsze, zapomniane i zagubione w morskiej pustce.

– Wszystko gotowe? – pyta Nox.

Kiwam głową, podczas gdy Lucian ładuje resztę naszego bagażu do gondoli motyla Leo.

Zaoferowano nam miejsce na statku płynącym na Vasiliádes, wiozącym ciało Micaha i tych żołnierzy Ostatniej Armii, o których upomniały się rodziny. Jednak przybyliśmy tu motylem i pomyślałam, że właśnie on powinien nas zabrać z powrotem przez Bezkresne Morze.

To jedyna rzecz, której ufam w tej podróży.

– Czy powinnam odpowiedzieć „nie”? – pytam Noksa. – Naprawdę nie wiem, czy jestem gotowa na to, co mnie czeka.

Ulżyło mi, gdy większa część żołnierzy Ostatniej Armii z ochotą zgodziła się dołączyć od nas, zadowolona, że zabijanie wreszcie się skończyło i nie trzeba już wojować na rozkaz niegodziwego króla. Ale nie wszyscy byli chętni.

Blisko osiemdziesięciu żołnierzy odmówiło złożenia broni i musieli zostać siłą przejęci ze statków, a potem trafili do celi w forcie obok poligonu.

Wiem, że nie było innego wyjścia i trzeba czasu, aby niektórzy zrozumieli, komu naprawdę powinni służyć, a jednak czuję ukłucie winy. Niepokoję, że mogę zostać uznana za drugiego Serytha. Że okażę się podobna do swojej matki.

Obawiam się, że kiedy wylądujemy na Vasiliádes, jakaś część tamtejszych królewskich żołnierzy również odmówi mi służby, ale jednocześnie mam nadzieję, że z czasem zdołam ich przekonać do siebie. To jeden z powodów, dla których tam wracamy. Chcę, aby ludzie wiedzieli, że kiedy im obiecywałam nowy świat, mówiłam poważnie.

Lecimy na Vasiliádes nie tylko po to, żeby zwrócić wyspie jej zmarłych, lecz także opowiedzieć, co się wydarzyło, i pokazać ludziom moją nową twarz, wyzwoloną z więzienia zamku.

Nową królową.

– Nie pokazuj tej zgnębionej miny – upomina mnie Nox. – Oni potrzebują nowego przywództwa, a ty jesteś o niebo ładniejsza niż poprzedni władca.

– Nie jestem jeszcze ich przywódczynią – mówię, ignorując ostatnią uwagę. – Nie zostałam nawet koronowana... – zastrzegam.

– Spokojnie, księżniczko – mityguje mnie Nox i choć trochę łagodzi moje obawy. – Wszystko będzie dobrze.

– Tak mówisz, ale przecież musimy pokierować armią i przekonać upartych żołnierzy – przypominam mu. – Musimy sprawić, żeby uścisnęli sobie ręce z wrogami, z którymi od wieków toczyli wojnę, a do tego mamy zjednoczyć Sześć Wysp z pomocą magii w sytuacji, kiedy ludzie boją się wiedźm, bo ich nimi straszono przez całe wieki.

– Owszem, a jeszcze będą się musieli pogodzić z tym, że nie będzie już Festiwalu Przepowiedni – dodaje Nox, marszcząc czoło. – Ludzie potrzebują powodu do świętowania do białego świtu, więc co im dasz?

– Nie ułatwiasz mi zadania – pryham.

Ze śmiechem przykrywa moją dłoń swoją.

– Wierzę w ciebie – zapewnia i wiem, że mówi poważnie.

Prawdopodobnie bardziej niż ktokolwiek jest przekonany, że potrafię zjednoczyć nasz świat.

– Ludzie chcą zmian – zapewnia. – Chcą wolności od tyranii i pragną przeżyć swoje życie, wiedząc, że nie muszą dawać na żer własnych dusz, aby w ten sposób zdobyć leki dla dzieci czy złoto do kupienia żywności. I ty masz sprawić, że nie będą już musieli kłaść na szali swojego zdrowia i życia. Musisz rządzić po ludzku. A ja zawsze będę stał przy tobie.

– Obiecujesz?

Nox ściska moją dłoń; skórę ma ciepłą i szorstką. Nie muszę już tęsknić za jego dotykiem ani za uczuciem, jakie daje przytulenie się do Irenyi czy poklepanie po plecach przez Luciana. Mogę bez obaw sięgać do realnego świata.

Nadal mam wizje, ale teraz już potrafię nimi sterować. Znam swoją moc i odtąd będę ją kontrolować, a nie ona mnie.

Moja magia już mnie nie przeraża – przeciwnie, czyni mnie nieustraszoną.

– Zrobimy to razem – mówi Nox.

– Razem – powtarzam.

Niczego więcej nie potrzebuję.

Z Noksem u boku i zaufaniem, jakim mnie obdarzają najwięksi wojownicy na Sześciu Wyspach, czuję się silna i popierana. Teraz już

wierzę w siebie i nie pozwalam, aby moja przeszłość zadęczała mnie poczuciem winy.

Wiem, że to, kim byłam, przestało być ważne i liczy się tylko to, kim jestem i co zrobię.

Tak jak powiedział Nox, nie możemy zmienić przeszłości, ale razem możemy stworzyć przyszłość. Możemy wykuć nowy świat wypełniony pokojem, nadzieją, magią i pięknem.

I właśnie tak robimy. Wspólnie.





# SELESTRA

## EPILOG

**N**a dusze, Selestro, czy choć przez chwilę mogłabyś się nie ruszać? – burczy Irenya.

Zagryzła nożyczki w zębach i podpina na mnie suknię, a potem bierze się do przycinania wstążek spływających po moich odsłoniętych plecach.

– Myślałam, że po ucieczce z zamku na zawsze się pożegnam z tymi przymiarkami.

– Nie ma tak dobrze.

– A może cię zwolnić? – zastanawiam się.

– Nie – odpowiada krótko i cofa się, żeby podziwiać swoje dzieło.

– Jestem pewna, że mam taką władzę – upieram się.

Irenya z prychnięciem odkłada nożyczki na boczny stolik.

– Nawet ty nie jesteś tak potężna – mówi.

Parskam śmiechem i patrząc w lustro, podziwiam wyczarowaną przez nią kreację.

W ciągu ostatnich paru miesięcy na Polemistés moja przyjaciółka rozwinęła swoje krawieckie powołanie, tworząc najwspanialsze suknie, jakie mogłam sobie wyobrazić.

Kiedy kobiety zobaczyły mnie w tych kreacjach, rzuciły się do niej i teraz lista jej klientek ma ponad milę długości, co nie powinno dziwić.

Ale na dzisiejszą uroczystość stworzyła prawdziwe arcydzieło.

Suknia w kolorze jasnoławendowym jest haftowana w złote i srebrne liście oraz kwiaty, które zdają się tańczyć na gorsecie i rozkloszowanej spódnicy z trenem. Wszyto w nią specjalne kieszenie, wystarczająco głębokie, aby pomieścić w nich nawet po dwa sztylety.

Na ramionach są udrapowane miękkie barwne wstążki, których końce spływają mi na plecy jak kaskada. Widać, że Irenya czerpała inspirację z tęczy kolorów widzianych na Armonii.

W przeciwieństwie do dworskich sukni, które musiałam nosić na Vasiliádes, w tej czuję się swobodnie i mogę oddychać.

– No i jak? – pyta Irenya, poruszając fałdami trenu, żeby sprawdzić, jak się układa. – Dobrze się w niej czujesz? Ładnie się skrzy w świetle ten haft, prawda?

Zarzuca mnie taką lawiną pytań, że o mało nie spadam z krawieckiego podestu.

– Irenyo, ta suknia jest przepiękna – zapewniam. – Nie rozumiem, czemu się denerwujesz.

– Bo dziś jest wielki dzień i nie może być żadnej wpadki – odpowiada. – A co będzie, jeśli przydepniesz tren i potkniesz się na oczach wszystkich?

– Dzięki za zasianie tej obawy w moim umyśle.

Przyjaciółka ze śmiechem opada na sofkę obitą żółtym aksamitem, stojącą w rogu niewielkiej garderoby.

– Na pewno byłaby zabawa – stwierdza i napięcie znika z jej twarzy. – W sumie miły przerywnik w trakcie tej ceremonii.

– Myślisz, że będzie aż tak nudno? – Od drzwi dobiega jakiś głos. – Nie mówcie mi, że fatygowałem się tutaj dla jakiejś kiepskiej imprezy!

Nox opiera się nonszalancko o framugę, krzyżując ręce na szerokiej piersi. Moje serce przyspiesza na jego widok. Minęło zaledwie parę godzin od naszego ostatniego spotkania, ale tęskniłam za nim bardziej, niż chciałabym się przyznać.

Odrywa się od drzwi i prostując plecy, wygląda na siebie mundur – idealne połączenie stylu żołnierza Ostatniej Armii i wojownika z Polemistés. To Irenya wymyśliła, żeby stworzyć coś nowego ze starych wzorów – połączyć bratnie siły naszych wysp jednym uniformem.

Jest to zarazem idealny strój na dzisiejszą uroczystość, upamiętniającą oficjalne zjednoczenie naszego ludu.

– Spóźniłeś się – mówię, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Mam wrażenie, że raczej ty się spóźniasz – odpowiada, idąc do mnie przez pokój. – Ja jestem gotowy.

Bierze mnie za rękę i pomaga mi zejść z podestu. Dotyk jego palców, które splatają się z moimi bez ochronnej bariery rękawiczek, wciąż jest dla mnie nowy i dziwny, wywołujący mrowienie na skórze.

Nox przyciska swoje usta do moich, miękkie i czułe – ale wyczuwam, że pragnie czegoś więcej. Widzę to w jego spojrzeniu. Ja też tego pragnę.

– Pięknie wyglądasz – komplementuje mnie.

– Dziękuję – mówię.

– Nie ma za co – dodaje Irenya.

Odwracam się do niej ze śmiechem.

– Czy aby się gdzieś nie spieszysz? – sugeruję.

– Właściwie tak. – Sięga po swoją torebkę. – Muszę iść, bo wieczorem mam randkę.

Unoszę brwi.

– Ty masz randkę?

Irenya ochoczo przytakuje.

– Z tym niebrzydkim młodym wartownikiem, który cię pilnuje – wyjaśnia, puszczając do mnie oko.

– Czy on wie, ile ryzykuje, umawiając się z kimś takim? – pyta Nox.

Irenya ciska w niego poduszką, a ja się śmieję i już mam ich rozdzielić, kiedy ktoś dyskretnie odchrząkuje.

– Już czas, Wasza Wysokość – mówi Lucian, który nie wiadomo kiedy pojawił się w drzwiach.

Doprawdy, ten człowiek jest jak duch!

– Lucianie, proszę. – Wzdycham. – Miałeś tak do mnie nie mówić.

Kłania się w odpowiedzi, a ja kręcę głową.

Kiedy Lucian wyleczył się z ran, przejął mój trening. Jako jeden z pięciu największych mistrzów walki na wyspie jest godnym nauczycielem. Nigdy nie zastąpi Asdena, ale myślę, że mój dawny mentor pochwaliłby ten wybór.

– Nie jesteś taki formalny, kiedy walisz mnie w twarz – wyrzucam mu.

– Dzisiaj jest wielki dzień, Wasza Wysokość – odpowiada niezrażony, nie podnosząc głowy. – Ceremonia musi robić wrażenie.

Oczywiście ma rację.

Nie tylko w kwestii koronacji, lecz także naszych planów na przyszłość.

Seryth wiele ukradł Sześciu Wyspom, a przede wszystkim pozbawił je tożsamości i tradycji. Chcemy je przywrócić. Sprawić, że Vasiliádes, Armonia, Nekrós, Flóga, a nawet Thavma odżyją.

Teraz, kiedy Bezkresne Morze nie jest już przeklęte i nie oddziela nas od reszty świata, wyślemy ekspedycje w poszukiwaniu innych królestw, które mogłyby do nas dołączyć.

Będą nas prowadzić dobra magia i pasja poznania.

Dziś już wiem, że jeśli uważasz, że coś jest ci przeznaczone, musisz znaleźć sposób, aby przeznaczenie się spełniło.

Samo do ciebie nie przyjdzie.

Trzeba po nie sięgnąć. Domagać się go od losu.

I to właśnie zamierzam zrobić.

– Gotowa, księżniczko? – pyta Nox.

Zaciskam usta, nakazując spokój rozbieganemu sercu.

– Dla ciebie królowa.

Podaje mi ramię i całe napięcie pryska w zderzeniu z jego ciepłem.

– Moja królowa – podkreśla.

Uśmiecham się do niego.

Otwierają się drzwi sali i wkraczamy tam razem.

# PODZIEKOWANIA

Pisanie książki zawsze wydaje się najtrudniejszą rzeczą na świecie. Obojętnie, ile razy to robisz, ile sztuczek, świątłych wskazówek i mądrości (ha, ha!) zastosujesz, pisanie nie stanie się łatwiejsze.

I tak będzie ślęczenie po nocach utopionych w kawie; pojawią się boczki od garbienia się nad laptopem i momenty, kiedy się przerazisz, że nikt na świecie tak nie spaprał fabuły jak ty.

A jednak pośród tego wszystkiego istnieje coś jeszcze – świat radości i dobrej zabawy. Jest śmiech, koleżeństwo i niekończące się podekscytowanie.

Pisanie książki jest trudne, ale staje się łatwiejsze i przyjemniejsze dzięki tym wszystkim ludziom, którzy pomagają ci w jej powstawaniu. Moim wsparciem są: przyjaciele, rodzina, nieustrudzone zespoły redaktorskie oraz wy, czytelnicy, którzy niezmiennie czekacie na moje opowieści i zakochujecie się w moich bohaterach oraz światach, w którym przeżywają przygody. Są nim wszyscy, którzy przekazują mi wspaniałe recenzje, wysyłają miłe wiadomości, zamieszczają piękne zdjęcia moich książek. Dzięki wam ta podróż jest tak niesamowita.

Dziękuję zespołowi wydawnictwa Feiwel & Friends, na który zawsze mogę liczyć i którego pasja oraz uwielbienie dla moich historii jest łaską, o której nie śmiałam marzyć. Wielkie dzięki dla Holly West, fenomenalnej redaktorki, która lepiej ode mnie wie, jaką historię chcę opowiedzieć i jak ją powołać do życia. Dziękuję Kat Kopit, Kelley Frodel i Jessice White za to, że są moimi sokolimi oczami. Dziękuję Dillonowi Westowi i wszystkim czytelnikom, którzy pomogli udoskonalić tę książkę. Dziękuję Morgan

Rath, najwspanialszej redaktorce na świecie, a także Celeste Cass, Liz Dresner, Teresie Ferraiolo, Brittany Pearlman i oczywiście Jean Feiwel oraz wszystkim innym pracownikom Feiwel & Friends/Macmillan Children's, którzy wspierali mnie i pomagali nie tylko przy tej książce, ale też przy wszystkich innych. Jesteście najcudowniejszym zespołem i moja wdzięczność nie ma granic.

Podziękowania należą się także Goñi Montes i Aurorze Parlagreco za najbardziej magiczną okładkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Jest surrealistyczna. Naprawdę ożywiłyście Selestrę i Noksa!

Dziękuję mojej agentce Emmanuelle Morgen i zespołowi w Stonesong, jak również Whitney Lee – za promowanie mojej książki i pomoc w dotarciu z nią do niezliczonych zakątków świata. Po prostu wymiatacie!

Dziękuję Book Tokowi i Bookstagramowi, a także wszystkim blogerkom i blogerom, którzy nie przestają mnie zadziwiać swoją pasją, umiejętnością zachęcania do lektury moich historii oraz pomocy w znajdowaniu nowych czytelników, nawet po latach!

Doprawdy, co za niesamowita społeczność.

Dziękuję moim cudownym przyjaciółom w świecie wydawniczym i poza nim, będącym dla mnie przysłowiowym ramieniem, na którym zawsze mogłam się wypłakać. Niezmiennie stoją za mną murem i czytają moje teksty od pierwszych do ostatnich wersji.

Dziękuję Sarah Glen Marsh, N. J. Simmonds i Tricii Levenseller, moim magicznym opiekunkom.

Oczywiście chcę też podziękować mojej rodzinie za ogromne wsparcie i radość, z jaką przyjmują wydania moich nowych książek. Za to, że cierpliwie znoszą chwile, kiedy próbując im wyjaśnić fabułę, popadam w godzinny monolog. Zwłaszcza jestem wdzięczna Nickowi, który zawsze

we mnie wierzy i nie traci nadziei, że kiedyś nadam swojemu bohaterowi jego imię. Marzenia się spełniają!

Dziękuję Danielowi, mojemu przewodnikowi po życiu, który sprawił, że tak wiele moich marzeń się spełniło. Kocham życie, jakie wspólnie zbudowaliśmy, i nie wyobrażam sobie, że mogłabym sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa z kimś innym niż on.

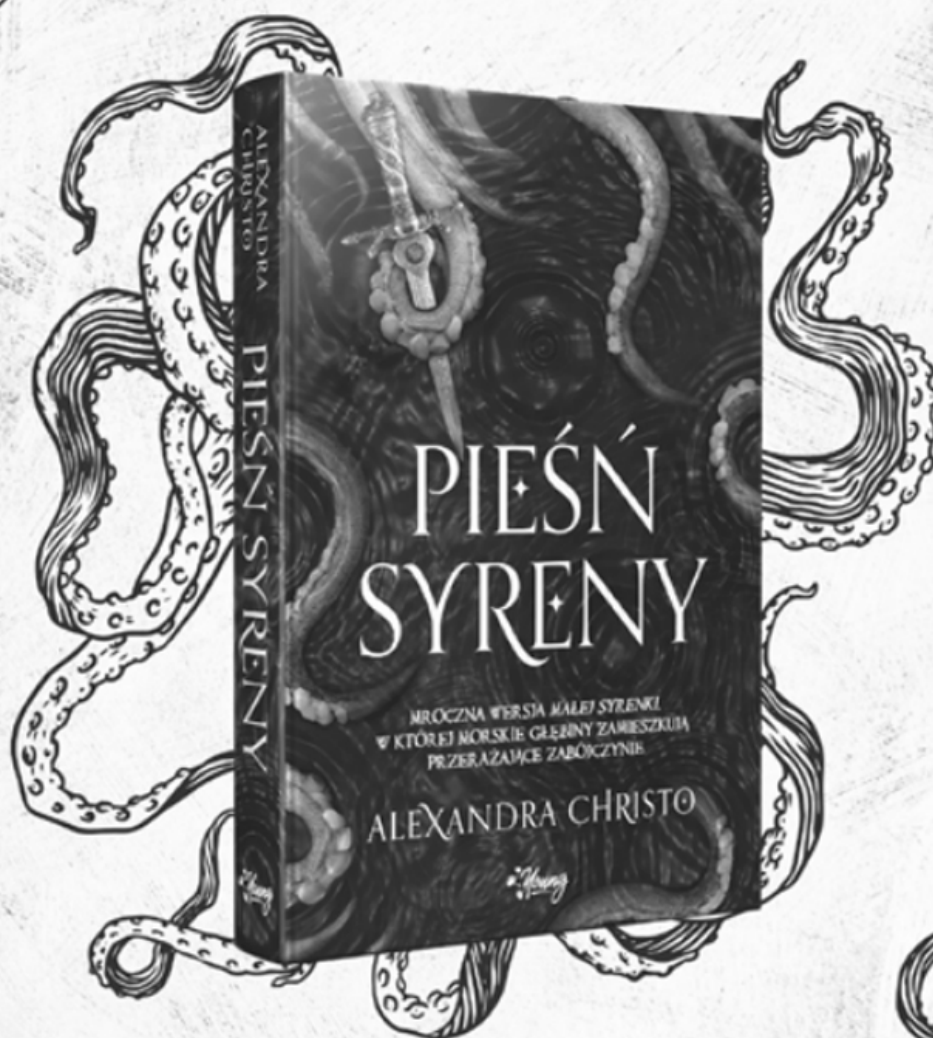
I jak zawsze podziękowania ostatnie, choć nie najmniej ważne: dziękuję wam, wszyscy moi czytelnicy i poszukiwacze przygód, którym spodobała się historia Selestry i Noksa.




Pisząc *Księżniczkę dusz*, czułam się trochę tak, jakbym wracała do domu, do świata dziecięcych baśni, z księżniczką zdeterminowaną, aby walczyć o swoje przeznaczenie wbrew losowi, który wyznaczyli dla niej inni. Mam nadzieję, że ta książka wywołała uśmiech na waszych twarzach i wniosła do waszego życia tyle samo radości, ile wy wniesliście do mojego.




WYDAWNICTWO YOUNG POLECA:

POZNAJ PIĘŚŃ SYRENY -  
WCIĄGAJĄCĄ POWIEŚĆ FANTASY  
ALEXANDRY CHRISTO!



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)  
 Wydawnictwo Young  
 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)





TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Princess of Souls*

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracje na okładce: © Gudellaphoto; © iadaart / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 by Alexandra Christo

All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young

an imprint of Wydawnictwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Fabianowska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-380-4

**Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)**



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik